

# ODKUPIENIE

 **KACI HADESA** 

*Musisz poświęcić się w całości...*



BESTSELLEROWA AUTORKA USA TODAY

# TILLIE COLE

Tillie Cole

Kaci Hadesa Tom 4

Odkupienie

tytuł oryginału Deep Redemption

przekład Rejs Grzegorz

**Dedykacja**

*Tym, którzy zasługują na to, by być wolni.*

**Od autorki**

Jak wszystkie części serii *Katów Hadesa — Odkupienie* zawiera opisy wierzeń i praktyk religijnych, które dla wielu czytelników mogą być obce i nieznane. Jednak inspiracją dla mnie były tu rzeczywiste wierzenia i praktyki religijne istniejących oraz nieistniejących już ruchów religijnych oraz sekt.

Proszę mieć również na uwadze, że niniejsza książka zawiera sceny zakazanych praktyk religijnych, przemocy na tle seksualnym oraz okrucieństwa.

Dla dobra wszystkich czytelników uprzejmie proszę, aby wasze recenzje **nie zdradzały treści** żadnej książki z serii.

**Niech żyje prorok!!!**

## **SŁOWNICZEK**

*(W kolejności niealfabetycznej)*

### **Terminologia związana z Zakonem**

**Zakon** — Apokaliptyczny Nowy Ruch Religijny. Wierzenia częściowo oparte na nauczaniu chrześcijańskim. Głosi wiarę w rychłe nadejście apokalipsy. Zakonowi przewodniczą prorok Dawid (ogłosił się bożym prorokiem i potomkiem króla Dawida), starszyzna oraz apostołowie.

Członkowie żyją razem w odosobnionej społeczności. Wiodą tradycyjne i skromne życie oparte na poligamii i niekonwencjonalnych praktykach religijnych. Wierzą, że „świat zewnętrzny” jest grzeszny i pełen zła. Nie mają kontaktu z ludźmi spoza Zakonu.

**Spółeczność** — własność Zakonu kontrolowana przez proroka Dawida. Odosobniona żywa wspólnota. Porządek w społeczności utrzymywany jest przez apostołów i starszyznę uzbrojonych na wypadek ataku z zewnątrz. Mężczyźni i kobiety żyją w osobnych częściach osady. Przeklęte trzymane są z dala od mężczyzn (wszystkich, z wyjątkiem starszyzny), w prywatnych pomieszczeniach. Teren, na którym żyje społeczność, jest ogrodzony.

**Nowy Syjon** — nowa społeczność Zakonu, utworzona po tym, jak poprzednia społeczność została zniszczona w bitwie przeciwko Katom Hadesa.

**Starszyzna Zakonu (główna społeczność)** — składa się z czterech członków. Są to: Gabriel (nieżyjący), Mojżesz (nieżyjący), Noe (nieżyjący), Jakub (nieżyjący). Odpowiadali za codzienne funkcjonowanie społeczności. W hierarchii władzy byli drudzy po proroku Dawidzie (nieżyjący). Do ich obowiązków należała edukacja przeklętych.

**Starszyzna Nowego Syjonu** — mężczyźni posiadający wyższy status od pozostałych członków społeczności. Członkowie starszyzny mianowani są przez proroka Kaina.

**Zastępca proroka** — stanowisko zajmowane przez Judasza, brata bliźniaka proroka Kaina.

Drugi w hierarchii władzy po proroku Kainie. Bierze udział w prowadzeniu Nowego Syjonu i ma wpływ na religijne, polityczne oraz militarne decyzje

dotyczące Zakonu.

**Strażnicy** — wybrani mężczyźni w Zakonie odpowiedzialni za ochronę terenu należącego do społeczności i członków Zakonu. Podlegają rozkazom starszyny i proroka Dawida.

**Akt zjednoczenia z Panem** — rytualny akt seksualny pomiędzy mężczyznami a kobietami w Zakonie. Rzekomo pomaga mężczyznom zbliżyć się do Boga. Akty odbywają się podczas mszy. Dla osiągnięcia transcendentalnego doświadczenia zażywane są narkotyki. Kobiety mają zakaz doznawania rozkoszy jako kara za grzech pierworodny Ewy. Ich siostrzanym obowiązkiem jest oddawanie się mężczyznom na życzenie.

**Przebudzenie** — rytuał przejścia z Zakonie. Gdy dziewczynka kończy osiem lat, zostaje seksualnie „przebudzona” przez członka społeczności lub — podczas specjalnych okazji — członka starszyny.

**Święty krąg** — praktyka religijna oparta na idei „wolnej miłości”. Stosunek seksualny z wieloma partnerami w miejscu publicznym.

**Święta siostra** — wybrana kobieta Zakonu, której zadaniem jest wychodzenie na zewnątrz i szerzenie przesłania Zakonu poprzez kontakty seksualne.

**Przeklęte** — kobiety (dziewczęta) w Zakonie uznane za zbyt piękne i w związku z tym z natury grzeszne. Mieszkają w odosobnieniu od reszty społeczności. Są postrzegane jako zbyt kuszące dla mężczyzn i o wiele bardziej zdolne do sprowadzania ich na złą drogę.

**Grzech pierworodny** — według św. Augustyna człowiek rodzi się grzeszny i posiada wrodzoną skłonność do przeciwstawiania się Bogu. Grzech pierworodny jest wynikiem nieposłuszeństwa Ewy i Adama wobec Boga, którzy zjedli zakazany owoc i zostali wygnani z raju. W Zakonie, zgodnie z doktryną proroka Dawida, to Ewę należy winić za skuszenie Adama do popełnienia grzechu i dlatego kobiety w Zakonie postrzegane są jako uwodzicielki i kusicielki. W związku z tym muszą być posłuszne mężczyznom.

**Szeol** — w Starym Testamencie słowo to oznacza grób lub świat podziemny.

*Kraina umarłych.*

**Glosolalia** — niezrozumiałe dźwięki wypowiedane przez wyznawców podczas religijnego uniesienia. Glosolalia ma być przejawem obecności i działania Ducha Świętego.

**Diaspora** — rozproszenie jakiegoś narodu wśród innych narodów.

**Wzgórze Potępienia** — wzgórze na obrzeżach społeczności. Miejsce karania lub przetrzymywania członków społeczności.

**Ludzie diabła** — określenie na klub motocyklowy Kaci Hadesa.

**Nałożnica proroka** — dziewczyna lub kobieta wybrana przez proroka Kaina na partnerkę seksualną. Nałożnice proroka mają wyższą rangę od pozostałych kobiet w Nowym Syjonie.

**Główna nałożnica proroka** — mianowana przez proroka Kaina. Posiada wyższą rangę niż pozostałe kobiety w Nowym Syjonie. Jest najbliższej proroka.

**Medytacja duchowa** — stosunek seksualny. Praktykowana przez członków Zakonu. Według ich wierzeń zaspokojenie seksualne ma pomóc męskiej części Zakonu zbliżyć się do Boga.

**Repatriacja** — przesiedlenie obywateli do ich kraju ojczystego. W przypadku Zakonu repatriacja polega na sprowadzeniu członków sekty żyjących w społecznościach za granicą do Nowego Syjonu.

## **Terminologia Katów Hadesa**

**Kaci Hadesa** — jednoprocentowcy. Klub motocyklowy założony w Austin w Teksasie w 1969 r.

**Hades** — w mitologii greckiej bóg podziemia, a także nazwa jego krainy.

**Oddział macierzysty** — miejsce założenia klubu i jego główny oddział.

**Jednoprocentowcy** — Amerykańskie Stowarzyszenie Motocyklistów rzekomo stwierdziło niegdyś, że 99% motocyklistów to przestrzegający prawa obywatele. Motocykliści, którzy nie przestrzegają zasad ASM-u, nazywają się jednoprocentowcami (pozostały 1% nieprzestrzegających prawa). Ogromna większość jednoprocentowców należy do przestępczych klubów motocyklowych.

**Katana** — skórzana kamizelka noszona przez motocyklistów. Ozdabiana naszywkami i znakami graficznymi przedstawiającymi barwy charakterystyczne dla danego klubu.

**Włączony** — termin używany, gdy kandydat zostaje pełnoprawnym członkiem klubu.

**Kościół** — zebrania pełnoprawnych członków klubu, którym przewodniczy prezes klubu.

**Dama** — kobieta, która posiada status żony. Jest pod ochroną swojego partnera. Przez członków klubu status ten jest uważany za święty.

**Klubowa dziwka** — kobieta, która odwiedza klub, aby świadczyć usługi seksualne jego członkom.

**Suka (suczka)** — w kulturze motocyklistów czułe słowo określające kobietę.

**Odejść do Hadesu** — w slangu motocyklistów: umrzeć.

**Spotkać (odejść do) Przewoźnika** — umrzeć. Odniesienie do Charona w mitologii greckiej. Charon był duchem świata podziemnego, przewoźnikiem umarłych przez rzeki Styks i Acheron do Hadesu. Opłatą za transport były monety kładzione na oczach i ustach umarłych podczas pochówku. Ci, którzy nie uiścili opłaty, byli skazani na stuletnią tułaczkę na brzegach Styksu.

**Śnieg** — kokaina.

**Lód** — *metaamfetamina*.

## **Struktura organizacyjna Katów Hadesa**

**Prezes (prez)** — przewodniczący (lider) klubu. Dzierży młotek<sup>[1]</sup>, który jest symbolem jego absolutnej władzy. Młotek używany jest do przywoływania porządku w kościele. Słowo prezesa stanowi prawo obowiązujące w klubie, którego nikt nie może kwestionować. Jego jedynymi doradcami są wyżsi rangą członkowie klubu.

**Zastępca prezesa (vice)** — drugi rangą po prezesie. Wykonuje jego rozkazy. Główny łącznik z innymi oddziałami klubu. Podczas nieobecności prezesa przejmuje jego wszystkie obowiązki.

**Kapitan** — odpowiedzialny za planowanie i organizację wszystkich wypraw klubu. Ma rangę oficera i odpowiada jedynie przed przewodniczącym i jego zastępcą.

**Sierżant** — odpowiedzialny za ochronę i otrzymywanie porządku podczas klubowych imprez. Niewłaściwe zachowanie zgłasza przewodniczącemu i jego zastępcy. Do jego obowiązków należy zapewnienie bezpieczeństwa klubowi, jego członkom oraz kandydatom na członków.

**Skarbnik** — prowadzi księgę wszystkich przychodów i rozchodów oraz spis wydanych i odebranych naszywek i barw.

**Sekretarz** — odpowiedzialny za prowadzenie dokumentacji klubu. Do jego obowiązków należy też zawiadamianie członków klubu o nadzwyczajnych spotkaniach.

**Kandydat** — osoba, która nie jest jeszcze pełnoprawnym członkiem klubu. Bierze udział w wyprawach, ale nie ma prawa do udziału w zgromadzeniach



kościół.

[1] Młotek lidera klubu motocyklowego przypomina młotek sędziowski —  
przyp. tłum.

## **Prolog**

### **Kain**

*Pięć lat wcześniej...*

*Bezduzne oczy Hadesa patrzyły na mnie gniewnie. Z rękami w kieszeniach przyglądałem się ogromnemu malowidłu na murze klubu motocyklowego Katów przedstawiającemu szatana. Uśmiechał się do mnie z wyższością, gdy czekałem na brata, który miał do mnie wyjść. Miał na imię Smiler. Był ode mnie niewiele starszy. Poznałem go w barze pod Austin, w którym spotykali się byli żołnierze, motocykliści.*

*Plan mojego wujka powiódł się znakomicie. Rozmawiałem ze Smilerem. Wspomniałem, że służyłem w piechocie i zdobyłem jego przychyłność. Teraz miał mnie przedstawić członkom swojego ukochanego klubu motocyklowego, który kochał nad życie.*

*Ale to wszystko były kłamstwa. Nigdy nie służyłem w piechocie. Dopiero w zeszłym roku dowiedziałem się, co to w ogóle jest. To była idealna przykrywka, sposób, żeby dostać się w ich szeregi.*

*Czekając na Smilera, rozejrzałem się dokoła i wybałuszyłem oczy. Wokół klubu kręciły się grupki wyzywająco ubranych kobiet. Niektóre z nich ocierały się o mężczyzn. Wszystkie były pod wpływem alkoholu i kto wie czego jeszcze. Mężczyźni byli hałaśliwi i dzicy. Większość z nich piła alkohol i obmacywała kobiety w intymnych, zakazanych miejscach.*

*Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy zobaczyłem, jak jeden z mężczyzn przyciągnął do swojej klatki piersiowej kobietę w skąpej, czerwonej spódnicy, a potem popchnął jej głowę w dół do swojego krocza. Twarz płonęła mi z wściekłości, kiedy odsunął rozporek i wyjął swoją nabrzmiałą męskość na widok publiczny. Następnie złapał kobietę za włosy i zmusił, żeby wzięła go do ust.*

*Ona się nie opierała... Wręcz jęknęła, kiedy jej koleżanka uklękła obok niej, by się do niej przyłączyć. Stałem jak wryty, obserwując ten niemoralny, przyprawiający o mdłości akt. Trzęsły mi się ręce, kiedy uświadomiłem sobie, jak nieprzyzwoicie żyli ci mężczyźni i te kobiety.*

*To było grzeszne szambo. Portret diabła, który z taką dumą na sobie nosili, był tu jak najbardziej na miejscu.*

*— Podoba ci się to, co widzisz? — Odwróciłem głowę w kierunku wejścia do klubu. W drzwiach stał Smiler i przyglądał mi się z rozbawieniem w oczach.*

*Przemogłem się jednak, aby odegrać rolę, do której przygotowywałem się pięć lat.*

*— To dość niekonwencjonalne, bez wątpienia.*

*— To jeszcze nic — powiedział szyderczo Smiler i dał mi ręką znak, żebym poszedł za nim.*

*Wszedłem do czegoś, co wyglądało jak bar. To, co zobaczyłem, ledwie do mnie dotarło. Pomieszczenie wypełniała głośna rockowa muzyka. Wszędzie wokół pełno było mężczyzn w różnym wieku — najwyraźniej byli to członkowie klubu. Jedni byli z kobietami i zachowywali się nieobyczajnie jak tamten na zewnątrz, inni siedzieli przy stolikach i pili, a jeszcze inni grali w bilard.*

*Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że zatrzymałem się na widok tych ohydnych, nieczystych scen, dopóki Smiler nie poruszył ręką przed moją twarzą. Zamrugalem oczami, spojrzałem na niego i przetarłem dłonią twarz.*

*— Co? — spytałem w obawie, że nie dotarło do mnie coś, co powiedział.*

*Smiler pokręcił głową.*

*— Nie przejmuj się, stary. Przywykniesz do tego.*

*Skinąłem brodą i uśmiechnąłem się do niego. Kiedy poprowadził mnie do drzwi w tylnej części baru, przybrałem neutralny wyraz twarzy i starałem się zachować spokój. Usłyszałem za sobą głośny gwizd. Odwróciłem się i ujrzałem tańczącą na barze nagą kobietę — kusicielkę. Wykrzywiłem usta z odrazą, kiedy tak potrzasała biodrami. Podszedł do niej od tyłu wielki, rudowłosy mężczyzna i złapał ją za uda.*

*— Kucnij, cycatko! Chcę spróbować tej mokrej, słodkiej cipy!*

*Stanąłem jak wryty, kiedy kobieta spełniła prośbę. Wtedy tamten pochylił się i zanurzył głowę między jej udami. Mężczyźni wokół niego krzyczeli i wiwatowali.*

*Ja czułem jedynie obrzydzenie.*

*Chciałem zawrócić, opuścić to istne piekło na ziemi i wrócić do Pastwiska. Chciałem wrócić do nauki i do naszych świętych ksiąg. Chciałem wrócić do mojego brata. Nigdy by nie uwierzył w stopień demoralizacji, którego byłem świadkiem.*

*Smiler zapukał do drzwi, wrywając mnie z zamyślenia.*

*Ktoś zawołał, żeby wejść, i Smiler machnął do mnie ręką. Ruszyłem za nim i wiedziałem, że to był ten moment. W tamtym pokoju siedział człowiek, który miał zdecydować o tym, czy zostanę przyjęty do klubu Katow jako kandydat. Ten człowiek był liderem tego grzesznego klubu... Musiałem mu zaimponować i zdobyć jego zaufanie.*

*Oślawiony prezes klubu motocyklowego Kaci Hadesa.*

*Shade Nash.*

*Serce biło mi jak szalone.*

*— Rider! — zawołał Smiler. — Wejdz!*

*Zacisnąłem pięści, żeby nie trzęsły mi się ręce. Wziąłem głęboki oddech i zwróciłem się do Boga: Boże, daj mi siłę, której potrzebuję, by wypełnić tę misję. Proszę daj mi siłę, bym wykonał to zadanie do końca.*

*Wszedłem do środka. Smiler stał przy wielkim, drewnianym stole. Wokół niego siedziało czterech innych mężczyzn. No cóż, dwóch mężczyzn — dwaj pozostali nie wyglądali na wiele starszych ode mnie.*

*Młodszy Kaci gapili się na mnie, kiedy stanąłem obok Smilera. Jeden z nich miał ciemne włosy i badawcze orzechowe spojrzenie, a drugi długie, jasne włosy i jasnoniebieskie oczy.*

*— To on? — szorstki głos dobiegł z ust ogromnego mężczyzny, który zajmował główne miejsce przy stole. Włosy i oczy miał dokładnie takie same jak ten młodszy, który siedział z jego prawej strony.*

*— Shade, to jest Rider, o którym ci mówiłem. — Shade skierował na mnie surowy wzrok.*

*— Jeździsz? — spytał niemal znudzony. Jego głos był niski i ochryply, pasował do jego wyglądu — brzmiał mrocznie i złowrogo.*

*— Tak jest, sir — odparłem. — Chopperem.*

*— Sir? Ja pierdolę. Skąd ty jesteś? — spytał młodszy blondyn, uśmiechając się pod nosem.*

*— To były żołnierz piechoty — powiedział Smiler w mojej obronie.*

*— Trochę młody jesteś jak na żołnierza, co? — spytał Shade.*

*Wzruszyłem ramionami.*

— Rodzice pozwolili mi się zaciągnąć, kiedy miałem siedemnaście lat.

— A dlaczego zrezygnowałeś?

— Sprawy osobiste. Doświadczyłem tam sporo gówna. — Powiedziałem łamiącym się, smutnym głosem.

Shade skinął głową.

— Nie musisz mówić nic więcej, młody. Niejeden z tych, którzy przeszli przez te drzwi, powiedział to samo. I nieważne, czy służyli w Wietnamie czy Chujwiejakimstanie. Jedna zaleta tego klubu? Nikt się do ciebie nie będzie przypierdalał za to, co zrobiłeś czy widziałeś.

Starszy blondyn, który siedział obok Shade'a, kopnął młodszego blondyna w nogę.

— Więc przymknij się, Ky, i nie rób sobie jaj, bo wyrwę ci ten mądraliński jęzor. Młodzian poświęcał się w służbie dla kraju. A ciebie interesują tylko beer pong i cipy. — Młodszy blondyn — Ky — oparł się o krzesło i nachmurzył.

Młodszy ciemnowłosy mężczyzna odwrócił się do Kylera, uniósł ręce i wykonał nimi kilka szybkich ruchów. Ky skinął głową, jakby odpowiadając na pytanie...

Tamten odezwał się do Kylera w języku migowym.

— Nie zwracaj uwagi na tych dwóch jełopów — powiedział Shade. — Jeden ma taką obsesję na punkcie cip i walenia konia, że nie zostało mu już wiele szarych komórek w mózgu, a drugi to pierdolony niemowa, który nie gada z nikim oprócz swojego kumpla, tego oto kutafona.

Shade wskazał na mężczyznę za sobą.

— To jest Arch, mój vice i ojciec Kylera. To — tu wskazał na młodego milczka — jest mój syn, Styx. Przyszłość tego pierdolonego klubu — jeśli Hades pozwoli.

*Skinąłem do nich głową i znów przeniosłem wzrok na prezesa. Ten zmrużył oczy.*

*— Masz rodzinę?*

*Pokręciłem głową.*

*— Już nie.*

*— Ile masz lat?*

*— Dziewiętnaście.*

*— Znasz się na motorach? Umiesz naprawiać i tak dalej?*

*— Lepiej umiem naprawiać ludzi.*

*— Jesteś lekarzem czy jak? — spytał Arch.*

*— Byłem sanitariuszem. Mój ojciec był lekarzem. Trochę mnie nauczył, zanim zmarł. Reszty nauczyłem się w wojsku — odparłem, kłamiąc jak z nut.*

*Shade uniósł brew.*

*— Ręczysz za niego? — powiedział do Smilera.*

*Smiler wzruszył ramionami.*

*— Znam go głównie z baru Smitty'ego, ale widziałem, jak jeździ. Dobry jest. Naprawdę, kurwa, dobry. Ja aż tak dobrze nie umiem latać braci, a ostatnio muszę. Pomyślałem, że teraz, kiedy sytuacja z Meksykańcami staje się coraz bardziej napięta, on może się przydać.*

*Shade wziął głęboki oddech, a potem uderzył dłonią w stół. Patrząc mi w oczy, powiedział:*

*— Dam ci szansę, młody. Jeśli wytrzymasz kilka tygodni i nie okaże się, że jesteś zbyt pojebany, zagłosujemy nad przyjęciem cię jako kandydata.*

*Nigdy przedtem nie czułem takiej ulgi i radości. Zaliczyłem swój pierwszy test.*

*— Dziękuję, sir — odparłem.*

*Shade roześmiał mi się w twarz.*

*— Daj spokój z tym „sir”. Nie zasłużyłem na taki tytuł i nie sądzę, abym w najbliższej przyszłości zasłużył. Smiler, postaw go za barem. Jeśli skurwiel zniesie do rana odpały Vike’a i Bulla, przydziel mu pokój. Dopilnuj, żeby nikogo nie wkurwił. Nie jestem dzisiaj w nastroju, żeby zakopywać sztywniaka.*

*— Jasne, prez — powiedział Smiler i zaprowadził mnie do baru. Dał mi butelkę alkoholu i szklanki. Wskazał na grupę mężczyzn, którzy oglądali taniec nagiej kobiety. Zlizywali właśnie sól z jej ud i piersi i pili tequilę z jej ust. — Polewaj im Patróna<sup>[2]</sup> i rób, kurwa, co mówią. Jasne?*

*Skinąłem głową. Smiler klepnął mnie w plecy i dołączył do jakichś mężczyzn na drugim końcu baru.*

*Gdy nalewałem alkohol odurzonym już mężczyznom, wypełniło mnie poczucie celu. Byłem tu. Udało mi się przeniknąć do jaskini zła i niegodnych ludzi. Bóg poprowadził mnie tu, bym wypełnił jego wolę. Zdobędę zatem przychylność tych, którzy tu rządzą, i stanę się dla nich tak cenny, jak tylko będę mógł...*

*...a potem rozerwę ich na strzępy. Zniszczę wszystko to, co jest im drogie. A kiedy nadejdzie odpowiedni czas, ściągnę na nich wszystkich gniew proroka Dawida... I nic z tego klubu nie zostanie.*

*Grzesznicy będą martwi.*

*Odejdą w zapomnienie.*

*I będą się smażyć w piekle.*

**[2]** Patrón to marka luksusowej meksykańskiej tequili — przyp. tłum.

## Rozdział pierwszy

### Kain

*Czasy obecne...*

Patrzyłem spod spuchniętych powiek przed siebie, jak kolejna kropla wody spada na podłogę. Powietrze było parne. Teksaska wilgotność osiągnęła wartość szczytową. Nadciągająca burza zatopiła moją celę w smolistej ciemności. W oddali rozległ się huk pioruna.

Minęło sporo czasu, zanim ciemne pomieszczenie zaczęły rozświetlać sporadyczne błyskawice. Lekka mżawka przeszła w ciężką ulewę i krople deszczu zaczęły dudnić w dach mojej celi. Woda, która dotychczas wpadała do celi przez szpary w dachu i skapywała łagodnymi kroplami, teraz lała się strumieniem i rozpryskiwała się na podłodze.

Poruszyłem nogą, krzywiąc się, bo mięśnie odmawiały mi posłuszeństwa. Próbowałem poruszyć ręką. Prychnąłem z irytacją, gdy całe moje ciało przeszył piekący ból.

Mrużąc oczy, zerknąłem na ścianę za sobą. Pulsujący ból rozsadzał mi skronie. Widziałem przed sobą rozmyte linie. Od dłuższego czasu balansowałem na granicy świadomości.

Wysiliłem się, żeby skupić wzrok. Policzyłem kreski, które udało mi się wyrycić na ścianie ostrym kamieniem. Trzydzieści pięć. *Trzydzieści pięć...*



trzydzieści pięć... Byłem w tej celi już trzydzieści pięć dni. Nowi strażnicy codziennie mnie bili i odprawiali nade mną egzorcyzmy...

— *Okaz skruchę! Okaz skruchę i pokłoń się prorokowi!* — Krzyczał brat James, kiedy wisiałem na łańcuchach przymocowanych do sufitu.

— *Nie* — wychrypiałem. Poczulem na plecach palący ból, kiedy kolejne smagnięcie skórzanym pasem rozcięło mi i tak już pociętą skórę.

— *Okaz skruchę! Okaz skruchę i zadeklaruj lojalność wobec proroka!*

Zamknąłem oczy, gdy świeża krew zaczęła skapywać po nogach na podłogę.

Zacisnąłem szczękę. Z zamkniętymi oczami modliłem się o rozgrzeszenie. Modliłem się, by skończył się ten ból... Ten przeklęty, ciągły ból...

— *Żałujesz?* — spytał brat Michał. Jego pytanie dźwięczało mi w głowie, a serce zabiło raz, dwa razy, trzy razy...

— *Okaz żal, a to się skończy. Okaz skruchę, a skończy się ból. Okaz skruchę i u boku swego brata poprowadź lud do nieba. Okaz skruchę, a nigdy więcej nie zobaczysz tej celi.*

Wstrzymałem oddech, gdy pokusa, by ulec żądaniom Judasza, zaczęła cisnąć mi na usta słowo „żałuję”. Miałem je już na końcu języka. Moje zmalretowane ciało chciało je wypowiedzieć, choćby dla chwili wytchnienia... Wtedy jednak moja dusza odmówiła, bo pomyślałem o akcie zjednoczenia z Panem, który zobaczyłem... Ból... Strach... Grzech pedofilii popełniany w moim imieniu...

Wypuściłem resztki powietrza, które zostały mi w płucach, i poczułem lekkość na piersiach.

— *Nie... Nie okażę skruchy... Nigdy tego nie zrobię...*

Trzymałem oczy zamknięte. Mocno zacisnąłem powieki, a kiedy twarda pięść uderzyła mnie w żebra, z gardła wyrwał się zdławiony krzyk. Ale miałem to gdzieś. Postanowiłem, że nie pokłonię się bratu.

*Nie mogłem... Po prostu... Nie mogłem...*

Znów rozmył mi się obraz przed oczami i potrząsnąłem głową, próbując nie stracić świadomości. Miałem już dość tego, że budziłem się zdezorientowany i sam w ciemności. Miałem dość bólu kości, ran na skórze i wymiotów. Miałem dość rozbrzmiewających z głośników historycznych kazań mojego brata o końcu świata.

Drapiąc paznokciami kamienną posadzkę, próbowałem wstać. Spróbowałem zmusić nogi do działania, ale odmawiały mi posłuszeństwa. Spróbowałem ponownie i udało mi się uklęknąć. Jednak moje osłabione mięśnie nie zdołały utrzymać ciężaru ciała i gruchnąłem na podłogę. Gdy uderzyłem plecami o twardą posadzkę, wybiłem sobie powietrze z płuc. Oddychałem ciężko przez nos, bo zaczynała wzbierać we mnie frustracja. Z kącika mojego prawego oka wypłynęła zdradziecka łza, bo dotarła do mnie moja samotność. Mroczne stworzenie, które od zawsze żyło moim wnętrzu, zaczęło wbijać we mnie swoje szpony.

Na zewnątrz rozległ się dźwięk włączanych głośników.

— Ludu Nowego Syjonu! — Zamknąłem zmęczone oczy, gdy do mojej celi dobiegł głos Judasza. — Gwałtowna burza i ciemne niebo zwiastują koniec. Nie miejcie złudzeń, już wkrótce rozpocznie się Armagedon! Powodzie skradające się do naszych drzwi, codzienne konflikty, z którymi musimy sobie radzić... To wszystko prowadzi do zbawienia. Wywiązuście się ze swoich zadań jeszcze lepiej. Módlcie się z jeszcze większym oddaniem. Zwycięzimy!

Dalsze słowa Judasza zginęły w moim zamroczonym umyśle. Ale to nie miało znaczenia. Codziennie mówił to samo. Mój brat siał wśród naszego ludu paniczny strach. Nieustannie wywoływał w ludziach lęk.

To coś, co Judasz umiał najlepiej.

Zamigały mi plamki przed oczami. Miałem suche, spękane usta. Straciłem już czucie rękach i wiedziałem, że wkrótce zapadnę się w ciemność. Czulem, że koniec nadchodzi. Ale walczyłem z tym. Każdego dnia walczyłem ze skutkami wymierzanych mi kar.

Walka była jedyną rzeczą, jaka mi pozostała.

— Ludzie diabła nadchodzą! Nasze dni są policzone! Musimy się ocalić! —  
Ostatnie zdanie Judasza przebiło się przez szum w moich uszach. Zwinąłem  
dłonie w pięści i zatrzęsłem się z wściekłości.

Wiele lat temu prorok Dawid przepowiadał, że pewnego dnia poplecznicy  
szatana napadną naszą społeczność i będą próbować zmieść z powierzchni  
ziemi wybrany lud Boga. Nieba można dostąpić tylko za sprawą proroka.  
Duszę można ocalić, postępując jedynie zgodnie z jego słowem. Kiedy Kaci  
nas zaatakowali i zabili mojego wujka, wiele osób myślało, że nadszedł  
koniec. Tak się nie stało. Teraz Judasz głosił, że Kaci znów nadejdą.

Nad moją głową rozległ się potężny grzmot. Wzdrygnąłem się, gdy wyrwał  
mnie z mrocznych myśli. Ostatnimi czasy wypełniały mnie tylko takie myśli.  
Zwątpienie, najlepsze narzędzie diabła, zżerało moje serce i duszę niczym  
rak.

Zapraгнаłem wody i oblizałem spękane usta. Domyślałem się, że niebawem  
przyniosą mi jedzenie i picie. Karmili mnie dwa razy dziennie, jak w  
zegarku. Do mojej celi przychodziły jakieś obce kobiety i kładły u moich  
stóp tacę z jedzeniem. Dawaly mi określony czas na spożycie tego, co  
przyniosły, a potem wracały i bez słowa zabierały tacę. Od czasu do czasu  
mnie myły, patrząc na mnie pustymi, nieobecnyymi oczami. Potem  
zostawałem sam, dopóki nie wracali strażnicy, żeby mnie karać. I tak w  
kółko.

Musiałem jeszcze tylko zobaczyć Judasza.

Wyglądało na to, że jego celem było pogrązenie społeczności w chaosie  
histerii. Powodowany mściwością chciał pchnąć nasz lud do tego, na co ja  
nie wyraziłem zgody. Chciał świętej wojny. Chciał śmierci Katów.

Przeżywałem wewnętrzny konflikt. Z jednej strony było mi obojętne, czy  
Kaci spłoną w wiecznym ogniu szatana. Z drugiej jednak strony, kiedy  
pomyślałem o trzech przeklętych siostrach, które Judasz zmusiłby do  
posłuszeństwa lub po prostu zabił, nie mogłem oddychać.

Na myśl o tym, jakie czekałoby ich życie pod rządami mojego brata, poczułem żółć w gardle. A potem zrobiło mi się niedobrze, gdy przypomniałem sobie oszpeconą twarz Delilah i jej ostrzyżone włosy. Kiedy pomyślałem o tym, co jej zrobili na Wzgórzu Potępienia. Ja, prorok, nie wiedziałem, co planował Judasz. Potem zdałem sobie sprawę, że nie miałem pojęcia, do czego tak naprawdę był zdolny. Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, co się stało Delilah, nigdy bym w to nie uwierzył. Ale widziałem jej twarz. Widziałem przerażenie w jej oczach, kiedy zamknęli ją w tamtej fabryce. To naprawdę ją spotkało.

A ja nie zrobiłem nic, aby temu zapobiec.

Pomyślałem o Mae i jej ostatnich słowach do mnie, kiedy wypuściłem ją i jej siostry.

— *Zawsze w ciebie wierzyłam, Rider... Zawsze wierzyłam, że w głębi serca jesteś dobrym człowiekiem.*

Jej słowa wyryły mi się w pamięci. Ilekroć o niej myślałem, przesywał mnie ból. Nigdy nie zapomnę, jak przekłute siostry na mnie patrzyły. Bały się mnie i jednocześnie mnie nienawidziły. A najgorsze było to, że Mae była mną *rozczarowana*. Miała o mnie lepsze mniemanie.

Myliła się.

Musiałem być w swoim życiu dwiema różnymi osobami. Zaczynało do mnie docierać, że żadna z nich nie była prawdziwa. Obydwie były tylko pozorantami. Rider udawał Kata, ale zawsze trzymał się na zewnątrz. Kain udawał proroka, na zewnątrz okazując siłę, lecz w środku paraliżował go strach. Jeśli obydwaj byli oszustami, to kim ja, do cholery, byłem? Kim byłem naprawdę?

Nie miałem bladego pojęcia.

Z zewnątrz celi dobiegły mnie kroki. Przez szparę pod drzwiami do środka wlało się światło, a moje nozdrza uderzył zapach jedzenia. Z głodu burczało mi w brzuchu, a usta śliniły się z pragnienia.

Przekręcił się zamek w drzwiach i do ciemnej celi weszła kobieta. Pochyliła głowę i odwróciła ją ode mnie. Miała na sobie długą, szarą suknię do samych kostek i biały czepek. Gdy się pochyliła, ujrzałem jej twarz. Wytrzeszczyłem oczy, gdy zobaczyłem kosmyk włosów, który wydostał się spod czepka. Był rudy. Jasnorudy. Miała jasnoniebieskie oczy, a jej policzki i nos ozdobione były piegami.

*Znam ją...*

*Phebe.*

Phebe położyła tacę na podłodze. Unikała kontaktu wzrokowego ze mną. Przez wiele dni te same kobiety przynosiły mi jedzenie i obmywały moje rany. Nigdy przedtem nie przysłała do mnie Phebe.

Jej twarz była pozbawiona wyrazu. Nie odezwawszy się do mnie ani nawet nie zerknąwszy w moją stronę, wstała i wyszła z celi.

Serce zabiło mi szybciej. Ktoś, z kim miałem niegdyś kontakt, przychodził teraz do mnie... Moje serce zwolniło, a potem zamarło. Ona nigdy nie uwierzy, że to ja jestem Kainem.

Była zaprogramowana, żeby wierzyć we wszystko to, co mówi prorok.

To na nic.

Byłem sam.

Zacisnąłem zęby i z trudem uniosłem się na drżących rękach do pozycji siedzącej. Spojrzałem na zawartość tacy z jedzeniem: wywar warzywny, kawałek chleba i szklanka wody. Najpierw sięgnąłem po wodę, wypilem letni płyn w rekordowym tempie i westchnąłem z ulgą. Ignorując drżenie ręki, zanurzyłem łyżkę w zupie, a potem uniosłem ją do ust. Poczulem ogień na spękanych wargach, kiedy dotknąłem nimi ciepłego, słonego płynu, ale gdy tylko w moim wygłodzonym żołądku znalazła się odrobina pożywienia, zamknąłem oczy.

Phebe wróciła z miską i ręcznikiem. Uklękła przy mnie i zaczęła zmywać

krew z mojej skóry. Szorowała mnie metodycznie i w milczeniu. Cały czas ją obserwowałem. Trzymała głowę nisko pochyloną, unikając mojego wzroku. Wyglądała inaczej niż wtedy, gdy widziałem ją ostatni raz. Miała na sobie jeszcze skromniejszą suknię. Jej skóra była zbyt blada. Na jej policzku zauważyłem coś, co wyglądało jak kilkudniowy siniak. Widziałem zbyt niewyraźnie, by dostrzec szczegóły.

Phebe przeniosła dłoń na moje włosy. Część z nich była wciąż przyklejona do moich policzków, a reszta pozwijana w kołtuny opadała mi na klatkę piersiową i zasłaniała twarz. Zarost na brodzie znacznie urósł i był posklejany. Unikałem swojego odbicia w lustrze przez pięć tygodni, ale wiedziałem, że trudno będzie mnie rozpoznać.

Phebe przeniosła swoją uwagę na moje ręce. Widziałem że zeszywniała, kiedy spod krwi i brudu wyłoniła się moja skóra. Jej reakcja była subtelna, ale mimo to ją zauważyłem. Powoli jej oczom zaczęły ukazywać się moje tatuaże — pozostałości po czasach, kiedy byłem Katem. Serce zaczęło bić mi szybciej i czekałem, aż Phebe coś powie. Jako prorok nosiłem tunikę, musiałem mieć zakryte ciało. Ludzie nie wiedzieli, że miałem tatuaże. Ale ona znała każdy centymetr ciała Judasza, wiedziała, że on nie miał żadnych tatuaży...

Phebe zmarszczyła brwi, ale nie przerwała pracy. Kiedy byłem już czysty, wstała, zabrała miskę ze ścierką i szybko wyszła.

Westchnąłem zrezygnowany.

Usłyszałem grzmot pioruna, znów nadciągała potężna burza. Skuliłem się na podłodze i próbowałem zasnąć. Wiedziałem, że zostało mi tylko kilka godzin, zanim przyjdą strażnicy, żeby mnie karać.

Przyłożyłem policzek do twardej, kamiennej posadzki i pozwoliłem się pochłonąć ciemności.

Jeśli będę miał szczęście, może już się nie obudzę.

## Rozdział drugi

### Harmony

Chwyciłam się kurczowo brzegu siedzenia, bo samolot cały się trząsł. Brat Stephen wyjaśnił mi, że wpadliśmy w turbulencje. Żołądek podchodził mi do gardła i zamknęłam oczy.

— Wszystko w porządku, Harmony? — Do moich uszy dobiegł cichy głos siostry Ruth i poczułam na swojej dłoni jej dłoń.

— To... dziwne uczucie — odparłam, otwierając oczy.

Siostra Ruth przyglądała mi się, a jej ciemne oczy były pełne niepokoju.

— Zgadzam się. Mimo że leciałam już tyle razy, każdy kolejny lot wcale nie jest łatwiejszy. — Uśmiechnęła się pocieszająco. Spojrzałam na brata Stephena. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Odwrócił się w moim kierunku i obdarował mnie wymuszonym uśmiechem.

Nachylił się i powiedział:

— To dlatego, że to mały samolot. Latałem większymi w czasach młodości, kiedy żyłem poza społecznością. Pamiętam, że podróżowanie większymi samolotami nie było takie stresujące.

Uśmiechnęłam się, ale mój uśmiech znikł z ust, bo samolot znów wpadł w turbulencje. Tak mocno zacisnęłam dłonie na oparciach fotela, że kostki u moich palców zrobiły się białe. Zamknęłam oczy i oddychałam spokojnie,

próbując nie poddać się panice podsycanej przez wstrząsy.

Przywołałam dobre wspomnienia. Myślałam o domu, który za sobą zostawiłam. Kochałam tamto miejsce. Kochałam ciepłą pogodę, ale przede wszystkim kochałam tamtą rodzinną atmosferę. Poczułam strach w żołądku, gdy pomyślałam, dokąd zmierzamy. Gdy pomyślałam o Nowym Syjonie.

Społeczność w Portoryko, w której żyłam, była wyjątkowo mała w porównaniu z pozostałymi, rozszanymi po świecie społecznościami. Byliśmy jak rodzina. Byliśmy blisko ze sobą. Dbaliśmy o siebie nawzajem — żadnego bólu, żadnych oczekiwań.

Byliśmy szczęśliwi.

I wtedy zginął prorok Dawid.

Jego następca, prorok Kain, gdy tylko zajął jego miejsce, zaczął jednoczyć nasz lud. Jedna po drugiej społeczności zaczęły przenosić się do Nowego Syjonu, by być blisko naszego przywódcy.

Wraz z powrotem naszej społeczności do Nowego Syjonu, kończyła się diaspora naszego ludu.

Rozejrzałam się po wnętrzu niewielkiego samolotu. Na pokładzie było niecałe trzydzieści osób, większości z nich nie znałam. Spotkałam się wzrokiem z nieznanymi mi kobietami i mężczyznami. Na ich twarzach malowały się różne emocje. Jedni się cieszyli, że opuścili Portoryko, a inni byli przerażeni.

Od momentu, gdy zebraliśmy się dziś rano, wiele osób spoglądało na mnie podejrzliwie. Nie inaczej było teraz.

Odwróciłam szybko głowę. Poczułam strach i panikę. Nie bez powodu pozostawałam w ukryciu przed tymi ludźmi. Miałam kontakt tylko z tymi, którzy się mną zajmowali... Z tymi, którzy nie chcieli mnie skrzywdzić.

Usiadłam wygodnie w fotelu. Poczułam na swojej dłoni uścisk dłoni siostry Ruth. Gdy spojrzałam w oczy kobiecie, która została jedną z moich



najwierniejszych opiekunek, moje serce przeszył strach. W jej oczach i na jej twarzy dostrzegłam trwogę — wiedziałam, że moja twarz zdradzała to samo.

Przez ostatnich kilka tygodni brat Stephen, najbliższy przyjaciel siostry Ruth, też był nieswój. Nowy Syjon. Nasz strach przed Nowym Syjonem był niemal namacalny. W miarę jak zbliżaliśmy się do naszego nowego domu, coraz bardziej trzęsły mi się ręce.

*Bądź silna, pomyślałam sobie. Musisz być silna.*

Skupiłam się na oddechu. Samolot wyszedł z turbulencji i wszystko się uspokoiło. Wsunęłam dłoń z uścisku siostry Ruth, rozprostowałam palce, po czym uniosłam chustę zakrywającą twarz.

Jak tylko jasnoniebieski, cienki materiał znalazł się z dala od moich ust, wzięłam długi, głęboki oddech. Chusta aż tak bardzo nie utrudniała oddychania, siostra Ruth postarała się, aby była lekka i wygodna. Jednak gdy miałam ją na twarzy, odnosiłam wrażenie, że się duszę.

Siostra Ruth chwyciła moją rękę i położyła ją na moim kolanie. Powoli pokręciła głową.

— Harmony, musisz się do niej przyzwyczaić. — Siostra Ruth zasłoniła mi twarz i poprawiła czepek na głowie, pod którym schowane były moje blond włosy.

— Nie znoszę tego — wyznałam tak cicho, jak tylko mogłam, zaciskając zęby ze złości.

W oczach siostry Ruth pojawiło się współczucie.

— Wiem, aniołku. — Uśmiechnęłam się na jej czułe słowa, lecz mój uśmiech szybko wyparował, kiedy dodała — Prorok rozkazał, byś ją nosiła.

Wygładziłam dłońmi swoją długą suknię. Miała taki sam jasnoniebieski kolor jak moja chusta na twarzy. Pomyślałam o nowym proroku. Słyszałam, że był silny i bezwzględny. I to musiała być prawda, bo mnie znalazł. Żyłam spokojnie aż do momentu, kiedy kilka tygodni temu jeden z jego apostołów

przybył do naszej społeczności, by pomóc w jej przeniesieniu. Dowiedział się o moim istnieniu, kiedy wezwał do siebie każdego członka społeczności.

Znalazł mnie i napiętnował... jako przeklętą siostrę Ewy.

\* \* \* \* \*

— Muszę wyjść? — spytałam brata Stephena, kiedy otworzył drzwi do mojego pokoju. Jego oczy pełne były smutku i żalu, ale skinął głową.

— Jeśli tego nie zrobisz, przyjdą po ciebie. Oceniają każdego członka społeczności — oznajmił brat Stephen.

Ścisnęło mnie w żołądku. Musiałam złączyć kolana, żeby jakoś opanować drżenie nóg.

— Chodź — powiedział łagodnie brat Stephen i wyciągnął rękę. Podałam mu drżącą dłoń, trzymając spuszczoną głowę, by nie widzieć współczucia w jego spojrzeniu.

Brat Stephen wyprowadził mnie na zewnątrz. Oślepią słońcem, zmrużyłam oczy. Dokoła panowała grobowa cisza, a moje kroki brzmiały jak grzmoty pioruna.

— Harmony, to jest brat Ezdrasz — powiedział brat Stephen.

Wciągnęłam spazmatycznie powietrze. Drżały mi palce, trzęsły mi się nogi, miałam płytki oddech... ale wciąż stałam. Byłam silna.

Moim oczom ukazały się dwie stopy obute w ciężkie saperki. Serce biło mi tak szybko, że słyszałam szum krwi w uszach. Wtedy pod moim podbródkiem znalazł się palec i gwałtownie uniósł moją głowę do góry. Usłyszałam szybkie westchnienie stojącego przede mną apostoła.

Moją twarz owionął delikatny, ciepły oddech. Piżmo. To był zapach piżma. Subtelny... znajomy.

— Unieś wzrok — rozkazał brat Ezdrasz. Tonem głosu dał mi do zrozumienia, że nie będzie tolerował sprzeciwu. Policzyłam w myślach do

*trzech, a potem uniosłam głowę.*

*W chwili, gdy zderzyliśmy się wzrokiem, w jego oczach zapłonął ogień. Zabrał dłoń z mojego podbródka i przesunął nią po moich długich, jasnych włosach. Palcami musnął delikatnie moją twarz i wbił swoje niebieskie źrenice w moje ciemnobrązowe oczy. Jego usta powoli rozciągnęły się w uśmiechu.*

*Brat Ezdrasz zwrócił się do brata Stephen.*

*— Co to ma znaczyć? Dlaczego ona jeszcze nie została zgłoszona? Nowy prorok już kilka tygodni temu wysłał wiadomość do każdej społeczności, żeby zgłaszać dziewczęta do oceny.*

*Brat Stephen udał, że nic o tym nie wiedział. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy brat Ezdrasz zwrócił się do strażnika niższego stopniem:*

*— Skontaktuj się z prorokiem. Powiedz mu, że znaleźliśmy potencjalną przeklętą.*

*Zamknęłam oczy. Przeklęta. Ze strachu poczułam mrowienie w żołądku. Wiedziałam jednak, że sprzeciw na nic się nie zda. On nie zmieni zdania. Wyraz jego oczu potwierdzał, że wierzył w to, co powiedział.*

*Byłam nierządnicą diabła.*

*— Ależ skąd — oponował brat Stephen, lecz brat Ezdrasz odszedł zdecydowanym krokiem.*

*Wymieniłam z moimi opiekunami porozumiewawcze spojrzenia. Wzięłam głęboki oddech, wiedziałam, że czas nadszedł. Mimo to strach wciąż paraliżował moje ciało niczym jad. Moje spokojne, rodzinne życie w Portoryko dobiegło końca. Zawsze wiedzieliśmy, że ta chwila nadejdzie. To jednak nie ułatwiało sprawy.*

*Moje życie miało się zmienić na zawsze...*

*\* \* \* \* \**

— Irytuje mnie, że kazał zasłonić mi twarz — powiedziałam, czując, że ta irytacja wypełnia każdą część mojego ciała.

— Jeśli prorok faktycznie uzna cię przekłętą, będzie trzymał cię w odosobnieniu. Przedstawi cię ludowi, kiedy nadejdzie właściwy czas. Oni nie mają pojęcia o twoim istnieniu, Harmony. Prorok ogłosił, że nadchodzi koniec czasu. Przepowiadane małżeństwo pomiędzy naszym przywódcą a przekłętą wciąż nie doszło jeszcze do skutku. Prorok Kain chce cię poślubić, aby nam pokazać, iż jesteśmy wybranym ludem Boga. I że Bóg nas nie opuścił.

Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl o tym, że mam poślubić proroka. Nigdy nie poznałam proroka Kaina. Nie miałam pojęcia, jaki był. O tym, co się działo w Nowym Syjonie, zawsze dowiadaliśmy się w Portoryko jako ostatni.

Parsknęłam ironicznym śmiechem. Wkrótce miałam poślubić człowieka, którego nie znałam. Mimo iż był to mój obowiązek, coś, co inne kobiety uznałyby za przywilej, ja czułam jedynie odrazę i obrzydzenie. Moje przeszłe doświadczenia z mężczyznami takimi jak on pozostawiły blizny na moim sercu... na moim ciele.

Na mojej duszy.

Siostra Ruth poklepała mnie po ramieniu. Otrząsnęłam się z zamyślenia i odwróciłam do niej, a ona wskazała na niewielkie okno.

Pochyliłam się nad nią, by spojrzeć w dół. Nie widziałam nic prócz białych chmur. Siostra Ruth uniosła dłoń.

— Zaczekaj, zaraz je miniemy.

Czekałam cierpliwie, a po chwili, tak jak się spodziewałam, chmury znikły. Serce zabiło mi szybciej, gdy ujrzałam dywan zieleni pod nami. Budynki ciągnęły się kilometrami. Ogrom tego, co widziałam, wprowadził mnie w osłupienie.

— Nowy Syjon — oznajmiła siostra Ruth obojętnym głosem.

Przełknęłam ślinę, ogarniając wzrokiem tyle świętej ziemi, ile tylko mogłam. Samolot zaczął skręcać, pokazując tym widok na całą społeczność.

— Jest ogromny — szepnęłam, rozszerzając oczy.

— Większy niż sobie wyobrażałam — powiedziała siostra Ruth.

Ręce, które trzymałam na kolanach, zaczęły się trząść. Nowy Syjon był ogromny. W Portoryko zajmowaliśmy teren nie większy niż cztery hektary. Nowy Syjon był rozległy... i położony w bardzo ustronnym miejscu. Z dala od ciekawskich oczu.

Był idealnym miejscem, gdzie nasz lud mógł żyć z dala od zewnętrznego świata.

— Bracie Stephenie, chcesz popatrzeć? — spytała siostra Ruth. Ten, spoglądając przed siebie, pokręcił głową.

Miał zaciśnięte usta i zmrużone oczy. Znów spojrzałam przez okno, ziemia zbliżała się szybko. Domyślałam się, że niebawem będziemy lądować.

Oparłam się o fotel i mocno splotłam dłonie na kolanach.

*Dasz radę. Musisz.*

Koła samolotu nagle uderzyły o podłoże. Silniki zawyły i samolot zaczął zwalniać.

Byliśmy na miejscu.

W niewielkim wnętrzu samolotu rozległ się chrzęst żwiru pod ciężkimi oponami samolotu. Próbowałam opanować strach, ale wydało mi się to niemożliwe.

— Boję się — szepnęłam. Pokręciłam głową, poirytowana faktem, że nie potrafię pokonać własnej słabości.

Wyczułam, że brat Stephen był spięty — wiedziałam, iż miał wyrzuty sumienia, że znalazłam się w tej sytuacji. Siostra Ruth położyła dłoń na

moim ramieniu i zaczęła poprawiać mi włosy oraz chustę na twarzy.

Pilnowała, żebym wyglądała idealnie — tego właśnie oczekiwał prorok. Wreszcie oparła się o fotel.

— Jesteś naprawdę piękna, Harmony. On nie zakwestionuje opinii brata Ezdrasza. Jestem pewna.

Skinęłam głową, lecz jedyne, co czułam, to wstręt.

W Portoryko ani moi opiekunowie, ani nasi przyjaciele nigdy nie dali mi odczuć, że jestem zła czy stworzona przez diabła. Wiedziałam, że to nie było normą. Nasze pismo święte wymuszało na ludziach strach przed kobietami napiętnowanymi jako przeklęte. Wers za wersem opisywało przeklęte siostry Ewy i ich demoniczny urok. To, jak kuszą niewinne dusze i wabią je w pułapkę. Jeszcze gorsze były pisma proroka Dawida, w których opisywał, jak zmasać z przeklętych ich grzech.

Poprzez fizyczne tortury... święte zespolenia, gdy tylko skończą osiem lat...

Przyszył mnie zimny dreszcz.

Wiedziałam, że tu, w Nowym Syjonie, ludzie będą się mnie bać jak samego diabła. Będą mnie nienawidzić. Tylko wtedy, gdy poślubię proroka, będę mogła liczyć na jakiegokolwiek oznaki szacunku z ich strony. Jeśli prorok sądził, że ta zasłona na twarz ochroni przed ich osądem, był w dużym błędzie.

Jeszcze bardziej będę się wyróżniać.

Pilot wszedł do kabiny pasażerskiej i otworzył drzwi samolotu. Do środka wpadło wilgotne powietrze. Dobiegł mnie odgłos zbliżających się do nas pojazdów. W Portoryko mieliśmy kilka samochodów, jednak gdy ujrzałam te, które zatrzymały się przy samolocie, stwierdziłam, że są o wiele większe.

Czułam, jak pulsuje mi szyja, gdy pilot opuścił schody. Usłyszałam szmer niskich głosów, a potem biegnące w naszym kierunku kroki. Do samolotu wszedł ubrany na czarno mężczyzna z bronią w rękach. Rozejrzał się po niewielkiej kabinie, aż wreszcie jego oczy spoczęły na mnie. Siostra Ruth i

brat Stephen zeszywnieli.

Ów mężczyzna, który, jak się domyślałam, był apostołem, uśmiechnął się do mnie. Jego uśmiech sprawił, że natychmiast zlałam się potem. Oczy płonęły mu z ekscytacji.

Apostoł szybko zrobił surową minę i zwrócił się do ludzi za nami:

— Jestem brat James. Pierwszy rząd opuści pokład jako ostatni. Wszyscy pozostali mają natychmiast wyjść. Zostaniecie przewiezieni do nowych kwater i zostaną wam przydzielone obowiązki.

Nie trzeba im było powtarzać dwa razy. Zebrali swoje rzeczy i szybko opuścili pokład samolotu. Strażnicy z naszej społeczności, Salomon i Samson, dostali od brata Jamesa odrębne rozkazy. Świetnie nadawali się na strażników Nowego Syjonu. Wyglądali na groźnych, niebezpiecznych i surowych — dokładnie takich apostołów potrzebował prorok. Patrząc na brata Jamesa, byłam pewna, że prorok Kain taki właśnie był.

Do momentu, kiedy wszyscy nie wyszli, siedziałem zupełnie nieruchomo. Strażnik skinął brodą.

— Chodźcie ze mną.

Stałam na drżących nogach i wyprostowałam suknię. Brat Stephen ruszył przodem. Miał na sobie swoją najlepszą tunikę, a jego czarne włosy były elegancko przystrzyżone. Ja byłam następna, a za mną siostra Ruth ubrana w swoją najpiękniejszą, szarą, długą suknię i z białym czepkiem na głowie.

Powietrze stawało się coraz wilgotniejsze i gorętsze w miarę, jak zbliżaliśmy się do wyjścia. Kiedy stanęliśmy na szczycie schodów, na dole zobaczyłam wielki, czarny samochód. Przed nim czekało czterech strażników... Ich wzrok utkwiony był we mnie.

Pochyliłam głowę i ruszyłam w dół.

Gdy moje stopy dotknęły gorącego asfaltu, spojrzałam na strażników.

— To prawda, *jest* jeszcze jedna przeklęta — powiedział jeden z nich

podekscytowany. — Proroctwo jednak się spełni.

Czułam narastającą w nich ekscytację. Brat James dał im znak, żeby się odsunęli. Otworzył drzwi od samochodu i rozkazał:

— Wejdźcie.

Brat Stephen, siostra Ruth i ja wykonaliśmy jego polecenie. Brat James zajął miejsce kierowcy. Odwróciłam głowę w kierunku okna, aby uciec przed wzrokiem strażnika, który gapił się na mnie w lusterku.

Jechaliśmy żwirową drogą wiodącą przez bujny, zielony las. Nikt w samochodzie się nie odzywał. Podróż ciągnęła się w nieskończoność. Wreszcie zatrzymaliśmy się przed kompleksem budynków z kamienia.

Zaprowadzono nas do jednego z nich. Był mały i stał na lewo od wielkiego, szarego gmachu. Gdy weszliśmy do środka, dwaj ubrani na czarno mężczyźni, którzy siedzieli za stołem, wstali. Natychmiast skierowali wzrok na mnie.

Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy się zorientowałam, że to dowódcy. Byli najbliżej proroka. Jeden z nich, ten z ciemniejszymi włosami, podszedł do nas i zwrócił się do brata Stephena:

— To ty z nią mieszkałeś?

— Tak jest — odparł brat Stephen. — Ja i siostra Ruth.

Strażnik uniósł brwi.

— I żadne z was nie zgłosiło, że macie w społeczności przeklętą? Ukrywaliście to przed prorokiem? Zignorowaliście bezpośredni rozkaz przekazania do oceny każdej potencjalnej ladaczniczki diabła do Nowego Syjonu?

— Nie podejrzewaliśmy, że siostra Harmony może być przeklętą — wyjaśnił brat Stephen.

Strażnik wyminął brata Stephena, podszedł do mnie i odpiął mi zasłonę z



twarzy. Wilgotne powietrze owionęło moje policzki i poczułam, że blednę, gdy strażnik zaczął mi się przyglądać. Zdjął mi czepek z głowy i rozpuścił jasne, długie do pasa włosy, po czym odszedł nieco i przekrzywił głową na bok.

*Zachowaj spokój, powtarzałam sobie. Nie załamuj się.*

Na jego twarzy pojawiła się złość.

— Ani razu nie przyszło wam do głowy, że ta kobieta jest przeklęta? Nie spędziłem w jej obecności dwóch minut, a już widzę jej niezrównane piękno i czuję, jak mnie kusi. Zło, które ma w sobie, praktycznie skaża to pomieszczenie.

Brat Stephen i siostra Ruth milczeli. Strażnik zbliżył się do mnie.

— Ile masz lat?

Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło i szepnęłam:

— Dwadzieścia trzy.

Otworzył szerzej oczy.

— Idealny wiek. Dokładnie tak jak w proroctwie. — Strażnik spojrzał gniewnie na brata Stephena i siostrę Ruth. — Przeklęta pozostanie w odosobnieniu do czasu, kiedy nie zostanie wezwana. Zanim poślubi proroka, mogłaby kusić mężczyzn w społeczności. Nie możemy ryzykować. — Strażnik znów spojrzał na mnie i przesunął wzrokiem po moim ciele. — Jest o wiele bardziej atrakcyjna, niż twierdził brat Ezdrasz. Jestem pewien, że gdy zobaczy ją prorok, oficjalnie uzna ją za przeklętą. — Strażnik skinął ręką. — Wy za karę też pozostaniecie w odosobnieniu. Nadchodzi Armagedon, a wy ukrywacie naszą jedyną szansę na zbawienie. — Pokręcił głową z wściekłością.

Apostoł, zwracając się do swojego podwładnego, rozkazał:

— Zabierz ich do cel. Jedna została przygotowana dla potencjalnej przeklętej. W drugiej zamknij brata Stephena i siostrę Ruth.

Szczuplejszy z mężczyzn pchnął brata Stephen'a w kierunku drzwi. Zanim wyszliśmy na zewnątrz, siostra Ruth szybko założyła mi czepek na głowę i zasłonę na twarz. Przez całą drogę do długiego budynku z kamienia, czułam na sobie wzrok strażnika. Gdy weszliśmy do wnętrza budynku, niemal zakrztusiłam się wilgotnym powietrzem, które je wypełniało.

Strażnik otworzył drzwi.

— To wasza cela — powiedział do brata Stephen'a i siostry Ruth. Wymijając mnie, siostra Ruth delikatnie ścisnęła moją dłoń, a ja odwzajemniłam jej gest. Strażnik zamknął za nimi drzwi i powiedział: — Wkrótce otrzymacie swoje rozkazy.

Podszedł do innych drzwi. Te były już otwarte. W celi na podłodze leżał goły materac. Była tam toaleta odseparowana parawanem, umywalka i duże okratowane okno. Ogarnęło mnie rozgoryczenie. Miałam stać się więźniem.

— Kwatera odpowiednia dla przeklętej kurwy — warknął strażnik głosem pełnym pogardy. Kiwnął głową w kierunku celi, dając mi bezgłośny rozkaz, żebym weszła do środka.

Zrobiłam, co kazał, i drzwi zamknęły się za mną z trzaskiem. Usłyszałam kapanie wody za ścianą z mojej prawej strony, za którą, jak się domyślałam, była inna cela. Stałam na środku przez dłuższą chwilę, po czym podeszłam do prowizorycznego łóżka. Usiadłam na twardym, poplamionym materacu i oparłam się plecami o chropowatą ścianę.

Zamknęłam oczy, próbując przezwyciężyć ogarniającą mnie rozpacz. Przypomniałam sobie, dlaczego tam byłam. Musiałam być silna. Ludzie liczyli na moją wytrwałość. Moja rodzina polegała na mnie.

*Nie zawiedziesz. Nie zawiedziesz swojej rodziny... nie tym razem.*

Trzymając oczy zamknięte, odpędzałam strach.

Byłam tam.

Aby poślubić proroka.

I to wszystko.

## **Rozdział trzeci**

### **Kain**

Wielkie, drewniane drzwi otworzyły się i strażnicy wrzucili mnie do celi. Pod wpływem nagłego pchnięcia ugięły się pode mną nogi i upadłem na podłogę. Ogarnęła mnie dzika wściekłość. Zacisnąłem pięści, zmuszając się, by dźwignąć tors. Poczułem w ustach smak krwi i zdałem sobie sprawę, że upadając, rozciąłem sobie wargę. Ledwie to poczułem. Każda cholerna część mojego ciała była odrętwiała. Miałem wrażenie, jakby nie minęła ani sekunda, zanim strażnicy znów po mnie przyszli.

Straciłem przytomność. Kiedy się obudziłem, ciągnęli mnie z powrotem do tego budynku.

Nie widziałem dobrze, większość twarzy zasłaniały mi zmierzwione i posklejane włosy. W momencie, gdy zatrzasnęły się za mną drzwi, przed oczami mignęło mi coś białego. Wiedziałem, że strażnicy wyszli, ale nie byłem sam.

Odgarnąłem włosy z oczu. Wzdrygnąłem się oslepiiony jasnym światłem nad sobą, ale próbowałem skupić wzrok na białym materiale. Mrugnąłem cztery razy powiekami i moim oczom ukazała się postać... Postać człowieka, którego znałem tak dobrze jak samego siebie.

A przynajmniej tak mi się kiedyś wydawało.

Judasz siedział na szczycie wysokich schodów na końcu pokoju i uśmiechał się z wyższością. Ręce trzymał oparte swobodnie na kolanach. Jego długie, brązowe włosy były wypielęgnowane, a broda miała taką samą długość jak moja, gdy byłem prorokiem. Ogarnęła mnie rezygnacja. Łudziłem się nadzieją, że nasi ludzie przejrzą jego podstęp. Ale on wyglądał dokładnie jak ja. Siedząc teraz przede mną z lekkim błyskiem dumy w oczach, wiedział, że ja też to widzę.

Plan Judasza się powiódł.

Judasz został prorokiem Kainem.

Nie zamierzałem się poddać. Pobudzony, uniosłem się na osłabionych rękach do pozycji siedzącej. Oddychałem ciężko, byłem wyczerpany, ale ani na chwilę nie odwróciłem wzroku od mojego brata.

Jego oczy zaś cały czas utkwione były w moich.

Zaczęły kłębić się we mnie sprzeczne emocje. Judasz był moim bratem, przyszedł na ten świat razem ze mną. Byliśmy wychowywani na przywódców Zakonu. Zabrano nas od naszych rodziców, gdy byliśmy mali. Zbyt mali, by ich pamiętać. Zawsze mieliśmy tylko siebie. W jego żyłach płynęła moja krew, był moim najlepszym przyjacielem... Był moim bliźniakiem. Gdy jednak patrzyłam na niego teraz, wydawał się zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego miałem w sercu. Brat, któremu niegdyś byłem tak bliski, oddalał się ode mnie. Wiedziałem, jak to powstrzymać, ale po prostu... *nie mogłem*.

— Judasz — powiedział, a jego głos odbił się echem od grubych, kamiennych ścian. Mimo mojego wyczerpania, gwałtownie uniosłem głowę.

*Judasz.*

Nazwał *mnie* Judaszem. Jego urojenie było silniejsze niż sądziłem.

Zatrząsałem się z gniewu, słysząc jego imię padające z jego ust. Oblizalem

swoje suche, spękane wargi. Przełknąłem ślinę, próbując choć trochę nawilżyć gardło i wychrypiałem:

— *Kain*. — Ciemne oczy Judasza zapłonęły z wściekłości. To tylko mnie zachęciło, by kontynuować.

— *Kain* — powtórzyłem. — Moje imię to *Kain*.

Uśmiech Judasza zgasł, cały zeszywniał. Powoli położyłem dłoń na piersi.

— To *ja* jestem prorokiem... a nie ty... nie... ty...

Judasz poczerwieniał na twarzy. Opuściłem dłoń, nie miałem siły, by trzymać ją uniesioną. Judasz patrzył, jak moja ręka opada bezwładnie na dół. Jego twarz odzyskała normalny kolor, a on pochylił się do przodu. Napięcie zaczęło rosnać, gdy tak patrzył na mnie gniewnym wzrokiem, powietrze stało się zbyt gorące, by nim oddychać.

Przez kilka sekund Judasz się nie odzywał, tylko patrzyliśmy sobie w oczy. Wreszcie na jego twarzy pojawił się okrutny uśmiech.

— Wiesz, bracie, kiedy byliśmy dziećmi, byłem przekonany, że jesteś najwspanialszym człowiekiem na świecie. Wspanialszym nawet niż wujek Dawid.

W swoim szybkim oddechu słyszałem chrapliwy świst — dowód na to, w jak kiepskim stanie było moje ciało na skutek ciągłego bicia. Miałem zdarte i obolałe gardło, ale najbardziej dotkliwy był ból serca, który poczułem, gdy usłyszałem w głosie Judasza nostalgię. Ponieważ pamiętałem to. Pamiętałem, jak na mnie patrzył, kiedy jako dzieci, wylegiwaliśmy się w letnim słońcu na doskonale utrzymanym trawniku w Pastwisku. Rozmawialiśmy o tym, że pewnego dnia obejmę przywództwo nad naszym ludem, a on, mój brat, będzie trwał u mego boku. Zawsze u mego boku, zgodnie z planem bożym. Zamknąłem mocno oczy. Byliśmy wtedy niewinnymi dziećmi patrzącymi na świat przez różowe okulary. Nie mieliśmy pojęcia o tym, co przed nami. O tym, jak zdradliwymi drogami przyjdzie nam kroczyć.

Dziwne. Nie zgasło we mnie jeszcze to podniecenie, które wtedy czuliśmy

oboje. Pamiętałem lęk przed moim osobistym przeznaczeniem. Przed zostaniem prorokiem.

Jednak zawsze wiedziałem, że temu sprostaw, bo miałem jego.

Nierozzerwalna więź między nami pękła zaledwie kilka miesięcy po tym, jak objąłem przywództwo. Rozerwała ją jego chciwość. Zniweczyła ją jego duma... Zniszczyła ją jego potrzeba zemsty.

Judasz zacisnął szczękę, napiął mięśnie z nienawiści i ciągnął dalej:

— Ale w miarę jak dorastaliśmy... Nic, tylko mnie irytowałeś. Obydwaj studiowaliśmy święte księgi, jednak ja przyswajałem je łatwiej niż ty.

Obydwaj byliśmy wychowywani tak samo, a jednak to ty zawsze byłeś karany. Popełniałeś pomyłkę za pomyłką, jękając się podczas kazań i niezdarnie dobierając fragmenty naszego świętego pisma jak ślepy głupiec.

— Judasz przychylił głowę na bok i mrużąc oczy, spojrzał na moje tatuaże na rękach. Tatuaże Kata. Wiedziałem, że ich nienawidził. Wiedziałem, że nie mógł znieść faktu, że to mnie przydzielono zadanie, które nasz wujek uważał za tak ważne.

Nie mógł pogodzić się z tym, że nie był mną.

Jego twarz przybrała dziwny wyraz. Ten jeden raz nie wiedziałem, o czym myśli.

— Wtedy wujek wysłał cię do ludzi diabła, abys do nich przeniknął. — Judasz westchnął. Przetarł dłonią twarz, dokładnie tak jak ja. Pokręcił głową... dokładnie tak jak ja. Musiał bacznie obserwować moje nawyki i maniery.

Przyszło mi do głowy pytanie: od jak dawna planował to przejęcie.

Wystarczająco długo, by nauczyć się każdego mojego ruchu. Na długo zanim dałem mu do tego powód. Ta myśl zmroziła mi krew w żyłach. Mój brat, mój bliźniak... najwyraźniej wątpił we mnie od samego początku.

— Wiesz, kiedy opuściłeś Pastwisko i znalazłeś się wśród tych ludzi, poczułem ulgę — powiedział. — Spędzałem czas w odosobnieniu. Uczyłem

się i uczyłem, z każdym dniem umacniałem się w swojej wierze, poszerzałem wiedzę o naszym ruchu. Rozwijałem swoje zdolności do przewodzenia naszemu ludowi. — Judasz wstał. Musiałem unieść głowę, żeby na niego spojrzeć. Klęczałem, patrząc na Judasza, który stał nade mną. W jego oczach widziałem, jakie daje mu to poczucie władzy. Prawdziwy prorok klęczący u stóp odrzuconego brata.

Uśmiechnął się, a jego twarz przybrała wyraz triumfu. Kucnął, by spojrzeć mi w oczy.

— Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego wujek posłał ciebie, swojego „wybranego następcę”, i wepchnął w ramiona szatana. — Przesunął dłonią po tatuażu Kata na moim przedramieniu. — Ale teraz wiem. — Judasz skinął głową, jak gdyby przekonując samego siebie o słuszności teorii, którą sobie wymyślił. — Sprawdzał cię. Sprawdzał, czy zdołasz oprzeć się złu. — Judasz puścił moją rękę i nonszalancko wzruszył ramionami. — Okazuje się, że nie.

— Oparłem się — warknąłem. — Żyłem pośród nich kilka lat. Zbierałem informacje, dzięki mnie staliśmy się silni. Bez tych informacji nasza misja by się nie powiodła! — Skrzywiłem się, czując w gardle piekący ból, po czym dodałem: — Ty zginąłbyś po kilku tygodniach spędzonych z tymi ludźmi. Jesteś zbyt słaby. Ja byłem silny. Zrobiłem, co musiałem dla naszej sprawy. — Zacisnąłem zęby. — Zabijałem dla nich. Odbierałem życie niewinnym ludziom. Ty byś temu nie podołał!

Wyraz twarzy Judasza się nie zmienił, ale po jego przymrużonych oczach widziałem, że moje słowa ugodziły go w czuły punkt.

— Nie byłeś silny, bracie — powiedział szyderczym głosem, opanowując swój gniew. — Zawiodłeś. Miałeś w swoich rękach przeklętą i wypuściłeś ją, bo wydawało ci się, że ją kochasz. — Poklepał się po głowie. — Prawda jest taka, że tak jak na wszystkich, tak i na ciebie rzuciła swój urok. Upadłeś jak wszyscy inni przed tobą. Twoja słabość doprowadziła tych ludzi do naszej społeczności i zabiła naszego zbawcę. — Wypełniła mnie nienawiść do Judasza. Nie miał pojęcia, jakie cholerne bzdury wygadywał!

Judasz się pochylił.

— Nawet wtedy podałem ci je trzy na tacy, a ty wciąż nie potrafiłeś ich zatrzymać. Wypuściłeś je. *Znów* zaślepiła cię ich uroda, kierowały tobą pożądanie i grzech. To, *bracie*, nie są cechy proroka.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale mi przerwał:

— Wtedy, podczas podróży powrotnej do domu, zrozumiałem, dlaczego to ty zostałeś wysłany do Katów. — Bawił się mną, kazał czekać na kolanach na to, co powie. — Ponieważ nasz wujek wiedział, że zawiedziesz. Widział, że dasz się zwieść złu. — W oczach Judasza błysnęło przekonanie o własnej słuszności. Pokiwał głową. — Zabrał cię, bym mógł pozostać w samotności. Wiedział, że byłeś mi zawadą. — Jego usta powoli wykrzywiły się w uśmiechu, jego słowa zmroziły mi krew w żyłach. — To *moim* przeznaczeniem było zostać prorokiem. To wszystko miało być *moje*. Teraz to rozumiem.

Zacisnąłem pięści. Tracąc do reszty panowanie nad sobą, powiedziałem:

— Nie głosisz nic prócz nienawiści! Słyszę to ze swojej celi. Zapowiedziałeś wniebowzięcie. Koniec świata. Rozpętałeś histerię!

— Ponieważ to *jest* koniec, bracie. Ten czas już nadszedł — odparł ze spokojem.

Pokręciłem głową z irytacją.

— To zostałyby *objawione* przez Boga. Dostałbyś od niego bezpośrednią wiadomość. Nie możesz tego ogłaszać w swoim własnym imieniu! Nie możesz narażać życia niewinnych ludzi z powodu własnej żądzы krwi Katów!

Judasz uśmiechnął się jeszcze bardziej, a moje serce zamarło.

— Dostałem — oznajmił z dumą. — W chwili, gdy porzuciłeś swą wiarę, uwalniając przekłete siostry z tamtej fabryki, poczułem w sobie przemianę. Poczułem, że ciężar przywództwa spoczął na moich barkach. I od tamtej pory otrzymuję od Boga objawienie za objawieniem. Tak jak nasz wujek przez tyle lat. — Judasz powoli pokiwał głową. — Pan kazał mi przygotować nasz lud do wniebowzięcia. Nadszedł czas, bracie. Moment, na który



przygotowaliśmy się całe życie, właśnie nadszedł.

Wytrzeszczyłem oczy w szoku i przyjrzałem się uważnie twarzy Judasza. Próbowałem dostrzec na niej jakąś oznakę kłamstwa.

Ale widziałem tylko szczere przekonanie. Pokręciłem głową, nie mogąc w to uwierzyć. On nie mógł... Nie, to niemożliwe...

Judasz chwycił mnie mocno za bark.

— Bracie — powiedział łagodnie. Jego oczy momentalnie zmieniły wyraz. Dotychczas surowe i pełne gniewu teraz stały się łagodne i kochające... Oczy proroka stały się oczami mojego brata.

Chciałem się odezwać, odtrącić jego rękę i powiedzieć mu, iż wiem, że kłamie. Nie zrobiłem tego jednak. Ponieważ go *znałem*. Wiedziałem, kiedy mój brat bliźniak kłamał... Nie wiedziałem... Nie mogłem się skupić... Wyglądał tak, jakby mówił prawdę... Miałem zbyt obolałą głowę... Moje zmysły mnie zawodziły...

— Bracie — powtórzył Judasz. Tym razem zmęczonym wzrokiem spjrzałem mu w oczy. — Dziś mija czterdziesty dzień twojej kary. Odpokutowałeś swoją słabość i swój błąd.

Pokręciłem głową.

— Nie, minęło trzydzieści pięć dni. — Nie wiedziałem, dlaczego się co do tego spieram — to nie miało żadnego znaczenia. Ale potrzebowałem jakiejś *prawdy*. Nic już nie wydawało mi się prawdą. *Nic*.

Na ścianie miałem wyrytych trzydzieści pięć kresek.

Nie czterdzieści.

Trzydzieści pięć.

— Nie zawsze byłeś przytomny, bracie. Po niektórych karach długo nie odzyskiwałeś świadomości. Zwłaszcza na początku, zaraz po tym, jak odrzuciłeś naszą wiarę, kary były surowsze. Minęło czterdzieści dni i

czterdzieści nocy, zgodnie z tym, co nakazują nasze święte księgi. Trzymałem się od ciebie z daleka w czasie, gdy odbywałeś karę. Musiałeś odpokutować swoje grzechy, tak jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Z dala od tych, których kochasz. Jestem tu dziś po to, by usłyszeć od ciebie słowa skruchy i przyjąć cię z powrotem do naszej owczarni. — Jego twarz złagodniała. — W moje ramiona. I znów obdarzyć cię moim zaufaniem.

— Słowa skruchy? — spytałem zdezorientowany. Każdą część mojego ciała ogarnęło odrętwienie. Wszystko, co mówił, wywołało u mnie pulsujący ból głowy.

— Tak — powiedział Judasz łagodnym głosem. — Za twoje grzechy. Za to, że straciłeś wiarę w Zakon... we mnie. — Ścisnęło mnie w żołądku, gdy spojrzał na mnie z takim współczuciem. Z takim życzliwym wyrazem twarzy. Gdy spojrzał na mnie jak brat.

Judasz wyciągnął rękę i ścisnął moją dłoń. Spojrzałem na nasze splecione dłonie — moją, brudną i poranioną, i jego, zupełnie gładką. Stłumiłem w sobie szloch, gdy jego palce delikatnie zacisnęły się na moich. Spojrzałem w jego brązowe oczy. Były szkliste.

— Judaszu... — wychrypiałem, czując, że opuszcza mnie chęć walki.

— Okaż skruchę, bracie, proszę. Proszę... Ja... — odchrząknął. — Potrzebuję cię u mego boku. — Zaśmiał się łagodnie. — Jak za dawnych czasów... zgodnie z naszym przeznaczeniem. Bracia złączeni przez Boga więzami krwi i wiary.

Byłem zmęczony. Byłem taki zmęczony. Trzymał moją dłoń, okazując mi uczucie, a jego ciepło wsączało się pod moją skórę. Nie chciałem już być sam. Miałem już dość bycia sam.

— Nie chcę już być sam — szepnąłem.

Judasz oparł swoje czoło o moje.

— W takim razie nie bądź, bracie. Wróć do nas. Uwolnij się z uścisku szatana i wróć do nas. To jest też twój dom. Dom, który czeka na ciebie.

Okaż skruchę, bracie... Po prostu wypowiedz te wyzwajające słowa.

Drgnęły mi usta i poczułem, że moja determinacja słabnie. Chciałem znów mieć rodzinę. Chciałem być kochany. Chciałem znów być zdrowy.

Judasz wstrzymał oddech, gdy otworzyłem usta... jednak żadne słowo z nich nie wypłynęło. Zamiast tego przed oczami stanęły mi obrazy. Wspomnienia tego, co tu widziałam. Filmy Judasza z tańczącymi uwodzicielsko dziećmi. Propozycja Judasza, bym wybrał sobie jedną z małych dziewczynek na swoją nałożnicę. Przebudzenia, w których Judasz brał udział. Gwałty na dzieciach. Seks, aprobata dla deprawacji. Widziałem oszpeconą twarz przeklętej Delilah, jakbym miał ją przed sobą. Widziałem jej przerażone oczy.

— Posłuchaj mnie, bracie — ciągnął Judasz, ściskając mocniej moją dłoń. — Po prostu się pomyliliśmy. To *ja* jestem prorokiem, a *ty* jesteś zastępcą. To dlatego nie mogłeś sobie z tym poradzić. Ponieważ były nam przeznaczone inne role.

Judasz usiadł przede mną. Gdy się obniżył, znów wydawał się równy mnie. Ale wiedziałem, że to nie było możliwe. Zbyt wiele się wydarzyło, zbyt wiele plam pojawiło się na mojej wierze, by rzeczy kiedykolwiek mogły wrócić do poprzedniego stanu.

Nic już nie mogło być takie samo. Nie pozwalała na to wiedza, którą zdobyłem.

— Nie — szepnąłem przygnębiony, zanim nawet zdałem sobie sprawę, że się odezwałem. Uniosłem wzrok i zobaczyłem, że Judasz przygląda mi się uważnie. — Nie — powtórzyłem, tym razem dobitniej, i poczułem w sobie przypływ adrenaliny, która obudziła w moim ciele życie i przywróciła mi jasność umysłu.

— Co „nie”...? — spytał Judasz, marszcząc brwi.

— Na wszystko „nie”. Nie okażę skruchy. — Judasz próbował wysunąć dłoń z mojej, ale przytrzymałem ją mocno. — Mam okazać skruchę za co? Za to, że nas ocaliłem? Gdybyśmy zatrzymali przeklęte, Kaci znów by nas napadli. Jedna z nich jest zaręczona, druga zamężna, a trzecia w ciąży. Żadna nie jest

wystarczająco czysta, by zostać małżonką proroka. Nawet jeśli byśmy je odzyskali. — Zaczepnąłem powietrza, którego tak bardzo potrzebowałem i ciągnąłem dalej. — I nie pozwolę na to, by dorośli mężczyźni gwałcili dzieci, Judaszu. Wciąż wierzę w to wszystko, w naszą sprawę. Ale skończę z przebudzeniami. To jest... barbarzyństwo. To jest ewidentnie złe!

— Nie — powiedział Judasz przez zaciśnięte zęby. — To zostało objawione prorokowi przez Boga! — Judasz wyrwał rękę z mojego uścisku i wstał.

Wahałem się, czy powiedzieć to, co cisnęło mi się na usta. Wiedziałem, jakie mogą być tego konsekwencje. Postanowiłem jednak to powiedzieć:

— Nie wierzę, że Bóg nakazał taką praktykę. Jaki Bóg mógłby na coś takiego pozwolić?

Judasz otworzył szerzej oczy.

— Teraz jeszcze to? — powiedział, cofnął się chwiejnym krokiem do schodów i usiadł na nich. Zmrużył oczy, jakby patrzył na obcego. Nachmurzył się i powiedział: — Teraz jeszcze postanowiłeś kwestionować nasze nauki? W tak ważnym dla nas czasie, kiedy najbardziej cię potrzebuję?

Nie odpowiedziałem i wytrzymałem jego spojrzenie. Wargę Judasza drgnęła ze wzburzenia.

— Powiedz mi — tu przerwał, przeciągając wypowiedź. — Gdyby udało ci się nakłonić przeklętą Salome do pozostania w społeczności, czułbyś to, co teraz czujesz?

Poczułem się, jakby uderzył mnie pięścią w brzuch. Wiedział, co czułem do Mae. Wykorzystywał to przeciwko mnie. Judasz pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

— Tak czy nie?

Zamyśliłem się nad tym pytaniem, zamyśliłem się nad nim głęboko. Wyobraziłem sobie piękny uśmiech Mae, jej długie, czarne włosy i jasnoniebieskie oczy — one zawsze najbardziej mi się w niej podobały.

Potem jednak zamknąłem oczy i ujrzałem ją w ramionach Styxa. Widziałem, jak na niego patrzyła. Widziałem, jak teraz patrzyła na mnie. Z litością, może nawet z nienawiścią.

Ale nie z miłością i szacunkiem.

*O czym ja, do diabła, myślałem?*

W głowie miałem jeden wielki zamęt. Próbowałem sobie wyobrazić, jakby to było żyć z nią w Nowym Syjonie jako mąż i żona. Nigdy nie wziąłbym sobie innej. Ale Mae nie zniosłaby tego życia. Nienawidziła tego miejsca i niegdyś kochałem ją na tyle, by jej do tego nie zmuszać.

Do licha, nie wiedziałem już, co czułem. Im dłużej przebywałem w tej celi, im dłużej zadawali mi ból i cierpienie, tym bardziej moje uczucie do niej słabło. Kto chciałby kogoś, kto nim pogardza? Kto chciałby kobiety, którą odpycha wszystko to, co człowiek sobą reprezentuje?

Mae chciała mieć we mnie przyjaciela, a ja wbiłem jej nóż w plecy. Przeszył mnie tępy i trudny do zniesienia ból. Poza moim bratem ona była moim jedynym przyjacielem.

Teraz potrzebowałem przyjaciela.

Z trudem wzięłem głęboki oddech i spojrzałem mojemu bratu w oczy.

— Nigdy bym jej tu nie zatrzymał. — Judasz odrzucił głowę od tyłu. Zszokowałem go. I tak jak ja wcześniej nie wyczułem kłamstwa w jego słowach, tak on nie wyczuł go w moich. — Ten świat nigdy nie był jej pisany.

Judasz zdawał się wrzeć gniewem, który na początku był jak rozżarzony węgielek, a potem przeistoczył się w ognistą lawę.

— Dlaczego? — krzyknął, wstając ze schodów niczym demon. — Dlaczego tak się zachowujesz? Zostaliśmy stworzeni do tego życia, ale ty odwracasz się plecami do niego i naszego ludu. Do swojego brata! Z jakiego powodu?

Nie odezwałem się. Judasz podszedł do mnie i chwycił mnie za ramię,

zadając mi ból w ręce aż po same koniuszki palców. Znow spojrzał na mój tatuaż.

— Nigdy nie chciałem w to uwierzyć, ale ty naprawdę jesteś zepsuty. Gdybyś nadal był człowiekiem czystej wiary, nie walczyłbyś z tym wszystkim tak zajadle. — Pochylił się nade mną i spytał zimnym głosem. — Chcesz wrócić do tej celi? Chcesz nadal znosić kary? Chcesz spędzić resztę swojego grzesznego życia w samotności?

Przez chwilę widziałem w moim bracie dawnego Judasza. Pełen władzy i odseparowany murem swojej wiary szczerze mnie błagał, bym okazał skrucę. W tamtym momencie zrozumiałem, że dokładnie jak ja bał się zawieść jako przywódca.

Judasz przesunął dłonią w dół po mojej ręce i znow chwycił moją dłoń. Opanowałem ogarniające mnie wzruszenie. Od niepamiętnego czasu doskwierał mi brak wiary w innych. Jego dłoń była liną ratowniczą. Tonąłem, a on desperacko próbował mnie uratować.

Zawsze ratowaliśmy się nawzajem.

— Okaż skrucę bracie — błagał Judasz łagodnym głosem przepełnionym bólem. — Razem uczynimy nasz lud wielkim. Możemy przygotować wiernych do wniebowzięcia. Niebo będzie nasze. — Zacisnął palce na mojej dłoni i pocałował ją.

— Jeśli koniec czasu nadszedł, i tak zginiemy. Nie mamy czystej przeklętej siostry, która mogłaby nas ocalić. Tak czy owak jesteśmy zgubieni, Judaszu. Wszystko stracone. To koniec.

Milczeliśmy przez kilka sekund.

— Nieprawda — powiedział Judasz, a ja zamarłem. Westchnął podekscytowany. — Znalazłem inną.

Odchyliłem głowę do tyłu i spojrzałem na jego rozradowaną twarz.

— Co? — spytałem chrapliwym, zszokowanym głosem.

Judasz położył mi ręce na ramionach.

— Okaż skruchę, bracie. Nic nie jest stracone. Wszystko idzie zgodnie z planem. Nasi ludzie ćwiczą. Uczą się walczyć. Poplecznicy diabła nie pokonają nas, zanim nie powstaniemy. — Spojrzał mi w oczy i powtórzył: — Okaż skruchę. Okaż żal, wróć do mnie i stań u mego boku. Tak było nam zawsze pisane. Dokończmy to, co zaczęliśmy. *Razem.*

Szok odebrał mi mowę. Chciałem powiedzieć „tak”. Chciałem się zgodzić. Chciałem się wykapać, spać i jeść w rezydencji. Chciałem wszystkiego tego, czego chciał mój brat... ale nie w ten sposób.

Nie mogłem.

Odrąciłem jego rękę.

— Nie okażę skruchy za to, co zrobiłem. Miałem rację. Nasze praktyki muszą się zmienić. Przeklęte siostry nie należą do nas.

W mgnieniu oka kochający brat, jakiego znałem, znikł, a jego miejsce znów zajął prorok pretendent. Wstał i z zimnym wyrazem twarzy odwrócił się ode mnie.

— Bracie Michale! Bracie Jakubie! — zawołał Judasz. Drzwi za mną otworzyły się. Pękło mi serce, ale nie poruszyłem się. Judasz zwrócił się do mężczyzn za mną: — Nie chce okazać skruchy. To grzesznik i musi kontynuować odbywanie kary.

— Tak jest, proroku — odparł brat Michał. Patrzyłem na mojego bliźniaka, chcąc, by znów na mnie spojrział. Nie zrobił tego. Wyszedł i ani razu nie obejrzał się za siebie.

Potężne ręce złapały mnie pod ramiona i uniosły do pozycji stojącej. Ugryzłem się w język, żeby nie krzyknąć z bólu. Apostołowie zaciągnęli z trudem moje bezwładne ciało do sali tortur. Byłem większy od każdego z nich, ale byłem słaby. Nie mogłem walczyć.

Jak każdego dnia postawili mnie na środku i zaczęli bić. Okładali mnie

pięściami po żebrach, nerkach i klatce piersiowej... ale ja nic nie czułem.

Wysiliłem się, jak tylko mogłem, żeby nie upaść. Tym razem oszczędzili moją twarz, ale za każdym razem kiedy zadawali mi cios, uśmiechali się i widziałem ich pogardliwe miny. Ale nie mogłem ich nienawidzić. Kiedyś byłem taki jak oni. Wierzyli w naszą sprawę do końca. W ich oczach byłem grzesznikiem, który dał się zwieść diabłu.

Może tak było.

Wiedziałem, że diabeł istniał naprawdę. Ogarnęła mnie panika. Może jednak *padłem* jego ofiarą. Być może moja dusza miała spłonąć w piekle.

Nie wiedziałem. Gdy w mojej głowie zaczęły wirować pytania, zdałem sobie sprawę, że w tamtej chwili było mi zupełnie wszystko jedno.

Brat Michał zadał mi szybki ostatni cios w plecy i upadłem na podłogę. Pod wpływem bólu ugięły się przede mną kolana. Położyłem dłonie na kamiennej posadzce i próbowałem złapać oddech.

Bracia Michał i Jakub postawili mnie na nogach i wyciągnęli z sali tortur. Trząsałem się coraz bardziej z każdym krokiem. I z każdym krokiem rosła moja złość. Czułem, jak wypełnia każdą część mojego ciała. Gorycz zaczęła sączyć się do moich żył niczym kroplówka.

Drzwi do celi otworzyły się. Wyczuwszy w pobliżu czyjąś obecność, uniosłem głowę i dostrzegłem dwóch nowych strażników stojących przy wejściu. Obydwaj mieli ciemne włosy i równie ciemne oczy. Byli bardzo umięśnieni, włosy mieli krótko obcięte, a ich twarze pokryte były krótkim, ciemnym zarostem. Wyglądali tak, jakby byli ze sobą spokrewnieni. Mieli na sobie typowe czarne stroje i ciężkie wojskowe buty, a każdy z nich trzymał w rękach AK-47. Skinęli głowami do trzymających mnie strażników. Kiedy na mnie spojrzeli, wykrzywili usta z odrazą.

Zanim wciągnęli mnie do celi, zauważyłem starszych mężczyznę i kobietę przygotowujących jedzenie w końcu korytarza. Obydwoje spojrzeli w moim kierunku, ale szybko odwrócili głowy, gdy strażnicy stojący przy wejściu rozkazali:



— Zajmijcie się pracą!

Apostołowie wrzucili mnie do celi. Gdy uderzyłem policzkiem o kamienną podłogę, nie potrafiłem już dłużej powstrzymać wściekłości. Wykorzystując resztki adrenaliny, które miałem w sobie, wstałem i wyrzuciłem z siebie krzyk tłumiony od pięciu tygodni. Chodziłem wokół celi chwiejnym krokiem, a kiedy krew zaczęła szybciej krążyć w moich mięśniach, poczułem w nogach rwący, pulsujący ból.

Spojrzałem na ścianę z wyrytymi kreskami. Policzyłem je.

— Trzydzieści pięć — warknąłem chropawym, nadwyrężonym głosem. Podniosłem mój ostry kamień z podłogi i trzymając go w dłoni, uderzyłem nim o ścianę tak mocno, że wbił mi się w skórę, po czym wypuściłem go z ręki.

Znów byłem w celi, w której miałem zgnić uwięziony jak zwierzę. Cofnąłem się, podniosłem zakrwawiony kamień i w drżących rękach przyłożyłem go do ściany. Wyryłem pięć nowych kresek.

— *Czterdzieści...*

Nie mogłem dłużej ustać. Opadłem na podłogę i oparłem się o ścianę. Od bicia czułem na torsie i plecach palący ból.

Cisza w celi była wręcz ogłuszająca. Siedziałem na twardej podłodze, a wilgotne powietrze kleiło mi się do skóry jak klej. W głośnikach rozległy się trzaski — zapowiedź ogłoszenia. Przez okno wdarł się do mojej celi głos Judasza.

— Ludu Nowego Syjonu. Dzisiejszy akt zjednoczenia z Panem rozpocznie się za piętnaście minut.

Zamarłem. Przeszedł mnie po plecach zimny deszcz, kiedy pomyślałem o tym, co się będzie działo w tamtej komnacie. Zrobiło mi się niedobrze, gdy przypomniałem sobie jedyny akt zjednoczenia z Panem, jaki widziałem. Dorośli mężczyźni gwałcili małe dziewczynki, Judasz się tym rozkoszował. Sarai, jego oddana nałożnica, wiła się przy nim.

Zamknąłem oczy i stłumiłem w sobie kolejny krzyk. Burzowe chmury przysłoniły niebo i w celi zapadł mrok. Doskonała ilustracja tego, co działo się wewnątrz mnie. Światło zgasło we mnie jak płomień świecy na wietrze. Czułem, jak moja dusza wypełnia się goryczą. Coś takiego poczułem dotąd tylko raz, kiedy przeniknąłem do Katow. Wtedy wstrętem napawało mnie ich grzeszne życie. Wiedziałem, że jedyną drogą do zbawienia była moja wiara.

Teraz zaczynałem sądzić, że mimo iż ci ludzie byli nieczyści, przynajmniej mieli honor i dumę. I byłem cholernie pewien, że żaden z nich nie zgwałciłby dziecka w imię Hadesa czy klubu.

Zaczęły trząść mi się ręce. Miałem tak mocno napiętą klatkę piersiową, że bałem się, iż pękną mi mięśnie. Zdumiewało mnie to, jak szybko zapadałem się w ciemność. Niemal czułem, jak moje rozdarte serce staje się czarne.

Zamknąłem oczy i oparłem głowę o ścianę. Próbowałem zasnąć, byleby choć na chwilę uciec od tej cholernej, przytłaczającej rzeczywistości. Jednak gdy usłyszałem dźwięk dochodzący z celi obok mnie, nadstawiłem uszu. Zmarszczyłem brwi. Byłem tu przecież sam. Odkąd osadzili mnie w tej celi, nie było tu nikogo prócz strażników. Strażnicy i teraz ci nowi ludzie, którzy przygotowywali jedzenie.

Zacząłem bacznie nasłuchiwać. Z początku nic nie słyszałem. Pomyślałem, że to strażnicy albo jakiś przypadkowy dźwięk. Ale po chwili znów to usłyszałem.

Przyłożyłem ucho do ściany. Dobiegł zza niej cichy odgłos szlochu. Wsłuchałem się uważnie, upewniając się, że to nie omamy wywołane bólem. Ale znów usłyszałem ten dźwięk, tym razem towarzyszyło mu ciche kasznięcie.

Poczułem swój szybko bijący puls. Ktoś tam był. Zacząłem iść na kolanach wzdłuż ściany, oglądając ją. Na samym dole była szczelina w miejscu, gdzie pokruszyła się stara zaprawa murarska. Przywarłem klatką piersiową do podłogi, próbując przez nią zajrzeć. Szczelina była zbyt mała, żeby można było coś przez nią zobaczyć, ale gdy przystawiłem do niej ucho, dźwięki stały się wyraźniejsze.

Ktoś płakał.

Na zewnątrz rozległa się muzyka sygnalizująca rozpoczęcie się ceremonii. Zamknąłem oczy, starając się odepchnąć obrazy wydarzeń, które będą tam miały miejsce. Płacz za ścianą stał się głośniejszy.

— Halo? — powiedziałem, krzywiąc się bólu. Przełknąłem ślinę, by nawilżyć struny głosowe. Płacz ustał. Nadstawiłem uszu i dosłyszałem szuranie.

— Halo? — powtórzyłem. — Jest tam kto? — Irytowało mnie to, że mój głos był zbyt słaby i cichy. Położyłem się płasko na podłodze i przywarłem mocniej do ściany. Wziąłem głęboki oddech.

— Tak... Ja tutaj jestem.

Ogarnęła mnie ekscytacja. To był ledwie słyszalny szept, ale ktokolwiek tam był, odpowiedział. Próbowałem zobaczyć coś przez szparę nad cegłą, ale bez powodzenia. Czułem jednak czyjąś obecność za ścianą.

— Kim jesteś? — spytałem.

Kilka sekund ciszy.

— Mam... na imię... Harmony.

Zesztywniałem. To był kobiecy głos. *Harmony*. Miała na imię Harmony.

— Harmony — szepnąłem. Serce zabiło mi szybciej.

— A... a ty? — spytała Harmony. Zarówno brzmienie jej głosu jak i to pytanie sprawiły, że zamknąłem oczy.

Zrobiłem wdech i wydech: raz, dwa razy, trzy razy. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Nie wiedziałem, kim ona była ani dlaczego była w tej celi. Nie mogłem powiedzieć jej, jak mam na imię. Prorok miał na imię Kain. Nie chciałem być Kainem. Nic we mnie nie chciało już mieć cokolwiek wspólnego z tym imieniem. I oczywiście nie przybrałbym imienia Judasz.

— Jak masz na imię? — spytała ponownie Harmony.

Nie myślałem o swoim imieniu. Ledwie do mnie docierało, że w ogóle mam imię, dopóki nie powiedziałem:

— Rider... — wziąłem głęboki oddech. — Mam na imię Rider.

## **Rozdział czwarty**

### **Harmony**

Przełknęłam ślinę i zerknęłam z niepokojem na drzwi do mojej celi. Zżerały mnie nerwy. Mówiłam cicho, żeby nie zwrócić na siebie uwagi ludzi na zewnątrz. Strażnicy Nowego Syjonu zajrzeli do mnie kilka razy i za każdym razem widziałam pożądanie w ich oczach.

— Rider — odpowiedział niski głos. — Mam na imię Rider.

— Rider — powtórzyłam. Ściągnęłam brwi. — To... — powiedziałam nerwowo. — Nie znam takiego imienia.

Rider milczał przez chwilę a potem powiedział:

— To dobrze... bo ja nie zasługuję na to, by mnie znać. Nie jestem już dobrym człowiekiem. — Zakłuło mnie w żołądku, bo jego głos był przepełniony bólem. Usłyszałam jego ciężki, świszczący oddech. — Myślę, że kiedyś nim byłem, chyba, nie wiem... ale sam już nie jestem pewien, kim

jestem... Wszystko się tak poknociło.

Wstrzymałam na chwilę oddech zdezorientowana jego dziwnymi, tajemniczymi słowami i dość ordynarnym językiem. Wtedy nagle mnie oświeciło.

— Uznali cię za grzesznika?

Słyszałam gwałtownie westchnienie Ridera.

— Zrobiłem... zrobiłem coś złego.

— To dlatego jesteś w tej celi?

— Tak — odparł smutno, ale w jego głosie brzmiała jeszcze jakaś inna nuta: zdezorientowanie, cierpienie... gniew?

Usłyszałam otwieranie zamka do moich drzwi. Usiadłam szybko z powrotem i otarłam z twarzy resztki łez. Nie chciałam, żeby zobaczyli objawy chwilowej słabości. Obawiałam się, że to jeden ze strażników, ale gdy drzwi się otworzyły, ujrzałam znajomą twarz.

Brat Stephen.

Rozluźniłam się i modliłam, by mężczyzna za ścianą się nie odezwał. Nie wiedziałam, dlaczego nie chciałam, aby brat Stephen go usłyszał. Wiedziałam, że nie zganiłby mnie za to, że rozmawiałam z nieznajomym. Ale jednocześnie nie chciałby, abym narażała się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Rozmawianie z innym grzesznikiem z całą pewnością groziło konsekwencjami.

— Dzień dobry, bracie Stephenie — powiedziałam cicho.

Brat Stephen wszedł do celi z tacą w rękach. Kucnął i położył ją u moich stóp. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Brat Stephen spojrzął za siebie w kierunku drzwi. Upewniwszy się, że nie było w pobliżu żadnych strażników, powiedział:

— Dwaj strażnicy z Portoryko dostali polecenie pilnowania nas tutaj.

Dowódca strażników, Ezdrasz, stwierdził, że tak będzie najlepiej, bo nas znają. — Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze z płuc. Poczułam ulgę.

Przez szpary między cegłami starej ściany dobiegły nas odgłosy poruszającego się Ridera. Usłyszeliśmy bolesny jęk. Brat Stephen zmarszczył brwi i spojrzał szybko na mnie.

— W tamtej celi jest jakiś mężczyzna, — szepnął niemal bezgłośnie. — Nie wiem, kim jest. Wiemy tylko tyle, że wyparł się wiary i za to jest karany. Surowo.

Brat Stephen spojrzał na mnie wymownie. Serce załomotało mi w piersi. Skinęłam głową na znak, że zrozumiałam. Ponownie upewniwszy się, że w pobliżu nikogo nie ma, dodał:

— My się nim nie zajmujemy — to znaczy ja i siostra Ruth. Codziennie przychodzą do niego kobiety z głównej społeczności. Przynoszą mu jedzenie i myją go. Również codziennie zabierają go najwyżsi rangą strażnicy. — Brat Stephen pokręcił głową i zaczerwienił się ze złości. — Widziałem, jak przyprowadzili go z powrotem. Cokolwiek zrobił, naprawdę ciężko to odpokutowuje. Jest w bardzo kiepskim stanie.

Przełknęłam ślinę, zaczął ogarniać mnie strach o własne bezpieczeństwo. Odepchnęłam to uczucie. Nie chciałam pozwolić, by mnie obezwładniło. Brat Stephen popatrzył na mnie ze współczuciem.

— Jeszcze nie wiemy, co prorok Kain zamierza z tobą zrobić. Może nie uznać cię za przeklętą i na tym się skończy.

Serce zabiło mi szybciej.

— Wiem — odszepnęłam. — Ale jestem pewna, że zostanę napiętnowana.

Uniósł rękę, by położyć mi ją na ramieniu, kiedy na korytarzu rozległ się odgłos kroków strażnika. Dokładnie w momencie, gdy otworzyły się drzwi, oddałam bratu Stephenowi tacę. W drzwiach stanął strażnik Salomon. Rozluźniłam się.

— Przyniosłem jej jedzenie — oznajmił brat Stephen.

Brat Salomon skinął głową. Cofnął się i czekał, aż brata Stephen położy tace na podłodze. Brat Stephen tak też uczynił, po czym wstał. Skinął do mnie głową i spojrzał mi w oczy.

Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową na znak, że wszystko w porządku.

Gdy brat Stephen wyszedł, Salomon również skinął do mnie głową. Obdarował mnie wymuszonym uśmiechem i zamknął drzwi. Spojrzałam na tace. Warzywa i chleb. Wiedziałam, że powinnam to zjeść, żeby nie stracić sił, ale nie mogłam nic przełknąć. Wciąż czułam zbyt silny strach wywołany pobytem w tym miejscu.

— Harmony? — podskoczyłam, słysząc niski, chrapliwy głos Ridera.

Odsunęłam tace i z powrotem położyłam się przy szparze w ścianie. Podparłam głowę rękami.

— Jestem.

Z tej odległości znów słyszałam świszczący oddech Ridera. Skrzywiłam się, bo wiedziałam już, dlaczego oddychał z takim trudem. Bili go codziennie. Dotkliwie.

— Kto to był? — spytał Rider. — Kto... do ciebie przyszedł?

— To brat Stephen — odparłam. — Przyjaciel.

Rider milczał kilka sekund. Przystawiłam ucho do szpary w obawie, że stracił przytomność, lecz wtedy zapytał:

— Ma się tu tobą zajmować?

Poczuwszy ulgę, że nic mu nie jest, odparłam:

— Tak. On i siostra Ruth zajmują się mną. Ochronili mnie przed czymś, a nie powinni byli — zawiesiłam głos, zastanawiając się, czy powinnam zdradzić coś więcej. Po chwili dodałam: — To jest ich kara. Zajmują celę obok mnie,

ale przydzielono ich do sprzątanania tego budynku w ramach pokuty. Przynoszą mi jedzenie i odzież. Będą do mnie przychodzić kilka razy w ciągu dnia.

— To ich kara za to, że cię ochronili?

— Tak. — Z jego celi znów dobiegło szuranie. — Ty cierpisz.

Gwałtowny wdech Ridera był dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Gniew, który tłumiłam w sobie tak długo, teraz zaczął we mnie wzbierać. Czułam, że gotuje mi się krew w żyłach. Rider milczał.

— Tak — odparł wreszcie. — Czuję ból.

Zwinęłam dłonie w pięści. Kolejny skrzywdzony człowiek.

— Co oni ci robią? I dlaczego?

Policzyłam, że Rider zrobił cztery głębokie wdechy i wydechy, zanim powiedział:

— Biją mnie. — Zamknęłam oczy i pokręciłam głową. — Dają mi znikome porcje żywności i myją mnie tylko po to, by zaraz następnego dnia znów zacząć. Chcą mnie złamać.

— Rider — szepnęłam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Usłyszałam krople deszczu uderzające o dach. Uniosłam głowę, by spojrzeć przez malutkie okno w górnej części ściany. Niebo pociemniało, a z szarych chmur zaczął padać rzęsisty deszcz. Gdy tak patrzyłam przez okno, wróciłam myślami do tego, co kilka chwil temu zapowiedział prorok. Akt zjednoczenia z Panem. Poczułam odrazę, gdy wyobraziłam sobie te niemoralne czyny, do których dojdzie w tamtej komnacie... ból i cierpienie kobiet, zadawane im przez strażników i apostołów.

Przeklinałam dzień, w którym prorok Dawid napisał księgę, w której pochwała takie czyny. Przeklinałam dzień, w którym w swoich listach oznajmił swoim wiernym, że przekłete siostry Ewy muszą być oczyszczane z grzechu przez wybrańców... Mają być rytualnie oczyszczane z grzechu od momentu, gdy skończą osiem lat. Ilekroć czytałam nasze święte księgi,



ogarniała mnie wściekłość.

— Chcą, żebym okazał skruchę. — Głos Ridera wyrwał mnie z zamyślenia i odwróciłam głowę do ściany.

Ponownie oparłam głowę na rękach i spytałam:

— To dlatego cię biją? Abyś wyraził żal?

— Tak.

— Ale ty nie chcesz okazać skruchy?

Z oddali rozległy się pomruki burzy, ale zignorowałam je i wytężyłam słuch w oczekiwaniu na odpowiedź Ridera.

— Nie — wyznał wreszcie. — Bez względu na to, co mi zrobią, nie okażę skruchy. — Wziął długi, ciężki oddech. — Nie mogę... Nie mogę się zgodzić na to, na co chcą, abym się zgodził. Nie mogę ignorować takich czynów.

Zabolało mnie serce, bo w jego głosie słychać było przejmujący ból, odtrącenie. Uniosłam głowę i wiedząc, że i tak mnie nie widzi, przyłożyłam dłoń do ściany. Wiedziałam, jak to jest czuć taki ból. Wyczułam ogromny smutek w sposobie, w jakim mówił.

— Co zrobiłeś? — ośmieliłam się zapytać.

Czekając na odpowiedź, przycisnęłam mocniej dłoń do ściany.

— Zbyt wiele — odpowiedział wymijająco. — Zbyt wiele niewybaczalnych rzeczy. — Westchnął. — Zasługuję na to bicie i na wiele więcej, Harmony. To, co zrobiłem... — Czułam, jak jego smutek przesiąka przez grubą ścianę. — Bardzo słusznie, że tu jestem. Bardzo słusznie, że tak mnie traktują. — Wziął głęboki oddech i szepnął: — Zaczynam myśleć, że powinienem zostać ukarany jeszcze surowiej.

Milczałam. Słyszałam przekonanie w jego głosie. Każde słowo wypowiedział z ogromną powagą. Naprawdę sądził, że zasługiwał na cierpienie, na karę... *na śmierć*. Zastanawiałam się, co takiego złego zrobił. Otworzyłam usta, by

go o to zapytać, i w tym momencie na zewnątrz zabrzmiała muzyka.

Podskoczyłam, gdy jej dźwięki przebiły się przez grube, kamienne mury. Spojrzałam przez okno. Deszcz ustał, a szarość chmur zaczęła ustępować błękitowi nieba.

Muzyka ucichła, a Rider powiedział smutno:

— Akt zjednoczenia z Panem się skończył.

Zamknęłam mocno oczy i wzięłam głęboki oddech. Zacisnęłam uda, wyobrażając sobie, co czuły teraz dziewczynki, które zostały wybrane, by wziąć w tym udział. Wszyscy obecni tam mężczyźni postępowali ściśle według wytycznych proroka Dawida zawierających instrukcje, jak osiągnąć czystość poprzez stosunek z dziewczynkami. Z dziewczynkami, których czułe, ufne serca zrani nikczemność mężczyzn odbierających im ich niewinność. Zrobiło mi się niedobrze. Nie mogłam znieść tych mrocznych myśli, tego bólu w piersiach.

Rider milczał. Ja też się nie odezwałam. Nie było nic już więcej do powiedzenia. Domyślałam się, że wiedział, co działo się w tej jaskini zła równie dobrze jak ja.

W korytarzu rozległy się ciężkie kroki, więc wstałam z podłogi i usiadłam przy ścianie. Po chwili otworzyły się drzwi i do środka weszli Salomon i Samson. Popatrzyli na mnie, trzymając karabiny w rękach. Spojrzałam im w oczy i poczułam lęk.

— Chodź — powiedział Salomon. Wstałam.

Samson wskazał na moją zasłonę na twarz i czepek.

— Przygotuj się, szybko. Zostałaś wezwana do rezydencji. — Ogarnęła mnie trwoga.

Prorok. Wezwał mnie prorok Kain.

Drżącymi rękami założyłam czepek na głowę. Wygładziłam suknię. Z przerażenia zacisnęła mi się szczęka. Irytowało mnie to, że perspektywa

spotkania z prorokiem wywoływała we mnie takie silne reakcje. Musiałam być silniejsza.

*Weź się w garść, Harmony. Dasz sobie radę.*

— Musimy iść — powiedział Salomon za moimi plecami. Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do strażników. Zerknęłam w dół na szparę w ścianie. Pomyślałam o Riderze leżącym na podłodze z bólu. Serce mi zamarło. Miło było rozmawiać z tym nieznajomym. Czułam z nim więź. Był wyrzutkiem tak jak ja. Jego uczucia i myśli odzwierciedlały moje uczucia i myśli. Bardzo chciałam wiedzieć, dlaczego tam był, co zrobił.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek się dowiem.

Strażnicy poprowadzili mnie wzdłuż korytarza. Minęliśmy celę brata Stephena i siostry Ruth. Przez otwarte drzwi widziałam, jak siostra Ruth szła nową odzież dla mnie. Brat Stephen mył podłogę. Ucieszyłam się, że ich drzwi były otwarte. To oznaczało, że mieli więcej swobody niż ja. Mogli przynajmniej wychodzić z celi, by wykonywać swoje obowiązki.

Przechodząc, spotkałam się nimi wzrokiem. Przestali wykonywać to, co robili, i posłali mi pocieszające uśmiechy.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, otuliło mnie lepkie, burzowe powietrze. Wiatr oblepił suknią moje ciało, eksponując moje kształty. Chwyciłam za materiał sukni, by ją trochę poluzować, lecz na niewiele się to zdało.

Minęliśmy grupę strażników, którzy szli w kierunku jakiegoś budynku. Wszyscy się zatrzymali, by na mnie popatrzeć. Nie potrafiłam się powstrzymać i uniosłam wzrok. Mieli spocone twarze i koszule wypuszczone na wierzch. Poczułam nagłą odrazę — brali udział w akcie zjednoczenia z Panem. Pomyślałam o dziewczynkach, z którymi zaznawali rozkoszy.

Zrobiło mi się niedobrze.

Samson pchnął mnie lekko, żebym szła dalej. Tak też zrobiłam, podążając za Salomonem żwirową ścieżką. Gdy doszliśmy do jej końca, chłonełam oczami widok, który miałam przed sobą. Teren, jak okiem sięgnąć, poprzetykany

gdzieniegdzie budynkami. Był piękny, dobrze zaprojektowany, z kilkoma ogrodami warzywnymi i polami uprawnymi.

Zaczelismy isc po mokrej trawie, ziemia tez byla jeszcze mokra po deszczu. Woda chłupotała mi w sandałach. Gdy wyszliśmy z za zakrętu, ujrzałam w niewielkiej odległości od nas ogromny, biały budynek. Od razu wiedziałam, że mógł tam mieszkać tylko jeden człowiek.

Prorok Kain.

Z każdym krokiem moje serce biło coraz szybciej. Kiedy weszliśmy na główną aleję prowadzącą do rezydencji, trawa przeszła w żwir. Dokładnie w chwili, gdy dotarliśmy do schodów, z wejścia wyszła rudowłosa kobieta. Obok niej, trzymając ją za rękę, szła dziewczynka, nie miała więcej niż siedem, osiem lat. Miała długie, jasne włosy i jasnoniebieskie oczy. Nawet z takiej odległości widziałam, że była piękna. Kobieta poprowadziła dziewczynkę za budynek i obie zniknęły z widoku.

Wnętrze rezydencji było przestronne i piękne. Urządzony z przepychem pałac. W powietrzu unosił się zapach kadzidła.

Salomon podprowadził mnie do wysokich drewnianych drzwi. Zastukał w nie trzy razy. Niski głos kazał nam wejść. Zmuszałam się, by stać prosto. Zmuszałam się, by nie stracić panowania nad sobą. *Dasz sobie radę, Harmony. Musisz.*

Drzwi się otworzyły i Samson poprowadził mnie do środka. Przed nami stali dwaj strażnicy. Mieli broń, choć ubrani byli w białe tuniki zamiast zwyczajowych czarnych strojów. Oni też mieli twarze czerwone z wyczerpania... Niewątpliwie byli wyczerpani po ceremonii.

Zatrzymaliśmy się. Nie widziałam nic przed sobą, bo brat Salomon zasłaniał mi widok. W komnacie panowała cisza, całą przestrzeń zdawał się wypełniać mój powolny, kontrolowany oddech.

Salomon odsunął się na bok. Trzymałam głowę opuszczoną, tak jak przykazała mi siostra Ruth. Spotkanie z prorokiem było największym zaszczycem, dlatego obowiązywała nas pewna etykieta.

Na skraju pola widzenia dostrzegłam postać mężczyzny siedzącego na wielkim krześle na wniesieniu. Oddzielały go od nas dwa wysokie schody. Był ponad nami, jak przystało na proroka Zakonu.

Cisza ciągnęła się w nieskończoność. Prorok wstał. Ręce trzymałam splecione za plecami — i dobrze, bo nie umiałabym ukryć ich drżenia.

Zdradzały mój strach.

Gdy prorok się zbliżył, moje nozdrza uderzył zapach jaśminu. Był ubrany na biało — kolor czystości. Stopy proroka zatrzymały się przede mną. Nie mogłam oddychać, gdy oceniał wzrokiem moje ciało. Widziałam tylko jego stopy, ale czułam, że był wysoki i szeroki w ramionach.

— Unieś głowę — rozkazał prorok. Zrobiłam, co kazał, powoli przesuając wzrokiem po jego tunice. Była rozpięta od pępka wzwyż, więc mogłam dostrzec jego oliwkową skórę i umięśnione ciało. Jego skóra połyskiwała potem i poczułam od niego zapach niedawnego zespolenia.

To mnie zastanowiło. Nowy prorok miał zachować czystość. Miał stracić cnotę ze swoją żoną.

Ale prorok Kain...

— Unieś oczy! — powiedział, tym razem ostrzej. Zrobiłam, co kazał, i spjrzałam mu w twarz. Miał krótką, brązową brodę, a także długie, tak samo brązowe włosy i oczy.

Ku mojemu utrapieniu zauważyłam, że był przystojny. Bardzo przystojny. Był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam. Patrzył na mnie jak drapieżnik na swoją ofiarę. Nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia, opuściłam wzrok. Zauważyłam pewny siebie uśmiezek na jego pełnych ustach.

Prorok zbliżył się jeszcze bardziej, niemal dotknął mnie swoim nagim torsem. Z trudem łapałam oddech. Moje ręce, wciąż splecione z tyłu, drżały z nerwów.

— Harmony — powiedział. Spojrzałam mu w oczy. Tym razem dostrzegłam w nich błysk ekscytacji. I coś jeszcze. Coś, co wytrąciło mnie z równowagi. Zawsze wierzyłam, że oczy człowieka mogą wiele powiedzieć o jego naturze. O jego naturze i o tym, co ma w sercu. Gdy patrzyłam w oczy proroka Kaina, czułam tylko chłód. Wyzierała z nich nikczemność.

Prorok otworzył usta i wciągnął powietrze. Uniósł dłoń i przesunął palcem po moim czole. Przeszedł mnie dreszcz, ale nie był to dreszcz rozkoszy.

— Harmony. — Powiedział cicho, namiętnie... pożądliwie. — Widzę tylko twoje oczy, ale widzę, że doprawdy jesteś szatańską kurwą.

Przełknęłam ślinę, kiedy jego palce przesunęły się na zapinkę chusty znajdującej się na mojej twarzy. Szarpnął ręką i zasłona opadła. Ale prorok na tym nie poprzestał. Zsunął mi czepek z głowy. Moje jasne włosy opadły na plecy. Teraz widział mnie w pełnej krasie.

Zrobił krok w tył i zaczął mi się przyglądać. Patrzył i patrzył, a jego klatka piersiowa z każdą sekundą unosiła się i opadała coraz szybciej.

— Doprawdy jesteś przekłeta — stwierdził, a jego policzki rozplomieniły się. Wyciągnął dłoń i zanurzył ją w moich włosach. — Blondynki podobają mi się najbardziej — powiedział, zbliżając się do mnie. Przesunął palcem pod moimi oczami. — I ciemne oczy.

Następnie przesunął palcem po moim policzku, a potem po ustach. W miarę jak dotykał nowej części mojej twarzy, jego skóra zdawała się płonąć coraz bardziej, a oczy stawały się jakby ciemniejsze.

Stłumiłam w sobie jęk protestu, gdy jego palce przesunęły się w dół po mojej szyi i dotknęły piersi. Oddychając ciężko, zaczął masować okrężnym ruchem moje sutki. Zamknęłam oczy, próbując się wyłączyć.

— Otwórz oczy, szatańska kurwo — warknął.

Zastosowałam się do polecenia, a prorok Kain nagrodził moją uległość aroganckim uśmiechem, który napełnił mnie odrazą. Nagle prorok się schylił. Przez chwilę zastanawiałam się, co robi. Nie musiałam długo czekać

na odpowiedź. Chwycił za spód mojej spódnicy i wsunął pod nią rękę. Jego palce dotknęły mojej kostki i zaczęły wędrować w górę po nogach. Jęknęłam, poczuwszy na skórze jego dłoń, i próbowałam zaczerpnąć powietrza, bo nagle odniosłam wrażenie, że ktoś wysssał mi je z płuc.

Prorok jednak się tym nie przejął. Jego palce wędrowały w górę moich ud. Nie mogłam tego już dłużej znieść. Odruchowo złapałam go za nadgarstek, żeby go powstrzymać. Usłyszałam stłumione okrzyki zdumienia wokół nas.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam.

Usłyszałam odgłos zbliżających się do mnie kroków, to bez wątpienia biegli strażnicy, żeby mnie ukarać. Prorok Kain uniósł rękę, a kroki ustały.

Stałam w bezruchu, trzymając jego rękę, jak sparaliżowana. Drugą ręką złapał mnie za nadgarstek. Kiedy spojrzałam mu w oczy, ujrzałam w nich wyzwanie i gniew. Otworzyłam usta, by go przeprosić, ale moje serce nie pozwoliło mi wypowiedzieć ani jednego słowa.

Prorok Kain ścisnął mi rękę mocno jak imadło, zadając mi piekielny ból. Przechylił głowę na bok i powoli się wyprostował.

Otarł się klatką piersiową o moje piersi i jeszcze mocniej zacisnął rękę na moim nadgarstku, aż wreszcie puściłam jego rękę spoczywającą na moim udzie. Przyciągnął mnie do siebie, otarł się policzkiem o mój policzek i przystawił usta do ucha.

Zamarłam.

Prorok przesunął rękę wyżej w moje najbardziej intymne miejsce. Zamknęłam oczy. Był zbyt silny, by z nim walczyć. Nawet nie próbowałam. Był *prorokiem*. Nikt nie sprzeciwiał się naszemu przywódcy.

Musiałam pozwolić mu zrobić to, na co miał ochotę.

Poczułam na uchu jego ciepły oddech, kiedy powiedział:

— Kurwa, która lubi się opierać? — Poczułam, że jego usta rozciągają się w uśmiechu. — Mój ulubiony typ grzesznicy. Taki, który trzeba złamać, a

potem oczyścić. — Jego ciepły oddech wywołał gęsią skórę na moim karku. — To zło w tobie opiera się mojemu oczyszczającemu dotykowi. Zło nigdy mnie nie pokona, kurwo. Powinnaś to już wiedzieć.

Wypowiadając ostatnie słowa, prorok zacisnął mocno dłoń między moimi nogami. Krzyknęłam. Moja ręka, którą wciąż trzymał w żelaznym uścisku, była uwięziona pomiędzy naszymi ciałami i nie mogłam nią ruszyć. Powoli zaczął wciskać palce między moje wargi sromowe. Przeszły mnie ciarki z obrzydzenia. Z irytacji łzy zaczęły zbierać mi się w oczach, ale nie pozwoliłam im popłynąć. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji. Żadnemu z tych mężczyzn nie mogłam dać tej satysfakcji.

Prorok zaczął poruszać we mnie palcami. Zamknęłam oczy, czekając, aż to się skończy.

— Wygolona — wychrypiał głosem pełnym pożądania. Poczułam na swoim biodrze jego twardą męskość i ogarnęła mnie złość. — Dobrze cię przygotowali. Jesteś gotowa na spotkanie z prorokiem.

Nie odpowiedziałam. Zresztą i tak nie oczekiwał ode mnie odpowiedzi. Mężczyzn w naszej wierze nie interesowały uczucia kobiet.

Oddychałam głęboko, robiąc długie uspokajające wdechy i wydechy. Prorok Kain puścił mnie i odepchnął od siebie. Krzyknęłam, bo moją rękę przeszył ostry ból, jego uścisk zahamował dopływ krwi do niej. Przycisnęłam ją do piersi.

Gdy uniosłam wzrok, dostrzegłam, że prorok Kain patrzył na mnie. Widziałam w jego oczach wyzwanie i podniecenie. W tamtym momencie miałam gdzieś to, jak był przystojny, bo z powodu jego mrocznej duszy w moich oczach był zupełnie nieatrakcyjny.

Prorok wrócił na swoje miejsce, zachowując się tak, jakby do niczego między nami nie doszło. Miałam zadartą suknię z jednej strony, bo zaplątała się w mój zwisający czepek. Poprawiłam ją, po czym trzymając kurczowo w dłoniach chustę i czepek, przycisnęłam je do klatki piersiowej.

Uniosłam wzrok, gdy z prawej strony komnaty podeszła do proroka młoda



dziewczyna i stanęła obok niego. Była ładna, miała jasne włosy i niebieskie oczy. Ścisnęło mnie w żołądku. Nie wyglądała na więcej niż czternaście lat. Była jeszcze dzieckiem.

Jeszcze bardziej ścisnęło mnie w żołądku, gdy położyła dłoń na ramieniu proroka, a on przykrył jej dłoń swoją dłonią. Spojrzał na nią i widziałam w jego oczach uczucie, jakim ją darzył. Ona patrzyła na niego równie namiętnie, a może nawet jeszcze bardziej.

Była jego nałożnicą.

Zderzyłam się z nią wzrokiem i zdumiała mnie zazdrość i zawiść, jakie zionęły z jej oczu. Patrzyła na mnie z nieukrywaną nienawiścią. Prorok zdawał się tego nie zauważać albo było mu to obojętne. Pocałował jej dłoń, po czym znów spojrzał na mnie.

— Wniebowzięcie jest bliskie, przeklęta. Jestem pewien, że zdajesz sobie z tego sprawę. Z pewnością wiesz także, że zgodnie z proroctwem, aby ocalić nasz lud, prorok musi poślubić przeklętą siostrę Ewy. — Pochylił się do przodu. — Od długiego czasu obawialiśmy się, że cała nadzieja przepadła. Nie mieliśmy w Nowym Syjonie żadnej przeklętej... ale teraz jesteś ty. — Spojrzeliśmy sobie w oczy. — W chwili, gdy już zacząłem się obawiać, że Pan nas opuścił, on przywrócił mi wiarę. — Ani na chwilę nie oderwałam od niego oczu. Wyprostowałam się i uniosłam głowę. Minęło wiele sekund. Wreszcie prorok Kain uśmiechnął się z wyższością.

Przybrałam neutralny wyraz twarzy. Na zewnątrz zachowałam spokój, lecz w środku drżałam jak liść na wietrze.

Prorok Kain oparł się o krzesło i ujął rękę dziewczyny w swoją dłoń. Oczywistym było, że ją kochał — cokolwiek to mogło znaczyć w jego przypadku. Jeszcze bardziej widoczne było to, że ona była nim zauroczona.

— Wkrótce się pobierzemy, przeklęta — oznajmił prorok Kain. — Nasz lud nawet nie wie, że istniejesz. Ich nadzieja na zbawienie przed powtórny przyjściem Jezusa na ziemię słabnie. — Wskazał palcem na mnie. — Ty wskrzesisz ich ducha. Gdy nadejdzie czas, by stanąć przeciwko ludziom diabła, ty pomożesz im zebrać w sobie odwagę do walki.

Znów spojrzałam na dziewczynę. Prorok musiał zauważyć moją ciekawość, bo powiedział:

— To jest Sarai, przeklęta. To moja główna nałożnica. — Pocałował ją w dłoń. — W tym momencie jest moją jedyną nałożnicą. Jest moim sercem.

Ściskając mocniej mój czepek w dłoni, szepnęłam:

— Harmony. — Pokręciłam głową, nie potrafiąc zapanować nad ogarniającym mnie gniewem, nie mogąc cofnąć moich słów.

— Co? — spytał prorok, odwracając uwagę od nałożnicy. Uniosłam głowę. Zadrżały mi wargi, gdy zobaczyłam jego wściekłe spojrzenie.

Przełknęłam ślinę i rozejrzałam się nerwowo dokoła. Strażnicy patrzyli na mnie zszokowani. Widziałam, jak Salomon i Samson zaciskają szczęki z irytacji. Byli rozczarowani moją niezdolnością do uległości.

— Powiedziałem: co? — powtórzył ostrzejszym tonem.

Odwróciłam głowę w jego kierunku, odpędziłam nerwy i powiedziałam:

— Harmony.

Prorok przechylił głowę na bok. Sarai spojrzała na mnie gniewnym wzrokiem.

— Śmiesz podawać mu swoje imię? — spytała słodkim głosem podszytym jadem. Nagle zrozumiałam, dlaczego prorok lubił tę dziewczynę. Była dzieckiem o okrutnej naturze zdegenerowanej kobiety dwa razy starszej od siebie. Ładna, lecz okrutna. Prorok Kain spojrzał na nią z dumą. Skierował wzrok na mnie, a jego twarz przybrała wyraz pogardy.

Prorok wstał, zszedł powoli po schodach i znów stanął przede mną. Miałam głowę opuszczoną i patrzyłam na kamienną podłogę. Jego palce dotknęły mojego podbródka i uniosły głowę do góry. Spojrzałam w jego brązowe oczy. Nie było w nich ani śladu życzliwości, niczego, co pozwoliłoby mi wierzyć, że nasz nowy prorok jest dobrym człowiekiem.

— Powiedz mi, przekłeta. Dlaczego twoim zdaniem miałoby mnie interesować to, jak masz na imię?

Serce łomotało mi w piersiach. Nie odpowiedziałam. Prorok pochylił się i zbliżył swoją twarz do mojej. Uśmiechnął się, ale ten uśmiech był zimny i poniżający.

— Jesteś dziełem diabła. Zostałaś stworzona tylko w jednym celu — aby kusić czystych i bogobojnych mężczyzn. Twoje imię jest niczym, tak jak ty jesteś niczym. Pozostaniesz niczym, dopóki mnie nie poślubisz i nie zostaniesz oczyszczona ze swojego wrodzonego grzechu. Największym zadaniem proroka jest pokonanie samego diabła. Diabła, który stworzył ciebie jako swoje narzędzie do sprowadzania dobrych mężczyzn na złą drogę.

Prorok Kain pogłaskał mój policzek.

— Nawet teraz gdy tu stoję, czuję, jak mnie kusisz. Pragnę cię, szatańska kurwo. Jesteś zaiste najpiękniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem. — Otworzyłam szerzej oczy, kiedy jego oczy pociemniały z pożądania. Ale ruchem szybkim jak ukąszenie węża zamachnął się i uderzył mnie w twarz. Kompletnie zaskoczona potknęłam się na nierównej kamiennej podłodze i upadłam, zasłaniając twarz przed kolejnym uderzeniem. Prorok kucnął przy mnie. Wzdrygnęłam się, gdy znów uniósł dłoń... ale tym razem tylko odgarnął mi włosy.

— Twoje imię jest dla mnie niczym, przekłeta. I odtąd, aż do nadejścia Armagedonu, radzę ci, zmij, nie używać tego twojego jęzora w mojej obecności. Nie będę tolerował bezczelności, zwłaszcza ze strony tych, którzy zostali stworzeni, by nakłaniać mnie do grzechu.

Prorok Kain skinął na Salomona i Samsona. Podeszli do mnie i Samson postawił mnie na nogi.

— Zabierzcie ją z powrotem do celi — rozkazał prorok. — Ślub odbędzie się niebawem. Każcie jej opiekunom dopilnować, by była gotowa.

— Tak jest, panie — odparł Salomon. Nie dając mi czasu na założenie czepka i zakrycie twarzy, wyprowadzili mnie z komnaty i z rezydencji.

Ruszyliśmy szybko z powrotem do bloku więziennego.

Przyciskając obolały nadgarstek do piersi, starałam się nadażyć za ich długimi krokami. Miałam opuchnięty policzek od uderzenia proroka, ale zignorowałam ból. Przyćmiewała go gorzka świadomość tego, jak miała wyglądać moja przyszłość. Musiało tak się stać. Wiedziałam to, ale ta wiedza nie łagodziła lęku przed trudną drogą, którą miałam przed sobą.

Miałam poślubić tego człowieka. Bałam się pomyśleć o tym, jak to małżeństwo będzie wyglądało... jak będzie wyglądało moje życie... czym się stanę, czym on mnie uczyni — załamaną, bezwartościową przeklętą kobietą. Był przekonany, że taka właśnie jestem. Ale musiałam doprowadzić to do końca. Nie było innego wyjścia.

Salomon i Samson zaprowadzili mnie z powrotem do celi. Słyszałam na korytarzu głosy brata Stephena i siostry Ruth, pytali, co się stało. Czy prorok uznał mnie za przeklętą...

Usiadłam na podłodze. Zamknęłam oczy i oparłam głowę o ścianę, która oddzielała moją celę od celi Ridera. Skrzywiłam się, próbując rozmasować nadgarstek. Pod wpływem bólu mój oddech stał się szybki i płytki.

Spojrzałam na chustę i czepek w dłoni. Uniosłam chustę pod światło wpadające przez okno. Mimo iż materiał był lekki, zasłona była jak dusząca maska.

Czułam na policzku pulsujący ból. Puściłam chustę i patrzyłam, jak spada na podłogę. Szybko ją podniosłam, wiedziałam, że ani na chwilę nie wolno mi było jej zdejmować.

— Harmony? — zawołał ściszony, zachrypły głos.

Próbowałam stłumić emocje, ale nie potrafiłam przezwyciężyć ogarniającej mnie rozpacz.

— Moje imię jest niczym. Tak jak ja jestem niczym. — Moje serce ścisnęła trwoga, gdy odtworzyłam w głowie spotkanie z prorokiem.

— Harmony? — powiedział Rider, tym razem głośniej i pewniej. — Co się stało? Co jest nie w porządku?

Wciągnęłam wilgotne powietrze do suchych ust i poddałam się lękowi, z którym walczyłam od kilku dni.

— Moje imię nic nie znaczy. Jestem dziełem diabła stworzonym po to, by kusić mężczyzn do grzechu. Jestem uosobieniem grzechu. Jestem jak magnes... — Zamilkłam, niemal dławiąc się słowami, których nie chciałam wypowiedzieć. Ale jednak je wypowiedziałam. Prorok mnie widział. Należało spojrzeć prawdzie w oczy.

Wzięłam kolejny oddech i odwróciłam twarz do szpary w ścianie.

— Jestem najdoskonalszym narzędziem diabła... Jestem przeklętą siostrą Ewy. Najgorszym stworzeniem na ziemi.

## **Rozdział piąty**

### **Styx**

— ...a to jest serce.

Patrzyłem w monitor na mały, poruszający się punkt. Gabinet wypełnił dźwięk szybko bijącego serca.

Prawie się, kurwa, rozkleiłem.

Siedziałem nieruchomo pochylony w kierunku monitora, trzymając Mae za rękę. Przed oczami miałem zarys malutkiego ciała naszego dziecka.

Nie mogłem się, kurwa, ruszyć.

— River — szepnęła Mae i przyciągnęła nasze połączone dłonie do ust. Mrugnąłem kilka razy, bo oczy zrobiły mi się wilgotne. Zakasiałem, odwróciłem się do Mae i ujrzałem w jej wilczych oczach łzy.

Pierdolone łzy szczęścia.

— Kochanie... — Pociągnęła mnie za rękę, żebym się do niej zbliżył. Tak zrobiłem. Zawsze, kurwa, robiłem to, o co mnie prosiła. Pochyliłem się nad nią i wbiłem w nią moje usta. Zrobiłem to dokładnie, jak chciałem — ostro. W dupie miałem to, co sobie pomyśli specjalistka od USG. To moja kobieta i nasze dziecko. Wszyscy inni mogli wypierdalać.

Oderwałem się od Mae, a ona położyła się na łóżku, lekko dysząc. Na jej nieskazitelnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Jak zwykle zaparło mi, kurwa, dech.

Kobieta od USG chrząknęła. Wstałem i spojrzałem na nią, a ta zbladła. Drżącymi rękami podała mi zdjęcie.

— Może pani się już ubrać — powiedziała do Mae. — Zostawię państwa teraz samych. — Czmychnęła z sali jakby jej się paliło pod dupą, nie oglądając się za siebie. Mae zaśmiała się chicho. Usiadła, zwieszając nogi z łóżka i spojrzała za siebie przez ramię. Nagle uderzyło mnie to, jaka była zajebiście piękna. Była moja, była moja już od jakiegoś czasu, ale wciąż nie mogłem uwierzyć w to, że miałem kogoś takiego jak ona. Byłem, kurwa, upośledzonym niemową. Ona była aniołem z nieba.

Ale może została stworzona specjalnie dla mnie.

Obszedłem łóżko, rozszerzyłem jej nogi i stanąłem między nimi.

— Z cze-czego się ś-śmiejesz?

Mae pokręciła głową i położyła mi dłoń na piersi.

— Z tego, że pielęgniarki się ciebie boją. Od momentu, gdy weszliśmy do szpitala, wszyscy omijają nas z daleka i patrzą na ciebie z wytrzeszczonymi ze strachu oczami. — Dotknęła palcem naszywki „prezes” na mojej katanie. — Myślę, że to może mieć coś wspólnego z tym. Z tym i z diabłem, którego masz plecach.

— Ta-tak są-sądzisz kochanie? — zażartowałem z poważnym wyrazem twarzy, a Mae znów się roześmiała. Znów zapragnąłem ją pocałować i tym razem zanurzyłem dłoń w jej długich, ciemnych włosach. Mae jęknęła i dotknęła gorącym językiem mojego języka. Stała mi i musiałem się powstrzymać, żeby jej nie wziąć na tym łóżku. Nie, żeby któryś skurwiel z tym szpitalu nas powstrzymał, nikt by nie śmiał, ale nie chciałem wprawiać jej w zażenowanie. Wciąż była nieskalana. Jakoś jeszcze nie zepsuło jej to pierdolone przestępcze życie.

Przerwałem pocałunek i oparłem się czołem o jej czoło, oddychając głęboko.

— Ko-kocham, cię, ku-kurwa. — Uniosłem zdjęcie USG do góry. — To jest, ku-kurwa, nasze dzie-dziecko.

Mae wzięła ode mnie zdjęcie i spojrzała na nie ze łzami w oczach. Przesunęła palcem po zarysie główki i tułowia naszego dziecka.

— Jest taki piękny lub taka piękna — powiedziała. Już słyszałem w jej głosie miłość do tego dziecka. Westchnęła. — Zastawiam się, czy to dziewczynka, czy chłopczyk.

Po głowie krążyło mi to samo pytanie. Mae spojrzała na mnie, a ja wzruszyłem ramionami. Położyła dłoń na moim policzku.

— Mały chłopiec, który wygląda dokładnie tak samo jak jego tata. Orzechowe oczy i ciemne włosy. Przystojny i silny. Urodzony przywódca.

Przełknąłem ślinę i zrobiłem krok w tył. Wiedziałem, że nie będę mógł nic powiedzieć, nie jękając się z każdym cholernym słowem, więc zamigałem:

— *Albo mała dziewczynka taka jak ty. O czarnych włosach i wilczych oczach.*

*Najpiękniejsza kobieta na świecie, poza swoją mamą. — Na tę myśl moje czarne serce zabiło szybciej. Jeszcze jedna mała Mae. Oszalałbym na jej punkcie, gdy tylko bym ją ujrzał.*

Dwie kobiety na głowie, kurwa.

Uśmiech Mae zgasł. Znow spojrzała na zdjęcie i lekko pochmurniała.

— Co? — spytałem. Mae wzięła głęboki oddech. Nie odezwała się, więc ująłem w dłonie jej głowę, uniosłem ją do góry i zażądałem: — Porozmawiaj ze-ze mną.

Mae zamknęła na chwilę oczy.

— Po prostu myślę, że na tym świecie lepiej być mężczyzną. Tak jest bezpieczniej. Gdybyśmy mieli córeczkę, gdyby była podobna do mnie... — Ścisnęło mnie w piersiach. Wiedziałem, do czego zmierza. — Martwiłabym się, że ktoś może ją skrzywdzić. — Mae pobladła. — Nie zniosłabym tego, Styx. Nie zniosłabym tego, gdyby naszemu dziecku stała się krzywda. Gdyby była piękna... Grzeszne myśli niektórych mężczyzn...

Drżały mi ręce, gdy je uniosłem, żeby zamigać.

— *Do tego nigdy by, kurwa, nie doszło. Zabiłbym każdego skurwiela, który tylko by ją dotknął. Urwałbym fiuta każdemu, kto by na nią tylko spojrział. Jestem prezesem najgroźniejszego klubu w Stanach. Miałaby za sobą całą armię obrońców.*

Mae obserwowała moje ręce, a jej twarz znow nabrała normalnego koloru.

— Wiem — powiedziała cicho. Naciągnęła czarną koszulkę na swój lekko zaokrąglony brzuch. — Po prostu wciąż się martwię, że coś pójdzie nie tak. — Wydała z siebie cichy krzyk przerażenia. — Nie mam o tym pojęcia. Codziennie zastanawiam się, czy nie zawiodę. Nie zniosłabym myśli, że jestem złą matką.

Dałem znak, żeby wstała, i przytuliłem ją do siebie. Mae objęła mnie drobnymi rękami. Poczułem, że zaczyna się rozluźniać i omal się nie



rozkleiłem, kiedy powiedziała:

— Kocham cię, River, nad życie. Wiesz o tym? Spotkanie ciebie jest najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła.

Do gabinetu wróciła kobieta od USG. Chciałem krzyknąć i powiedzieć jej, żeby wypierdalała, ale Mae oderwała się ode mnie, więc się powstrzymałem i objąłem ją za ramiona.

— To tyle, pani Nash — mruknęła tamta. — Wszystko jest w porządku.

Uwielbiałem, kurwa, kiedy zwracając się do niej, ludzie wypowiadali moje nazwisko. Nie zalegalizowaliśmy jeszcze związku, ale miałem nadzieję, że zrobimy to, kurwa, niebawem. Mae skinęła głową, a ja wyprowadziłem ją z gabinetu. Ledwie zauważyłem, że wszyscy omijali nas szerokim łukiem. A zauważyłem to tylko dlatego, że Mae śmiała się lekko z głową wtuloną we mnie.

Westchnąłem. Nie mogłem sobie wymodlić lepszej suki u mego boku.

Podkręciłem muzykę w samochodzie. W drodze do domu towarzyszył nam black metal. Mae z zapierającym dech w piersiach uśmiechem na twarzy i ze łzami w oczach przez cały czas wpatrywała się w zdjęcie USG. Pierdolony sen.

Dziewczynka. Chciałem, żeby to była dziewczynka.

Godzinę później podjechaliśmy pod bramę klubu, Smiler kiwnął do nas z nowej wieży wartowniczej. Po ostatnim ataku religijnych świrów przerobiliśmy to miejsce na pierdolony fort.

Wysiedliśmy z auta i poszliśmy do klubu. Jak tylko weszliśmy do środka, usłyszałem głośny pisk i do Mae podbiegła Piękna. Suka niemal stratowała braci po drodze.

— Masz? Pokaż! Wszystko w porządku?

Mae się roześmiała i puściła moją rękę, kiedy Piękna wzięła od niej zdjęcie i znów zaczęła pisać. Ta suka przyprawiała mnie, kurwa, o ból głowy.

— Mae! — szepnęła Piękna. — Jakie cudne, kochana!

Rozejrzałem się po barze i zauważyłem Vikinga, który przyglądał się nam znad stołu bilardowego. AK stał obok niego i celował kijem w bilę.

— I jak? — spytał Viking, przekrzykując wrzaski Pięknej i zwracając na siebie uwagę wszystkich. — Udało ci się trafić dwoma czy tylko jednym jak każdy przeciętniak? — Rudowłosy brat poruszył brwiami, a ja pokazałem mu środkowy palec.

Pokręcił głową.

— Czyli jednym. — Wzruszył ramionami. — Nie każdy ma takie superpływaki jak ja.

— A skąd wiesz, kurwa? Masz jakieś dzieci, o których nam nie mówiłeś?

— Eee, nic mi o tym nie wiadomo. — Złapał się z fiuta. — Po prostu wiem, że w tych jajach drzemie potężna moc. Za jednym razem strzeliłbym od razu trojaczki. Potrzebuję całego pierdolonego haremu.

— Ja pierdołę, tylko tego świata trzeba. Jeszcze więcej Vikingów — powiedział swoim silnym, teksańskim akcentem Cowboy. Hush, jego kumpel i pierdolony cień, uśmiechnął się pod nosem.

Spojrzałem w prawo i zobaczyłem, jak Maddie schodzi z kolan Flame'a. Jak zwykle siedzieli sami pod ścianą. Nadal, kurwa, nie miałem pojęcia, jak oni razem funkcjonowali i jak, do diabła, wyglądało ich życie, kiedy byli sami w domu. Ale dzięki siostrze Mae Flame'owi przestało odpierdalać, więc miałem to dupie. Obejmował ją pokrytą bliznami ręką kurczowo w pasie i niechętnie ją wypuścił. Jak tylko od niego odeszła, zaczął stukać palcem w krzesło seriami po jedenaście razy. Śledził ją swoimi czarnymi oczami, gdy podeszła do Mae i uścisnęła ją.

Totalne. Kurwa. Szaleństwo.

Na moim ramieniu spoczęła dłoń. Odwróciłem się, by stwierdzić, że należała do Kylera. Uniosłem ręce i zamigałem:

— *Zastanawiałem się, kurwa, gdzie się podziewałeś. Przez ostatnich kilka dni byłeś jak duch.*

— Miałem coś do załatwienia — powiedział wymijająco. Spojrzał na zdjęcie, które Mae trzymała w rękach.

Podeszła do nas Lilah i wzięła je od Mae. W jej niebieskich oczach natychmiast pojawiły się łzy.

— Mae — powiedziała cicho i położyła głowę mojej kobiecie na ramieniu. Mae pocałowała ją w jej krótkie, jasne włosy.

Ky spojrział na swoją żonę zdruzgotany. Zmarszczyłem brwi. Ky musiał wyczuć, że mu się przyglądam, bo odwrócił się do mnie i wymusił uśmiech.

Skinąłem brodą, pytając go bezgłośnie, o co chodzi. Pokręcił głową i cofnął się, skrywając coś pod głupim uśmiechem. Ten uśmiech był wymuszony. Znałem Kylera jak siebie. Coś było nie tak.

— Zaczynamy ten kościół czy nie? Niektórzy z nas muszą jeszcze pojechać tu i ówdzie! — krzyknął Ky.

Bracia zaczęli się schodzić na kościół, obrzucając vice dziwnymi spojrzeniami. Ky ich zignorował i spojrział na swoją żonę, która słuchała, jak Mae mówi o zdjęciu USG. Oczy mojego brata były pełne cierpienia. Ale dlaczego? Nie miałem, kurwa, pojęcia.

Usiadłem w centralnym miejscu przy stole, postanowiwszy, że dowiem się po kościele, kurwa, o co chodzi. Vike zawołał Małego Asha, który natychmiast pojawił się w drzwiach. Mały Ash, młodszy brat Flame'a, nasz najnowszy kandydat, lat szesnaście. Młody już wyglądał jak miniaturowy Flame. Wytatuowany — trupia czaszka na szyi, tatuaże typu rękaw i tatuaż na kłacie — z obrączką w dolnej wardze i kólkami w uszach wyglądał jak Flame bardziej niż sam Flame.

— Potrzebujemy alkoholu — powiedział Viking. Mały Ash skinął głową. Kiedy młody poszedł do baru, Flame spiorunował Vikinga wzrokiem. — Co

się, kurwa, tak gapisz? — spytał Vike.

Flame powoli wyszczerzył zęby.

— Nie wydawaj mu, kurwa, rozkazów. Bo kiedy to robisz, mam ochotę wbić ci nóż w czaszkę. On nie jest, kurwa, niewolnikiem.

— Jest *kandydatem*. Musi zapracować na naszywkę, bracie. A zabić to ty chcesz mnie, kurwa, każdego dnia — powiedział Viking i oparł się o krzesło, jak gdyby Flame nie chciał go uśmiercić wzrokiem.

— Przymknijcie się, kurwa, wszyscy — warknął Ky. Wszyscy bracia spojrzeli na niego i zdaliśmy sobie sprawę, że nie żartuje. Spojrzał na mnie.  
— Zaczynamy to gówno czy nie?

Powoli pokiwałem głową. Mały Ash wrócił z trzema butelkami jacka i tacą pełną szklanek. Rozdał je braciom, a Flame cały czas patrzył wściekłym wzrokiem na Vikinga. Vike choć raz wykazał odrobinę zdrowego rozsądku i trzymał gębę na kłódkę. Walnąłem młotkiem w stół i zamigałem:

— *Jakieś sprawy, zanim przydzielę wypady?* — Ky przetłumaczył — jak zawsze. Jego głos był beznamiętny i pełen napięcia.

Tanner pochylił się nad stołem.

— Nie jestem pewien, czy to cokolwiek oznacza, ale Klan właśnie dostał ogromną dostawę broni.

— Jest w tym coś podejrzanego? — spytał Bull.

Tanner wzruszył ramionami.

— Czasem zamawialiśmy więcej, jeśli spodziewaliśmy się nowych kontraktów.

— Albo? — spytał Hush, przesuwając dłonią po swojej лысеj głowie.

— Jeśli szykowaliśmy się na jakąś wojnę — odparł Tanner. — Nie ma żadnych oznak, że to ma coś wspólnego z nami. Chciałem tylko, żebyście

wszyscy wiedzieli.

— *Zbieraj nadal informacje. Jeśli szykuje się jakieś gówno, musimy wiedzieć na czas, żeby móc się przygotować,* — zamigałem, a Ky przetłumaczył.

Tanner skinął głową.

— Coś jeszcze? — spytał Ky, uprzedzając mnie. Bracia pokręcili głowami. Ky wyjął zmiętą kartkę papieru z kieszeni swojej katany i położył ją na stole.  
— Tu jest rozpiska jazd i transakcji. Z Bogiem, skurwiele.

Ky wstał i wyrwał Vikingowi butelkę jacka z rąk.

— Co jest, kurwa? — krzyknął Viking, ale Ky już się zwinął. Wkurwiło mnie to, że mój najlepszy przyjaciel wyszedł przed uderzeniem młotka, ale odpuściłem. Brat ewidentnie cierpiał. Uderzyłem młotkiem o drewniany stół, wstałem i poszedłem szukać swojego vice.

Spotkałem Lilah, jak wchodziła do klubu tylnymi drzwiami. Była blada i miała zaczerwienione oczy. Kiedy zobaczyła, że nadchodzę, westchnęła:

— Jest na zewnątrz.

Wróciła do Mae i pozostałych suk siedzących na kanapach i zachwycających się zdjęciem. Suka Kylera uśmiechnęła się i skinęła głową, ale miała beznamiętny wyraz twarzy i martwe oczy — dokładnie tak jak Ky.

Wyszedłem tylnymi drzwiami i znalazłem Kylera siedzącego na najbardziej oddalonej ławce. Brat zdążył już wypić jedną czwartą butelki. Była pełna jeszcze kilka minut temu.

Usiadłem, a Ky zeszywniał. Wiem, że gdyby to był ktoś inny, kazałby mu spierdalać. Ale to byłem ja. Nie miałem zamiaru nigdzie iść i chuja mógł na to poradzić.

— Po-powiesz mi o-o co, ku-kurwa, cho-chodzi? — spytałem, jąkając się od początku do końca. Miałem to gdzieś. To był Ky. Jąkanie nie robiło na nim wrażenia.

Ky nie odpowiedział, tylko dalej żłopał burbona. Spoglądał w dal na las i milczał. Ky Willis nigdy nie był małomówny, nie sposób było zmusić go, żeby przymknął tę swoją przemądrzałą gębę.

— Wygląda na to, że masz fajnego dzieciaka, prez — powiedział, a jego głos z każdym słowem stawał się głośniejszy i niższy. Nie poruszył się przez dobrych kilka sekund, po czym odwrócił do mnie głowę i powiedział: — Naprawdę się cieszę, Styx. Naprawdę się, kurwa, cieszę. Ty i twoja suka zasługujecie na to.

Zmarszczyłem brwi, kiedy zobaczyłem, że jego oczy robią się czerwone. Ky odwrócił głowę.

— Po-powiedz mi, ku-kurwa, o-o co cho-chodzi.

Ky odchylił głowę do góry i spojrzał na niebo. Wziął kilka głębokich oddechów, a potem opuścił głowę.

— Li była w ciąży.

Wytrzeszczyłem oczy, już zacząłem się cieszyć... i wtedy dotarło do mnie, że powiedział *była*. Zmroziło mi krew w żyłach i poczułem ścisk w żołądku.

— Ky. — Nie wiedziałem, do diabła, co jeszcze powiedzieć.

Ky pociągnął łyka z butelki, a potem opuścił ramiona załamany.

— Nawet nie wiedzieliśmy. Li obudziła się w zeszłym tygodniu, krwawiąc, i z bólem jak cholera.

— C-c-c... — Słowa ugrzęzły mi w gardle. Zamigałem: — *Co?*

Ky pokiwał powoli głową.

— Zabrałem ją tamtej nocy do szpitala. Nikomu nie powiedzieliśmy. Li nie chciała. Podejrzewała, co to było, więc nie chciała, żeby Mae i Maddie wiedziały. Źle się czuła od kilku dni, ale myślała, że to tylko przeziębienie. Okazało się, że straciliśmy dziecko, o którym nic nie wiedzieliśmy.

Zamknąłem oczy, kiedy przypomniałem sobie, jak weszliśmy do klubu, a Mae dumnie trzymała w ręce zdjęcie. Cała rozradowana. Byłaby zdruzgotana, gdyby wiedziała o Lilah. I wiedziałem, że nie wiedziała. Mae mówiła mi o wszystkim.

Nie umiejąc znaleźć słów, objąłem go za ramię i przyciągnąłem do siebie. Pocałowałem go w głowę i usłyszałem jego głębokie westchnienie. Kiedy uniósł głowę, zobaczyłem w jego oczach pierdolone łzy.

— Kilka dni temu pojechaliśmy do szpitala na badania. Lekarze sądzą, że Li nie będzie mogła donosić ciąży, za silny uraz po... — reszta zdania zawisała w powietrzu.

— Doświadczeniach z sekty — dokończyłem, tym razem bez zająknięcia.

Ky pociągnął kolejnych pięć łyków i skinął głową.

— Tak. Skurwysyny dopuścili się zbiorowego gwałtu na niej i przez nich nieprędko zostanę tatą. Co gorsza, Li nie zostanie mamą. — Zaśmiał się ironicznie. — Byłaby zajebistą matką, Styx. Taka dobra i czysta, wiesz? — Słyszając ten ogromny smutek w jego głosie, poczułem się, jakby ktoś wbił mi sztylet w brzuch. Ky pochylił się i przeczesał dłonią swoje długie, jasne włosy. — Z powodu tych gwałtów ma zbyt dużo uszkodzonej tkanki, między innymi, bo problemów jest, kurwa, o wiele więcej. Musi przejść operację, jeśli chce mieć szansę na urodzenie dziecka. Ale nawet wtedy nie będzie pewności. W najlepszym przypadku będziemy mogli mieć tylko nadzieję. Idzie na operację w przyszłym tygodniu, bo wciąż nie traci tej nadziei, wiesz? Nie chce zrezygnować z szansy na to, abyśmy zostali rodzicami, choć może się to skończyć niepowodzeniem. — Z jego piersi wydobył się szloch. — Mówi, że chce to zrobić dla mnie. Żebym mógł zostać ojcem, bo na to zasługuję. Chce dać mi syna, żeby przydłużyć ród... *Chryste...*

Ky znów się napił, a potem pokręcił głową.

— Ci wszyscy lekarze i te pielęgniarki patrzyli na mnie i na moją naszywkę tak, jakby to przeze mnie była tak uszkodzona w środku. Przysięgam, stary, byłem o krok od poderżnięcia im gardeł. Lilah prawie złamała mi rękę, próbując mnie powstrzymać.

Położyłem dłoń na jego plecach. Ky znów się zaśmiał. Ale to był smutny śmiech, pełen cierpienia.

— Zawsze, kiedy myślę, że możemy już zapomnieć o tych pojebanych religijnych świrach, dzieje się coś takiego, co sprawia, że oni wracają. Oni są jak opryszczka: nie można ich, kurwa, zabić.

— *Przykro mi* — zamigałem. — *Powinieneś był mi powiedzieć.*

— Jesteś szczęśliwy, Styx. Nie chciałem cię niepotrzebnie dołować. Tak to już jest. To moja kobieta, mój ból i sam muszę sobie z nim poradzić.

Wziąłem butelkę jacka z ręki Kylera i pociągnąłem długiego łyka. Ky westchnął, ale niemal słyszałem kipiący w nim gniew, widziałem złość na jego twarzy.

— Przysięgam, bracie — powiedział ochrypłym, zimnym głosem. — Gdybym mógł wejść do tej pierdolonej społeczności, zrobiłbym to. Wybiłbym tych pierdolonych pedofili co do jednego. Ridera obdarłbym ze skóry, a jego zwłoki spalił za to, że stał z boku i pozwolił im zrobić Li coś takiego. Ale z Judaszem, z tym psycholem, który ją na to skazał, z tą kupą gówna nieźle bym się zabawił. — Załamał mu się głos, a moje serce, kurwa, pękło z żalu. — *Zgrzeszyłem.* Jasne, kurwa, że tak. *Ja* zasługuję na karę. Ale Li? To najśłodsza suczka na świecie, a mimo to przytrafia jej się coś takiego? Nie dość, że najpierw gwałcą ją te chore pojeby jeden za drugim, potem wypalają jej krzyż na brzuchu, biczą ją, ta okalecza swoją śliczną buzię, sądząc, że została stworzona przez diabła... to teraz jeszcze pojawia się zagrożenie, że nie będzie mogła mieć dzieci? Gdzie tu jest, kurwa, sprawiedliwość?

Z jego oczu popłynęły łzy. Miałem się odezwać, kiedy nagle ktoś przeszedł obok mnie.

Lilah.

— Ky, kochanie — zawołała łagodnie. Ky uniósł głowę. Odwrócił głowę od swojej żony, ale zmusiła go, by na nią spojrział. Pochyliła się, objęła jego głowę, a mój brat rozkleił się, kurwa, w jej ramionach.



— Cśś... — uspokajała go. Wstałem, żeby odejść, ale Lilah złapała mnie za ramię. — Powiem Mae i Maddie, przyrzekam. Nie mogłabym długo skrywać tego przed nimi. — Zawiesiła głos, a potem dodała: — Ale niech Mae nacieszy się tym dniem. Zasługuje na to, by być szczęśliwa i się nie zamartwiać. Bo martwiłaby się o mnie, jak zawsze... to jej złamie serce.

Skinąłem głową i powiedziałem bezgłośnie:

— *Przykro mi.* — Lilah się uśmiechnęła, a potem odwróciła do swojego męża, mojego najlepszego przyjaciela, który siedział w jej ramionach kompletnie, kurwa, zdruzgotany. Ruszyłem powoli do klubu, ale z każdym krokiem ogarniał mnie coraz większy gniew. Ky miał rację. Ci religijni skurwiele nie zapłacili za to, co zrobili naszym kobietom. Nawet w najmniejszym stopniu. Nie zapłacili za to, co zrobili Mae — do diabła, małej Maddie też.

Gdy wszedłem do środka, usłyszałem śmiech. Podeszedłem prosto do Mae, musiałem wziąć ją, kurwa, w ramiona. Zsunąłem ją z sofy, wsunąłem się pod nią, posadziłem ją sobie na kolanie i objąłem. Rozmawiała z Piękną. Przeniosłem dłonie na jej brzuch. Mae dała mi zdjęcia USG, a ja zacząłem się wpatrywać w ziarnisty obraz. Patrzyłem na zdjęcie i było mi, kurwa, żal brata i jego suki, którzy siedzieli tam na zewnątrz, załamani.

Im dłużej się przyglądałem zdjęciu, tym większą nienawiść czułem do skurwysynów, którzy torturowali nasze kobiety. Gdybym ich jeszcze raz spotkał, zabiłbym ich powoli, zadając im niemiłosierny ból. Dałbym im to, na co zasługiwali. Wysłałbym ich do Hadesu bez monet na oczach.

Żeby spłonęli w piekle, tam, gdzie ich miejsce.

## **Rozdział szósty**

## Rider

Każda część mojego ciała zeszywniała, kiedy Harmony wypowiedziała te słowa. *Jestem przeklętą siostrą Ewy...*

*Nie*, pomyślałem, jej wyznanie wciąż dźwięczało mi głowie. *Nie, nie, nie!* Ścisnęły mi się wnętrzności, kiedy zapadła głucha cisza. Mój ciężki oddech odbijający się od kamiennej posadzki brzmiał jak grzmoty pioruna. Przed oczami stanęły mi obrazy Mae, Delilah i Magdalene.

Pomyślałem o Judaszu. Pomyślałem o naszej rozmowie, kiedy powiedziałem, że jesteśmy zgubieni... *Znalazłem inną*, powiedział. Wtedy nie przywiązałem do tego zbytnej uwagi, ale teraz...

Miał inną przeklętą siostrę Ewy, dzięki której wypełni się proroctwo.

*Nie, już dosyć.* Położyłem dłonie na podłodze. Drżały mi ręce przy najmniejszym wysiłku, ale zdołałem unieść się i usiąść.

Przysunąłem się do szpary i oparłem głowę o ścianę. Zamknąłem oczy, przewyciężając mrok, który miałem w sercu. Ogarnęła mnie taka ogromna złość, że poczułem ją w każdej komórce ciała. Każdy mój mięsień był napięty go granic możliwości.

— Harmony — zawołałem głosem niemal nierozpoznawalnym dla własnych uszu.

Upłynęła długa chwila, a potem Harmony odpowiedziała:

— Wciąż tu jestem... Jestem pewna, że on nigdy mnie stąd nie wypuści.

Ścisnęło mnie w piersiach, gdy usłyszałem jej przygnębiony głos. Nie znałem tej kobiety, ale to nie miało znaczenia. Była pierwszą osobą, z którą

rozmawiałem z samej tylko chęci rozmowy, a ja byłem niezaślepiiony moją żarliwą wiarą, która dyktowała mi, co mam mówić i co czynić. Harmony nie знаła mnie jako proroka. Nie znała mnie jako kreta, zdrajcy Katów. Znała mnie jako więźnia — odrzuconego grzesznika takiego jak ona.

— Harmony, posłuchaj mnie — wychrypiałem i przyłożyłem dłoń do ściany. Robiąc to, poczułem się bliżej niej. Próbowałem sobie wyobrazić, jak wygląda. Musiała być piękna. Wszystkie przekłete, jakie widziałem, były niebywale piękne... ale były zarazem udrećzone bólem i uczuciem nienawiści do samych siebie. Teraz to widziałem. Nazywano je przekłętymi, bo prorok Dawid uznał, iż ich urodzie nie można się oprzeć. Że są zbyt olśniewające, niezdolne do tego, by żyć pobożnie.

Skrzywiłem się, gdy wyobraziłem sobie, przez co Harmony musiała przejść w swoim życiu... Co mój brat jej zrobi, gdy już będzie ją miał u swego boku. Nie wiem dlaczego, ale ta myśl zamieniła moją krew w gorącą lawę.

Zwinąłem dłoń w pięść.

— Harmony, gdzie dzisiaj byłaś? Kiedy stąd wyszłaś, dokąd poszłaś?

Wstrzymałem oddech, czekając na jej odpowiedź.

— Do proroka — powiedziała wreszcie. Wypuściłem gwałtownie powietrze z ust.

Zaciskając zęby, spytałem:

— Co zrobił? — Bo znałem mojego brata. Na własne oczy widziałem, jak wpłynęły na niego władza i fakt, że piastował funkcję proroka. Uderzyło mu to do głowy.

Nie chciałem, aby to pytanie ją zdenerwowało. Nie chciałem słyszeć jej płaczu. Jednak, ku mojemu zaskoczeniu, jej głos był silny, gdy powiedziała:

— Chciał się upewnić, że jestem przekłeta. Nigdy przedtem mnie nie widział.

— I? — spytałem z sercem w gardle.

— Jestem — powiedziała cicho. — Uznał mnie za przeklętą. Jestem przeklętą siostrą Ewy, wybranką, którą poślubi. — Usłyszałem w jej głosie nutę gniewu. Przebłysk sprzeciwu. Poczulem dumę. Nigdy jej nie widziałem, dopiero co ją poznałem, ale słyszałem siłę w tych kilku słowach. To rozgrzało we mnie coś, co dotąd było zimne jak lód.

Harmony była inna. Walczyła. Tych kilka kobiet, które poznałem w społeczności, wydawały się uległe. W tonie jej głosu słyszałem, że Harmony taka nie była. Miała ogień w sercu.

Była silna.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Nie miałem jeszcze pewności, co to było, ale cokolwiek to było, łagodziło częściowo ogień w mojej krwi.

— Obejrzał mnie — ciągnęła. Ale jej głos zdradzał, że jej siła opadła. Słyszałem w nim ból. Harmony zamilkła i wzięła kilka nerwowych oddechów.

Otworzyłem usta, chcąc ją spytać, co zrobił Judasz. Nie byłem jednak pewien, czy chciałem to usłyszeć. Ale to już nie miało znaczenia, bo kilka sekund później Harmony powiedziała:

— Dotknął mnie między nogami. On — wciągnęła gwałtownie powietrze, a mnie pękło serce — mnie skrzywdził. Dotknął mnie tam, gdzie nie chciałam, żeby mnie dotykał. — Jej głos przeszedł w szept.

Złość, która nieco we mnie ustąpiła, teraz powróciła z pełną mocą. I wyobraziłem sobie, jak to robi. Judaszowi podobały się te chore filmy, na których dzieci tańczyły uwodzicielsko dla proroka. Przebudził seksualnie kilkoro ośmioletnich dzieci. Uprawiał seks z Sarai, czternastoletnią dziewczyną. Obmacywanie przeklętej to dla niego nic. Uważał je za najgorsze z najgorszych i był przekonany, że jego oczyszczający dotyk pomoże im osiągnąć zabawienie.

Zacisnąłem szczękę tak mocno, że poczułem w niej ból. Pod wpływem nagłego impulsu uderzyłem pięścią w ścianę.

— KURWA! — krzyknąłem. Frustracja, którą czułem od kilku tygodni — nie, odkąd znalazłem się w Nowym Syjonie — osiągnęła punkt kulminacyjny.

Poczułem w ręce ogromny ból, ale znów to zrobiłem i nie przestałem, dopóki nie wyładowałem swojej frustracji. Pot łał mi się po czole, a moja osłabiona ręka drżała z wyczerpania. Od krzyku rozbolało mnie gardło, ale z chęcią przyjąłem ten ból. Przynajmniej coś czułem. Tak długo byłem odrętwiały, że ból przywrócił mojemu ciału życie, krew znów zaczęła krążyć w żyłach. To był gniew czysty i szczerzy, ale pożądany.

Tak cholernie pożądany.

Dysząc, oparłem się o ścianę. Poczułem metaliczny zapach krwi, zdarłem sobie skórę z kostek u palców.

W tym momencie, jakby tylko po to, żeby wzmóc moją wściekłość, włączyły się głośniki. Czekałem, aż odezwie się głos, dokładnie taki jak mój. Kiedy go usłyszałem, przeszły mnie ciarki po plecach. Judasz. Judasz, moja jedyna rodzina, wszystko spierdolił. Już go nie poznawałem. Poczułem ból w piersiach. Pomasowałem mostek, by go uśmierzyć, ale na próżno.

— Ludu Nowego Syjonu, złap za broń. Ćwiczcie, aż wasze ręce zaczną krwawić. Będziemy gotowi na wniebowstąpienie. Nie możemy zawieść, kiedy ludzie diabła przyjdą, by nas zgładzić. Jesteśmy świętymi wojownikami Boga!

Próbowałem oddychać głęboko, kiedy do moich uszu dobiegły znane już odgłosy strzelania do celu. Mój gniew zastąpiło uczucie kompletnej rozpacz. Nie miałem pojęcia, co Judasz planował. Zdążyłem się przekonać, że mój brat był nieprzewidywalny. Nawet dla mnie. Ale wiedziałem, że cokolwiek chodziło mu po głowie, nie było to nic dobrego.

Judasz chciał krwi.

Kierowała nim nienawiść do Katów... do każdego, kto stał nam na drodze. Ścisnęło mnie w żołądku. Wiedziałem, że tylko ja mogłem go powstrzymać. Nikt nie wiedział, że pod ich proroka podszył się oszust. Nie miałem nikogo,

kto mógłby mi pomóc. Nie miałem sprzymierzeńców, którzy mogliby mnie uwolnić. Strażnicy Judasza byli lojalni i tak samo żądni krwi jak on.

Nie było nikogo, kto mógłby pomóc mi odzyskać władzę.

Zrozpaczony, słuchałem strzałów i krzyków strażników domagających się od strzelających lepszej celności. Nawet będąc w tej celi, czułem emanujący od ludzi strach — słyszałem ich nerwowe krzyki i wymowne milczenie. Słowa nienawiści płynące z ust Judasza doprowadziły ich do granicy wytrzymałości. Można było tylko zgadywać, co się stanie, kiedy ją przekroczą.

— Rider? — W przerwie między strzałami dobiegł do mnie zza ściany głos Harmony.

— Tak?

— Dlaczego jesteś taki zły? Słyszę to w twoim głosie... nawet czuję przez tę ścianę.

Miałem to już na końcu języka, ale nie mogłem powiedzieć jej prawdy. Polubiłem to, że ze mną rozmawia. Nie chciałem, by przestała. Musiała czuć się bezpiecznie, musiała czuć jakąś więź ze mną, skoro zwierzyła mi się z tego, co zrobił Judasz, skoro subtelnie wyraziła nienawiść do naszej wiary. Gdyby wiedziała, kim jestem, już więcej by się do mnie nie odezwała. Pomyślałaby, że jestem taki jak mój brat.

Poczułem się, jakby ktoś ścisnął mi płuca. Może byłem taki jak mój brat.

Zachowywałem się jak on. Zgrzeszyłem jak on... zabiłem, dopuściłem do okropnych rzeczy czynionych w imieniu Boga, który w moim przekonaniu o mnie zapomniał.

*Byliśmy dokładnie tacy sami.*

— Rider? — nalegała Harmony.

Utkwiłem wzrok w kącie celi.

— Bo nie ma żadnej nadziei. Żadnego światła w mroku tego pierdolonego piekła.

— Zawsze jest nadzieja, Rider — szepnęła Harmony, a moje serce pękło na pół. Ścisnęło mnie w gardle i poczułem łzy w oczach.

— Czyżby? — spytałem łamiącym się głosem. — Ja jej nie widzę.

— Tak — odparła. — Ja też kiedyś myślałam, że nie ma nadziei w najbardziej mrocznym dla mnie czasie. Ale wtedy znalazłam ludzi, którzy mieli w sobie światło, jakiego nigdy przedtem nie widziałam. Ludzi, których nigdy postrzegałabym jako wrogów. Ludzi o dobrych sercach... Dzięki temu uwierzyłam, że gdzieś tam, wśród grzeszników, jest nadzieja. Istnieje świat inny od tego, który znamy.

Jej piękny głos był jak dla mnie jak balsam. Zamknąłem oczy, by móc słyszeć go wyraźniej. Kiedy Harmony mówiła, czułem się tak, jakbym miał przyjaciela. Gdy z nią rozmawiałem, miałem wrażenie, że po raz pierwszy w życiu mówiłem prawdę.

Byłem *sobą*, kimkolwiek ten ktoś był.

— Ci ludzie... — powiedziałem i położyłem się na podłodze, przystawiając usta do szpary w ścianie. Leżałem na klatce piersiowej. Było mi niewygodnie, ale miałem to gdzieś. Chciałem tylko usłyszeć jej łagodny głos. — Czy oni dzielają naszą wiarę? — Harmony nie odpowiedziała. — Pytam, bo ja... sędzę, że straciłem wiarę w to, w co wierzą ludzie w Nowym Syjonie. Sędzę, że straciłem też wiarę w tych ludzi. — Zamknąłem mocno oczy. Po raz pierwszy pozwoliłem sobie wypowiedzieć te słowa, poczuć ich prawdę. Ja, prorok Kain, zacząłem wątpić we wszystko, co mi wpajano całe życie.

Miesiące spędzone w samotności zmusiły mnie do rozmyślań. W dzień i w nocy. Myślałem o każdym najdrobniejszym uczynku, jaki popełniłem w swoim życiu, o każdej myśli — dobrej i złej. Przeżywałem prawdziwe męczarnie, zastanawiając się, czy postępowałem właściwie, czy niewłaściwie... czy byłem po stronie dobra, tak jak wierzyłem, czy ślepo podążałem ku ciemności.

Jeśli istniał Bóg, nie czułem go już w sobie. Miałem nadzieję, że to nie diabeł zatruwał moją duszę, jak twierdził Judasz. Wciąż wierzyłem, że zło istniało naprawdę. Nie byłem tylko pewien, czy to *ja* byłem tym złym.

— Tak — powiedziała ostrożnie Harmony, wyrywając mnie z zamyślenia. — Ludzie, których kocham, też są stąd. Ale oni nie akceptują czynów, które sprawiają cierpienie innym... małym, niewinnym dziewczynkom... i chłopcom. — Zamarłem. Mali chłopcy też byli krzywdzeni? — Są dobrzy — ciągnęła Harmony. — Bezinteresownie przywrócili mi nadzieję, kiedy straciłam wszystko, co kochałam, kiedy moje światło zgasło, a w ciemności pogrążyło mnie czyste okrucieństwo mężczyzn.

Patrzyłem na małą szczelinę w ścianie i ponad wszystko zapragnąłem ujrzeć jej twarz. Im więcej mówiła, tym bardziej chciałem ją poznać. Jej głos, odkąd się tam znalazła, był moim zbawcą. Chciałem spojrzeć jej w oczy i zobaczyć ten ogień, który w sobie miała. Przez tych kilka ostatnich miesięcy moje serce było skute lodem. Zastanawiałem się, czy mogłaby go rozkruszyć. Uciszyć te głośne krzyki w mojej głowie.

— O czym myślisz? — spytała Harmony, łagodząc nieco mój wewnętrzny ból.

Drgnęła mi warga. Doskonale wyczuła, że za moim milczeniem kryje się niepokój.

— Pomyślałem, że chciałbym cię zobaczyć. Ja... — ścisnęło mnie w żołądku. — Lubię z tobą rozmawiać, Harmony. Bardziej niż możesz to sobie wyobrazić. Cieszę się, że tu jesteś. — Zerknąłem w dół na kamień w ścianie. — Pojawiłaś się tu w chwili, gdy bardzo potrzebowałem przyjaciela. Kogoś, komu mógłbym zaufać. Myślałem już, że nie ma nikogo, komu znów mógłbym pozwolić się do siebie zbliżyć.

Harmony wciągnęła gwałtownie powietrze, ale odpowiedziała:

— Rider... Jeśli mnie potrzebujesz, jestem tu.

Drżenie moich ust przeszło w uśmiech. Przewróciłem się na plecy, żeby zmienić na chwilę pozycję, bo od leżenia na brzuchu zacząłem czuć ból w



kościach. Gdy to zrobiłem, zauważyłem kreski wyryte na ścianie. Spojrzałem na ostry kamień, którym je wyryłem, i przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Chwyciłem kamień w dłoń.

— Harmony, spróbuję teraz coś zrobić.

Przyłożyłem kamień najostrzejszą krawędzią do kruchej zaprawy pod cegłą w okolicach szpary w ścianie. Zacząłem skrobać zaprawę murarską wzdłuż szczeliny. Serce zabiło mi szybciej, kiedy zaprawa zaczęła się kruszyć. Przez ścianę zaczęło prześwitywać światło.

Światło z celi Harmony.

— W mojej celi wciąż jest taca z jedzeniem — powiedziała Harmony. — Jest nóż. Jest tępy, ale może pomoże. — Usłyszałem jej oddalające się i powracające kroki, a potem odgłos skrobania.

Uśmiechnąłem się i zacząłem skrobać mocniej. Gdy usunęliśmy zaprawę znad cegły, zauważyłem coś niebieskiego po drugiej stronie ściany.

— Harmony — szepnąłem i zaczęło mnie ogarniać radosne podniecenie. Harmony zamarła, a mnie mignęło przed oczami coś, co wyglądało jak jasne włosy. — Spróbuj po bokach — powiedziałem i zacząłem drapać zaprawę z prawej strony cegły. Harmony zrobiła to samo ze lewej i po kilku minutach poczułem powiew ciepłego, wilgotnego powietrza przez szpary.

— Co teraz? — powiedziała Harmony cicho i z niecierpliwością.

— Zaczekaj — powiedziałem, próbując chwycić cegłę w palce. Była niewielka, ale gdyby udało mi się ją wyjąć... mógłbym zobaczyć Harmony. Co prawda otwór w ścianie nie byłby wielki, ale mógłbym chociaż zobaczyć jej twarz.

W chwili, gdy miałem już spróbować wyjąć cegłę, ogarnął mnie nagły strach. Zobaczę ją. Ale ona zobaczy też mnie. Przynajmniej część mojej twarzy.

Widziała Judasza...

Zabrałem ręce z cegły i rozczarowany zamknąłem oczy. Wstałem i powłóczyłem krokiem poszedłem do części sanitarnej celi. Nad starą umywalką było niewielkie, popękane lustro. Chwyciłem się umywalki dla utrzymania równowagi i spojrzałem na swoje odbicie. Unikałem go od tygodni, nie czułem potrzeby, by patrzeć na swoją twarz. Właściwie celowo unikałem tego widoku. Gdy patrzyłem na siebie, zawsze widziałem swojego brata. Wciąż widziałem jego twarz.

Ale teraz wyglądałem...

Wybałuszyłem swoje brązowe oczy w szoku, kiedy zobaczyłem, w jakim byłem stanie. Miałem brudną twarz pełną śladów zaschniętej krwi. Moja broda było długa i posklejana. Włosy miałem rozmierzwione i postrzępione. Nawet oczy miałem nabiegłe krwią, a białka szare — efekt niezliczonych tortur.

Ledwie rozpoznałem człowieka w lustrze.

Poczułem jednak ulgę. Moje podobieństwo do brata, który mnie tu zamknął, było znikome. Kaina już nie było... Do diabła, nie było już Ridera. Harmony nie zobaczy proroka. Zobaczy brudnego, pobitego człowieka. Byłem więźniem — tak jak ona.

— Rider? Gdzie jesteś?

W celi rozległ się słodki głos Harmony. Powoli podszedłem z powrotem do ściany. Czułem mrowienie w nogach, gdy krew zaczęła krążyć w moich osłabionych mięśniach. Opadłem na podłogę, wsunąłem palce w szpary wokół cegły i zacząłem ją ciągnąć. Powietrze wokół wypełniły chmury kurzu. Nagle cegła utknęła. Otworzyłem usta, żeby kazać Harmony ją popchnąć, ale cegła poruszyła się, zanim to zrobiłem.

Poczułem radość w sercu. Zrobiła to, mimo że jej o to nie prosiłem — ona też chciała mnie zobaczyć. Pociągnąłem cegłę z taką siłą, jaką tylko mogłem w sobie zebrać.

— Poruszyła się — powiedziała Harmony, gdy cegła powoli, milimetr po

milimetrze, zaczęła się wysuwać. Wreszcie po kilku minutach wylądowała w moich rękach.

Wypuściłem powietrze z płuc, zabrakło mi tchu z wyczerpania. Ale szybko zapomniałem o zmęczeniu i ukryłem cegłę w najciemniejszym kącie celi. Spojrzałem na otwór w ścianie. Serce łomotało mi w piersi i czułem, jak pulsuje mi szyja.

— Rider — powiedziała Harmony zdyszczanym głosem. — Udało się.

Pozwoliłem sobie na chwilę zamknąć oczy. Jej słodki głos nietłumiony przez grubą ścianę brzmiał wyraźniej w moich uszach. Poczuję ciepło rozchodzące się po moim ciele, kiedy powiedziała:

— Pokaż się. Chcę cię zobaczyć.

Upewniwszy się, że włosy zasłaniają mi więcej twarzy niż zwykle, powoli położyłem się na podłodze i przystawiłem głowę do otworu w ścianie.

Zamarłem. Spoglądały na mnie najpiękniejsze ciemnobrązowe oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Gdy zderzyliśmy się wzrokiem, Harmony zamrugła swoimi długimi, czarnymi rzęsami.

— Harmony — powiedziałem z wielkim podziwem.

— Rider — odparła równie oniemiała z wrażenia. Odsunęła się nieco i zobaczyłem pozostałą część jej twarzy. Zmarszczyłem brwi. Jej twarz zakryta była kawałkiem materiału, który sięgał od kości policzkowych po samą szyję.

Harmony się zarumieniła i przesunęła dłonią w poprzek jasnoniebieskiej chusty.

— Prorok rozkazał, abym cały czas miała to na twarzy.

Zdziwiłem się.

— Dlaczego?

— Ponieważ jestem jedyną szansą na to, by wypełniło się proroctwo. Chce,

abym zachowała czystość do naszego ślubu. — Znów dotknęła materiału zasłaniającego twarz. — Dzięki tej zasłonie nie skuszę do tego czasu żadnego mężczyzny. To dlatego mnie tu trzymają. Ludzie mają mnie zobaczyć, gdy nadejdzie odpowiedni czas, i ani chwili wcześniej.

Ogarnęła mnie złość, bo w głosie Harmony usłyszałem cierpienie. Judasz. Znów ten Judasz. Aby się uspokoić, skupiłem wzrok na jej oczach. Uśmiechnąłem się, gdy zauważyłem kosmyk jasnych włosów wystający spod jej czepka.

— Masz jasne włosy.

— Tak — odparła. Jej policzki się poruszyły i widziałem, że się uśmiechała. Mimo iż nie widziałem jej ust, widziałem to w jej oczach. — A ty masz brązowe włosy i brązowe oczy. — Zaczęła mnie ogarniać panika, gdy tak mi się przyglądała. Modliłem się, żeby nie zauważyła mojego podobieństwa do Judasza. Poczułem ulgę, gdy powiedziała: — Ale niewiele widzę, bo twoja twarz pokryta jest krwią i brudem. Jej oczy zrobiły się szkliste, a głos przeszedł w szept: — Rider... Co oni ci zrobili?

Poruszył mnie jej przepełniony smutkiem głos.

— To, na co zasługuję — wychrypiałem. Harmony pokręciła głową, jakby chciała zaprotestować, ale uprzedziłem ją, mówiąc: — Czy mogłabyś... mogłabyś zdjąć tę zasłonę? Chcę... chcę cię zobaczyć. Muszę zobaczyć twoją twarz.

Harmony znieruchomiła i spojrzała mi badawczo w oczy.

— Harmony — szepnąłem i prosto z serca powiedziałem: — Nie wierzę w to, że jesteś przeklęta.

— Ale... ale prorok stwierdził, że jestem przeklęta — powiedziała drżącym głosem.

— Nie wierzę, że piękno jest dziełem diabła — zapewniłem. Przełknąłem z trudem ślinę. — Kiedyś w to wierzyłem, Harmony. Przez bardzo długi czas wierzyłem, że to prawda, nie wątpiłem w słuszność nauk proroka... Ale

teraz... — zawiesiłem głos. Harmony milczała, czekając, bym dokończył. Westchnąłem. — Ale teraz sędzę, że to było kolejne kłamstwo. Niegdyś szczerze w to wierzyłem, ale teraz zastanawiam się, czy to ma jakiegokolwiek uzasadnienie.

Harmony zmrużyła oczy, jakby próbując mnie rozszyfrować. Wytrzymałem jej wzrok, byłem szczerzy i otwarty. Tak często w swoim życiu kłamałem, tak długo udawałem, że nie miałem już siły dalej ciągnąć tę farsę. Nie z Harmony. Chciałem, żeby zobaczyła mnie. I tylko mnie. Nie Kaina... ale *mnie*.

Byłem zmęczony. Tak bardzo, kurwa, tym wszystkim zmęczony.

Mijały minuty, a Harmony się nie poruszyła. Obawiałem się, że uznała, iż nie można mi ufać. Straciłem już nadzieję, że ujrzę jej twarz, gdy uniosła rękę do twarzy. Drżącymi palcami odpięła kawałek niebieskiego materiału i odkryła twarz.

Wstrzymałem oddech. Poczułem ciepło w piersiach, gdy Harmony spojrzała na mnie z odkrytą twarzą.

Była po prostu najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek w swoim życiu widziałem.

Przeszedł mi po plecach ciepły dreszcz, gdy Harmony nerwowo przełknęła ślinę. Miała rumiane policzki i lśniące oczy. Jej skóra była jasna i jedwabiąca gładka. Miała wysoko osadzone, wydatne kości policzkowe oraz różowe, pełne usta.

— Harmony — powiedziałem, wypuszczając powietrze z płuc. Chciałem jej powiedzieć, że była piękna, że była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Powstrzymałem się jednak. Była uznana za przeklętą, więc moje słowa zachwyty nad jej urodą byłyby ostatnią rzeczą, jaką chciałyby usłyszeć. — Dziękuję — powiedziałem cicho.

Harmony onieśmielona opuściła oczy, a ten prosty gest zmiękczył mi serce. Odwróciła lekko głowę i wszystko zamarło. Miała zaczerwieniony i opuchnięty policzek.

— Co się stało? — spytałem ostro przez zaciśnięte zęby.

Harmony spojrzała szybko na mnie i zauważyłem na jej twarzy lekki gniew.

— Prorok Kain — szepnęła, dotykając stłuczonego policzka i krzywiąc się z bólu. Nie mogłem mówić. Byłem tak wściekły, tak rozsierdzony, że głos uwiązł mi w gardle, serce dudniło jak werbel. — Dotykał mnie i próbowałam... próbowałam go powstrzymać... — powiedziała Harmony, a jej twarz oblała się ciemnoczerwonym rumieńcem. Zacisnęła zęby ze złości, do oczu napłynęły jej łzy. — Złapałam go za nadgarstek. — Zawiesiła głos. — I trzymałam go z całej siły. W przypiływie szaleństwa próbowałam nie pozwolić przywódcy naszej wiary, aby wziął ode mnie to, czego chciał. Opierałam się. Byłam głupia i opierałam się. Nie wiem, co mi przyszło do głowy.

Zacisnąłem pięści mocno do bólu. Jednocześnie poczułem ciepło w piersiach i dumę. Byłem dumny z Harmony, że próbowała się obronić przed niechcianym dotykiem Judasza.

— Dobrze — zdołałem wydusić.

Harmony spojrzała na mnie i znieruchomiała.

— Dobrze?

Skinąłem głową na tyle, na ile mogłem, będąc w tej niewygodnej pozycji.

— Nie powinien był tego robić — odparłem. — Nie ma takiego prawa. — Poczulem lekką ulgę, gdy wypowiedziałem te słowa. Ulżyło mi, bo byłem w stu procentach przekonany, że nigdy bym nie dotknął kobiety wbrew jej woli. Bez względu na to, jak potężną miałbym władzę, nigdy bym tego nie zrobił.

Przynajmniej pod tym względem byłem całkowitym przeciwieństwem mojego brata.

Harmony uniosła dłoń do swojej twarzy. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że ociera łzy. Widziałem jednak, że nie były to łzy smutku. To były gorące łzy gniewu, irytacji. Ogień, który chciałem zobaczyć na jej pięknej twarzy,

zapłonął mi przed oczami.

— Nie powinno tak być. To niedopuszczalne — powiedziała ze złością. — Nie powinien mieć prawa brać, kogo chce, kiedy chce... bez względu na to, ile kobieta ma lat. — Harmony pociągnęła nosem i spojrzała mi prosto w oczy. — Dlaczego? Dlaczego dochodzi do czegoś takiego? Te wszystkie dzieci, które biorą udział w akcji zjednoczenia z Panem, nie mają wyboru. Są przebudzane na siłę, bez prawa sprzeciwu, napiętnowane jako przeklęte, co na zawsze zmienia ich życie... — Zamilkła. Patrzyłem, jak próbuje opanować wściekłość. Jednak przegrała tę walkę. — Wiem, że tak uczy pismo — rzuciła. — Wiem, że te praktyki panują od lat. Ale dlaczego tylko niektórzy z nas je kwestionują? Jak to możliwe, że jeszcze tego nie zaprzestano?

Harmony dyszała, łapała oddech. Powiedziałem:

— Harmony, prorok Dawid wprowadził ten zwyczaj lata temu, po tym, jak objawił mu go Bóg. Ludzie wierzą, że Bóg tego właśnie chce dla swojego wybranego ludu, dla nas.

— Nie wierzę w to — oświadczyła z pełnym przekonaniem. — Jeśli istnieje jakiś Stwórca, z pewnością nie dałby przyzwolenia mężczyznom na krzywdzenie dzieci, na pozbawianie kobiet wszelkiego prawa decydowania o sobie. — Harmony zaśmiała się ironicznie. Spojrzała w bok. — Poznałam go... Poznałam proroka Dawida, Rider. Bardzo dawno temu. I od razu go znienawidziłam, tak jak wszystkich jego apostołów i większości mężczyzn, z którymi kiedykolwiek miałam do czynienia. Ale prorok Kain to zupełnie inny człowiek. Miał w oczach mrozące krew w żyłach okrucieństwo. — Zaśmiała się ironicznie. — Jest pięknym mężczyzną, nie widziałam nigdy mężczyzny o takim wyglądzie.

Gdy wypuściłem powietrze z płuc, zdałem sobie sprawę, że wstrzymałem oddech. Ponieważ jeśli uważała, że Judasz jest pięknym mężczyzną... o mnie pomyśli to samo. Połechtano to moją próżność, ale moja chwilowa ekscytacja szybko opadła, gdy Harmony powiedziała:

— Ale z jego oczu wзираła paskudna dusza. Czułam awersję do proroka Dawida za to, że pozwalał krzywdzić małe dziewczynki... mnie... — Nie

dokończyła tego zdania. Znów powściągnęła emocje i ciągnęła ze złością. — Ale gdy spojrzałam mu w oczy, poczułam prawdziwy strach, Rider. Ten człowiek... — Jej twarz pobladła. Gdy na mnie spojrzała, poczułam jej strach. — On zdobędzie to, czego chce, bez względu na cenę. Będzie krzywdził ludzi, a oni ślepo będą za nim podążać... Mnie też skrzywdzi. I tym razem nie jestem pewna, czy wyjdę z tego cało. Poznałam mężczyzn takich jak on. Oni nie cofnęli się przed niczym. Jeśli czegoś chcieli... chcieli kobiety... nie spoczęli, dopóki jej nie złamali i doszczętnie nie zniszczyli albo jeszcze gorzej...

— Harmony. — Przywarłam ciałem do ściany tak mocno, jak tylko mogłam. Chciałam wziąć ją w ramiona. Chciałam sprawić, by poczuła się lepiej. Coś we mnie chciało zrobić wszystko, by było jej lepiej.

— On ma nałożnicę. Ma na imię Sarai. — Harmony oddychała głęboko. — Ma takie samo okrucieństwo w oczach jak prorok. — Po nieskazitelnym policzku Harmony spłynęła pojedyncza łza. Pozwoliła jej spaść na podłogę, a potem spojrzała mi w oczy. — Wiem, że to mój obowiązek. Przyjechałam tu, wiedząc, co mnie czeka. Ale... po tym dzisiejszym spotkaniu z prorokiem zadaję sobie pytanie: jak będzie wyglądało moje życie, gdy zostanę jego żoną? On kocha Sarai, to jest oczywiste. A w jej oczach widziałam nienawiść do mnie — powiedziała. — Nie wiem, czy zdołam to zrobić, Rider. W tym momencie nie jestem pewna, czy będę umiała znieść takie życie, takie okrucieństwo. Już kiedyś tak żyłam. Nie mogę... Nie wiem, czy jestem wystarczająco silna, by znów to znosić... — Jej głos przeszedł w szept.

Ogarnęła mnie panika, gdy usłyszałam rezygnację w jej głosie.

— Posłuchaj mnie — powiedziałem stanowczo. — Jesteś silna. Nie możesz stracić tej siły.

Harmony uśmiechnęła się do mnie lekko.

— Nie jestem taka silna, na jaką wyglądam. Wewnątrz cała drzę. Jestem sparaliżowana strachem. — Czułam, że pękło mi serce. Zanim jednak spróbowałam ją pocieszyć, ona powiedziała: — Prorok Kain jest inny niż prorok Dawid pod każdym względem. Coś mi mówi w środku, że prowadzi nasz lud do upadku, a nie do chwały. Te kazania, które głosi, ta broń... Sam



zaprowadzi nas prosto do piekła bez pomocy ludzi diabła, o których tak często mówi.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Co więcej, nie mogłem znieść jej cierpienia. Bez zastanowienia włożyłem swoją brudną rękę w otwór tak daleko, jak tylko mogłem, i położyłem ją na podłodze po jej stronie. Spojrzałem Harmony w oczy. Zupełnie zamarła i zaczęła wpatrywać się w moją dłoń.

Poczułem się głupio i chciałem zabrać rękę. Zażenowany, zamknąłem oczy. Dokładnie w chwili, kiedy to zrobiłem, poczułem na swojej dłoni drobną, ciepłą dłoń. Natychmiast otworzyłem oczy. Moje palce przykryte były delikatnymi palcami Harmony. Nie mogłem oderwać wzroku od tego widoku.

Dotykała mnie z własnej nieprzymuszonej woli.

Dotkała mnie bez lęku i niechęci... To było... *miłe* uczucie.

— Rider — powiedziała cicho Harmony. — Widzę w twoich oczach tak ogromne cierpienie, że czuję je na samym dnie mojej duszy.

Jej smutny głos łamał mi serce. Wzruszenie wywołane jej współczuciem ścisnęło mi gardło. *A więc to jest to uczucie*, pomyślałem. Tak wyglądała czułość — była nieskrępowana, niewymuszona... naturalna. Żadnego przymusu. Żadnego strachu. Okazana z potrzeby serca.

Palce Harmony drgnęły. Przełknęła ślinę i zaczęła głaskać moją dłoń. To koło palący ból w moim sercu, którego nie byłem świadom. W milczeniu muskała palcami moją zniszczoną skórę. Próbowałem oddychać, jej dotyk sprawiał, że wciąż brakowało mi powietrza w płucach.

— Powiedz mi — szepnęła Harmony. Zamknąłem oczy, słysząc jej łagodny głos. — Powiedz mi, co jest nie tak. Co cię dręczy?

Miałem już na końcu języka to, co chciałem wyznać. Ale gdy otworzyłam usta, przemówiła moja dusza:

— Jestem samotny — powiedziałem łamiącym głosem. — Jestem tak

cholernie samotny, że ledwie mogę oddychać.

Uniosłem powieki i ujrzałem łzy w brązowych oczach Harmony.

— Rider — szepnęła. Jej palce przestały się poruszać na mojej dłoni. Harmony wsunęła swoją dłoń pod moją i splotła swoje palce z moimi. Ścisnęła je mocno. Nie odezwała się ani słowem, ale zrozumiałem... Była przy mnie.

Dzieliła *ze mną* mój ból.

Patrzyłem w jej oczy, a ona patrzyła w moje. Nie padły żadne słowa, ale nie były potrzebne. W tym momencie były bezużyteczne. Nasze złączone dłonie napełniły mnie takim spokojem, jakiego nie czułem nigdy wcześniej w swoim życiu.

Jeden słodki dotyk ukoił cały ból... chociaż na krótką chwilę.

Nagle usłyszałem stłumiony okrzyk zaskoczenia, który dobiegł od wejścia. W mgnieniu oka puściłem dłoń Harmony i usiadłem prosto. Odwróciłem głowę, żeby zobaczyć, kto wszedł do mojej celi i zderzyłem się wzrokiem z Phebe. Stała jak wryta i z wybałuszonymi oczami spoglądała na otwór w ścianie.

Miska z wodą, którą trzymała w rękach, zaczęła się trząść.

— Phebe — szepnąłem, odsuwając się od ściany.

Krew odpłynęła jej z twarzy, ale zdołała się opanować i zamknęła za sobą drzwi. Opuściła wzrok i powoli do mnie podeszła. Położyła miskę na podłodze, cały czas trzymając głowę opuszczoną. Zanurzyła ręcznik w wodzie, złapała mnie za ramię i zaczęła zmywać krew z mojej skóry. Ani razu nie uniosła głowy.

Serce biło mi szybko. Widziała, że trzymałem Harmony za rękę.

Nie mogłem pozwolić, żeby powiedziała o tym Judaszowi. Nie mogłem pozwolić, żeby powiedziała o tym strażnikom. Nie mogłem pozwolić, żeby zabrali Harmony do innej celi z dala ode mnie. Chciałem mieć ją tutaj...

Potrzebowałem jej tutaj.

Gdy Phebe wykonała ruch, żeby umyć moja drugą rękę, złapałem ją delikatnie za nadgarstek. Zrobiłem to bardzo ostrożnie, ale Phebe podskoczyła, jakbym uderzył ją w twarz. Zmarszczyłem brwi, kiedy próbowała się wyrwać.

Nie puściłem jej ręki.

— Phebe — powiedziałem cicho, zerkając na drzwi. Zaczęła panikować. Nie chciałem, żeby usłyszeli ją strażnicy. — Phebe — powtórzyłem. — Proszę... nie zrobię ci krzywdy.

Na te słowa Phebe jakby otrząsnęła się z jakiegoś koszmaru, do którego wróciła myślami. Z głową nadal odwróconą w drugą stronę próbowała zapanować nad swoim oddechem. Delikatnie pociągnąłem ją za rękę. Jej ciało zesztyniało. Poczujęm się zakłopotany i zaniepokojony. Phebe nie była sobą. Była wymizerowana i wzdrygała się za każdym razem, kiedy ją dotykałem.

Zastanawiałem się, co Judasz jej o mnie powiedział, że tak na mnie reagowała. Postanowiwszy to sprawdzić, pochyliłem się i dotknąłem moją wolną ręką jej podbródka. Phebe wstrzymała oddech. Była jak łania, która nagle znalazła się w świetle reflektorów samochodu. Delikatnie jak tylko potrafiłem, obróciłem jej głowę w moim kierunku. Na początku próbowała się opierać, ale w końcu uległa.

Było to zresztą zachowanie typowe dla każdej kobiety w społeczności.

Wytrzeszczyłem oczy z szoku. Miała mocno pokiereszowaną twarz, jej jasna skóra pokryta była czarnymi, niebieskimi i zielonymi sińcami, które stanowiły tło dla świeższych ran. Phebe trzymała oczy opuszczone.

— Phebe, popatrz na mnie — rozkazałem. Opuściła ramiona zrezygnowana i spojrzała na mnie. Po jej oszpeconej twarzy płynęły łzy. — Kto ci to zrobił?

Phebe znów opuściła wzrok, ale uniosłem jej podbródek jeszcze wyżej.

— Powiedz mi — nalegałem. Phebe zamknęła oczy, a jej dolna warga drżała. Gdy uniosła powieki, spojrzała mi prosto w oczy.

— Prorok Kain — powiedziała, a mnie ścisnęło w żołądku. Otworzyłem usta, by poprosić, żeby potwierdziła, że zrobił to mój brat, i wtedy zdałem sobie sprawę, że jej głos miał dziwną intonację — ona nie odpowiadała na moje pytanie... ona się do mnie *zwracała*. Mówiła mi, że *wie*, kim jestem. Wiedziała, co zrobił Judasz...

*...ona wiedziała.*

Skinąłem głową. Nie chciałem się odzywać na wypadek, gdyby Harmony słuchała naszej rozmowy.

Na rozciętych ustach Phebe pojawił się lekki uśmiech ulgi. Wskazała na moje tatuaże pokryte krwią i brudem.

— One to potwierdziły, ale już wcześniej wiedziałam, co zrobił, bo jesteście tacy różni. — Zerknąłem na otwór w ścianie. Odwróciłem się do Phebe i położyłem palec na ustach. Skinęła na znak, że rozumie.

— Kto ci to zrobił? — powtórzyłem pytanie.

Phebe podniosła ręcznik i zanurzyła go w wodzie. Myjąc mnie, szepnęła:

— Prorok zwolnił mnie z obowiązku świętej siostry wiele tygodni temu. Właściwie żadna z kobiet nie rekrutuje już wiernych z zewnątrz. Wszystkie mamy zakaz wychodzenia stąd. Uczymy się posługiwać bronią jak wszyscy inni. Wszyscy przygotowujemy się do wniebowzięcia. — Wypłukała ręcznik i przyłożyła go do mojej klatki piersiowej. — Wszyscy prócz mnie.

W jej głosie brzmiał wyraźny ból.

— Nie jesteś już jego nałożnicą?

Phebe pokręciła głową, skupiając się na swojej pracy.

— Sarai mnie nie chciała. Prorok spełnia jej każde życzenie. — Phebe na chwilę przestała. Po chwili znów zaczęła mnie myć i powiedziała: — Więc mnie odrzucił. — Phebe oddychała ciężko. — Zresztą i tak byłam dla niego tylko kaprysem. Umiem uwodzić i dawać rozkosz. Tego mnie uczono i tylko to robiłam dla tej społeczności. Nie jestem już potrzebna.

Jej łza skapnęła na moją skórę.

— Jakiś mężczyzna pojawił się u boku proroka. Nie wiem, skąd jest, ale jest blisko proroka i brata Łukasza, prawej ręki proroka. Ten mężczyzna nie ma włosów i jest potężnie zbudowany. Słyszałam, że to on dostarcza nam broń, której użyjemy w zbliżającej się świętej wojnie. — Phebe odłożyła ręcznik i wskazała na tatuaże. Wiedziałem, co chciała powiedzieć. Ten człowiek miał tatuaże. — Ale one są inne. — *Od tych*, dokończyłem za nią w myślach.

— Zwrócił na mnie uwagę podczas aktu zjednoczenia z Panem, w którym kazano mi wziąć udział. — Twarz Phebe pobladła. — Uznał mnie wtedy za swoją. On... — Z jej oczu popłynęły łzy i oddychała z trudem. Dotknąłem jej ramienia. Znów się wzdrygnęła, mimo iż wiedziała, że nie stanowię zagrożenia. — Każe mi robić z nim rzeczy, których nie chcę robić. Ale prorok rozkazał mi z nim zostać. Powiedział, że ten człowiek jest ważny,

bardzo potrzebny w związku ze zbliżającą się świętą wojną. Nie znam jego imienia. Każe mi mówić do siebie *Meister*. — Phebe pochyliła się i szepnęła: — Prorok Kain planuje atak na ludzi diabła. — Jej niebieskie oczy błagały mnie, bym zrozumiał. — Chce zaatakować ich, zanim oni zaatakują nas. To dlatego ludzie tak intensywnie ćwiczą. Mamy sprowadzić na nich gniew boży. Prorok Kain otrzymał objawienie. Mamy zaatakować jak tylko dostaniemy rozkaz od Boga. Musimy być gotowi.

Potrzebowałem kilku sekund, żeby zrozumieć, co chciała powiedzieć. Próbując rozszyfrować jej słowa, poczułem kropelkę zimnego potu spływającą mi wzdłuż kręgosłupa. Kiedy zrozumiałem, ta kropelka zmieniła się w pieprzoną powódź.

— Kaci — szepnąłem. Phebe skinęła głową.

Jej ręka zaczęła drżeć.

— Powiedział, że wszyscy muszą umrzeć. *Wszyscy* — zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Żadnej litości. Prorok głosi, że to grzesznicy, a ich kobiety wyparły się swojej wiary. Zgodnie z jego objawieniem żaden grzesznik nie może zostać przy życiu.

— Judasz chce zemsty. — Westchnąłem z irytacją. Chciał się zemścić za to, że zabrali nam przekłete. Za to, że zaatakowali naszą społeczność, że zabili naszego wujka... za to że, kurwa, oddychali. Powtórzyłem w głowie słowa Phebe... *Powiedział, że wszyscy muszą umrzeć. Wszyscy — zarówno mężczyźni, jak i kobiety. To grzesznicy, a ich kobiety wyparły się swojej wiary...*

*Zarówno mężczyźni, jak i kobiety...*

Zamierzał zabić Mae, Delilah i Magdalene...

— Moja siostra — powiedziała Phebe niemal bezgłośnie, a do jej oczu znów napłynęły łzy. — On ją zabije za to, że uciekła z Zakonu. Za to, że cudzołoży ze złem. Za to, że kiedy ludzie diabła po nią przyszli, zabili jego ludzi.

Krew krążyła mi w żyłach tak szybko, że poczułem się, jakbym był pijany.

Próbowałem wymyślić jakiś sposób, żeby temu zapobiec, żeby pomóc, ale nie mogłem. Utknąłem w tej pierdolonej celi. Cały czas siedziałem, kurwa, w tej pierdolonej celi!

Phebe jakby odczytała z mojej twarzy, co myślę.

— Nie ma żadnej nadziei, prawda? Nie można go powstrzymać. —  
Wstrzymała oddech. — Moja Rebeka umrze...

— Powinnaś uciekać — powiedziałem tak cicho, żeby Harmony nie mogła mnie usłyszeć.

Phebe pokręciła głową.

— Dlaczego? — spytałem. — Do diabła, wydostań się stąd jakoś. Ratuj się.

Phebe się zawahała.

— Muszę... Muszę kogoś ochronić. A ten mężczyzna, *Meister*... —  
Pokręciła głową. — On nigdy nie pozwoli mi odejść. Czuję to. On... ma obsesję na moim punkcie. — Łzy lały się teraz rzęsiście po jej twarzy. —  
Bardzo się go boję. To już mój koniec. — Phebe dokończyła wycieranie mnie. — Obawiam się, że to koniec nas wszystkich. Wszystko się zmieniło, odkąd ten prorok przejął dowodzenie. Już nie wrócimy do tego, co było...

Ogarnęło mnie poczucie winy. Phebe pozbierała wszystko i wstała. Gdy już miała wyjść, odwróciła się do mnie i szepnęła:

— Kiedyś myślałam, że jesteście tacy sami. Ale teraz... — opuściła ramiona.  
— Ale teraz widzę, że tak nie jest. Macie inne serca i inne dusze — jedna jest czysta, a druga mroczna. Szkoda tylko, że na tym świecie zawsze wygrywa ciemność.

Phebe wyszła z celi i zamknęła za sobą drzwi. Siedziałem nieruchomo zszokowany jej słowami. Ale ogarniał mnie coraz większy gniew. Ostatnimi czasy chyba nie czułem nic innego prócz czystej wściekłości na mojego brata za wszystko, co robił.

Wróciłem do ściany. Położyłem się na brzuchu, by móc znów widzieć

Harmony. Jak tylko spojrzeliśmy na siebie, przełożyła dłoń na moją stronę. Zacisnąłem na niej moje palce. Zamknąłem oczy i pozwoliłem, by jej kojący dotyk choć na chwilę uspokoił rozsadzającą mnie wściekłość.

Leżeliśmy w milczeniu, ale w mojej głowie kotłowały się myśli. Co mogłem zrobić? Jak mogłem to powstrzymać? Wciąż się nad tym głowiłem, kiedy Harmony powiedziała:

— Rider?

— Tak? — odparłem, otwierając oczy.

Ścisnęła mocniej moją dłoń.

— Być może czyni mnie to śmiertelną grzesznicą, ale zajmuje mnie jedna myśl. Nieustannie modlę się o coś, co jest złe i okrutne... ale nie mogę przestać.

— Co to takiego? — spytałem ostrym głosem.

Harmony wzięła głęboki oddech.

— Modlę się o śmierć. — Zesztywniałem. Ona miała umrzeć? — Proroka — dodała szybko, a ja zamarłem. — Modlę się, aby prorok Kain umarł. Modlę się o wyzwolenie z bólu i cierpienia, które nam zadaje. I myślę, że to byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby nasz przywódca umarł. Gdyby jego okrutne serce przestało bić.

Nie odpowiedziałem. Nic nie powiedziałem, ponieważ toczyłem w sobie jeszcze większą wojnę. Nosilem w sobie jeszcze większy grzech.

Bo ja też zaczynałem się o to modlić.

Modliłem się, żeby Judasz umarł.

Zacząłem się modlić o śmierć mojego własnego brata...

...i jeśli takie myśli mogło dyktować serce grzesznika, to byłem grzesznikiem.



## Rozdział siódmy

### Rider

Minął tydzień. Codziennie dzień świstaka — lanie i ani śladu Judasza. Jediną pociechą było to, że była przy mnie Harmony. Zdumiało mnie, jak szybko się od niej uzależniłem. Pragnąłem jej obecności. Dotyk jej dłoni podczas naszych rozmów był jedyną rzeczą, dzięki której się nie poddałem.

Każdego dnia przychodziła do mnie Phebe. Po tym, jak mi się zwierzyła, już się do mnie nie odezwała. Myła mnie zgodnie z poleceniem i widziałem, że z każdym dniem coraz mniej przypominała tę dziewczynę, którą niegdyś znałem. Patrzyłem bezradnie, jak zamyka się w sobie. Codziennie widziałem na jej twarzy nowe siniaki. I z każdym dniem ta niegdyś pełna życia kobieta gasła.

Ze snu wyrwał mnie odgłos kroków na korytarzu. Odsunąłem się od ściany i zatkałem otwór cegłą. Zawsze wkładałem ją na swoje miejsce, kiedy mieli po mnie przyjść strażnicy. Gdyby się zorientowali, że rozmawiałem z Harmony, ukaraliby ją.

Na to nie mogłem pozwolić.

Strażnicy otworzyli drzwi i weszli do mojej celi. Teraz już nawet nie patrzyłem im w oczy, gdy po mnie przychodzili. Nawet nie patrzyłem im w twarz, gdy stawiali mnie na nogi. Rutynowo wyciągali mnie z celi i wyprowadzali na zewnątrz. Gdy znaleźliśmy się w znajomym budynku, tym

razem prowadzili mnie do pokoju, w którym kilka dni wcześniej rozmawiałem z Judaszem.

Moje serce zabiło szybciej, gdy strażnicy otworzyli drzwi i popchnęli mi na środek pokoju, po czym wyszli.

Usłyszałem otwieranie drzwi. Wiedziałem, kto się w nich pojawi. Zamknąłem oczy i zacisnąłem pięści. Oddychałem powoli, próbując pogodzić się z faktem, że znów zobaczę swojego brata. Ale ścisnęło mnie w żołądku.

Był moim bratem, a mimo to go nienawidziłem. *Nienawidziłem* mojej jedynej rodziny.

Przywołałem obraz olśniewającej twarzy Harmony. Przez kilka ostatnich dni w niej też coś przygasło. Światło, które kiedyś świeciło w niej tak jasno, teraz ledwie się tliło. Pomyślałem o Phebe. Pomyślałem o jej pobitej twarzy, pomyślałem o jej zrozpaczonym głosie, kiedy mówiła o tym, jak zmieniło się jej życie.

— Bracie — głos Judasza przebił się przez kłębiące się w mojej głowie myśli. Uniosłem wzrok i ujrzałem Judasza stojącego przede mną. Wyglądał jak zwykle — ubrany w białą tunikę, był zadbany, miał rozpuszczone włosy i błysk w oczach. Żył w swoim chorym świecie, kurwa, jak gdyby nigdy nic.

— Judaszu.

Zmrużył oczy, gdy usłyszał z moich ust swoje imię, ale wzruszył ramionami i kucnął przy mnie.

— Widzę, że twoja postawa ani trochę się nie zmieniła, bracie.

— A czego się spodziewałeś?

Przebłysk smutku w jego oczach sprawił, że poczułem lekki żal.

— Spodziewałem się, że do tego czasu okażesz skruchę. Czekałem niecierpliwie, aż strażnicy, którzy pilnują twojej celi, przyjdą do mnie i powiedzą, że chcesz mnie widzieć. Spodziewałem się, że poprosisz mnie,

abym przyszedł do ciebie, bo chcesz mi powiedzieć, że wszystko przemyślałeś i chcesz zająć miejsce u mego boku. Bo tak powinno być. Wciąż mam nadzieję, że tak się stanie.

Jego ciemne oczy błagały mnie, żebym to powiedział, żebym wypowiedział te słowa i przyłączył się do niego. Chciałem. Tak bardzo chciałem nie czuć zwątpienia i odrazy. Chciałem przyjąć jego gałązkę oliwną. Tak bardzo tego chciałem, ale po prostu...

— Po co ta broń? — szepnąłem. Judasz przechylił głowę na bok. — Po co nasi ludzie ćwiczą strzelanie dzień i noc? Nie wszyscy z nich to żołnierze. Kobiety i dzieci nie powinny walczyć. Prorok Dawid uczył, że kobiety mają zajmować się domem. Mają rodzić dzieci i troszczyć się o mężczyzn. A nie walczyć.

Twarz Judasza zrobiła się surowa.

— W świętej wojnie Boga wszyscy jesteśmy żołnierzami, bracie. Nie ma żadnych wyjątków. Aby wygrać największą wojnę w historii świata, wszyscy musimy walczyć. Kobiety i dzieci też.

— Walczyć z kim? — spytałem. Musiałem usłyszeć o jego zamiarach z jego własnych ust.

Musiałem mieć pewność.

Oczy Judasza zapłonęły ogniem szaleństwa, a na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiech.

— Z Katami, bracie — oznajmił. Położył mi rękę na ramieniu i ścisnął je podekscytowany. — Bóg objawił wspaniały plan zemsty za wszystko, co nam uczynili. — Pochylił się. — Za wszystko to, co musiałeś znosić przez te wszystkie lata, kiedy żyłeś wśród nich. Mają zostać ukarani z naszych rąk. Wszyscy. Sprowadzimy na nich gniew boży w ich domu i tam ich unicestwimy.

— Kiedy?

— Już wkrótce... — powiedział radośnie Judasz. — Już wkrótce. W tak krótkim czasie pokonam naszego największego wroga, zapewnię naszemu ludowi zbawienie poprzez małżeństwo z przeklętą i przygotuję nas na koniec świata.

— Pokojowo? — spytałem.

Wzruszył ramionami.

— Dopóki nie pojawi się kolejny wróg. Dopóki diabeł nie pošle więcej grzeszników. Każdy człowiek w tamtym świecie na zewnątrz jest naszym wrogiem, bracie. Jeśli będziemy musieli walczyć z nimi wszystkimi, to będziemy walczyć.

I wtedy już wiedziałem. Wiedziałem, że jego żądza władzy jest zbyt silna, by uszanował wszystko to, czego uczy nasza wiara. Gdy on będzie u steru, nigdy nie będzie pokoju.

Jego już nie można było zmienić.

— Chcę, abyś był obecny na ślubie, bracie. Chcę, abyś był świadkiem tego, jak biorę za żonę przeklętą kurwę, a potem oczyszczam ją z jej grzechu na oczach naszego ludu.

Każda komórka w mojej krwi zamieniła się w kryształek lodu. Ślub... Judasz poślubi Harmonię, a potem na oczach wszystkich zacznie odprawiać nad nią egzorcyzmy. Po ślubie zerznie ją przy ludziach. Znając mojego brata, byłem pewien, że zrobi to brutalnie.

*Harmony. Nie! To ją zabije.*

Judasz pochylił się bardziej, czekając na moją odpowiedź. Gniew, który we mnie narastał, teraz się uwolnił. W nagłym przypływie energii przewróciłem go na podłogę. Mój brat, który nie dorównywał mi ani siłą, ani umiejętnościami walki, szybko znalazł się na plecach. Jedną ręką zatkałem mu usta, a drugą zacisnąłem mu na szyi. Judasz zaczął się rzucać pode mną. Gdy spojrzałem mu w oczy, zobaczyłem w nich czyste strach i szok.

W moich żyłach zaczęła krążyć adrenalina. Trzęsły mi się ręce na myśl o tym, co miałem zamiar zrobić. Zaczęłem zaciskać rękę na gardle Judasza. Ten wczepił mi palce w ramiona i zaczął drapać paznokciami moją skórę. Ale nigdy wcześniej z nikim się nie bił. W ciągu pięciu lat spędzonych wśród Katów nauczyłem się walczyć. Nauczyli mnie zabijać. Szybko i skutecznie.

Bez litości.

— *Nie* — wymamrotał Judasz, gdy ścisnąłem mu gardło, patrząc, jak jego skóra robi się czerwona. Jego ciało zaczęło brakować tlenu. Powtarzałem sobie, żeby nie patrzeć mu w oczy. Wiedziałem, że muszę go zabić, ale gdy utkwiał swoje oczy w moich, nie umiałem odwrócić wzroku.

— *Nie* — szepnął ponownie Judasz, a jego wargi zaczęły robić się niebieskie.  
— *Bracie...* — błagał ze łzami w oczach. Gdy zaczęły płynąć po jego policzkach, każda z nich raniła mi serce jak sztylet. Moja determinacja, by dokończyć dzieła i go zabić, zaczęła słabnąć, gdy przed oczami stanęły mi obrazy z naszego wspólnego życia. Przypomniałem sobie, jak śmialiśmy się razem, dorastając samotnie, tylko ja i on. Judasz zawsze był przy mnie, gdy ślęczałem nad tekstami, nie mogąc ich pojąć. Przypomniałem sobie jego otwarte ramiona, gdy witał mnie po tym, jak uciekłem przed Katami. Nie zadawał żadnych pytań. Nie wątpił we mnie... Był moim braciszkiem... Wszystkim, co miałem...

— Dlaczego? — wychrypiałem, gdy z moich oczu wypłynęły gorące łzy i zaczęły parzyć mi policzki. — Dlaczego musiałeś to wszystko spierdolić?

Judasz próbował pokręcić głową i wyjaśnić. Ale jego szyja była unieruchomiona w moim stalowym uścisku jak w imadle. Judasz jeszcze mocniej wbił mi paznokcie w skórę, gdy warknąłem:

— Miałeś stać u mego boku, nawet wtedy, gdybym, kurwa, ja zawalił. Przysięgałeś, że zawsze będziesz przy mnie, że zawsze będziesz mnie wspierał. Dlaczego, kurwa, musiałeś się zwrócić przeciwko mnie? Dlaczego, kurwa, masz tyle jadu w swoim sercu, że jesteś gotów zniszczyć nasz lud i naszą wiarę z samej żądzą krwi?

Wbiłem oczy w jego źrenice. Judasz zamknął powieki. Spojrzałem na jego

usta, gdy próbował się odezwać. Kiedy to zrobił, pękło mi serce.

— Prze... praszam... *bracie*... — powiedział i otworzył oczy. — Wybacz, że cię zawiodłem... *Kain*... *kocham cię*...

Z mojego gardła wydobył się ryk i puściłem go. Był moim bratem. Był, kurwa, moim *bratem*!

— Nie mogę — powiedziałem i usiadłem na kolanach. — Jesteś wszystkim, co mam. Nie mogę...

Judasz odkaszlnął i charknął, nabierając łapczywie powietrza do płuc. Spojrzał na mnie przez ramię i na czworakach podszedł do schodów prowadzących na podium. Czekałem, aż się odezwie. Podałem mu rękę.

Chciałem, żeby ze mną porozmawiał, żeby powiedział, że posłucha tego, co mam do powiedzenia. Ale spotkał mnie zawód, gdy zawołał:

— Straże! *STRAŻE!*

Do pokoju wpadło trzech strażników. Podbiegli do Judasza i pomogli mu wstać. Judasz wskazał na mnie.

— Zabierzcie go i ukarście. — Judasz odkaszlnął, pocierając siną szyję. — Właśnie próbował mnie zabić. Właśnie próbował zabić waszego proroka!

Strażnicy odwrócili się do mnie z dziką wściekłością na swoich brodatych twarzach. Nawet nie zareagowałem. Wiedziałem, jaki los mnie czeka. Wiedziałem, że mnie zabiją. Niemal zaśmiałem się z ironii. Próbowałem zabić Judasza, ale nie mogłem. Zbyt mocno go kochałem pomimo jego wad. Był moim *bratem*, moim *bliźniakiem*... moim najlepszym i jedynym przyjacielem.

Nie umiałem odebrać mu życia.

On najwyraźniej nie był tak lojalny wobec mnie. Widziałem, że patrzył na mnie gniewnym wzrokiem i ze zwycięskim uśmieszkiem na ustach. Na jego twarzy malował się wyraz zwycięstwa nade mną. Władzy nade mną. Pozwoliłem strażnikom mnie zabrać. Nie spuszczałem wzroku z Judasza,

dopóki nie dotarliśmy do drzwi.

— Bracie — usłyszałem, kiedy mieliśmy już wyjść. Strażnicy obrócili mnie w stronę Judasza, który stał na środku podium. — To dlatego nigdy nie byłbyś w stanie tego zrobić. Nie umiałbyś poprowadzić naszego ludu. Kiedy przyszło co do czego, nie potrafiłeś doprowadzić swego zamiaru do końca i mnie zabić. Za dużo *czujesz*. Zawsze taki byłeś. Masz rozdarte sumienie, a ten świat jest pełen zła. — Opuścił rękę. — Ostatecznie twoje dobre serce cię zgubiło. Jesteś ciężarem, który nosiłem przez lata. Ciężarem, którego dzisiaj chętnie się pozbędę. Nie ma miejsca na dobre serce, bracie, gdy trzeba prowadzić ludzi właściwą drogą. Ono tylko zawadza.

Gdy strażnicy zaciągnęli mnie do sali tortur, gdy powiesili mnie na krzyżu jak Jezusa i bili tak, że byłem już pewien, że umrę, myślałem tylko o tym, że Judasz się mylił.

Wisząc na drewnianym krzyżu, umierając powoli, okładany pięściami po żebrach, klatce piersiowej i brzuchu, nie czułem w sercu żadnego światła. Czułem tylko, że moją duszę pochłania ciemność. Czułem tylko nienawiść, która zmuszała moje serce, by nie przestawało bić.

Czułem, że wypełnia mnie zło. I ten jeden raz nie próbowałem mu się oprzeć. Prorok Kain umarł, a jego miejsce zajął diabeł.

W niczym nie przypominałem już człowieka, którym byłem niegdyś.

## **Rozdział ósmy**

### **Harmony**

Gdy zapadła noc, zaczęłam niespokojnie chodzić po celi. Otworzyły się drzwi i do środka wśliznęli się brat Stephen i siostra Ruth.

— Czy on już wrócił? — zapytałam natychmiast.

— Nie — odparła siostra Ruth, a moje serce zamarło ze strachu.

— Co oni mu robią? — spytałam. Rider był małomówny przez pewien czas. Stęskniłam się za człowiekiem, który tak miło ze mną rozmawiał przez tych kilka pierwszych dni mojego pobytu tutaj. Położyłam dłoń na piersi i zamknęłam oczy. Mężczyzna, który trzymał mnie za rękę, był miły i dobry. Ale w ciągu kilku ostatnich dni zamknął się w sobie. Coś go dręczyło. Nigdy mi nie wyjawiał co. W ogóle nie mówił o sobie zbyt wiele.

Ja też niewiele mu się zwierzałam. Nie zdradziłam tajemnic, których ciężar nosiłam z coraz większym trudem.

A teraz nie wrócił po tym, jak go zabrali. Znów przeniknął mnie lęk. Coś było nie tak. Czułam to.

Z zewnątrz dobiegł mnie szmer niskich głosów. Z niepokojem spojrzałam na brata Stephena i siostrę Ruth. Wyszli szybko z mojej celi, a ja pospieszyłam do kąta, w którym zazwyczaj siedziałam. Z uwagą wsłuchiwałam się w odgłosy za drzwiami. Modliłam się, żeby wśród strażników był Rider. Usłyszałam, jak otworzyły się drzwi do jego celi, a potem dotarł do mnie głuchy dźwięk, jakby ktoś upadł na podłogę.

Poczułam mdłości. *Rider.*

Czekałam niecierpliwie, aż strażnicy odejdą. Upewniwszy się, że już ich nie ma, wypchnęłam cegłę ze ściany. W celi Ridera było ciemno, ale widziałam, że leżał na środku podłogi. Byłam zbyt daleko od niego, by stwierdzić, w jakim był stanie. Zaczęła ogarniać mnie panika, nie widziałam, żeby się ruszał. Nie słyszałam nawet, żeby oddychał.

— Rider — szepnęłam głośno w nadziei, że mnie usłyszy. Ale nie poruszył



się. — Rider! — Zawołałam głośniej, ale nadal nie dawał znaku, że mnie słyszy. Zmrużyłam oczy, próbując dostrzec coś więcej, ale bezskutecznie.

Nie wiem, jak długo próbowałam go obudzić. Kiedy jednak wciąż nie dawał znaków życia, skoczyłam na równe nogi i zaczęłam walić w drzwi mojej celi, zapominając o wszelkim strachu przed karą.

— Bracie Stephenie! Siostrze Ruth!

Przybiegli szybko i otworzyli drzwi.

— Cicho, Harmony — błagał brat Stephen, spoglądając nerwowo przez okno mojej celi.

— Rider — powiedziałam cicho. — Nie rusza się. Myślę, że jest ciężko ranny.

Brat Stephen zerknął na siostrę Ruth, a ja struchlałam.

— A zatem jest, prawda? Mocno go pobili.

Siostra Ruth dotknęła mojego ramienia.

— Jest nieprzytomny. On... — skrzywiła się. — Nie jestem pewna, czy z tego wyjdzie. Naprawdę ciężko go pobili, Harmony. Może zbyt ciężko. Trudno powiedzieć.

— Muszę go zobaczyć — powiedziałam stanowczo. — Pomóżcie mi się do niego dostać.

— Harmony... — brat Stephen pokręcił głową.

— Nie — weszłam mu w słowo. — Był dla mnie dużym wsparciem. Ja... Zależy mi na nim, bardzo. Nie będę patrzeć na to, jak cierpi. Nie mogę... — Nie dokończyłam zdania. Siostra Ruth opuściła ramiona, a w jej oczach pojawiło się współczucie.

— Salomon i Samson właśnie opuścili budynek. Prorok zwołał nadzwyczajne zebranie. — To dodało mi nadziei. Może uda mi się dostać do

Ridera i mnie nie złapią. — Ale nie wiem, jak długo ich nie będzie i czy wrócą sami. — Usłyszałam jej ostrzegawczy głos.

Ale nie dbałam o to. Musiała widzieć to na mojej twarzy.

Wyszła z mojej celi. Po kilku sekundach wróciła z mosiężnym kluczem.

— Chodź — powiedziała w pośpiechu. Uniosłam suknię do góry i ruszyłam za nią przez cichy korytarz do celi obok.

Siostra Ruth otworzyła drzwi i westchnęła z rozpaczą. Wyminęłam ją. Przyłożyłam dłoń do ust, kiedy zobaczyłam Ridera na podłodze, pobitego i całego zakrwawionego. Łzy zaczęły napływać mi do oczu, ale odpędziłam je i zwróciłam się do moich opiekunów.

— Przynieście mi kilka wiader czystej wody i ręczniki. Potrzebujemy też mydła.

— Harmony — powiedział brat Stephen zaniepokojony, ale uniosłam rękę.

— Nie dbam o to, czy mnie za to ukarzą. Właściwie jakie to ma znaczenie? Prorok potrzebuje mnie żywej, a ja Ridera tak nie zostawię. — Podeszłam do niego. — Jestem pewna, że gdybym ja była w takim stanie, on by mnie nie zostawił. I wiem, że wy też to wiecie. Słyszeliście nasze rozmowy. Słyszeliście, że ma dobre serce.

Brat Stephen i siostra Ruth wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia, po czym oddalili się szybko, żeby przynieść to, o co prosiłam. Uklęłam przy Riderze, a ręce trzęsły mi się z nerwów. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę go z bliska. Przebiegłam wzrokiem po jego ciele. Był duży: wysoki i szeroki w ramionach. Byłam przy nim drobinką. Nie wiedziałam dlaczego, ale podobało mi się, że był o wiele większy ode mnie. Wyglądał jak poległy wojownik — silny i dzielny.

Pochyliłam się, delikatnie odgarniając mu postrzępione, posklejane od brudu włosy z twarzy. Nie widziałam nic, prócz zakrwawionej i posiniaczonej skóry.

— Rider — szepnęłam, przesuając palcem po jego policzku. — Tak mi przykro, że ci to zrobili.

Nie poruszył się. Byłam pewna, że nawet mnie nie słyszał.

Siostra Ruth i brat Stephen weszli szybkim krokiem do celi. Położyli obok mnie ręczniki i mydło, o które prosiłam. Siostra Ruth przyniosła też grzebień i nożyczki.

— Dobry Boże — powiedziała siostra Ruth, chłonąc wzrokiem rany Ridera.  
— Co oni mu zrobili? Wygląda strasznie.

Wolałam nie odpowiadać. Bałam się, że jeśli się odezwę, mogę pęknąć i się rozplakać. Obmyłam szybko jego ręce i klatkę piersiową. Na nogach miał coś, co wyglądało jak brudne spodnie od tuniki — kiedyś chyba były białe. Ich nie chciałam dotykać. Nie chciałam naruszać jego nietykalności cielesnej.

Gdy myłam jego ręce, zmarszczyłam brwi, bo pod warstwą krwi zauważyłam kolorowe obrazki. Serce podeszło mi do gardła, gdy przyjrzałam się bliżej. Na skórze miał namalowane diabły i inne złe stworzenia.

— Skąd on to ma? — spytał brat Stephen. Pokręciłam głową. Zerknęłam na twarz Ridera, ale była zakryta brudnymi włosami.

Zajęta myciem Ridera nie zorientowałam się, że ktoś pojawił się w drzwiach jego celi. Usłyszałam bolesny krzyk i odwróciłam się, by ujrzeć kobietę trzymającą w rękach miskę z wodą. Patrzyła na leżącego na podłodze Ridera, a jej twarz robiła się coraz bledsza. Spojrzała na mnie i jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej.

Serce dudniło mi w piersi. Skoczyłam na nogi i powiedziałam:

— Jestem z celi obok. Zobaczyłam, że jest ranny i przyszłam, żeby mu pomóc. — Wskazałam na brata Stephena i siostrę Ruth. — Przybiegłam tu bez ich wiedzy, gdy zobaczyłam, że strażnicy opuścili budynek. To ja zawiniłam.

Kobieta słuchała, ale nie zareagowała. Spojrzała za siebie, a następnie weszła

do celi.

— Kim jesteś? — spytała zaintrygowana.

— Mam na imię Harmony.

Kobieta przełknęła nerwowo ślinę.

— Jesteś... jesteś przeklętą siostrą Ewy?

Wyprostowałam się i powiedziałam:

— Tak. Za taką zostałam uznana.

— Prorok ukrył cię przed nami?

— Tak — odparłam zgodnie z prawdą. Zostałam przyłapana, nie było sensu kłamać.

Spodziewałam się, że ta kobieta pobiegnie po strażników. Nie spodziewałam się, że podejdzie bliżej i położy miskę na podłodze. Spojrzała na Ridera i pokręciła głową, a do oczu napłynęły jej łzy. Na jej skórze też dostrzegłam siniaki i ślady bicia. Nagle ogarnęła mnie wściekłość. *Czy wszyscy tutaj są krzywdzeni? Co się dzieje z naszymi ludźmi?*

Kobieta uklękła przy Riderze.

— Ten człowiek zaatakował proroka. — Zmroziło mnie i zszokowana wytrzeszczyłam oczy. — Prorok wezwał go, aby ten okazał żal za grzechy. A on zamiast postąpić zgodnie z życzeniem proroka, zaatakował go.

— Co? — szepnęłam z niedowierzaniem.

Kobieta skinęła głową.

— Słyszałam, jak strażnicy chwalili się, że go pobili. Prorok rozkazał im naprawdę surowo go ukarać. — Westchnęłam. — Ten człowiek po prostu próbował ochronić swój lud. Wiem to. Próbował zapewnić nam bezpieczeństwo... a prorok tak go potraktował.

Głos jej drżał. Pochyliłam się i położyłam jej rękę na ramieniu. Spojrzała na mnie, przyglądając się mojej zasłonie na twarzy. Pewna, że mogę odsłonić przed nią twarz, odpięłam zasłonę. Zdjęłam też czepek i rozpuściłam włosy.

Kobieta nie odwróciła wzroku. Jej dolna warga drgnęła, kiedy powiedziała:

— Z pewnością jesteś przeklęta. Jesteś taka piękna.

Zmarszczyłam brwi.

— Nie boisz się mnie? Nie czujesz odrazy do mojej złej natury? Nasi ludzie powinni się mnie bać. Nikt nigdy nie przyjął przeklętej z otwartymi ramionami.

— Nie — powiedziała kobieta i odwróciła się do Ridera. — Nie boję się ciebie. Wiem, że przeklęte tak naprawdę wcale nie są przeklęte. — Słyszałam ból w jej głosie. Spojrzałam jej badawczo w twarz. Miałam na końcu języka pytanie, czy kiedykolwiek spotkała jakąś przeklętą, ale nie zrobiłam tego. Nie śmiałam nadużywać jej wyrozumiałości.

— Zależy ci na nim? — spytała.

Serce zabiło mi szybciej. Opuściłam głowę i powiedziałam:

— Tak.

Kobieta skinęła głową, a na jej twarzy pojawił się leciutki uśmiech.

— To dobry człowiek — powiedziała, a potem jej uśmiech zgasł. Spojrzała mi prosto w oczy.

— Jest *dobry*, musisz o tym pamiętać. Bez względu na wszystko. To nie jest zły człowiek. Jest taki jak my, pobity i pełen wątpliwości co do tego wszystkiego... ale jest dobry. Bez względu na to, co usłyszysz. — Zaśmiała się smutno. — Poznałam jego przeciwieństwo, tego złego, i bardzo wyraźnie widzę tę różnicę.

Pokręciłam głową zdezorientowana. Ale kobieta nagle wstała, gdy z głośników popłynęła muzyka — wezwanie na ceremonię zjednoczenia z

Panem.

— Muszę iść — powiedziała. — Jestem potrzebna w komnacie. Musisz się spieszyć. Strażnicy mogą być długo na zebraniu, ale lepiej, żeby cię nie przyłapali. — Spojrzała na nożyczki. — Masz zamiar obciąć mu włosy?

— Trzeba umyć go dokładniej, niż był myty dotychczas. On ledwie oddycha przez tę brodę i ledwie widzi przez te włosy. Jest zbyt gorąco.

Opuściła oczy.

— Powiem im, że to ja go obciąłam. Powiem im, że musiałam, żeby opatrzyć mu rany.

— Dlaczego? — spytałam. — Dlaczego chcesz to dla mnie... dla niego zrobić?

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Ponieważ mimo wszystko, on zasługuje na tę pomoc. Zbyt długo trzymają go tu za to, że postąpił słusznie. — Uśmiechnęła się lekko. — I tak nie mogą mnie już bardziej skrzywdzić. Jedna kara więcej nie będzie aż tak trudna do zniesienia.

Pękło mi serce, gdy to usłyszałam.

— Dziękuję — powiedziałam, gdy się odwróciła.

Zatrzymała się w pół kroku i spoglądając przez ramię, powiedziała:

— Pamiętaj, że on nie jest zły.

Otworzyłam usta, chcąc zapytać ją, co chciała przez to powiedzieć, ale szybko wyszła. Czym prędzej zmyłam krew z rąk, brzucha i klatki piersiowej Ridera. Przyszła kolej na jego twarz. Miał zamknięte oczy i kilka razy musiałam zbliżyć ucho do jego ust, żeby sprawdzić, czy nadal oddycha. Był taki nieruchomy, że bałam się, iż skona.

Musiałam działać szybko.

Siostra Ruth i brat Stephen trzymali wartę przy drzwiach, a ja próbowałam umyć Riderowi włosy i brodę. Wreszcie siostra Ruth, widząc, że nie mogę jednocześnie go trzymać i myć mu włosy, podeszła, by przytrzymać mu głowę. Miał takie kołtuny, że musiałam mu umyć włosy aż cztery razy. Wzięłam nożyczki, skróciłam mu włosy o kilkanaście centymetrów i zaczęłam rozczesywać. Kiedy skończyłam, siostra Ruth położyła jego głowę na moich kolanach. Uśmiechnęłam się, poczuwszy jego bliskość. Zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy przesunęłam palcem po jego czystym policzku — ucieszyłam się, że rany miał głównie na ciele, a twarz wyglądała na nieuszkodzoną.

Dziwnie się poczułam, dotykając mężczyzny z własnej woli, chłonąc go wzrokiem. Robiłam to z własnego wyboru... To było... *wyzwalające*.

Wiedziałam, że czułam się inaczej dlatego, że to był Rider. Ufałam mu. Mimo iż trudno było mi to pojąć, taka była prawda. Nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do tamtej chwili. Między mną a tym współgrzesznikiem powstała taka więź, jakiej nigdy z nikim nie czułam. Dwoje więźniów znalazło pocieszenie we wspólnej rozmowie i w zwykłym dotyku dłoni.

— Proszę. — Uniosłam wzrok, by ujrzeć siostrę Ruth podającą mi brzytwę. Wzięłam ją i przyłożyłam do policzka Ridera. Zarost pokrywał mu prawie całą twarz. Delikatnie przesunęłam ostrzem w dół. Kiedy jego policzki zaczęły się wyłaniać spod zarostu, poczułam podekscytowanie. Za chwilę zobaczę, jak naprawdę wygląda.

Wreszcie zobaczę jego twarz.

Gdy obcinałam i czesałam mu brodę, jego ręce zaczęły drżeć.

Mój puls przyspieszył. Spojrzałam na siostrę Ruth.

— Budzi się.

Gdy patrzyłyśmy, jak się porusza, siostrze Ruth zaświeciły się oczy. Chcąc dokończyć to, co zaczęłam, przeczesałam resztę jego brody. Gdy skończyłam, spojrzałam w dół, by mu się przyjrzeć. Uniósł powieki, odsłaniając piękne, brązowe oczy i próbując skupić na mnie wzrok.

Zamrugnął swoimi długimi rzęsami. Spojrzał mi w oczy. I mój świat zatrzymał się w miejscu. Ale nie z powodu, z którego myślałam, że się zatrzyma. Serce zaczęło mi łomotać i nie mogłam złapać tchu.

Zrzuciłam jego głowę z moich kolan i ze strachu odsunęłam się do tyłu. Przeszłam na czworakach aż do jego stóp. Siostra Ruth podała mi rękę, ale usłyszawszy głos Ridera, zamarłam.

— Harmony? — Jego głos był ochrypły i słaby, ale słyszałam w nim nutę paniki. Wzięłam głęboki oddech i powoli odwróciłam się w jego kierunku. Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy, kiedy na niego spojrzałam. Nie miałam wątpliwości, kogo widzę.

W oczach Ridera ujrzałam takie poczucie winy, że omal się nie rozplakałam. Ale byłam silna.

— Jak... Nie rozumiem.

Siostra Ruth kucnęła za mną i położyła mi rękę na ramieniu. Zerknęłam na nią i widziałam po jej twarzy, że była dezorientowana. Nie wiedziała, o co chodzi. Znów spojrzałam na Ridera, gdy ten próbował usiąść. Miał cały poobijany tors. Gdy zobaczyłam, jak wykrzywia twarz z bólu, chciałam podejść do niego i mu pomóc, ale byłam sparaliżowana.

Nie mogłam się ruszyć.

Rider z trudem oddychał, poruszając posiniaczonymi rękami. Poczuli ulgę, gdy oparli się o ścianę. Wtedy zobaczyłam go w pełnej okazałości. Był piękny. Ale z drugiej strony: to samo pomyślałam, gdy ujrzałam dokładnie tę samą twarz wiele dni temu.

— Jak to możliwe? — spytałam ponownie, zmuszając się, by wytrzymać jego spojrzenie.

— On jest... To jest mój... brat — wyznał, wykrzywiając twarz z bólu. Wiedziałam, że tym razem nie był to ból fizyczny. Był to ból emocjonalny. Przypomniałam sobie, co powiedziała tamta siostra. *Prorok rozkazał im naprawdę surowo go ukarać...* — To mój... brat bliźniak. Prorok... jest



moim bratem... i wyrzekł się mnie... Rzucił mnie... psom na pożarcie.

Siostra Ruth zamarła. Słyszałam, że przestała oddychać. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, że wytrzeszczyła oczy, kiedy usłyszała, co powiedział Rider. Zanim zdążyłam ją zapytać, czy wszystko w porządku, ta wybiegła z celi.

— Gdzie są strażnicy? — spytał nagle Rider z paniką w głosie. Nie umiałam na niego spojrzeć. Patrzenie mu w twarz sprawiało mi zbyt wielki ból.

— Nie ma ich. Prorok zwołał zebranie.

Gdy zmusiłam się, by znów na niego spojrzeć, patrzył na mnie z uporem.

— Harmony — szepnął łamiącym się głosem. Uniósł rękę i wyciągnął ją do mnie.

Tym razem łzy popłynęły. Bo mimo iż patrzyłam na dokładnie takie same oczy i na dokładnie taką samą twarz jak u proroka, którym gardziłam, to gdy Rider bezradnie wyciągnął do mnie swoją drżącą dłoń, była to najbardziej miażdżąca chwila mojego życia. Na twarzy miał wymalowany strach, strach, że go odrzucę... że odrzucę człowieka o twarzy kogoś, kogo nienawidziłam najbardziej ze wszystkich.

Drgnęły mi palce, gdy tak patrzyłam na jego dłoń. Chciałam ją wziąć, ale gdy spojrzałam na jego twarz, powiedziałam:

— Ja... nie rozumiem. Dlaczego tutaj jesteś?

Twarz Ridera przybrała wyraz świadczący o poczuciu odrzucenia i rozpacz. Zabrał rękę. Opuścił ramiona zrezygnowany. Skierował wzrok na podłogę i pobladł. Jeśli kiedykolwiek miałam przed oczyma człowieka zniszczonego, to właśnie w tamtym momencie. Serce pękło mi na drobne kawałki, kiedy patrzyłam, jak się załamuje, jak opuszcza go nadzieja.

W celi zapadła cisza, ale słyszałam brata Stephena i siostrę Ruth przy drzwiach. Wiedziałam, że będą słuchać. Będą chcieli wiedzieć, co powie Rider.

— Rider? — nalegałam cichym szeptem. Z pulsującym bólem głowy

czekałam aż się odezwie. Musiałam się zmusić, żeby zostać przy drzwiach. Ale nie było to łatwe. Rider był taki samotny na tej podłodze, że niczego nie pragnęłam bardziej jak tylko wziąć go w ramiona. Zwłaszcza wtedy, gdy uniósł wzrok i ze łzami spływającymi mu po policzkach wychrypiał:

— Jesteś taka piękna, Harmony. Wiem, że nie to chcesz usłyszeć, ale to prawda. — Stłumiłam chwilową radość, jaką wywołały we mnie te słowa. Wypowiedziane ustami Ridera nie sprawiły mi bólu, jak miało to miejsce zazwyczaj.

Rider westchnął i spojrzał na nasz otwór w ścianie.

— Pomyślałem tak, kiedy rozmawialiśmy przez ten otwór. — Uniósł otwartą dłoń, popatrzył na nią i zacisnął palce, jakby wyobrażał sobie, że trzyma moją dłoń.

— Rider — powiedziałam znów, zbliżając się do niego powoli. Jego cierpienie działało na mnie jak magnes i tylko ja miałam w sobie moc, by go pocieszyć.

Ale najpierw potrzebowałam odpowiedzi.

Rider opuścił głowę, ale wzięwszy głęboki oddech, powiedział:

— Ja jestem Kain. To ja jestem prawowitym prorokiem Zakonu. Następcą proroka Dawida.

Zamarłam.

— Co? — Zszokowana przyłożyłam rękę do ust.

Tym samym monotonnym i pozbawionym życia tonem Rider ciągnął dalej:

— Objąłem władzę niedawno i wraz z moim bratem przybyłem do Nowego Syjonu, by poprowadzić nasz lud. — Jego twarz wykrzywiła się z bólu. — Nigdy nie byłem w tym zbyt dobry — powiedział ciszej, łagodniej. Pokręcił głową i parsknął cicho. — Ale mój brat, Judasz, tak. Prowadził mnie. Byłem jego marionetką. — Rider przerwał i pogrążył się w myślach. — Nie zdawałem sobie z tego sprawy aż do dzisiaj.

Podeszłam jeszcze bliżej. Poczułam do niego przyciąganie, gdy zaczął opowiadać o tym, jak znalazł się w tym piekle.

— Wciąż go zawodziłem, zawodziłem mój lud. Nic mi nie wychodziło. Ja...  
— zawiesił głos i napiął mięśnie. — Nie podobały mi się niektóre z praktyk wprowadzone przez proroka Dawida. Nie podzielałem wszystkich przekonań, które prorok mieć powinien. Tych, które dla wielu wyznawców naszej wiary są zasadnicze. — Zmarszczył brwi. — Ja... nie mogłem pozwolić im krzywdzić ludzi. *Ja* nie mogłem krzywdzić ludzi. Musiałem ich powstrzymać.

— Akt zjednoczenia z Panem? — spytałam w nadziei, że właśnie tę praktykę uznał za tak odrażającą.

Rider skinął głową i mocno zacisnął powieki, jakby próbując odpędzić jakieś wspomnienie.

— Nie wiedziałem — powiedział niemal szeptem. — Nie wiedziałem, nie wierzyłem w to... dopóki się nie przekonałem na własne oczy. Wtedy już musiałem zaakceptować tę paskudą prawdę. — Wciągnął gwałtownie powietrze, a z jego piersi wydarł się gardłowy dźwięk. — Widziałem, jak krzywdzą dzieci, Harmony. Dorośli mężczyźni gwałcili małe dziewczynki, które miały ręce związane z tyłu na plecach i specjalne przyrządy między nogami, żeby nie mogły ich zewrzeć. — Zebrało mi się na mdłości, kiedy przypomniałam sobie to urządzenie i ból, jaki sprawiały mi jego ostrza wbijające mi się w skórę. Zamknęłam oczy, próbując odepchnąć od siebie wspomnienie, jak apostoł wdzierał się we mnie... jak próbowałam powstrzymać krzyk, który dawał przydzielonemu mi apostołowi tyle satysfakcji.

— Nie mogłem tego znieść — powiedział Rider, wrywając mnie z moich wspomnień, które usilnie starałam się wyrzucić z serca. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Rider wbija sobie palce w skórę na nogach. — Jedno udało mi się przerwać. Przerwałem akt zjednoczenia z Panem... pierwszy i ostatni, jaki w życiu widziałem.

— Przerwałś ceremonię? — spytałam i poczułam w sobie przypływ nadziei.

— Wtedy mój brat, moja jedyna rodzina, mój jedyny przyjaciel na tym pierdolonym świecie, odrzucił mnie. Wsadził mnie do tej celi i nakazał co dzień bić, bym zrozumiał swój błąd. — Rider uniósł wzrok, spojrzał na mnie i zalał się łzami. — Zniszczył wszystko, Harmony... Zostawił mnie samego... A ja... — Głos uwiązał mu w gardle, a mnie pękło serce. Nie mogłam już dłużej słuchać i patrzeć na to, jak się kompletnie załamuje.

Szybko usiadłam przy nim. Znow mu się przyjrzałam. Widok jego twarzy, włosów i brody nakazywał mi uciekać. Moje oczy mówiły mi, że to nikczemny prorok Kain, który mnie dotykał i uderzył. Ale moje serce... Moje serce mówiło mi, że to zakłopotana i zraniona dusza, która potrzebowała pocieszenia.

Potrzebowała czegoś i kogoś prawdziwego... Potrzebowała wsparcia.

Drżącą ręką chwyciłam jego dłoń. Wzdrygnął się, gdy go dotknęłam. Po tym, jak zamrugał powiekami, by odpędzić łzy, i spojrzał na mnie zszokowany, wiedziałam, że nie widział i nie słyszał, że usiadłam przy nim. Nie odrywając do niego wzroku, odwróciłam jego dłoń i splotłam swoje palce z jego palcami. Widziałam, jak na jego nieśmiałej twarzy maluje się zakłopotanie. Jego jabłko Adama uniosło się i opadło, gdy z niepokojem przełknął ślinę. Przeniósł wzrok z mojej twarzy na nasze złączone dłonie. Ścisnął mi rękę, jak gdyby sprawdzając, czy naprawdę tam byłam.

Zamknął oczy, napawając się tym dotykiem. Bliskością. Pozwoliłam mu na to. Przyglądałam mu się z motylami w brzuchu. Powiedział, że jestem piękna, ale ja mogłam powiedzieć to samo o nim. Jego brązowe oczy i długie ciemne włosy były hipnotyzujące. Miał budowę obrońcy — był umięśniony i silny. Ale to, co najbardziej mi się podobało w jego oczach, to widoczna w nich dobroć.

*Jest dobry, musisz o tym pamiętać. Bez względu na wszystko. To nie jest zły człowiek. Jest taki jak my, pobity i pełen wątpliwości co do tego wszystkiego... ale jest dobry.*

Słowa tamtej kobiety brzmiały mi w głowie. Ona wiedziała, kim on jest. Wiedziała, że to prorok.

Rider wydał z siebie bolesny jęk. Ścisnęłam jego dłoń mocniej, a on powiedział:

— Próbowałam go zabić, Harmony... — Po moich policzkach popłynęły łzy współczucia. Nigdy nie słyszałam nikogo tak załamane go i zagubionego. — Próbowałam zabić swojego brata, żeby cię ocalić... żeby ocalić nas wszystkich... — Wziął głęboki oddech. — Żeby zaoszczędzić ci tego ślubu...

Zamarłam, zabrakło mi powietrza w płucach.

— Co? — powiedziałam z niedowierzaniem.

— Widziałem, jaka byłaś przygnębiona na myśl o poślubieniu go. — Rider pokręcił głową. — Ja go znam, Harmony. Wiem, jak będzie wyglądać twoje życie z nim — to będzie piekło. Każdy dzień u jego boku to będzie istne piekło. A ceremonia... To, co będziesz musiała zrobić na oczach ludzi, żeby skonsumować to małżeństwo...

— I dlatego... próbowałaś go zabić? Dla mnie?

Wzruszenie ścisnęło mnie za serce. Musiałam wyjść za proroka... ale on próbował uchronić mnie przed takim losem. *Mój Boże...* Ogarnęło mnie ogromne poczucie winy.

Rider skinął głową i opuściły go ostatnie resztki sił. Osunął się jeszcze bardziej na podłogę i rozluźnił uścisk dłoni.

— Odpocznij — powiedziałam, dotykając wolną ręką jego twarzy. Nim zdałam sobie sprawę z tego, co robiłam, przesunęłam palcem po jego policzku i zatrzymałam go na jego ustach. Rider spojrział mi w oczy. Próbowałam oddychać, ale nagle powietrze wydało mi się zbyt gęste i zbyt gorące.

Wolną ręką Rider ujął mój palec, a ja odwróciłam wzrok. Westchnęłam, gdy poczułam na nim jego pocałunek, delikatny... Lekkie muśnięcie warg...

Zapłonęły mi policzki, mój brak doświadczenia wprowadził mnie

w zakłopotanie. Ale nie mogłam oderwać wzroku od jego ust na moim palcu. Ten widok był hipnotyzujący. Poczułam w sobie ciepło. Rider oderwał usta i wykorzystując to, że trzymał mnie za rękę, przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że niemal dotknęłam piersiami jego torsu.

Serce dudniło mi jak szalone. Czułam, że jego serce bije równie mocno i szybko. Rider oblizwał usta, jednocześnie przesuwając palcem po moich ustach.

— Czy... — zaczął niskim i ochrypłym głosem. Odchrząknął. — Czy ktoś cię już kiedyś całował, Harmony?

Odzyskawszy głos, odpowiedziałam:

— Nie. Przeklętych nie wolno całować. Nasz smak i dotyk płamą czystą duszę. Świętego zamieniają w grzesznika. Zwabiają stworzenie boże do piekła.

Rider zmarszczył brwi.

— Jestem grzesznikiem, Harmony. Jeśli twój pocałunek skazuje czyste serca na potępienie, mnie nie możesz zrobić krzywdy.

Rider zbliżył do mnie swoje usta, a ja pozwoliłam mu przejść inicjatywę. Nie wiedziałam, co ja wyprawiam, ale chciałam spróbować. W tamtym momencie niczego nie pragnęłam bardziej. Rider był pierwszym mężczyzną, który sprawił, że zapragnęłam jakichkolwiek — choćby najdrobniejszych — oznak czułości...

Wtedy Rider przywarł do mnie ustami delikatnie i łagodnie — ciało do ciała. Czekałam, aż pokaże mi, co robić. Gdy zaczął leciutko poruszać ustami, ja zrobiłam to samo i poczułam na języku jego smak. Jęknęłam, gdy wsunął w dłoń w moje włosy i położył mi ją z tyłu na głowie. Coraz mocniej wpijaliśmy się w swoje usta. Dotyk Ridera mnie hipnotyzował. *On* mnie hipnotyzował. Upadły prorok dotykał mnie z obeszładniającą delikatnością.

Rider oderwał ode mnie usta i obydwójmy łapaliśmy oddech. Rider oparł się czołem o moje czoło i zamknął oczy. Odgarnęłam mu świeżo umyte włosy w

z twarzy, a on się uśmiechnął.

— Umyłaś mnie? — spytał.

— Tak — odparłam i poczułam jakąś nową, nieznaną mi lekkość w sercu.

— Ty... zajęłaś się mną? — W jego głosie brzmiało niedowierzenie.

— Tak — powiedziałam i poczułam, że się rozluźnia. — Połóż się — powiedziałam. Odsuwając się, zaczęłam układać go na podłodze.

— Strażnicy — powiedział, próbując się opierać. — Wrócą. Nie możesz tu zostać. Zostaniesz ukarana.

— Nie martw się — powiedziałam. Zmarszczył brwi zdezorientowany. Miałam już na końcu języka wyznanie, ale powstrzymałam się, kiedy zobaczyłam, jak zamyka oczy ze zmęczenia. Powiedziałam tylko: — Brat Stephen i siostra Ruth nas ostrzegą.

Moja odpowiedź go uspokoiła. Rider nie puścił mojej dłoni, kiedy się położył. Położyłam się przy nim. Objął mnie swoim silnym ramieniem, a ja oparłam głowę na jego klatce piersiowej. To było takie dziwne uczucie leżeć w taki sposób. Ale pozwoliłam na to. Niczego nie pragnęłam bardziej.

W tej celi, u boku prawdziwego proroka, byłam w domu. Poczułam się tam dobrze. Pomimo tak osobliwych okoliczności.

Zerknęłam na jego ramię, na jego tatuaże. Przesunęłam palcem po demonicznych istotach na jego skórze.

— Rider? Dlaczego masz na skórze takie przerażające obrazki? Kto ci je namalował?

Rider zeszywniał.

— Są rzeczy, których o mnie nie wiesz, Harmony. Złe... grzeszne, które popełniłem. Nie wiesz o miejscach, w których byłem.

Przeszedł mnie dreszcz po plecach. Uniosłam głowę i spojrzałam na jego

udręczoną rozterką twarzy. Ja też miałam za sobą przeszłość, której nie mogłam i nie chciałam ujawnić. Ale było jedno pytanie, na które odpowiedź mogła wpłynąć na moje uczucia do Ridera.

— Czy... kiedykolwiek przebudziłeś dziecko, Rider?

Po jego twarzy widziałam, że był mocno zszokowany.

— Nigdy. Ja... — Opuścił głowę, jakby zażenowany, i dodał: — Pozostałem w czystości, Harmony. Nigdy nie byłem z kobietą. Prawie żadna mnie nigdy nie dotknęła. — Jego olśniewająca twarz przybrała surowy wyraz. — I nigdy bym nie wziął dziecka. To jest niemoralne i złe. Żaden Bóg, w którego kiedykolwiek mógłbym uwierzyć, nie zgodziłby się na coś takiego.

Kamień, którego ciężaru dotąd nie byłam świadoma, spadł mi z serca. Pod wpływem jego wyznania uniosłam się i zbliżyłam usta do jego ust. Zdumiał mnie podziw, jaki widziałam w jego oczach. Wiedziałam, że zapamiętam ten widok do końca życia.

— Jesteś dobry — szepnęłam. — Może zgrzeszyłeś w przeszłości, ale teraz to odpokutowujesz.

Rider pokręcił głową. Otworzył usta, by zaprotestować, więc zamknęłam mu je pocałunkiem. Rider zeszywniał, ale szybko się rozluźnił i zaczął delikatnie poruszać ustami. Gdy się od niego oderwałam, uczucie, które ujrzałam w jego oczach, napełniło mnie takim ciepłem, jakiego nie poczułam nigdy przedtem.

— Lubię... Lubię się całować — wyznałam. I zostałam nagrodzona uśmiechem — prawdziwym, szczerym uśmiechem.

Ten widok skradł mi serce.

Tylko kobiety napiętnowano mianem „przeklętych”. Ale gdyby taki tytuł istniał dla mężczyzn, Rider otrzymałby go na pewno. Wszystko w nim było piękne. Widziałam, że w to nie wierzył. Właściwie we wszystkim, co robił i mówił, widziałam jego nieskrywaną nienawiść do samego siebie. Widziałam to w jego zapadających w pamięć ciemnych oczach.



Ale gdy położyłam głowę na jego klatce piersiowej, a on objął mnie mocno swoim silnym ramieniem, po prostu poddałam się temu uczuciu. Czułam troskę ze strony człowieka, który próbował zabić własnego brata, by uwolnić mnie z jego krzywdzących rąk i oszczędzić mi publicznego zespolenia z nim.

Taka właśnie czekała mnie przyszłość. Zawsze wiedziałam, że czeka mnie smutny los — zawsze był mi pisany. Dlatego teraz, leżąc w ramionach tego mężczyzny, napawałam się tym uczuciem. Póki jeszcze mogłam.

To jedyny mężczyzna, który kiedykolwiek okazał mi takie uczucie i taki szacunek.

Czysty prorok z rozdartym sercem.

Wierzyłam, że to serce jeszcze można ocalić.

Nawet jeśli moje było już skazane na potępienie.

## **Rozdział dziewiąty**

### **Rider**

Moje ciało potrzebowało snu, ale mój umysł nie pozwalał mi zasnąć. W dodatku gdy spojrzałem na Harmony śpiącą z głową na moich piersiach, wiedziałem, że ani na chwilę nie będę mógł zmrużyć oka. Nie chciałem stamtąd wychodzić. Świat na zewnątrz — jeśli o mnie chodziło — mógł przestać istnieć... Bylebyśmy mogli tam zostać, leżąc przytuleni do siebie nie

niepokojeni przez nikogo.

Pogłaskałem ją po jej długich, jasnych włosach. Ucieszyłem się, gdy pod wpływem mojego dotyku wstrzymała oddech. Poczułem, że usta rozciągają mi się w lekkim uśmiechu. Po chwili jednak mój uśmiech zgasł, bo pomyślałem o tym, co ją czeka. Judasz. Zaślubiny. Zespolecie... Życie w niewoli i strachu.

Nie mogłem powstrzymać gniewu. Zmusiłem się, żeby pozostać w bezruchu, kiedy zaczęła rozsadzać mnie wściekłość.

Nie miałem, jak go powstrzymać.

Nie zabiłem go, gdy miałem okazję... A taka okazja już się więcej nie powtórzy. Spierdoliłem sprawę, kiedy miałem szansę ocalić Harmony.

Zabiorą mi ją, a ja nic nie będę mógł z tym zrobić. Przytuliłem Harmony mocniej. Nagle pomyślałem o Styxie i Mae. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy sobie przypomniałem tamten czas. Tak musiał się czuć Styx, kiedy odebrałem mu Mae i oddałem ją społeczności. Musiał czuć tę pierdoloną bezradność, ten strach, że może stracić kogoś, kto na dobre zagościł w jego sercu.

Nic dziwnego, że chciał mnie, kurwa, zabić.

Nic dziwnego, że Mae mnie nie chciała.

Przesunąłem dłonią po policzku Harmony. Wiedziałem już, jak to jest czuć taką więź. I nie mogłem, kurwa, tego stracić. Nie zniósłbym tego.

Wciąż wpatrywałem się w piękną śpiącą twarz Harmony, kiedy drzwi do celi zaczęły się powoli otwierać. Wyprostowałem się gotów, by stanąć do walki z każdym, kto tam wejdzie. Byłem przekonany, że to strażnicy już wrócili. Ktokolwiek to był, trzymał w ręce świecę. Jej blask oświetlał celę lepiej niż światło księżyca wpadające przez niewielkie okno.

Zmusiłem oczy, by przyzwyczyły się do nowego światła. To był człowiek, którego często widywałem na korytarzu. Trochę się rozluźniłem, wiedząc, że

to był opiekun Harmony, ktoś, komu ufała. Traktowała go niemal jak ojca.

Podszedł do nas cicho, żeby nie zbudzić Harmony. Spojrzał na nią i jego twarz złagodniała. Na oko miał pięćdziesiąt parę lat. Miał kruczoczarne włosy i brązowe oczy. Jego twarz wydawała mi się jakoś znajoma, jednak byłem pewien, że nigdy wcześniej go nie widziałem.

Ten mężczyzna — brat Stephen, jak zwała go Harmony — spojrzał mi w oczy. Oprócz świecy trzymał w dłoni coś jeszcze.

Zmarszczyłem brwi, gdy kucnął i postawił świecę na podłodze obok mnie. Pochylił się i włożył mi do rąk komplet jakichś dokumentów. Zerknąłem na Harmony, spała twardym snem.

Otworzyłem teczkę i w słabym świetle spojrzałem na pierwszą stronę. Struchlałem. Ujrzałem stare zdjęcie mojego wujka, proroka Dawida. Ale nie tyle zszokował mnie fakt, że to było jego zdjęcie, ile to, jakie to było zdjęcie. Żyłem wśród Katów przez pięć lat. Każdy z moich braci miał takie zdjęcie. Wszystkie wisiały na ścianie w klubie.

Zdjęcie policyjne.

Mój wujek patrzył na mnie z pieprzonego zdjęcia policyjnego. Zmrużyłem oczy, by uważniej przyjrzeć się fotografii. Trzymał w ręku tablicę z danymi osobowymi. Zbladłem, kiedy przeczytałem imię.

*Lane Carter.*

Pokręciłem głową, próbując pojąć, co to wszystko miało znaczyć. Na dokumentach wylądował palec i spojrzałem na brata Stephena.

— *Przeczytaj to* — powiedział bezgłośnie. — *Wszystko.*

— *Strażnicy* — odparłem również bezgłośnie.

— *Nie przejmuj się nimi* — powiedział i wyszedł.

Czekałem, aż zamknie drzwi, ale nie zrobił tego. To był jakiś podstęp? Spodziewałem się, że strażnicy, którzy pilnowali budynku, wpadną do celi i

wrobią mnie w posiadanie tych dokumentów, ale nikt się nie zjawił.

Serce zabiło mi szybciej, byłem kompletnie zdezorientowany. Nie miałem pojęcia, co się, kurwa, działo. Byłem zbyt zmęczony, żeby się nad tym zbytnio zastanawiać. Wziąłem głęboki oddech i znów spojrzałem na dokumenty. Pochyliłem się ku światłu rzucanemu przez świecę i zacząłem czytać.

Z każdym zdaniem robiło mi się coraz bardziej niedobrze.

*Lane Carter, urodzony w Little Rock, Arkansas... Normalne życie, dopóki nie został uznany za winnego molestowania seksualnego dziecka... Dwa zarzuty gwałtu na ośmioletnich dziewczynkach... Skazany na dwadzieścia lat więzienia... Odsiedział dwanaście.*

Wymiociny podeszły mi do gardła. Mój wujek, przywódca naszej wiary... był pierdolonym pedofilem...

Zacisnąłem mocno dłonie na kartce papieru, próbując opanować gniew. Czytałem dalej, a każda kolejna informacja zadawała mi cios w serce niczym zatruty sztylet, niszczyła wszystko to, z czym się zawsze utożsamiałem, aż wreszcie nie zostało już nic.

*Zamieszkał na farmie w stanie Arkansas wraz z innymi mężczyznami skazanymi w przeszłości za pedofilię, których poznał w więzieniu... Szybko przyciągnął do siebie więcej osób, gdy zmienił nazwisko i zaczął się tytułować prorokiem Dawidem. Twierdził, iż dostał objawienie od Boga, w którym ten nakazał mu udać się na pielgrzymkę do Izraela... W rzeczywistości Carter nigdy nie opuścił terytorium Stanów Zjednoczonych.*

*Spółeczność, której członkowie zapowiadali nadejście końca świata, propagując wolną miłość, rozrosła się do tego stopnia, że musiała się przenieść... Carter kupił ziemię na obrzeżach Austin w stanie Teksas... Po kilku latach ogłosił, że Bóg nakazał mu wysłać swoich ludzi do innych krajów, aby pozyskać nowych zwolenników Zakonu... W rzeczywistości z powodu toczącego się przeciwko niemu śledztwa nadzorowanego przez ATF w sprawie handlu bronią (który wuj prowadził, by móc finansować społeczność) musiał przechowywać broń i pieniądze z handlu za granicą...*

Czytałem strona po stronie informacje o ludziach, którzy wraz z moim wujkiem założyli społeczność. Każdy z nich miał na swoim koncie wyrok za przestępstwa na tle seksualnym.

Mój wujek założył sektę, by móc dopuszczać się aktów seksualnych z udziałem dzieci. Zrobił to wszystko, wymyślił swoją przeszłość, by stworzyć religię opartą na pedofilii. Przyciągał do siebie innych zбочeńców seksualnych, aż wreszcie urodziły się dzieci, które wychowywane były w stworzonej przez niego wierze.

Zamknąłem oczy, ale pamięć podsuwała mi obrazy aktu zjednoczenia z Panem, filmów Judasza, na których młode nagie dziewczynki tańczyły dla proroka. Gdy otworzyłem oczy, spojrzałem na Harmony.

Przeklęte... Najpiękniejsze dziewczęta z poszczególnych społeczności wysyłane były do głównej społeczności proroka Dawida na jego użytek. W celach edukacji prowadzonej przez apostołów. W rzeczywistości były gwałcone. Były wykorzystywane jako narzędzia potrzebne apostołom do świętego oczyszczenia.

Mój wujek wykorzystywał urodę przeklętych dla własnej chorej przyjemności. Pragnął ich, więc wymyślił skomplikowaną historię, żeby wierni trzymali się od tych kobiet z daleka, żeby się ich bali... Tak, by on i jego najbliżsi ludzie mogli mieć je tylko dla siebie. Ludzie z takimi samymi upodobaniami seksualnymi jak jego.

— Harmony — szepnąłem oburzony do głębi i dotknąłem głową jej głowy, przytulając ją mocniej do siebie. Łzy frustracji popłynęły mi po policzkach, gdy dotarło do mnie wszystko to, co przeczytałem. Wszystko, w co wierzyłem, to były kłamstwa. Same brednie... A ja byłem tego integralną częścią... Promowałem to.

Zabiłem, zdradziłem i sprawiłem cierpienie tak wielu osobom z powodu kłamstwa.

Wściekłość zaczęła rozsadzać mi serce. Musiałem wstać. Pomimo moich ran i obolałych nóg i rąk musiałem, kurwa, wstać z podłogi. Delikatnie uniosłem głowę Harmony ze swoich kolan i ułożyłem ją na podłodze na suchym

ręczniku, którego nie użyła. Wstałem i wziąłem do rąk świecę wraz z dokumentami.

Na osłabionych nogach ruszyłem chwiejnym krokiem do wyjścia i wyjrzałem na zewnątrz. Od wejścia do budynku dochodziło światło. Niesiony wściekłością zacząłem szukać brata Stephena. Gdyby strażnicy wrócili, chętnie przyjąłbym ich atak. W tamtym momencie, z bólem rozsadzającym mi głowę i jadem krążącym w moich żyłach, pragnąłem krwi. Chciałem zabić każdego skurwysyna, który tam mieszkał.

Chciałem zadać kilku pedofilskim fiutom taki ból, jaki czułem ja sam.

Gdy podszedłem bliżej wejścia, usłyszałem kilka niskich głosów i jeden głos kobiety. Zdmuchnąłem świecę, wyszedłem za róg i stanąłem jak wryty. Brat Stephen i kobieta, którą Harmony nazywała siostrą Ruth, siedzieli razem z dwoma nowymi strażnikami, którzy od niedawna pilnowali budynku.

Wyższy z nich zerwał się na nogi. Uniósł broń, a ja zacisnąłem pięści. O co chodziło, do diabła? Dlaczego oni do cholery nie przyszli do mojej celi i nie zabrali Harmony?

Strażnik spiorunował mnie wzrokiem, wyraźnie czekając na atak. Ale brat Stephen wstał i stanął między nami. Uniósł ręce i zrobił krok w moją stronę.

— Kain — powiedział łagodnym tonem.

Na dźwięk mojego imienia w jego ustach zamarłem. Nienawidziłem tego imienia.

— Rider — syknąłem. — Mam na imię Rider. — Uniosłem dokumenty i warknąłem: — Czy to prawda? Czy to, co zawierają te dokumenty, to, kurwa, prawda? — Zachwiałem się na nogach, wciąż czując skutki wcześniejszego bicia. Zmusiłem się, żeby zostać w pozycji stojącej. Pieprzonych odpowiedzi potrzebowałem bardziej niż odpoczynku.

— Tak — odparł brat Stephen. Nie żartował. Widziałem to w jego ciemnych oczach. Wypuściłem powietrze z płuc i rzuciłem papiery na podłogę.

— Niech to szlag! — warknąłem. Poczułem wstyd, że byłem częścią tego wszystkiego.

— Rider — powiedział brat Stephen, a ja podszedłem bliżej.

— Skąd wiedzieliście? — spytałem.

— Słyszałem, jak powiedziałaś Harmony, kim jesteś. My nigdy osobiście nie poznaliśmy proroka — twojego brata — nie wiedzieliśmy, że jesteście identyczni. Nasi strażnicy nie poznali cię z tą długą brodą i rozczochranymi włosami. — Odwróciłem się do ciemnowłosej kobiety, która odpowiedziała na moje pytanie. Patrzyła na mnie ze łzami w oczach. Nie wiedziałem dlaczego, ale patrzyła na mnie w taki sposób, że ogarnął mnie potworny smutek. Zamąciło mi to w głowie bardziej niż wszystko inne tamtej nocy.

— Siostra Ruth — powiedziałam.

Ta skinęła głową i uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

— Tak.

— A zatem wiecie, że to Judasz jest obecnie u władzy?

— Tak — odparł brat Stephen.

Spojrzałem na strażników. Przyglądali się uważnie, wsłuchując się w każde nasze słowo.

— Jesteście strażnikami — powiedziałam. — Jak... Co...?

Brat Stephen spojrzał mi w oczy.

— To nasi przyjaciele.

— Nasi? — spytałem.

Brat Stephen się odwrócił i przystawił jeszcze jedno krzesło do ich zaimprovizowanego kręgu przy stole strażników. Gestem ręki dał mi znak, abym usiadł. Nie mogąc już dłużej ustać, podszedłem do krzesła i usiadłem.

Spojrzałem uważnie każdemu z nich w oczy, składając niewypowiedzianą obietnicę, że ich zabiję, jeśli się okaże, że to jakiś chory podstęp.

Jeśli spróbują zabrać Harmony z mojej celi.

Brat Stephen usiadł. Większy ze strażników upewnił się, że drzwi do budynku były zamknięte na klucz, po czym cały czas trzymając karabin w rękach, wrócił na swoje miejsce.

— Mów — zażądałem, zdradzając głosem, że rozsadzał mnie gniew.

— Kain, zastanawiałeś się kiedyś, co się dzieje z tymi, którzy wyrzekli się wiary?

Jego pytanie mnie zaskoczyło.

— Są karani — powiedziałem, przywołując obraz przeklętej Delilah. Skrzywiłem się, bo wiedziałem, że to, jak została potraktowana, nie miało żadnego pierdolonego uzasadnienia. — Za popełnione grzechy spotyka ich kara cielesna lub pobyt w odosobnieniu. Są zachęcani, by okazać skruchę. Tak mówi nasze Pismo Święte.

Brat Stephen skinął głową.

— A potem? Co się z nimi dzieje? Co, jeśli nie okażą skruchy? — Przerwał.  
— Zauważyłeś kiedyś, jak rzadko grzesznicy wracają do społeczności?

Spojrzałem na tego starszego mężczyznę zdeorientowany.

— Nie wiem, do cholery, o co ci chodzi. Wychowywałem się z dala od naszych ludzi. Mnie i Judasza trzymano w odosobnieniu w Utah. Dopiero kilka miesięcy temu pierwszy raz postawiłem stopę w społeczności. To — przetarłem dłońmi zmęczoną twarz — mnie przytłoczyło. A Judasz... Judasz był zastępcą proroka. On był inkwizytorem. To on wymierzał kary. — Pokręciłem głową. — Do czego zmierzasz? Kim wy, kurwa, wszyscy jesteście? I chcę usłyszeć, kurwa, prawdę!

Miałem już dość pierdolonej ściemy. Chciałem, żeby ci ludzie byli ze mną szczerzy i konkretni. Miałem dość uprzejmości i manier proroka w tym



szambie urojonej wiary. W tym momencie kierowała mną złość. Już dawno nauczyłem się ją kontrolować, by być spokojnym Kainem.

Teraz miałem to wszystko centralnie w dupie.

Prorok Kain umarł. Ta pizda już nie istniała.

Brat Stephen spojrział na siostrę Ruth, a potem na dwóch strażników. Wszyscy skinęli głowami na bezgłośnie zadane pytanie.

— Jesteśmy byliśmy członkami małej społeczności w Portoryko. Do niedawna żyliśmy nie niepokojeni przez ludzi proroka.

Westchnął, ale w jego głosie słyszałem tłumioną wściekłość. Brat Stephen złożył dłonie.

— My, członkowie naszej społeczności, jesteśmy wiernymi, którzy wyrzekli się wiary, Kainie. — Wskazał na strażników i siostrę Ruth. — Zostaliśmy wygnani za to, że ośmieliliśmy się wątpić w wierzenia i praktyki Zakonu. Że zgrzeszyliśmy przeciwko naszej wierze i krytykowaliśmy proroka. Wszyscy zostaliśmy ukarani, a potem wysłani do Portoryko, by cierpieć w odosobnieniu. — Zaśmiał się sardonicznie. — Prorok Dawid uważał, że pobyt w dusznym upale i na zupełnie obcej ziemi zmusi nas do nawrócenia. Nie spodziewał się, że niewielka grupa osób odnajdzie pocieszenie we wspólnych wątpliwościach.

Pochylił się ku mnie i upewniwszy się, że słucham go uważnie, powiedział:

— Urośliśmy w siłę jako społeczność. Nie wszyscy z nas — wielu nadal wierzy, niektórzy strażnicy pozostali na posterunkach. Ale było nas wystarczająco dużo, by nabrać przekonania, że kiedy nadejdzie czas, wrócimy i spróbujemy jakoś wyzwolić tych, którzy się urodzili i wychowali w tym oszustwie... Tych, którzy są tak pogrążeni w tym życiu, że nawet nie wiedzą, iż istnieje świat na zewnątrz, gdzie mogą żyć jako wolni ludzie. — Brat Stephen oparł się o krzesło. — Z pomocą kilku miejscowych udało nam się odkryć prawdę o proroku Dawidzie i zebraliśmy dowody. Tak narodził się nasz plan powrotu.

— Wszystko to były kłamstwa — powiedział jeden ze strażników ostrym głosem. — Bez wyjątku. Wszystko to, co uczyniono nam i naszym rodzinom, uczyniono tylko po to, żeby ten staruch mógł bezkarnie wkładać kutasa dzieciom. Ten skurwiel sprowadzał broń z Izraela i zarobioną w ten sposób kasę inwestował w dziecięcą pornografię na swój użytek. Pozwalał, żeby wykorzystywanie seksualne dzieci i kobiet stało się normą. — Przerwał i zamknął oczy, jakby przypominając sobie coś, przez co sam przeszedł. Chciałem zapytać, co to było, ale wtedy otworzył oczy i dodał: — Potem zaczął rozpowszechniać te filmy na zewnątrz. Filmy, na których dzieci... robiły różne rzeczy jemu... apostołom... — Urwał, a jego twarz poczerwieniała z gniewu.

Mnie też natychmiast ogarnął gniew. Serce przeszył mi palący ból. Mój wujek... handlował dziecięcą pornografią, żeby móc finansować swoją sektę. Nie musiałem pytać, żeby wiedzieć, że Judasz też to robił.

Mój własny brat robił coś tak, kurwa, chorego...

W głowie zaczęły mi się kłębić myśli. Ledwie za tym wszystkim nadażalem. Krew tak szybko płynęła mi w żyłach, że słyszałem szum w uszach i czułem się, jakbym był pijany. Pochyliłem się do przodu i złapałem za głowę.

Nastąpiła cisza, gdy zamknąłem oczy, próbując dojść do siebie. Gdy je otworzyłem i uniosłem wzrok, wszyscy wpatrywali się we mnie.

— To wszystko to jeden wielki stek bzdur... Wszystko... — szepnąłem. Poczułem się zdradzony i upokorzony.

Na moim barku spoczęła delikatna dłoń. Siostra Ruth. Miała współczucie w oczach, a jej dolna warga drżała.

— Trzymali cię z dala od świata? Całe życie? — spytała głosem pełnym bólu.

Skinąłem głową.

— Mnie i Judasza. Gdy dorastaliśmy, towarzyszył nam tylko nauczyciel. Był surowy. Tylko raz spotkałem proroka Dawida, kiedy miałem czternaście lat.

Poza tym nie miałem nikogo.

Z jej oka wypłynęła łza.

— A więc nie miałeś nikogo, kto byłby dla ciebie matką lub ojcem? Nikogo, kto dałby ci miłość czy okazał uczucie? Nikogo, kto by cię po prostu... kochał? — Poczułem w sobie przeraźliwą pustkę. Nigdy o tym nie myślałem. Ale nie było... nigdy nie było przy nas nikogo, gdy płakaliśmy, kiedy działa się nam krzywda. Zawsze mieliśmy tylko siebie, pomagaliśmy sobie nawzajem, gdy jeden z nas zachorował.

— Nie — odparłem i poczułem ścisk w gardle.

Wróciłem myślami do czasów naszego dzieciństwa. Przypomniałem sobie, jak chorowaliśmy. Jeszcze mocniej ścisnęło mnie w gardle, gdy przypomniałem sobie, jak troszczyłem się o Judasza, jak robiłem mu okłady na głowę, gdy miał gorączkę, opatrywałem mu rany po tym, jak się przewrócił. Wydało mi się to ciekawe, bo kiedy pomyślałem o chwilach, kiedy to ja potrzebowałem pomocy, kiedy miałem gorączkę albo zachorowałem na gripę, nie mogłem sobie przypomnieć, żeby Judasz kiedykolwiek był przy mnie. Zawsze był zajęty nauką.

Gdy ta prawda dotarła do mnie, poczułem się, jakby ktoś zadał mi cios żelaznym prętem w brzuch. Judasz nigdy się mną nie zajmował, kiedy byłem chory. Nie tak jak ja nim.

— *Nigdy mi nie pomógł.* — Nie zdawałem sobie sprawy, że powiedziałem to na głos, dopóki siostra Ruth nie chwyciła mnie za rękę. Ścisnęła ją mocno. Przewyciężyłem ból, który w sobie poczułem.

— Dlaczego zawsze wyobrażałem sobie, że było inaczej? — powiedziałem, nie kierując tych słów do nikogo kogoś w szczególności. — Dlaczego byłem przekonany, że Judasz mi pomógł, skoro nigdy tego nie zrobił? Ani razu.

— Ponieważ był wszystkim, co miałeś — powiedziała siostra Ruth smutnym głosem. — Świadomość tego, że wychowałeś się sam bez opieki i miłości, była trudna do zniesienia, więc stworzyłeś sobie iluzję. Iluzję, że twój brat cię kochał... że dbał o ciebie tak jak ty o niego.

Słuchałem tej kobiety. Brzmiała tak, jakby to rozumiała... coś o tym wiedziała. Miała rację. Nie poradziłbym sobie bez Judasza. Przynajmniej tak sobie zawsze mówiłem. Ale gdy pomyślałem o tym wszystkim, co zrobił... o tych wszystkich przypadkach, kiedy mnie zawodził raz za razem, dotarło do mnie... że...

— Tak naprawdę od początku byłem sam — dokończyłem głośno swoją myśl. Przygniótł mnie ciężar tej prawdy. Nie mogłem oddychać.

— Już nie — powiedziała siostra Ruth i położyła dłoń na moim policzku. Spojrzałem jej w oczy i dostrzegłem w nich ciepło, z jakim nigdy wcześniej się nie zetknąłem. Jakby ona mnie знаła. Niemal czułem, że ją znam.

— Masz teraz nas. Masz nasze wsparcie — powiedział brat Stephen, odciągając mnie od życzliwych, badawczych oczu siostry Ruth. Dwaj strażnicy skinęli głowami. — Ja jestem Salomon — powiedział ten większy. — To jest mój brat, Samson.

— Jesteście strażnikami w Nowym Syjonie? — Salomon przytaknął. — Jak wam się udało przeniknąć do bliskiego otoczenia Judasza?

— Gdy tu przybyliśmy, pokazaliśmy, jacy jesteśmy surowi i dobrzy w tym, co robimy. Powiedzieliśmy mu, że odpokutowaliśmy nasze błędy, ale czekaliśmy, aż prawdziwy prorok obejmie przywództwo i odwoła nas z wygnania. Powiedzieliśmy mu, że chcemy udowodnić swoją wartość. — Samson skinął na zgodę. — Prorok potrzebuje jak najwięcej wyszkolonych mężczyzn, aby przeprowadzić atak, który planuje. Zobaczył, że jesteśmy duzi i młodzi, przyjął nas bez zastanowienia. Okazujemy mu całkowitą lojalność... Przynajmniej tak mu się wydaje. Dobrze gramy nasze role.

— Atak — mruknąłem.

Salomon pochylił się w moim kierunku.

— Na ludzi z zewnątrz. Nazywa ich ludźmi diabła.

— Znam ich — powiedziałem. Oczy wszystkich rozszerzyły się z szoku. — Prorok Dawid kazał mi do nich przeniknąć. Żyłem z nimi pod przykrywką

przez kilka lat. Prorok wystawiał mnie na próbę. Dzięki informacjom, które zbierałem, przejmowaliśmy ich odbiorców broni. Żyłem tak jak oni, walczyłem tak jak oni i kochałem tak jak oni... Do czasu, gdy zdradziłem ich dla Zakonu.

— Mój Boże — powiedziała siostra Ruth i spojrzała na moje wytatuowane barwy Katów. — To dlatego masz na skórze takie przerażające obrazki?

— Tak. — Rozsiadłem się na krześle, poczułem się wyczerpany. — Judasz chce, żeby cierpieć, ponieważ zabrali prorokowi Dawidowi kobiety potrzebne do tego, by wypełniło się proroctwo. Chce, żeby za to zapłacili.

Brat Stephen spojrzał na siostrę Ruth. Na jego twarzy odmalował się głęboki szok.

— Przeklęte siostry Ewy? — spytał niskim, nagłym tonem.

— Tak. Mieszkają teraz z Katami. — Przywołałem obraz ich wszystkich, zdając sobie sprawę, ile miały, kurwa, szczęścia, że znalazły tam swój dom. — Jedna wyszła za męża, a pozostałe z pewnością zrobią to niebawem. Są szczęśliwe... szczęśliwe, że żyją z dala od tego pierdolonego miejsca.

— Przeżyły — powiedział cicho Salomon do brata Stephena ze zdumionym wyrazem twarzy. Salomon zwrócił się do mnie. — Powiedziano nam, że wszystkie zginęły, kiedy ludzie diabła zaatakowali społeczność proroka Dawida. Powiedziano nam, że żadna przeklęta nie przeżyła.

— Nie — powiedziałem. — Wszystkie żyją. Ja... Jeszcze do niedawna próbowaliśmy je odzyskać. To dlatego Judasz chce ich zaatakować. Nie lubi przegrywać. To... To ja je wypuściłem.

Zapadło milczenie. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Wstałem gotów, by wracać szybko do celi, żeby ochronić Harmonię. Salomon podbiegł do drzwi. Już miałem zniknąć w korytarzu, gdy usłyszałem znajomy głos.

Odwróciłem się i ujrzałem siostrę Phebe. Gdy weszła, spotkaliśmy się wzrokiem.

— Ocknąłeś się — powiedziała z ulgą i uśmiechnęła się do mnie lekko.

— Phebe, co ty tu...? — urwałem, nie chcąc narażać ją na niebezpieczeństwo. Myślałem, że nie zna prawdy o tych ludziach. Myliłem się.

Phebe zwróciła się do brata Stephen:

— Ustalili datę.

— Kiedy? — spytał brata Stephen.

— Za pięć dni. O szóstej. Oznajmił to dzisiaj bratu Łukaszowi, zastępcy proroka, przy kolacji. Przygotują ceremonię, by zaskoczyć ludzi.

— A atak? — spytał niecierpliwie Salomon.

— Słyszałam, jak mówili, że cztery dni później. — Phebe opuściła wzrok. — Aby dać prorokowi wystarczająco dużo czasu na oczyszczenie duszy panny młodej. — Kiedy dotarło do mnie, o czym rozmawiają, poczułem nagle takie obrzydzenie, jakie Phebe miała wymalowane na twarzy. Spojrzała na mnie współczującym wzrokiem.

— Co? — spytałem, wiedząc, że coś skrywa.

— Przed atakiem, tego czwartego dnia... Judasz... — Phebe wzięła głęboki oddech.

Podszedłem do niej i położywszy ręce na jej ramionach, powiedziałem:

— Co? Powiedz mi.

Wzdrygnęła się, kiedy ją dotknąłem. Zauważyłem świeże otarcie na jej policzku, a na jej wardze rozcięcie. Ale mimo iż bardzo chciałem jej pomóc, natychmiast potrzebowałem informacji. Musiałem wiedzieć, co planował mój brat. Tylko tak mogłem skończyć z tym całym gównem.

— Zamierza cię zabić. Zaraz przed atakiem, cztery dni po ślubie z Harmony, Judasz... chce cię publicznie złożyć w ofierze. Uznał cię za zdrajcę i

stwierdził, że twojej zepsutej duszy nie da się ocalić. Ludzie są przekonani, że opętał cię diabeł, a przeklęte zwiody na złą drogę. Twoja śmierć ma być symbolicznym rozpoczęciem świętej wojny przeciwko ludziom diabła. — Phebe wytrzymała mój wzrok. — Twój los został przypieczętowany.

— Nie — powiedziała cicho siostra Ruth. Wróciłem na swoje miejsce i usiadłem. Ani trochę nie byłem zaskoczony. Wiedziałem, że Judasz nie zostawi mnie przy życiu, nie po tym, jak próbowałem go zabić. Widziałem to w jego oczach. Bo wiedział, że *naprawdę mogłem go zabić*. Wiedział, że będę zbyt wielkim zagrożeniem dla wszystkiego, co zbudował, jeśli nie uciszy mnie na zawsze.

— Muszę iść — powiedziała Phebe i odwróciła się do wyjścia. Gdy dotknęła klamki, zatrzymała się. Odwróciła się i powiedziała: — Nie będę już mogła spotykać się tu z wami aż do ceremonii ślubu. Inne siostry będą przychodzić do proroka Kaina. — Załamał jej się głos, ale opanowała się i spojrzała na siostrę Ruth. — *Meister...* staje się podejrzliwy. Trzyma mnie blisko siebie. Jeśli coś mi się stanie, jeśli plan się nie powiedzie... proszę was, abyście dotrzymali naszej umowy. Proszę... Ochronście...

Siostra Ruth podeszła do Phebe i pocałowała ją w policzek.

— Ochronimy, obiecuję — powiedziała. Phebe skinęła głową i uśmiechnąwszy się do mnie na pożegnanie, wyszła.

— Phebe wam pomaga? — zapytałem.

Brat Stephen usiadł obok mnie.

— Zdaliśmy sobie sprawę, że krzywdzi ją jeden z zaufanych ludzi proroka. Każe mówić na siebie *Meister*. Jest prawie tak samo chory jak prorok. Phebe potrzebuje pomocy w pewnej sprawie. Dostarczała nam informacje, a my zgodziliśmy się jej pomóc.

— Pięć dni — powiedział Samson, zanim zdążyłem spytać brata Stephena, co to za sprawa. Mówili o ślubie.

— Planujecie ją stąd wydostać? — spytałem, wskazując na moją celę.

Samson się zawahał, a potem westchnął z rezygnacją.

— Kiedy się dowiedzieliśmy, że prorok wzywa nas do Nowego Syjonu, próbowaliśmy namówić Harmony, żeby opuściła społeczność. Zналиśmy ludzi w Portoryko, którzy mogliby jej pomóc, ale ona się nie zgodziła.

— Na zewnątrz nikogo nie znała. Nie miała, dokąd pójść, nie było tam nikogo, kogo kochała... — powiedział brat Stephen.

— Więc powiedzieliśmy jej całą prawdę o proroku Dawidzie. Harmony wie, że jego objawienia to kłamstwa. Że miał obsesję na punkcie władzy i że lubił gwałcić młode dziewczęta — warknął jadowitym tonem Salomon. — Kiedy jej powiedzieliśmy, że wracamy do Nowego Syjonu, żeby spróbować doprowadzić do jego likwidacji, chciała się do nas przyłączyć.

— Próbowałem ją nakłonić do odejścia ze społeczności — powiedział brat Stephen. — Nie chciałem, żeby tu wracała, nie chciałem, żeby oceniali ją strażnicy proroka. Ale nie zgodziła się. Z bardzo osobistych powodów chciała nam pomóc. Kiedy przyjechał apostoł i uznał ją za przeklętą, stwierdziła, że to jedyny sposób. Powiedziała nam, że wyjdzie za proroka, żebyśmy mogli zdobyć dowody przestępczej działalności Zakonu. Z własnej woli poświęciła swoją wolność, aby pomóc nam w naszej misji. — Poczulem ból w piersiach, ale zarazem byłem cholernie dumny z tego, że była taka dzielna.

— Ale nie spodziewała się, że prorok będzie taki okrutny — szepnęła smutno siostra Ruth. — Nic nie mówi, ale widzę, jaki wpływ ma na nią perspektywa tego małżeństwa. — Ruth odchrząknęła. — Czuje, że los tej społeczności leży w jej rękach. Ale pomimo tego, że jest taka dzielna, cierpi w milczeniu.

— Jest gotowa wyjść za potwora, by pomóc tym, których kocha. Dobrowolnie skaze się na jego okrucieństwo i zaryzykuje życiem, by wyzwolić ludzi z tego więzienia — dodał brat Stephen. Spojrzał mi w oczy. — Nie wiedzieliśmy, że prorok jest okrutny. — Stephen skrzywił twarz. — Gdybym o tym wiedział, nigdy bym jej tu nie zabrał... Przywieźliśmy ją do piekła.

Zapadło milczenie, a potem Salomon powiedział:



— Nie możemy pozwolić, żeby ją poślubił. I tak wiele już przeszła. Nie możemy dopuścić do tego, żeby ją zgwałcił na oczach wszystkich. On ją wcześniej czy później zabije. On albo jego nałożnica — słyszeliśmy o Sarai straszne rzeczy. Słyszeliśmy, co robi niektórym dziewczynkom przebudzonym przez proroka. Molestuje je seksualnie. To jest chore. — Wziął głęboki oddech. — Harmony się na to nie zgodzi, ale nigdy sobie tego nie daruję, jeśli stanę z boku i będę się przyglądał, jak ona ginie za naszą sprawę. Musimy wymyślić inny sposób likwidacji tego miejsca. I musimy ją stąd wydostać, zanim prorok ją od nas zabierze.

— Jak? — spytałem, w pełni zgadzając się ze wszystkim, co powiedzieli.

— Planujemy jakoś się stąd wydostać, a potem pójść z naszymi dowodami do kogo trzeba. Nie mamy ich tyle, ile byśmy chcieli, ale wystarczy tylko, żeby odpowiednie służby wszczęły śledztwo. Znajdą tu wystarczający materiał dowodowy, żeby aresztować ludzi, którzy prowadzą tę społeczność, pod zarzutem molestowania seksualnego dzieci oraz produkowania i rozpowszechniania dziecięcej pornografii — powiedział brat Stephen. — Zanim w wieku dwudziestu kilku lat dołączyłem do tej społeczności, żyłem w tamtym świecie. To było dawno, ale pamiętam, jak funkcjonują tam niektóre rzeczy.

Pokręciłem głową.

— Nie. To się *nie* uda. — Oczy wszystkich nagle skierowały się na mnie. Wziąłem ciężki, głęboki oddech. — Współpracujemy z Ku Klux Klanem. Ja sam pomagałem w nawiązaniu tej współpracy. Mamy — *Judasz* ma — powiązania z władzami lokalnymi i z policją. Społeczność jest chroniona. Bardzo dobrze chroniona przez potężnych przyjaciół. Zabiliby was, zanim ktokolwiek, kto mógłby nam pomóc, dowiedziałby się o tym miejscu. Zbyt wielu ludzi ma zbyt wiele do stracenia. Założę się, że ci ludzie czerpią zyski z filmów z dziecięcą pornografią, o których mówiliście. Nie pozwolą, żeby to wyszło na jaw.

— Niech to szlag! — powiedział Salomon i przetarł dłońmi twarz. — W takim razie potrzebujemy nowego planu, i to szybko. Na samą myśl o tym, że ten drań bierze ją jak inne kobiety, z którymi go widziałem...

Zacząłem szybko rozważać możliwości. Ale wszystkie rozwiązania wiązały się z jednym miejscem. Było tylko jedno wyjście. To będzie oznaczać śmierć dla mnie, ale może pomóc innym uwięzionym tu ludziom... Może ocalić Harmony. Uniosłem głowę.

— Mam pomysł. Jest ryzykowny, może się nie powieść... ale to chyba nasze jedyne wyjście.

Wszyscy słuchali z otwartymi, pełnymi nadziei oczami, kiedy przedstawiałem im mój plan. Z każdym słowem nabierałem pewności, że to się powiedzie i jeśli znałem mojego brata, tak jak myślałem, to wpadnie w moją pułapkę. Duma Judasza doprowadzi do jego upadku.

— A niech mnie — powiedział brat Stephen, kiedy skończyłem. Wymienił spojrzenia z Samsonem, Salomonem i wreszcie z siostrą Ruth. Gdy mówiłem, milczała ze spuszczoną głową.

— To nasza jedyna opcja — powiedział niechętnie Samson.

Brat Stephen wyciągnął rękę. Uścisnąłem mu dłoń, kiedy powiedział:

— Wobec tego postanowione.

— Tylko nie mówcie Harmony — powiedziałem. — Wolę, żeby nie wiedziała, na wypadek, gdyby nam się nie powiodło.

Stephen puścił moją dłoń.

— Miałem prosić cię dokładnie o to samo. Gdyby pomyślała, że straciliśmy wiarę w nią, że wycofujemy ją z tej misji, zaprotestowałaby. Ma silne poczucie obowiązku. Jest nieustraszona jak mało kto.

Mimo iż ten plan mógł się nie powieść, pomimo tego wszystkiego, o czym się dowiedziałem, uśmiechnąłem się. Taka właśnie była Harmony. Nieustraszona i silna.

Rozsiadłem się na krześle i wziąłem trzy głębokie oddechy. Dało o sobie znać moje zmęczenie. Wstałem.

— Prześpię się — powiedziałem. Zrobiło mi się smutno, gdy pomyślałem o Harmony leżącej w mojej celi. Każda spędzona z nią sekunda wywoływała u mnie pragnienie, by spędzić z nią jeszcze więcej czasu. Nie znałem jej długo, ale w trakcie tej naszej krótkiej znajomości byłem sobą, tak jak nie byłem nigdy wcześniej w swoim życiu. Kiedy mieszkałem u Katów, czytałem gdzieś, że nie liczy się ilość czasu spędzonego z kimś, tylko to, jak prawdziwi i szczyrzy byliśmy podczas tych chwil. A w każdej chwili spędzonej z Harmony ożywało we mnie coś, co dotychczas było martwe. Kiedy trzymałem ją za rękę przez ten otwór w ścianie i patrzyłem jej w oczy, stawała się częścią mojej duszy.

Bolało mnie, że nasz czas był ograniczony. Bolało mnie serce na myśl, że nie będę mógł jej mieć u swego boku. Postanowiłem więc cieszyć się czasem, który nam został. Ruszyłem ociężałym krokiem do celi, w której spała Harmony. Brat Stephen zaszedł mi drogę. Uniosłem gwałtownie głowę, by sprawdzić, czego chciał.

— Kain — powiedział ledwie słyszalnym głosem. Chwycił mnie za ramię. Był blady i widziałem, że coś go trapi. — Zanim odejdiesz, powinienes o czymś wiedzieć.

Skinąłem głową, dając mu znak, żeby zaczął mówić.

A ja słuchałem.

Słuchałem tego, co miał do powiedzenia, i chłonałem to wszystko z uwagą... i stałem tam w bezruchu...

...kompletnie, kurwa, zszokowany.

## **Rozdział dziesiąty**

## Harmony

*Pięć dni później...*

Zapachy olejków waniliowych i lawendowych wywoływały we mnie uczucie mdłości. Trzymałam oczy opuszczone, gdy Sarai brutalnie wcierała mi je w skórę. Czułam, jak wbija we mnie swój wzrok, ale zachowałam spokój. Nie chciałam dać się zastraszyć dziewczynie w jej wieku.

Inna siostra, której imienia nie znałam, uplotła mi dwa warkocze z przodu i założyła je do tyłu, odkrywając moją twarz. Na zewnątrz zachowywałam stoicki spokój, ale moje serce biło jak szalone.

To był strach, prawdziwy strach.

Nadszedł dzień moich zaślubin z prorokiem Kainem. Pomimo iż miałam wiele dni na to, by oswoić się z tą myślą, nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tam byłam. Nie mogłam uwierzyć, że po tym wszystkim, czego doświadczyłam z rąk wyznawców tej wiary, przyjechałam do tej społeczności i na własne życzenie znalazłam się w takim położeniu.

Ale tak trzeba było postąpić. Dla dobra nas wszystkich.

By powstrzymać łzy, wciągnęłam powietrze przez nos i wypuściłam je powoli ustami, oczy same mi się zamknęły i wyobraziłam sobie, jak będzie wyglądać ten ślub.

Ludzie. Tak wielu ludzi, którzy nie wiedzieli o moim istnieniu, będzie świadkami, jak wychodzę za proroka. Za człowieka, którego widziałam tylko raz w życiu... Powiedziano mi, że do ślubu już go nie zobaczę, bo za bardzo go kuszę. Wszyscy zobaczą, jak mnie bierze na ślubnym łożu. Będą patrzeć, jak za przezroczystą zasłoną prorok bierze mnie wbrew mojej woli.

I nie zrobią nic, by go powstrzymać. Będą chwalić Boga, że do tego dopuścił.

Ogarnęło mnie obrzydzenie, kiedy wyobraziłam sobie twarz proroka, ale to obrzydzenie ustąpiło uczuciu ciepła, kiedy pomyślałam o Riderze. Nigdy o nim nie myślałam jako o proroku Kainie. Rider był dobrą, łagodną, ale udręczoną duszą. Musiałam powstrzymać uśmiech, kiedy pomyślałam o minionych pięciu dniach. Kiedy obudziłam się tamtego ranka, po tym, jak Rider ujawnił mi swoją prawdziwą tożsamość, byłam w jego ramionach. Ja, Harmony, byłam wtulona w niego jak zadowolona kochanka, a on obejmował mnie swoimi wielkimi, silnymi ramionami, jakby bał się, że odejdę.

Żaden mężczyzna nigdy nie traktował mnie tak jak on. Patrzył mi w oczy, gdy uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Pogłaskał mnie powoli po policzku i musnął palcami moje nabrzmiałe od całowania usta. Każdy jego dotyk był odpowiedzią na moje modlitwy, zaspokojeniem moich tęsknot z dzieciństwa — żeby ktoś mnie *pokochał*... pragnął, ale nie tylko z powodu mojego wyglądu. To życzenie każdej przeklętej siostry Ewy, które nigdy się nie spełnia.

Wstrzymałam oddech, widząc w jego ciemnych oczach nieskrywane uczucie do mnie... ale też toczącą się w nim wewnętrzną walkę. Mój uśmiech zgasł. Jeśli istniał człowiek, który uosabiał rozdartą duszę, to był to Rider. Ten mężczyzna był jakby dwiema stronami jednej monety. Balansował na granicy pomiędzy dwiema osobowościami. Jakikolwiek wspomnienie o jego bracie sprawiało mu widoczny ból. Na jakiegokolwiek wspomnienie o grzechach, które — jak twierdził — popełnił jako prorok, reagował jak na fizyczny cios. Kiedy podczas rozmowy o tym akurat trzymał mnie za rękę, zawsze ścisnął ją wtedy mocniej. Nie miałam pojęcia, co takiego zrobił, że tak się nienawidził. Nie wierzyłam, że ten człowiek był zdolny do czegoś złego czy niewłaściwego. Jego serce było czyste.

Jego serce było szczere.

Chciałam mu pomóc, ale nie miałam pojęcia jak. Rider tak wiele skrywał, że wiedziałam, iż moja wiedza o nim była powierzchowna. Chciałam, żeby pozwolił mi się do siebie zbliżyć, ale on zawsze zachowywał pewien dystans, okazując mi serdeczność i ciepło. Nigdy nie pozwolił na to, aby do naszej oazy spokoju wdarł się mrok.

Uczynił z celi schronienie dla nas.

Wiedział już, kim jesteśmy. I znał powód, dla którego wróciliśmy. Nigdy zbyt wiele o tym nie mówił. Ale widziałam, że to, do czego się zobowiązałam, sprawiało mu ból.

Musiałam. Jeśli wszystko się powiedzie, może i jego uda mi się ocalić.

Przez pięć dni się całowaliśmy. Były to lekkie, niewinne pocałunki dwojga niedoświadczonych ludzi, którzy próbowali sobie okazać, jak bardzo są dla siebie ważni. Byłam pewna, że uzależniłam się od tych pocałunków. Nie było jeszcze mężczyzny, który chciałby ode mnie samych tylko pocałunków i niczego więcej. Co więcej, Rider się mnie nie bał. Nie postrzegał mnie jako zła wcielonego. Przekonywałam się o tym za każdym razem, kiedy na mnie patrzył. Na jego ustach pojawiał się wtedy lekki uśmiech zadowolenia.

Rider widział *mnie*. Prawdziwą mnie... Przynajmniej na tyle, na ile mu na to pozwalałam. Obydwoje mieliśmy swoje tajemnice, każde z nas wciąż skrywało swoją przeszłość. Nie było sensu, abym obarczała go swoją historią, żebym dzieliła się z nim koszmarami, które dręczyły mnie co noc. Bo ten nasz raj, który znaleźliśmy w kamiennej celi, trwał krótko.

Moje serce pękło nieodwracalnie wiele miesięcy temu. Tak bardzo, że wybrałam życie w samotności. Ale odkąd zaczęłam rozmawiać z Riderem, to serce przestało umierać. Dzięki niemu znów mogłam oddychać. Na chwilę mogłam zapomnieć o mojej samotności i o stracie, której doznałam. Jednak w ciągu kilku ostatnich dni moje serce znów zaczęło pękać na drobne kawałki. Bo tak jak kiedyś straciłam tych, których kochałam, teraz tracę Ridera. W miarę jak zbliżał się dzień ślubu, ból w moim sercu stawał się coraz silniejszy.

W tym momencie ledwie mogłam oddychać.

Po dzisiejszym dniu nie będę już dzielić celi z tym mężczyzną... Z mężczyzną, w którym byłam beznadziejnie rozkochana. Nie poczuję już jego dotyku, słodkiego smaku jego ust, jego dobroci. Od dzisiaj będę żyła z człowiekiem, który miał identyczną twarz jak Rider, ale ani odrobiny jego łagodności.

Już za kilka chwil będę kroczyć aleją w kierunku ołtarza, by połączyć się węzłem małżeńskim z człowiekiem, który prezentował sobą wszystko to, czym gardziłam. Najokrutniejszy z okrutnych. Podżegacz wojenny lubujący się w przemocy.

Ktoś gwałtownie pociągnął mnie za rękę, zadając mi palący ból w ramieniu. Mrugnąłam oczami i skupiłam wzrok na winowajcy — siostrze Sarai. Widziałam frustrację na jej twarzy, gdy z zaciśniętymi ustami piorunowała mnie wzrokiem.

— Słyszałaś, co powiedziałam? — warknęła. Pokręciłam głową. — Prorok kazał przekazać ci rozkazy. Podczas ceremonii masz trzymać opuszczony wzrok i nie wolno ci się odzywać. Z wyjątkiem momentu, w którym będziecie sobie składać przysięgę. Ani na chwilę nie spoglądaj w oczy jemu ani nikomu innemu. Czy to jest jasne? To bardzo ważne, aby wszystko odbyło się zgodnie z tym, co nakazuje nasza księga. Ludzie muszą zrozumieć wagę tego wydarzenia.

Jej uszczypliwy ton wywołał u mnie gniew, ale opanowałam się i skinęłam tylko głową. Sarai puściła moją rękę. Na mojej głowie znalazł się wianek z kwiatów i Sarai dała mi ręką znak, żebym wstała.

Tak zrobiłam. Moje ozdobione klejnotami sandały zastukały o kamienną podłogę. Z zewnątrz dobiegł brzękliwy dźwięk. Z głośników popłynęła muzyka. Ale ja skupiałam swoją uwagę na tym, co miałam przed sobą. Na ścianie było wielkie lustro... Lustro, w którym widziałam siebie w stroju panny młodej.

Patrzyłam na swoją suknię bez rękawów. Moje długie, jasne włosy opadały mi swobodnie na plecy. Dwa warkocze z przodu spięte były na głowie, całkowicie odsłaniając moją twarz. Uniosłam dłoń, zbliżyłam ją do policzków i oczu.

Sarai uderzyła mnie w twarz.

— Nie dotykaj. Popsujesz makijaż, który ci zrobiłyśmy.

Miałam długie, pokryte czarnym tuszem, podkręcone rzęsy, policzki różowe

jakby pokryte lekkim rumieńcem, a usta pomalowane pomadką w kolorze ciemnego różu. Potarłam jedną wargą o drugą, pomadka miała owocowy smak.

Na głowie miałam lekki wianek z kolorowych kwiatów w pastelowych odcieniach. Sarai włożyła mi coś do rąk, a kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam, że był to mały bukiet kwiatów dobranych odpowiednio do tych w wianku.

Trzymając wiązanek kwiatów w dłoniach, nie mogłam przestać się trząść. *To naprawdę się dzieje*, pomyślałam, spoglądając na umalowaną obcą kobietę w lustrze. Nie umiałam się rozpoznać. Ani trochę nie czułam się jak ja.

Nagle poczułam się słaba. Uszły ze mnie resztki nadziei, które jeszcze w sobie miałam. Nie pozostało nic ze spokoju, którego zaznałam w Portoryko, wolna od ciężaru piętna „przeklętej”... Skończyło się to chwilowe szczęście, którego zaznałam w ramionach Ridera, tajemniczego, udęczonego mężczyzny, który skradł to, co zostało z mojego pogruchotanego serca.

Moje myśli nieustannie zajmował Rider. Zastanawiałam się, co teraz robi. Chciało mi się płakać, gdy zaczęłam się zastanawiać, kto odtąd będzie się nim zajmował. Ogarnął mnie smutek, kiedy przypomniałam sobie, jak patrzył na mnie swoimi zmęczonymi oczami, gdy zmywałam krew i brud z jego skóry. Jakbym była jego zbawcą, jakby nikt inny nie okazał mu w życiu tyle uwagi i współczucia... Jakby bał się, że go zostawię — jak wszyscy. Od dziś znów będzie sam. Nie mogłam oddychać, gdy pomyślałam, że każdego dnia będzie siedział w tej celi samotny i przygnębiony.

Łamało mi to serce.

Spojrzałam na swoje odbicie i poczułam, że z każdym oddechem uchodzi ze mnie życie. W lepszym świecie należałabym do mężczyzny takiego jak Rider. Bylibyśmy w swoich ramionach z *własnego wyboru*. Słyszałam opowieści brata Stephena i siostry Ruth o świecie na zewnątrz. O tym, że ludzie tam są wolni i mogą żyć, jak chcą i z kim chcą. Ale ja doświadczyłam w swoim życiu tylko bólu i cierpienia. I straty. Tak wielkiej straty, że nie mogłam sobie pozwolić na to, by choćby wspomnieć tych, których tak bardzo kochałam i których straciłam w tragicznych okolicznościach.



Bo choćby jedno wspomnienie o nich wypalało mnie od środka jak ogień.

Przez tych pięć ostatnich dni Rider i ja prawie w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. Wiedziałam, że jego umysł zaprzętał ślub. Najwyraźniej zaprzętał też umysły Salomona i Samsona.

Gdy opuszczałam Ridera dziś rano, żeby zacząć przygotowania do ślubu, nie było wylewnego pożegnania. Były natomiast łzy frustracji w jego oczach, których jednak nie uronił. Objęłam go mocno, chcąc zapisać jego dotyk w swojej pamięci. Kiedy będzie brał mnie jego brat, wyobrażę sobie, że za tą twarzą kryje się Rider. Będzie mi to łatwiej znieść.

Gdy odchodziłam, Rider pocałował mnie bez słowa w usta, a potem przesunął palcem po moim policzku. Gdy to zrobił, odwrócił się twarzą do ściany, opuścił ręce i zacisnął pięści, a ja wyszłam.

Zostawiłam go samego.

Nagle ktoś z tyłu uniósł moją suknię do góry, odsłaniając moje ciało od pasa w dół. Instynktownie próbowałam powstrzymać osobę, która zaczęła mnie dotykać. Jednak siostra, której nie znałam, złapała mnie za rękę. Przede mną stanęła Sarai, zasłaniając mi widok w lustrze. Nie odwracając wzroku od moich oczu, włożyła mi rękę między nogi.

— Nie! — zaprotestowałam. Poczułam, jak zwinne palce Sarai wcierają we mnie chłodny żel. — Proszę — błagałam, próbując uwolnić się z uścisku tej drugiej siostry. Nie mogłam się ruszyć. Chciałam zamknąć oczy. Ale gdy zobaczyłam wyraz zwycięstwa na twarzy Sarai, powstrzymałam się. Przyjęła wyzwanie i wepchnęła palce jeszcze głębiej. Rozszerzyły mi się nozdrza w reakcji na ten niechciany dotyk, ale oddychałam spokojnie.

Nie chciałam okazać słabości.

Sarai zbliżyła usta do mojego ucha.

— To po to, żebyś była mokra i mogła go przyjąć na łożu ślubnym. Ma dużego, a to zespolenie musi przebiec zgodnie z planem. Bez żadnych problemów. — Powściągnęłam ogarniający mnie gniew. Sarai zabrała rękę,

pozostawiając wilgoć na moich udach.

Otworzyły się drzwi, a do środka wpadła jasna smuga światła. W wejściu stanął strażnik.

— Idziemy — rozkazał ostrym tonem.

Zrobiłam, co kazał. Minęłam go i innego strażnika, który czekał na zewnątrz. Nawet tutaj, w tym niewielkim budynku w pobliżu rezydencji proroka, słyszałam podniecenie panujące wśród ludzi. Z pewnością wszyscy będą ubrani w odświętne, białe stroje. Zakładali je tylko wtedy, gdy działo się coś wyjątkowego czy ważnego. Ale byłam pewna, że tego, co miało się stać tego dnia, nie spodziewali się.

Strażnicy wcisnęli mnie między siebie i zaczęli prowadzić ścieżką w kierunku rezydencji proroka. Z każdym krokiem moje serce biło szybciej. Rzekomo radosna muzyka płynąca z głośników brzmiała w moich uszach złowieszczo, jak zapowiedź klęski. Zachwiałam się na nogach, gdy nagle muzyka przestała grać, a w głośnikach zabrzmiał znajomy głos.

Strażnik przede mną nagle się zatrzymał i uniosł rękę do kogoś, kogo nie widziałam. Zdałam sobie sprawę, że musieliśmy dotrzeć do początku alei. Zacisnęłam dłonie na bukiecie.

Prorok zaczął mówić.

— Ludu Zakonu. Zebraliśmy się tutaj dzisiaj, by uczestniczyć w cudzie. Myśleliśmy, że wszelka nadzieja przepadła. — W długich przerwach pomiędzy słowami wśród zebranych panowała śmiertelna cisza, ludzie wsłuchiwali się w każde słowo, które wydostawało się z ust proroka. Jego głos przyprawiał mnie o zimne dreszcze. Oddychałam powoli, by nie stracić panowania nad sobą.

— Dzisiaj wszyscy będziecie świadkami odpowiedzi na nasze modlitwy. Gdy już myśleliśmy, że prorocstwo się nie wypełni, Bóg pokazał nam, że nigdy nie opuszcza swego ludu i wręczył nam dar... Dar zbawienia. Dziś będziemy ten dar celebrować!

Ruchem ręki strażnik rozkazał mi ruszyć naprzód, ale nogi tak mi się trzęsły, że nie wiedziałam, czy będę mogła iść. Na skraju mojego pola widzenia ukazała się Sarai i palcem pokazała mi, że mam patrzeć w dół. Pochyliłam głowę.

Starając się oddychać równomiernie, ruszyłam do przodu i po kilku krokach poczułam pod stopami trawę. Strażnik położył mi rękę na plecach i obrócił przodem do zgromadzonych. Rozległ się chóralny, stłumiony okrzyk zdumienia i w tamtym momencie cieszyłam się, że rozkazano mi trzymać wzrok opuszczony. Nie mogłabym się poruszyć, gdybym musiała patrzeć ludziom w oczy... Ludziom, którzy nienawidzili mnie tak bardzo, jak bardzo potrzebowali mnie dla zbawienia swych śmiertelnych dusz.

— Idź — powiedział cicho strażnik za mną. Tak cicho, że nikt prócz mnie go nie słyszał. — Prorok czeka na ciebie na końcu alei.

Powoli ruszyłam do przodu. Ludzie ubrani na biało siedzieli na trawie. Kątem oka widziałam twarze niektórych z nich. Byli i tacy, którzy nawet patrzyli mi w twarz z ustami otwartymi z szoku.

— *Przeklęta* — szeptali, a ta informacja rozchodziła się wśród tłumu z prędkością światła.

Słyszałam, jak ludzie płakali z radości, wierząc, że byłam ich ocaleniem. Co gorsza, słyszałam, jak chwalili proroka, mówili językami i zawodzili rozradowani.

Atmosfera zgęstniała, gdy znalazłam się przy ołtarzu. Zatrzymałam się i odwróciłam do proroka Kaina. Chwycił mnie za rękę, a ja poczułam, że zbiera mi się na wymioty. Nie był łagodny jak Rider, chwycił mnie za rękę agresywnie, arogancko.

— Róbcie swoje — warknął do brata Łukasza, swojego zastępcy. Wzdrygnęłam się na dźwięk jego głosu i z całych sił starałam się nie drzeć.

Rozpoczęła się ceremonia. Słuchałam, jak brat Łukasz czytał fragmenty Pisma Świętego mówiące o przepowiedni dotyczącej przeklętych sióstr. Słuchałam, jak czytał słowa proroka Dawida o naznaczonej złem duszy

kobiety łączącej się z prorokiem dla zbawienia tych, którzy kroczyli drogą Zakonu. Słyszałam burknięcia proroka Kaina w odpowiedzi na pytania zadawane przez brata Łukasza. Prorok szarpnął moją rękę i wiedziałam, że nadeszła moja kolej na złożenie przysięgi.

— Czy ty, Harmony, przeklęta siostrze Ewy, bierzesz swojego pana, proroka i zbawcę za męża? Przyjmujesz go jako króla twego serca i duszy? Czy przyrzekasz służyć mu jako swemu panu i duchowemu przywódcy? Czy przyrzekasz być posłuszna każdemu jego rozkazowi i pragniesz, by przepędził zło z twojej grzesznej duszy?

— Tak — szepnęłam i poczułam, że serce zamarło mi ze smutku.

Tłum ryknął, gdy brat Łukasz uniósł ręce i krzyknął:

— Małżeństwo pomiędzy przeklętą a prorokiem zostało zawarte!

Zobaczyłam, że stopy proroka Kaina zbliżyły się do moich. Pociągnął mnie ku sobie. Krzyknęłam, gdy się z nim zderzyłam i zanim się spostrzegłam, prorok Kain pociągnął mnie za włosy do tyłu, bym uniosła głowę, i bez ostrzeżenia przywarł gwałtownie ustami do mnie. Jęknęłam, gdy włożył mi język do ust.

W instynktownej reakcji na odparcie ataku zwinęłam dłonie w pięści. Jednak opuściłam ręce wzdłuż tułowia i pozwoliłam mu wziąć to, co chciał. To był dopiero początek. Wkrótce weźmie jeszcze więcej bez pozwolenia.

Nie miałam innego wyjścia, jak tylko się podporządkować.

Trzymałam oczy opuszczone, gdy prorok mnie puścił i zwrócił się do zgromadzonych.

— Teraz zabiorę pannę młodą do małżeńskiego łóża i rozpocznę długi i żmudny proces oczyszczania jej duszy. Swoim nasieniem zacznę wypędzać z niej diabła.

Tłum zawiwatował. Prorok Kain obrócił mnie w kierunku podestu. Zaryzykowałam spojrzenie tam i poczułam ścisk w żołądku. Na środku leżał

wysoki materac, a wokół niego zwisały białe zasłony z jedwabnej siateczki.

Prorok Kain ścisnął moją dłoń. Zaczął mnie prowadzić po schodach w górę, do materaca. Z każdym krokiem mój strach narastał. Bałam się, że zanim dotrzemy na miejsce, zemdleję.

Prorok się zatrzymał. Przed nami ujrzałam stopy brata Łukasza.

— Proroku — powiedział. — Łoże jest gotowe.

— Dziękuję, bracie — odparł prorok i puścił mnie, by odsunąć zasłony. Stałam, czekając na rozkaz, a nogi tak mi się trzęsły, że bałam się, iż nie będę mogła się ruszyć.

Westchnęłam gwałtownie, gdy ktoś podszedł do mnie od tyłu i zdarł ze mnie suknię. Ta opadła na podłogę u moich stóp. Zamknęłam oczy ze wstydu, że wszyscy patrzą na moje nagie ciało. Drżałam upokorzona i musiałam się bardzo starać, by się nie rozpłakać.

— Idź do swojego proroka — rozkazał blisko mojego ucha niski surowy głos. Otworzyłam oczy. Brat Łukasz trzymał zasłony rozszerzone, a prorok wciąż w ubraniu leżał na środku łóża.

— Idź — rozkazał brat Łukasz, gdy stałam nieruchomo. Czując się, jakbym miała nogi z ołowiu, zmusiłam się do tego, by iść. Nie oddychałam, podchodząc do łóża. Kiedy uniosłam kolano, by wejść na materac i położyć się obok proroka, byłam pewna, że już nigdy nie będę oddychać.

Zgodnie z tym, co powiedziały mi siostry dziś rano, położyłam się płasko na plecach, trzymając oczy opuszczone i unikając wzroku proroka. Położyłam dłonie na brzuchu, zła na siebie, że nie umiałam powstrzymać ich ciągłego drżenia.

Brat Łukasz opuścił wokół nas zasłony. Dotarły do nas ciche pomruki, ludzie zaczęli modlić się o zbawienie. Spojrzałam na zasłony, żeby sprawdzić, jak bardzo były przezroczyście. Przez materiał widziałam sylwetki brata Łukasza i pozostałych członków starszyny, ale były niewyraźne.

To było pocieszające. Mimo iż to zespolenie ma być publiczne, ludzie będą widzieć tylko nasze ruchy. Moje łzy nie zdradzą przed nimi mojego strachu. Nie zniosłabym, gdyby widzieli, że się załamuję.

*Musisz to zrobić.*

Z głośników popłynęły metaliczne dźwięki, a moje serce zaczęło bić w ich rytmie. Poczułam, że prorok zdjął spodnie, ale pozostał w tunice. Położył się obok mnie.

Gdy się nade mną pochylił, po moich policzkach popłynęły łzy. Zamknęłam oczy, poczuwszy jego ciepły oddech na twarzy. Spodziewałam się, że coś powie. Spodziewałam się, że będzie brutalny i okrutny, dlatego byłam zdumiona, kiedy delikatnie odgarnął mi włosy z czoła.

Położył mi dłoń na brzuchu. Zesztywniałam, kiedy splótł swoje palce z moimi. Wciągnęłam gwałtownie powietrze zszokowana, że jego ręka drżała.

Zamarłam zupełnie, zastanawiając się, czy otworzyć oczy. Policzyłam do trzech, a potem zamrugałam długimi, pogrubionymi rzęsami... po czym spojrzałam prosto w najłagodniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam... Oczy, które widziałam u kogoś innego...

Przystawił sobie nasze złączone dłonie do ust. I wtedy to dostrzegłam. Dostrzegłam ten subtelny ruch, którym mi pokazywał swoją wytatuowaną skórę: demoniczne postaci wystające spod rękawów jego tuniki. Moje serce uniosło się niewyobrażalnie wysoko. Osłupiałam i poczułam nieopisaną ulgę.

— *Rider* — powiedziała bezgłośnie, wpuszczając powietrze, które dotąd tłumiłam w płucach. Rider zamknął oczy z ulgą. Ucałował nasze splecione palce i otworzył oczy.

Jego strach przed tą chwilą odzwierciedlał mój lęk.

Rider spojrzał mi w oczy i obydwójce zesztywnieliśmy, kiedy ludzie zaczęli modlić się głośnie, ponaglając nas do dokończenia ceremonii. Brat Łukasz zakasłał.

— Proroku Kainie? Wszystko w porządku?

— Odejdź od tego łóżka! Natychmiast! — warknął Rider. Przeszły mnie ciarki. Brzmiał tak jak jego brat. Brat Łukasz czmychnął na koniec podestu. Ale widziałam, że nas stamtąd obserwuje.

— Przepraszam — szepnął Rider. Spojrzałam na jego piękną twarz i ujrzałam na niej żal i smutek.

— Jak to możliwe? — odszepnęłam. — Nie rozumiem. Skąd się tu wzięłeś?

Rider pokręcił głową, mówiąc mi bezgłośnie, że nie czas na takie pytania. Odgrywałam rolę narzeczonej proroka od wielu dni. Równie dobrze mogę zagrać teraz. Rider zamknął oczy. Ludzie zaczęli się niepokoić. Delikatnie położyłam mu dłoń na klatce piersiowej, a on otworzył oczy.

Ból, który w nich ujrzałam, ranił mi serce.

— Rider — powiedziałałam niemal bezgłośnie. — Musimy to zrobić. Judasz... On by się nie wahał.

Rider się skrzywił.

— Wiem. Ale... — Rider się zaczerwienił.

— Co? — spytałam, wsuwając się pod niego i ponaglając, żeby się na mnie położył. Rider otworzył szerzej i tak już zszokowane oczy, ale wszedł na mnie. Poczułam na sobie jego nagie ciało. Gdy otarliśmy się o siebie nadzy, rozszerzyły mu się źrenice.

Wciągnął powietrze do ust, a ja dotknęłam jego policzka.

— Rider...

— Nie wiem, co robić — powiedział, wchodząc mi w słowo. Żal ścisnął mnie za serce, gdy zobaczyłam, jak bardzo ten potężny mężczyzna jest przerażony. Jego twarz jeszcze bardziej poczerwieniała, ale tym razem ze złości. — Harmony — wychrypiał. — Tak bardzo mi, kurwa, przykro. Nie powinno do tego dojść... Nie tak.

Niemal się załamałam, słysząc taką szczerość w jego głosie. Gdy zobaczyłam, że na jego twarzy zaczyna malować się odraza i niepewność, że zaczyna czuć wewnętrzny konflikt w związku z tym, że bierze mnie w takim momencie i w takim miejscu, wiedziałam, że muszę przejąć inicjatywę.

Musiałam go poprowadzić.

Powoli rozłożyłam nogi. Rider znalazł się dokładnie między nimi.

— Harmony — szepnął zdenerwowany.

— Cśś — uspokajałam go, kiwając głową. — Musimy to zrobić.

Odwrócił głowę.

— Czuję się jak gwałciciel. Czuję się, jakbym brał cię wbrew twojej woli, jak mój brat. Ja tak nie potrafię.

I wtedy już wiedziałam. Wiedziałam, że w niczym nie był taki jak jego brat. Bo był tak bardzo rozdarty z powodu tego zespolenia. Robiło mu się niedobrze na myśl o gwałcie na mnie.

Właśnie dlatego tego chciałam.

Dlatego to zaakceptowałam. Nigdy nie doznałam takiej uprzejmości.

— Chcę tego — wyrzuciłam z siebie nagle. Rider zamarł.

Spojrzał na mnie.

— Ty chyba żartujesz. To jest złe... Tak bardzo, kurwa, złe.

Przeczesując dłonią jego długie włosy, powiedziałam:

— Mimo iż nie są to idealne okoliczności, nie odmawiam. Ty... i ja... razem... Tak... To nie będzie gwałt. Nie bierzesz mnie siłą. Zrobimy to z otwartymi oczami i z otwartymi sercami.

— Harmony — szepnął i pochylił się, by mnie pocałować. Gdy złączyliśmy



się ustami, sięgnęłam ręką w dół i chwyciłam w dłoń jego męskość. Rider drgnął, ale nie puściłam go. Ludzie zorientowaliby się, że coś było nie tak, gdybyśmy nie zaczęli działać... Gdyby na prześcieradle nie było śladów naszego zespolenia.

Przerwałam pocałunek i zaczęłam lekko muskać ustami jego wargi.

— Chcę tego, Rider. Chcę tego tylko z tobą.

— Harmony — mruknął. Naprowadziłam go na moje wejście i obejmując go nogami, ponagliłam, żeby we mnie wszedł. I tym razem Rider zrobił to, o co go poprosiłam. Żel, który wtarła we mnie Sarai, ułatwił mu penetrację.

Zacisnęłam szczękę, kiedy powoli, centymetr po centymetrze, zaczął mnie wypełniać. Położyłam mu ręce na ramionach. Uniosłam powieki i spojrzałam mu w oczy.

Miał rozpaloną twarz, która zdradzała to, jak się czuł — był rozdarty i zarazem doznawał niewiarygodnej rozkoszy.

— Harmony — szepnął, gdy był już we mnie cały. Zamarł, zamknął oczy i po prostu oddychał. A mnie odebrało mowę. Odebrało mi mowę, bo był na mnie. Spojrzał mi w oczy. Obejmował opiekuńczo moją głowę. W jego oczach widziałam tylko bezgraniczne uczucie do mnie i pożądanie. Żadnej nienawiści. Żadnej dumy.

To sprawiło, że poczułam... że w ogóle coś *poczułam*.

Do tamtego momentu nigdy nie czułam niczego podczas zespolenia. Zawsze się wyłączałam, przenosiłam się myślami do innego świata. Jednak w tamtej chwili z Riderem czułam wszystko. Czułam powiew ciepłego wiatru przez zasłony. Czułam gorącą skórę Ridera ocierającą się o moją skórę i wywołującą u mnie dreszcze rozkoszy. Ale przede wszystkim czułam w duszy każdą chwilę tego, co działo się między nami. Czułam radość w sercu... czułam się *wolna*.

— Harmony — szepnął Rider. Patrzył na mnie zaniepokojony. — Wszystko w porządku?

— Tak — odparłam cicho. — Bardziej niż w porządku.

Moje słowa zdały się uspokoić coś w jego spojrzeniu i zaczął się poruszać. Wysunął się delikatnie, by znów się we mnie wbić. Jego łagodne ruchy wywoływały we mnie coś, czego nigdy jeszcze nie doświadczyłam.

Im szybciej się ruszał, tym bardziej delikatny się stawał. Jego skóra lśniła od wilgoci, gdy kołysał się na mnie. A gdy oparł się o moje czoło swoim czołem, omal się nie rozpłakałam.

Nie wiedziałam, że zespolenie może tak wyglądać. Takie czyste i prawdziwe... takie czułe. Wstrzymałam oddech, bo zaczęło narastać we mnie dziwne uczucie. Otworzyłam oczy, a Rider odchylił głowę to tyłu.

— Rider. — Spojrzeliśmy sobie w oczy. — Rider — powtórzyłam, widząc na jego twarzy taki sam wyraz uwielbienia, jaki czułam wobec niego.

— Harmony — powiedział niskim i gardłowym głosem i zaczął poruszać się szybciej. Mój oddech zrównał się z jego oddechem. I wtedy nagle wygięłam się do tyłu, bo w moim ciele zaczął płonąć ogień. Z mojego gardła wyrwał się głośny krzyk, poczułam, jakby rozerwał mnie promień światła, a potem scalilo mnie uczucie niewyobrażalnej rozkoszy.

Chwyciłam Ridera za ręce, próbując zapanować nad płonącym we mnie ogniem. Otworzyłam oczy akurat w chwili, by zobaczyć, jak Rider napina szyję, a jego twarz wykrzywia grymas ekstazy. Rider ani na chwilę nie oderwał ode mnie oczu. Ze wzrokiem utkwionym we mnie i z sercem złączonym z moim ryknął i wypełnił mnie swoim ciepłem.

Rider delikatnie szarpnął jeszcze we mnie kilka razy biodrami. Uspokoił swój krótki, zdyszany oddech i obydwójce zamarliśmy. Byliśmy zszokowani tym, co przed chwilą między nami zaistniało... Tym nieopisanym uczuciem, którym się właśnie obdarzyliśmy.

— Harmony — szepnął ponownie Rider, wypowiadając moje imię jak modlitwę. Pochylił się i mnie pocałował. Złączył się ze mną ustami tak pewnie, jak pewnie złączone były nasze dusze.

Gdy się od siebie oderwaliśmy, tłum na zewnątrz zaczął wiwatować, niszcząc kokon ciepła i światła, którym przez chwilę byliśmy owinięci. To było tak, jakby ktoś wylał na nas wiadro zimnej wody, przywołując nas do rzeczywistości.

— Musimy iść — powiedział smutno Rider. I widziałam, że tak jak ja on też chciałby zatrzymać czas, sprawić, żeby ci wszyscy niepożądani ludzie na zewnątrz znikli, i zostać tam, gdzie byliśmy. Napawać się tym uczuciem radości w sercach.

— Wiem — powiedziałam niechętnie, wzdychając, kiedy się ze mnie wysunął. To dziwne. Ale gdy Rider wyszedł z mojego ciała, czułam się tak, jakbym wraz z nim straciła część swojej duszy.

Rider włożył spodnie i wstał z łóżka. Patrzyłam, jak dochodzi do siebie, a potem odwraca się do mnie. Wzięłam jego wyciągniętą do mnie rękę i ruszyłam za nim. Rider ścisnął moją dłoń, gdy wyszliśmy z za zasłony i oczom wszystkich ukazało się moje nagie ciało. Zasłaniał mnie, jak tylko mógł, do momentu, gdy pstryknął palcami na stojącego najbliżej strażnika, by ten podał mi moją suknię. Założyłam ją szybko na siebie i czekałam na to, co będzie dalej.

Zaczerwieniłam się z zażenowania, gdy brat Łukasz podszedł do łóżka i wrócił, trzymając w ręce poplamione nasieniem prześcieradło. Ludzie zawiwatowali i zaczęli machać do proroka rękami.

Proroctwo się wypełniło. Czułam w powietrzu ich radość.

Rider uniósł ręce — prorok Zakonu w każdym calu. Tłum zamilkł.

— Teraz spędzę cztery dni sam na sam z moją żoną. Wykorzystajcie ten czas na refleksję nad swoimi grzechami i módlcie się o zbawienie waszych dusz.

— Ludzie poderwali się na nogi rozradowani. — Uroczystość weselna odbędzie się w sali zachodniej. Idźcie i uczcijcie wasze zbawienie oraz przyjmijcie miłość, którą Bóg zesłał na swój lud wybrany!

Usłyszałam, jak ludzie zaczęli pospiesznie się rozchodzić. Rider zwrócił się do brata Łukasza:

— Zabiorę teraz przekłętą do domu odosobnienia. Niech nam nikt przez te cztery dni nie przeszkadza. Czy wyraziłem się jasno?

— Tak jest, proroku. Wszystko już tutaj zorganizowałem. Możesz spokojnie zająć się egzorcyzmami panny młodej.

Rider złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć w kierunku przeciwnym do tłumu. Trzymałam oczy opuszczone, próbując z całych sił nadążyć za jego szybkim krokiem. Miękką trawę szybko przeszła w ścieżkę. Zaryzykowałam i uniosłam wzrok, by spojrzeć na dom odosobnienia.

Ale gdy tam dotarliśmy, Rider nie poprowadził mnie do środka, tak jak się tego spodziewałam. Zamiast tego minęliśmy dom i pobiegliśmy w kierunku pobliskiego lasu. Zmarszczyłam brwi zdezorientowana, gdy zaczęłam stąpać po chropowatej, wyschniętej ziemi i leżących na niej połamanych gałązkach. Kilka z nich zraniło mnie w stopy obute w skąpe sandały, ale Rider nieprzerwanie ciągnął mnie w głąb lasu skupiony na celu, do którego zmierzaliśmy.

Gdy zaczął zapadać zmrok, zaczął ogarniać mnie niepokój.

Rider nie oglądał się za siebie, tylko parł naprzód. Przyspieszył, a na moim czole pojawiły się krople potu. Im bardziej się oddalaliśmy, tym powietrze stawało się bardziej parne i wilgotne. Biegliśmy tak długo, aż zapadła noc. Nieprzyzwyczajona do takiego wysiłku z trudem łapałam oddech.

Nagle Rider odgiął gałąź i przed nami ukazało się ogrodzenie. Ogrodzenie było metalowe, ale miało wycięty otwór... wystarczająco duży, abyśmy mogli się przez niego przecisnąć. Rider odgiął rozciętą blachę. Chwiałam się na nogach. Byłam tak zdezorientowana i wyczerpana, że głowa pękała mi z bólu.

— Chodź, kochanie. — Ponaglał Rider, dając mi ręką znak, abym przeszła na drugą stronę. Wahałam się tak długo, że złapał mnie za rękę i przeprowadził przez otwór. Rider zagiął blachę i złapał mnie za rękę. W takim samym tempie przedarliśmy się przez wąski pas drzew i dotarliśmy do opustoszałej drogi. Nie było tam nic prócz czarnego samochodu z zaciemnionymi szybami.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc. Co się dzieje? Dokąd my zmierzamy? Rider odwrócił się do mnie. Oparł ręce na moich ramionach i zaczął pchać mnie w tył, aż dotknęłam plecami samochodu. Przeniósł ręce z ramion na policzki.

— Rider — szepnęłam, próbując złapać oddech. Pochyliłam się ku niemu i dotknęłam jego dłoni. Wdychałam jego zapach i czułam na klatce piersiowej jego szybko bijące serce. Patrzył na mnie, jakbym była jego słońcem. Ja też czułam w sercu, że on był mój.

— Jak? — spytałam cicho. — Jak ty... Jak to w ogóle jest możliwe? Nic z tego nie rozumiem. Miałam wyjść za proroka! Musiałam, aby pomóc naszej sprawie... Co... Co ty zrobiłeś?

Rider się cofnął, ignorując moje pytanie.

— Musimy jechać, kochanie.

Złapałam go za nadgarstek.

— Dokąd? Dokąd jedziemy? Muszę wiedzieć, co się dzieje! — Zerknęłam za siebie w kierunku społeczności i ogarnął mnie strach. — Moi przyjaciele. Moi opiekunowie... Nie możemy ich zostawić! Oni mnie potrzebują. Potrzebowali mnie, aby zbliżyć się do proroka!

Rider się zatrzymał i przyciągnął mnie do siebie.

— Oni *wiedzą*, Harmony. To oni mi w tym wszystkim pomogli. Teraz musisz iść ze mną, abyśmy i im mogli pomóc. Plan się zmienił. Nie powiedzieliśmy ci, bo ta wiedza mogła cię narazić na niebezpieczeństwo.

Poczułam zamęt w głowie. Jeśli pomogli Riderowi...

— Oni zostaną ukarani! — Uniosłam dłoń do ust. — On ich zabije. Zabije ich wszystkich za zdradę. A gdzie zamknęliście twojego brata? Czy on wciąż żyje?

Rider znów ujął w dłonie moją twarz. Miał współczującą, lecz zarazem zdeteterminowaną minę.

— Żyje. Harmony, to dla tej chwili twoi przyjaciele żyli w Portoryko przez te wszystkie lata, chociaż mogli zbiec. To dla tej chwili dobrowolnie postanowiłaś im pomóc. Wprowadziliśmy wasz plan w życie, tyle tylko, że wygląda on inaczej, niż myślałaś.

— Nie rozumiem — powiedziałam i mocniej ścisnęłam jego nadgarstek. — Miałam za niego wyjść.

— Oni — brat Stephen, siostra Ruth, Salomon i Samson — nie mogli do tego dopuścić. Wszyscy widzieliśmy, jak perspektywa tego ślubu wpływa na ciebie. To cię zabijało od wewnątrz. Nikt z nas nie mógł pozwolić na to, abyś się poświęciła. Mój brat... On zrobiłby ci krzywdę. I nawet jeśli ty mogłabyś to znieść, ja nie. Żadne z nas nie mogłoby tego znieść. — Rider zamknął oczy. — Ten plan obmyśliliśmy tej nocy, gdy dowiedzieli się, kim jestem. Mogę dotrzeć do ludzi, którzy mogą nam pomóc. Ponieważ sami sobie z tym nie poradzimy. Musimy ściągnąć pomoc... nie niszcząc przy tym ciebie.

Widziałam w jego oczach, że miał takie same wątpliwości jak ja na temat zostawienia ich.

— Rider — wychrypiałam, płacz złapał mnie za gardło. — Któż nam pomoże wyrwać się z tej beznadziei? Władze, o których mówił brat Stephen?

Rider zacisnął dłonie nieco mocniej na moich policzkach.

— Nie. Ludzie, których Judasz boi się najbardziej.

Z początku nie wiedziałam, kogo mógł mieć na myśli. Wtedy w głowie zabrzmiały mi słowa proroka. Kazania, które głosił przez głośniki.

— Ludzie diabła — szepnęłam. Rider skinął głową. — Żeby pozbyć się proroka, musimy przejść przez piekło? — spytałam, próbując zebrać w sobie odwagę, by spotkać się z takimi ludźmi.

Rider patrzył na mnie długo.

— Obawiam się, że my żyliśmy w piekle, kochanie. — Na te wstrząsające słowa wstrzymałam oddech. — Musimy już iść — powiedział Rider i już

miał się odwrócić.

Jednak zanim to zrobił, pociągnąłem go za nadgarstek, żeby się zatrzymał. Zmarszczył brwi. Patrzył na mnie zaniepokojonym wzrokiem. Zbliżyłam się do niego.

— Jesteśmy małżeństwem — szepnęłam z podziwem. Spojrzałam w dół na nasze dłonie, na złote obrączki na naszych palcach. Przesunęłam kciukiem po dłoni Ridera i spojrzałam mu w oczy. On patrzył na mnie, a jego oczy zalśniły. — Dla naszego ludu jesteśmy mężem i żoną na wieczność. I mamy za sobą święte zespolenie. Ty i ja...

Rider nic nie powiedział. Przełknął ślinę, widziałam, jak jego jabłko Adama porusza się w górę i w dół. Moje serce przyspieszyło, bo bałam się, że to, co czułam — tę przyprawiającą o zawrót głowy lekkość serca — było jednostronne. Że to wszystko, co zrobiliśmy, było tylko nic nieznaczącą częścią planu.

Gdy już miałam wyrwać swoją dłoń z dłoni Ridera, on znów przyparł mnie do samochodu. Moje serce tym razem zabiło szybciej z zupełnie innego powodu. Tym powodem był dziwny wyraz jego oczu. Jakby w jego ciemnych tęczęwkach zapłonął ogień pożądania.

Otworzyłam usta, próbując się odezwać. Ale Rider dotknął dłońmi mojej twarzy i przywarł ustami do moich ust. Byłam oszołomiona, brakło mi tchu, jego usta mnie pochłaniały — namiętnie, rozpaczliwie i z takim pożądaniem, że zachwiały się pode mną nogi. Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, próbując uchwycić się tego nowego doznania. Ten gest tylko go rozochocił. Jego język wszedł w pojedynek z moim, dominował, ale jednocześnie był delikatny. Moje ciało ożyło wypełnione światłem i ogniem do tego stopnia, że poczułam ból w piersiach i musiałam zacisnąć nogi, bo to znajome mi już uczucie zaczęło rozlewać się po moim wnętrzu.

Wreszcie Rider oderwał się ode mnie i oparł czołem o moje czoło. Obydwoje próbowaliśmy złapać oddech. Nasze klatki piersiowe unosiły się i opadały w szaleńczym rytmie. Gdy wreszcie udało nam się zapanować nad oddechem, Rider przesunął palcem w dół po moim ramieniu aż do samej obrączki na moim palcu.

— Pragnę cię, Harmony. Nie mogę, kurwa, uwierzyć, że jesteś moją żoną. Że my... że byłaś moją pierwszą kobietą. Że dopiero co cię miałem...

Odchylił głowę, musnął wargami moje usta i powiedział:

— Jesteś tak zajebiście piękna i doskonała. I moja. Naprawdę moja, pod każdym względem. — Zamknęłam oczy, poczułam ulgę, że on też mnie pragnął. — Ale ja na ciebie nie zasługuję. Ani trochę.

Otworzyłam oczy. Chciałam zaprzeczyć, powiedzieć mu, że zasługiwał na mnie bardziej, niż ktokolwiek inny kiedykolwiek mógłby, ale on już szedł do drzwi pasażera. Otworzył je.

— Wsiadaj, kochanie, musimy jechać.

Zastanawiałam się, dlaczego wciąż mówił do mnie „kochanie”. Nigdy nie słyszałam, żeby jakiś mężczyzna mówił tak do dorosłej kobiety, ale w tonie jego głosu słyszałam czułość.

*Kochanie.*

Wierząc, że Rider wie, co robi, wsiadłam do samochodu, a on zajął miejsce za kierownicą. Zapalił silnik, ale nie włączył świateł. Siedzieliśmy w ciemności. Rider wziął głęboki oddech. Obserwowałam, jak zamyka oczy i zaciska usta. Coś go niepokoiło, wyglądał na zdenerwowanego, może nawet przerażonego. To sprawiło, że ja też poczułam strach.

*Ludzie diabła.*

Nie miałam pojęcia, kim oni byli. Ale wtedy pomyślałam o tatuażach, które Rider miał na rękach, i wszystko zaczynało nabierać sensu. On ich znał. Znał ich dobrze.

Chwyciłam go za rękę. Rider odwrócił do mnie twarz, a ja uśmiechnęłam się do niego przez łzy. Westchnął, wiedział, że wyczułam jego strach.

Rider przyłożył moją dłoń do ust i złożył na mojej natartej olejkiem waniliowym skórze niewinny pocałunek. Wyjechał na drogę i zaczęliśmy się oddalać od więzienia, w którym byliśmy zamknięci o wiele za długo. Cały



czas trzymałam go za rękę, gdy jechaliśmy ciemnymi, krętymi drogami. Nie puszczałam jej, bo czułam, że osacza nas jakiś mrok. Gdy Rider prowadził mnie do jaskini diabła, moje serce podpowiadało mi, że u jej bram czeka nas jedynie ból, i to najgorszego rodzaju.

Dlatego trzymałam go mocno.

Przyrzekłam sobie, że już zawsze będę u boku mojego męża.

Przyrzekłam sobie, że nigdy go nie puszczę.

## **Rozdział jedenasty**

### **Rider**

Czułem w sobie potężną dawkę adrenaliny i strachu, gdy uciekaliśmy. Byle dalej od społeczności... W głowie miałem tylko jeden cel, jedno miejsce, do którego musiałem dostarczyć Harmonię bez żadnych przeszkód. To była jedyna opcja. Modliłem się do kogokolwiek, kto, do cholery, nad nami teraz czuwał, żeby udało mi się ją tam zawieźć.

Musiała się tam znaleźć. Po tym wszystkim, przez co przeszła... *Kurwa*. Kręciło mi się w głowie. Przed chwilą ją poślubiłem... Przed chwilą z nią byłem. Płonęła mi skóra. To było najlepsze uczucie na świecie. Ale mimo to jednocześnie czułem się, jakbym ją oszukiwał. Po raz pierwszy w życiu się komuś oddała... a ja byłem pierdolonym oszustem.

W moich oczach byłem gorszy od Judasza.

Czułem na sobie wzrok Harmony, gdy nerwowo wierciłem się na siedzeniu. Jej drobne palce zaciskały się nieco mocniej na mojej dłoni za każdym razem, gdy czuła, że się, kurwa, rozsypuję. Ale powiedziałem sobie, że się nie załamie. Musiałem wziąć się w garść i doprowadzić to do końca. Brat Stephen, siostra Ruth, Salomon i Samson polegali na mnie.

Ponad godzinę jechaliśmy w milczeniu. Przed nami ukazały się obrzeża Austin. Spojrzałem na Harmony. Siedziała wyprostowana i z szeroko otwartymi oczami obserwowała świat szybko przesuwaną się za oknami samochodu. Ściskając mocno moją dłoń, chłonęła wzrokiem otoczenie.

Pamiętałem, jakie to uczucie. Miałem osiemnaście lat, gdy Abraham, mój nauczyciel, zabrał mnie do miasta po raz pierwszy. Przygotowywał mnie wtedy do mojej misji infiltracji Katów. Pamiętam, że byłem taki przytłoczony tym światem, iż chciałem uciec z powrotem do Pastwiska. Ale krok po kroku przyzwyczaiłem się do świateł i zgiełku miasta... do obecności bezmyślnych grzeszników — za takich ich wtedy uważałem.

Właściwie jedynym powodem, dla którego tak dobrze się przystosowałem do zewnętrznego świata, było to, że uważałem, iż był przeklęty. Byłem świętym wśród grzeszników i byłem co do tego przekonany w stu procentach. Gdy spojrzełem teraz przez okno, ja też miałem wrażenie, że widziałem świat innymi oczami. Tym razem to ja byłem *pojebany* i nienormalny. Tym razem to ja byłem złym człowiekiem, który pod przykrywką wiary propagował pedofilię i przemoc seksualną.

Nigdy wcześniej nie czułem do siebie takiego obrzydzenia.

Nigdy wcześniej nie czułem takiej odrazy do wszystkiego, co zrobiłem w imię Boga, który z pewnością pozbawił mnie swojej łaski. Im więcej o tym myślałem, tym bardziej byłem przekonany, że ktoś zupełnie inny bierze mnie w swoje ramiona. Niemal czułem, jak ogień piekielne liżą moje stopy.

— Jest tak jasno, że ledwie mogę to ogarnąć wzrokiem — powiedziała Harmony z podziwem. — Brat Stephen wiele razy opowiadał mi o świecie zewnętrznym, ale słyszeć, a widzieć, to dwie zupełnie inne rzeczy. —

Ścisnęło mnie w żołądku. W tym wieku nie powinna oglądać tego po raz pierwszy w życiu. Patrzyłem na jej twarz i myślałem o tym wszystkim, co brat Stephen powiedział mi tej nocy, gdy dowiedziałem się, kim oni wszyscy byli.

Z początku nie mogłem w to uwierzyć. Mój umysł nie pozwalał mi w to wierzyć. Ale wiedziałem, że to była prawda. Teraz to widziałem, gdy nią patrzyłem. Była taka piękna. Była najpiękniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem.

Wszystko się zgadzało.

Puściłem jej rękę i sięgnąłem do schowka w samochodzie. Tak jak obiecał Salomon, były w nim pieniądze. Wystarczająco dużo, abyśmy mogli zrobić to, co musieliśmy, albo uciec, jeśli zaszłaby taka konieczność. Buntownicy z Portoryko pomyśleli o wszystkim. Przybyli do Nowego Syjonu przygotowani i zdeterminowani, by osiągnąć swój cel.

Harmony patrzyła na mnie w milczeniu. Rozejrzałem się po okolicy, poznałem miejsce, w którym byliśmy. Cel był już blisko. Przejechałem jeszcze osiem kilometrów, skręciłem w prawo i wypuściłem powietrze, gdy ujrzałem przed nami sklep z kosmetykami. Wjechałem na nieoświetlony parking i wyłączyłem silnik. Harmony nie spuszczała ze mnie wzroku. Na jej twarzy widziałem zakłopotanie i strach. Chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie.

— Muszę tu coś kupić, OK?

Spojrzała na sklep.

— Mam tu zaczekać? — spytała nerwowo. Skinąłem głową i wziąłem zwitek banknotów ze schowka.

— Zamknę drzwi na zamek — powiedziałem. Musiałem odwrócić się od jej przerażonej twarzy i odejść. Gniew, który łagodnie płynął w moich żyłach przez ostatnich kilka tygodni, teraz zaczął zmieniać się w powódź. Widok Harmony próbującej z całych sił zachować odwagę, doprowadzał mnie do szału.

Ta kobieta mnie, kurwa, coraz bardziej fascynowała.

Pamiętając listę rzeczy, które brat Stephen kazał mi kupić, przeszedłem szybko przez pusty sklep, ignorując dziwne spojrzenia personelu. Wiedziałem, że na widok białej tuniki niejednen wybałuszy oczy. Ale to było Austin. Wszystko było dziwne i wszyscy byli dziwni.

Wyszedłem ze sklepu tak szybko, jak tylko mogłem, i wrzuciłem zakupy na pakę. Gdy wsiadłem do samochodu, pochyliłem się ku Harmony. Miała bladą twarz, a dłonie zaciśnięte w pięści trzymała na kolanach. Jednak wciąż miała determinację w oczach.

Wiedziałem, że tak będzie. Ona po prostu była urodzoną wojowniczką.

— Wszystko OK, kochanie? — Pocałowałem ją w czoło, a potem w usta.

— Tak — przytaknęła. Uśmiechnąłem się w obliczu jej siły. Dotknęła dłonią mojego policzka. Przesunęła wzrokiem po moim ciele. — W tym świetle dobrze cię widzę. Twoje włosy, twoje brązowe oczy... twoją przystrzyżoną brodę... — Spojrzała w dół, opuszczając swoje długie rzęsy. Gdy uniosła wzrok, wbiła we mnie te swoje oczy duże jak u łani i dodała: — Jesteś taki przystojny. — Nie odezwałem się, kurwa, ani słowem. Miałem zaciśnięte gardło. — Zatuszowali nawet największe siniaki. — Starłem puder, który siostra Ruth nałożyła mi na skórę.

— Mnie też siostry nałożyły makijaż — powiedziała. — Nie przywykłam do tego. — Harmony była naturalnie zajebiście olśniewająca. Makijaż tylko podkreślił jej nieskazitelną urodę. Byłem nią oczarowany. Nic dziwnego, że Judasz uznał ją za przeklętą.

Była zdecydowanie najpiękniejszą przeklętą, jaką kiedykolwiek widziałem. Urodą przewyższała nawet Mae. Mae była piękna, ale wiedziałem już, że to, co do niej czułem, było dalekie od tego, co czułem do Harmony. Harmony była... *wszystkim*. Nawet nie umiałem tego wyjaśnić. Ona sprawiała, że czułem wewnętrzny spokój, wiedziałem, kim jestem. A tak długo byłem, kurwa, taki zagubiony.

Przejechaliśmy jeszcze kilkanaście kilometrów, aż dotarliśmy do obskurnego,

przydrożnego motelu. Zaparkowałem, wysiadłem z samochodu i podszedłem do drzwi pasażera. Otworzyłem je i podałem Harmony rękę. Trzęsły jej się palce, gdy wysiadła. Rozejrzała się wokół siebie.

— Jesteśmy na miejscu? To tu przyjechaliśmy po pomoc?

Pokręciłem głową i sięgnąłem po torbę z zakupami.

— Najpierw krótki przystanek, a potem pojedziemy.

Harmony skinęła głową i próbowała się uśmiechnąć. Była tak cholernie dzielna. I ufała mi. Ufała mi całkowicie. Kurwa, nie zrobiłem nic, żeby na to zasłużyć. Niewątpliwie wkrótce i ona będzie mnie nienawidzić.

Wiedziałem, że moje dni były policzone.

Trzymałem ją za rękę, kiedy weszliśmy do recepcji motelu. O mało nie walnąłem przyszczatego gówniarza za biurkiem w gębę, gdy ten wlepił gały w Harmony. Zrobiłem się tak bardzo zaborczy, że krew mi się zagotowała w żyłach. Miał szczęście, że mi się spieszyło, bo inaczej zjadłby swoje zęby na kolację. Wziąłem od niego klucze, wyprowadziłem Harmony na zewnątrz i zaprowadziłem do pokoju.

To była totalna nora, ale nie mieliśmy tam nocować. Zamknąłem za nami drzwi i włączyłem światło. Harmony westchnęła z zachwytu na widok gównianych mebli. Już miałem jej powiedzieć, że potrzebujemy tylko godziny lub dwóch, kiedy rzekła:

— To przepiękny pokój. — Odwróciła się do mnie z wilgotnymi oczami. — Przywiozłeś mnie do pokoju z łóżkiem i łazienką, Rider?

Podeszła do łóżka i zanim na nim usiadła, dotknęła materaca dłonią. Uniosła głowę i rozpromieniła się, kurwa, tak, że przyćmiła stojącą obok mnie lampę.

— Jest takie miękkie — powiedziała szczęśliwa i lekko zachichotała. — I jest pościel.

Stałem, kurwa, jakby odjęto mi mowę, patrząc na to, jak moja żona zachwyca się nędznym łóżkiem i wypłowiałą, wyciągniętą pościelą. Dotarło do mnie,

przez co ona przeszła i czego całe życie doświadczała z rąk *mojej* rodziny, z moich rąk.

Ograbiliśmy ją z wszelkiej radości, z czegoś tak podstawowego jak cholerne łóżko. Nie miała niczego. Nie zaznała niczego prócz nienawiści i potępienia. Była gwałcona i wykorzystywana... Złamaliśmy jej podstawowe prawa, prawa człowieka.

Zasługiwałem na śmierć. Wszyscy ci, którzy zgotowali jej taki los, zasługiwali, kurwa, na śmierć.

— Rider? — otrząsnąłem się z ogarniającej mnie złości. Harmony wciąż się do mnie uśmiechała. Chciałem, aby ten uśmiech jej nie opuszczał. Zanim skończy się ta noc, postaram się, żeby uśmiech już nigdy nie zniknął z jej pięknej twarzy.

— Chodź — wychrypiałem głosem pełnym wzruszenia. Poszedłem do małej łazienki i wysypałem zawartość torby na biały poobdzierany blat. Harmony stała w drzwiach jak posąg, obserwując każdy mój ruch. Spojrzała na leżącą na blacie farbę do włosów.

— Musimy zmienić twój wygląd — powiedziałem, chwytając pudełko. — Żeby mój brat i jego apostołowie cię nie poznali, jeśli zaczną cię szukać.

Harmony przyglądała mi się przez dłuższą chwilę, po czym pokiwała powoli głową i niepewnie weszła do łazienki. Zdjąłem jej wianek z głowy i rozpuściłem dwa warkocze. Włosy opadły jej swobodnie na twarz.

Harmony już się nie uśmiechała, kiedy nakładałem farbę na jej jasne włosy. Stała nieruchomo twarzą do lustra, cały czas patrząc mi podejrzliwie w oczy. Kiedy kolor jej włosów zmienił się na kruczoczarny, stanąłem jak zahipnotyzowany.

Harmony wzięła prysznic, zmywając z siebie farbę i pozostałości po naszym zespoleniu. Ubrała się, a ja zacząłem suszyć jej włosy. Gdy były już zupełnie suche, stanąłem za nią i przełknąłem ślinę. Stałem tak zdecydowanie za długo.

Ocknąłem się z otępienia i kładąc jej ręce na ramionach, odwróciłem ją do siebie przodem.

— Unieś głowę, kochanie. — Harmony opuściła ramiona, a mnie zaschło w ustach, kiedy wyjąłem jej z oczu szkła kontaktowe.

Spojrzałem na swoją żonę i zatoczyłem się do tyłu z niedowierzaniem. Próbując zachować choćby pozory panowania nad sobą, znów do niej podszedłem. Widziałem wzbierające w jej oczach łzy.

— Brat Stephen powiedział ci... o mnie...? — szepnęła. To właściwie nie było pytanie. Nie było to też stwierdzenie. Była w szoku, bo zdała sobie sprawę, że wiedziałem o niej wszystko.

Uniosłem jej rękę do góry i mokrym ręcznikiem starłem podkład kryjący z jej nadgarstka...

Tatuaż. Taki tatuaż widziałem w życiu tylko trzy razy.

— *A losem bojaźliwych, niewiernych, plugawców, morderców, rozpustników, czarowników, bałwochwalców i kłamców będzie jezioro płonące ogniem i siarką. To jest śmierć druga.*

— Księga Objawienia 21, 8. — Powiedziała ostrożnie Harmony. Przyłożyłem sobie jej nadgarstek do ust i pocałowałem wytatuowane miejsce. Objąłem ją i przytuliłem do siebie.

— Przepraszam — powiedziałem szczerze. — Przepraszam, że miałaś takie życie. — Harmony się rozplakała, ale tylko na chwilę. Wzięła się w garść i otarła łzy. Nie mogłem przestać się na nią gapić. Moje serce biło i jednocześnie krwawiło dla niej. Teraz była nawet jeszcze piękniejsza. Ale nie tak jak się spodziewałem. Po prostu była jeszcze piękniejszą Harmony. Nikim innym. Nie mogłem jej do nikogo porównać. Dla mnie *nikt* się z nią nie równał. Mimo iż trudno było mi w to uwierzyć.

Harmony próbowała się opanować, a ja powiedziałem:

— Jesteś najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek znałem. To, przez co

przeszłaś, co przeżyłaś... co jesteś gotowa zrobić, by ocalić członków społeczności...

Harmony roześmiała się niewesoło.

— To nieprawda. Ja *musiałam* być silna, bo ludzie polegali na mnie. Ci, którzy mnie kochali, postrzegali mnie jako silną. Ale w środku — Harmony uniosła rękę i przyłożyła ją sobie do serca — tutaj, byłam krucha jak każdy. Po prostu skrywałam to przed światem. Nie chciałam, żeby moje łyzy podsycaly okrutnych mężczyzn, którzy nas krzywdzili. Siła to tarcza, którą można opuścić tylko przed tymi, których kochamy.

Jej słowa były dla mnie ciosem, ale to ten blask w jej oczach tak naprawdę mnie dobił, bo mówił, że mi ufała. Kurwa... Ona *mi* ufała.

Pogłaskałem ją po jej czarnych włosach. Spojrzałem w zniewalające oczy. Byłem oczarowany jej urodą, ale musieliśmy jechać dalej. Nadszedł czas, aby Harmony wreszcie zaznała spokoju... nawet jeśli dla mnie miało to oznaczać początek pierdolonej wojny.

Wzięłem ją za rękę i powiedziałem:

— Jesteś gotowa, kochanie?

— Tak — odparła, a potem skradła ostatni kawałek mojego serca, mówiąc nerwowym głosem: — *Kochanie*. Zarumieniła się, gdy się uśmiechnąłem.

Poprowadziłem Harmony do samochodu. Mieliśmy do przejechania jakieś trzydzieści kilometrów.

Trzymałem Harmony za rękę. Uśmiechałem się, wiedząc, że jej pęknięte serce wkrótce zostanie uleczone.

Drobny akt odkupienia moich grzechów, które popełniłem w swoim popierdolonym życiu.

\* \* \* \* \*

Nie wiedziałem, jak będę się czuł, gdy zbliżaliśmy się do miejsca, które



niegdyś nazywałem domem. Spodziewałem się, że będę zdenerwowany — do diabła, spodziewałem się, że będę czuł strach przed tym, co nieuniknione... ale, co dziwne, nie czułem nic. Moje serce nie biło szybciej, mój puls nie przyspieszył. Byłem spokojny, bo wiedziałem, że przywiezienie tu Harmony było słusznym krokiem.

Zasługiwała na to.

Gdy minąłem ostatni zakręt na drodze prowadzącej do ich bram, w oddali zabłyśły światła klubu.

Harmony zaczęła wiercić się na siedzeniu. Czułem, że obserwuje mnie bacznie i podejrzliwie, ale cały czas patrzyłem przed siebie. Nie włączając nawet kierunkowskazu, skręciłem w lewo i po chwili zatrzymałem samochód. Przyjrzałem się zabudowaniom klubu. Od ostatniego razu, kiedy tam byłem, wprowadzili całe mnóstwo zabezpieczeń. Brama nie miała już prętów, była cała ze stali. Mur ogrodzenia był wyższy i grubszy. Ale zupełnie nowym elementem były wieże wartownicze wychodzące na jedyną drogę prowadzącą do klubu.

To była pieprzona twierdza. Nie do zdobycia. Nie można było się tam włamać, a co najważniejsze — uciec stamtąd.

Mój wzrok przykuł jakiś ruch na wieży i ujrzałem przyglądającego mi się faceta ubranego na czarno. Szyby samochodu były zaciemnione i w tamtym momencie byłem za to wdzięczny. Nie widzieli, kto był w środku, co było częścią planu.

Ten na wieży trzymał karabin w rękach i obserwował nasz samochód, ale nie widziałem, który to był brat. Oczy Harmony były wielkie ze strachu.

— Zostań tu, OK?— powiedziałem.

Harmony przełknęła ślinę i spojrzała przeciągle na czarną, stalową bramę.

— Rider... Boję się. Coś mi mówi, że to zły pomysł.

Pochyliłem się ku niej, dotknąłem palcem jej podbródka i przyciągnąłem jej

usta do swoich. Całowałem ją delikatnie, namiętnie i tak długo, jak to tylko możliwe. Wiedziałem, że w ten sposób jestem z nią już ostatni raz. Harmony odwzajemniła pocałunek. Poczułem wtedy, kurwa, że żyję. Zanim ją poznałem, byłem martwy.

Oparłem się czołem o jej czoło i zamknąłem oczy. Nie chciałem się ruszyć. Oddałbym wszystko, by móc zostać z nią w tym samochodzie do końca mojego żalosego życia. Ale nadszedł czas, żeby spojrzeć w twarze moim byłym braciom.

Nadszedł czas, aby zacząć płacić za całe to gówno, które spowodowałem.

Nadszedł czas, aby uwolnić Harmony... ode mnie i od ludzi, którzy ją więzili.

Do środka samochodu dobiegły uniesione głosy. Już czas.

— Zostań tu, dopóki cię nie zawołam. Wcześniej nie wychodź... Proszę. — Nalegałem. Otworzyłem drzwi i nie oglądając się za siebie, wyszedłem.

Z rękami uniesionymi do góry stanąłem przed samochodem. Zaczęły rozbłyskiwać światła. Reflektory jeden za drugim zaczęły wydobywać moją postać z ciemności. Skrzywiłem się oślepiiony ich blaskiem.

— O ja pierdolę.

Rozpoznałem ten głos. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy zobaczyłem mojego byłego najlepszego przyjaciela. Brata, z którym wszędzie jeździliśmy razem. Jedyne prawdziwego przyjaciela, jakiego miałem w tym klubie.

Smiler.

Zrobiłem krok w bok, wychodząc spod snopu światła, żeby móc wyraźnie widzieć jego twarz. Smiler patrzył na mnie z rozdziawionymi ustami. Gdy spotkaliśmy się wzrokiem, zobaczyłem na jego twarzy cień smutku.

— Smiler — powiedziałem wystarczająco głośno, by mnie usłyszał. Mój głos zdał się wyrwać go ze swoistego transu, a jego twarz przybrała wyraz niepohamowanej złości.

Smiler wychylił się przez poręcz i zawołał:

— Zawołajcie tu, kurwa, prezesa. Już! — Znow odwrócił się do mnie. — Nie! Co ja pierdołę!? Zawołajcie tu wszystkich! Co do jednego! Mamy zajebisty problem!

— Nie ma żadnego problemu — powiedziałem spokojnie. Smiler odwrócił gwałtownie głowę w moim kierunku. Wycelował broń w moją głowę, a potem spojrział na drogę. — Co to ma, kurwa, znaczyć, człowieku? Nie możecie, wy fiuty, zapomnieć o tym klubie? Są z tobą inne świrusy? Znow przyszedliście, kurwa, po suki, wy pojechańcy?

Dotknęły mnie jego zjadliwe słowa, ale pokręciłem głową.

— Nie. Jestem sam. Nie przyjechałem tu, żeby szukać kłopotów.

Smiler prychnął z przekąsem i zaczął wypatrywać na drodze moich ludzi... moich *byłych* ludzi.

Za bramą rozległ się tupot biegnących stóp.

— Co się dzieje, kurwa? — krzyknął jakiś głos. Nie byłem pewien, ale należał chyba do Kylera.

Niech to szlag.

Zamknąłem oczy, mój spokój przysł, a zapomniany strach wrócił z całą mocą.

— Pierdolone drugie nadejście Chrystusa! — krzyknął w odpowiedzi Smiler. — Otwórzcie bramę! — Gdy żelazna brama zazgrzytała, serce zaczęło łomotać mi w piersi.

Próbowałem wciągnąć powietrze do płuc, ale było zbyt wilgotne i gęste. Albo mi się tylko tak wydawało i to moja klatka piersiowa odmawiała posłuszeństwa. Po szyi spływał mi pot. Obserwowałem z uwagą poruszające się niecierpliwie cienie stóp za bramą. Uniosłem ręce jeszcze wyżej, gdy brama otworzyła się na tyle, by moi byli bracia mogli się przez nią przecisnąć.

Od okalających nas drzew zaczęły odbijać się echem dźwięki odbezpieczanych karabinów. Po chwili niczym perfekcyjnie zgrane i rozjuszone stado ukazali się Kaci.

Stanęli przede mną jak wryci.

Spojrzałem w oczy każdemu z moich byłych braci. Każdy z nich patrzył na mnie z wyrazem autentycznego szoku na twarzy, który szybko zmienił się w czystą nienawiść. Ky pierwszy wyszedł z szeregu.

— Co on tu, kurwa, robi? — syknął. Przeszył mnie wzrokiem i chciał się na mnie rzucić, ale Styx złapał go z tyłu za kołnierz katany i wciągnął z powrotem do szeregu.

— Co jest, kurwa? — warknął Ky i stracił rękę Styxa ze swojego karku. Jeden z braci odłączył się od grupy i z uniesionym karabinem zaczął przeszukiwać drogę. AK, były snajper, sprawdzał, czy ktoś nie czaił się w pobliżu.

— Zapiardolę tego fiuta! — ciszę nocy przeszył znajomy gardłowy ryk. Następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że uderzyłem plecami o ziemię. Dwie pięści zaczęły okładać mnie niczym młoty pneumatyczne i rozmył mi się obraz przed oczami. — Chciałeś mi ją zabrać, ty pierdolona skurwysyńska pizdo! Ty i ten twój brat pedofil!

Jego ręce zacisnęły się na mojej szyi jak imadło. Zdążyłem spojrzeć mu w oczy czarne jak śmierć. Nie próbowałem walczyć. Nie było sensu.

Nagle Flame'a ktoś odciągnął i usłyszałem jego mrozący krew w żyłach ryk, gdy próbował się wyrwać i znów się na mnie rzucić.

— Flame, bracie. Uspokój się, kurwa. — Nie musiałem nawet spoglądać na Vikinga, by wiedzieć, że to on trzymał swojego najlepszego przyjaciela.

Stanąłem na chwiejnych nogach i znów uniosłem ręce do góry. Zauważyłem Tanka i Bulla mierzących do mnie z broni. A potem potężnego gościa, którego nie znałem — miał na sobie pełno nazistowskich tatuaży — i który piorunował mnie wzrokiem, mierząc prosto w moją głowę. Zauważyłem

jeszcze dwóch innych braci, których nie znałem: Mulata o jasnoniebieskich oczach, a za nim blondyna z kapeluszem kowbojskim na głowie. Obydwaj patrzyli na mnie jak na samego diabła.

Wreszcie spojrzałem na Styxa. Byłem pewien, że gdyby samym spojrzeniem można było zabić, leżałbym już martwy na ziemi. Powieki Styxa drgały, a szczęka była zaciśnięta tak mocno, że trzęsła mu się broda. Ale ani na moment nie spuszczał mnie z oczu. I tym razem, kiedy jego vice wystąpił z szeregu i rzucił się na mnie, Styx go nie powstrzymał. Tylko się skurwielił uśmiechnął. Twarda jak żelazo pięść Kylera wbiła się w mój brzuch, pozbawiając mnie powietrza w płucach. Cofnął się, a jego twarz poczerwieniała z wściekłości. Wyprostowałem się i zauważyłem, że ten zwykle wyluzowany brat nie wyglądał najlepiej. Był blady i nie miał już tego beztróskiego rozbawienia w oczach. Teraz miał oczy pierdolonego zimnego zabójcy.

Wyszczrzył zęby. Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć. Ale z jego ust nie wydostało się żadne słowo. Emanował wściekłością do tego stopnia, że do oczu napłynęły mu łzy. I wtedy już wiedziałem. Wiedziałem, kurwa, że chodziło o Delilah.

Zabolało mnie serce. Bo wiedziałem, że to my ją porwaliśmy. A mój brat... ją zniszczył. Może i nie rozkazałem gwałtów, tortur... ale pozwoliłem na to. Byłem tak samo winny jak wszyscy inni.

Opuściłem ręce i wypuściłem powietrze. Teraz mnie zabije. Widziałem to po jego twarzy.

W ułamku sekundy Ky złapał mnie za włosy i kopnął od tyłu w nogi. Ukląknęłam, a Ky przystawił mi nóż do gardła. Odchylił mi głowę do tyłu.

Zamknąłem oczy.

Ostrze noża zaczęło się poruszać po mojej szyi. Usłyszałem, jak któryś z braci krzyknął:

— Ky! Nie waż się go zabić! Musimy się dowiedzieć, po co tu przyjechał! Możesz mu wpierdolić, ale nie waż się z nim skończyć!

Wtedy usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi i przez krzyki wzburzonych braci przebiło się głośno:

—NIE!

...*Harmony*.

— Harmony — powiedziałem i próbowałem obrócić głowę w jej kierunku. Kyler zatrzymał nóż na mojej szyi, ale wciąż trzymał mnie za włosy.

— Harmony — wychrypiałem znów.

— Co jest, kurwa? — usłyszałem głos jednego z braci i zamknąłem oczy.

— A niech to! Ona wygląda dokładnie jak... — powiedział inny głos i zamilkł w pół zdania.

Poczułem, jak Ky odwrócił głowę i zamarł.

— Co jest, kurwa? — Wypuścił nóż z ręki i kopnął mnie w plecy swoim ciężkim, obitym blachą butem. Gdy uderzyłem o ziemię, mignęło mi przed oczami coś białego.

Chciała mnie ochronić.

Harmony stanęła przede mną twarzą do braci i osłoniła mnie rękami.

— Nie dotykajcie go! — zagroziła. Przełknąłem ślinę, bo ogarnęło mnie nagłe wzruszenie. Jej troska ścisnęła mi serce.

Wstałem i położyłem dłoń na jej ramieniu. Podskoczyła i widziałem, jak bardzo miała stargane nerwy. Spojrzała na mnie swoimi jasnoniebieskimi oczyma. Dotknąłem palcem jej policzka i powiedziałem:

— Wszystko w porządku.

Harmony zbladła. Spojrzała na mnie, jakbym oszalał.

— Oni zrobili ci krzywdę — powiedziała. Wokół nas zapanowała śmiertelna

cisza. Miałem to gdzieś.

— Zasluguję na to — odparłem. Wiedziałem, że Kaci to słyszeli, ale to też miałem gdzieś. Wszystko miałem już gdzieś.

Chwyciłem jej dłoń, przyciągnąłem do ust i pocałowałem. W oczach Harmony pojawiły się łzy. Była smutna i zdezorientowana. Opuściłem nasze złożone dłonie i odwróciłem się do braci.

Spojrzałem na Styxa i zobaczyłem osłupienie na jego twarzy. Viking też na niego spojrzał.

— Prez, dlaczego, do chuja, kurwa proroka obesrańca jest podobna do...

Styx uniósł ręce i zaczął migać szybko jak błyskawica:

— *Natychmiast przyprowadźcie tu, kurwa, Mae i jej siostry!*

Bull odwrócił się i zniknął w bramie. Zapadła grobowa cisza, gdy patrzyłem na moich byłych braci. Oni wytrzymali moje spojrzenie. Atmosfera zaczęła gęstnieć do tego stopnia, że trudno było oddychać.

Dłoń Harmony zaczęła drżeć. Wiedząc, że zostało mi zaledwie kilka minut z nią, zignorowałem braci i odwróciłem się do kobiety, która zmieniła moje życie... która dała mi życie... która dała mi siebie. Dała mi tych kilka jakże cennych tygodni szczęścia, którego nigdy wcześniej w swoim życiu nie doznałem.

Harmony spojrzała na mnie i mrugnęła powiekami. Ścisnęło mnie w żołądku, gdy zatrzepotała swoimi długimi rzęsami. Pochyliłem się ku niej i próbowałem uśmiechnąć.

— Harmony. — Wzięłem głęboki oddech. — Dziękuję — powiedziałem. — Dziękuję, że pokazałaś mi, kim naprawdę jestem. — Pokręciłem głową i roześmiałem się smutno. — A przynajmniej, kim mógłbym być, gdyby wszystko nie było takie popieprzone.

— Rider — szepnęła smutno, a po jej policzku popłynęła łza. Pękło mi serce. Nikomu nigdy tak na mnie nie zależało. I nikomu już nie będzie. Nigdy nie

zapomnę tego uczucia. Tego, co takie troska i wiara mogą zrobić z duszą człowieka.

Usłyszałem dochodzący od klubu odgłos biegnących kroków. Widząc, że nasz czas się skończył, pocałowałem ją. Gdy złączyliśmy się ustami, co było naszą formą modlitwy, napawałem się jej słodkim smakiem, próbując zapisać w pamięci jej zapach i smak.

— Nigdy nie zapomnę, jak poczułem się dzięki tobie. — Ścisnąłem jej dłoń.  
— Jak ten dotyk wskrzesił nadzieję, która we mnie umarła. — Przesunąłem palcem po jej dolnej wardze. — Jak te usta pobudziły moje serce do życia, gdy myślałem już, że ono nigdy więcej nie zabije.

— Rider... — szepnęła Harmony, ale wszedłem jej w słowo.

— Dziękuję... Tak cholernie bardzo ci dziękuję za to, że zrozumiałem, jak to jest być normalnym człowiekiem, choćby przez tę krótką chwilę. Dopóki nie pojawiłaś się ty, nie wiedziałem, że żyłem z kłapkami na oczach. Ty... — Westchnąłem głęboko. — Ty to wszystko zmieniłaś. Dzięki tobie zobaczyłem prawdę. Cieszę się, mimo tego, iż jest już za późno. Powinniśmy spojrzeć śmierci w twarz z otwartymi oczami i otwartym sercem.

Na jej twarzy pojawiła się panika. Ale gdy zobaczyłem, że Bull przeszedł przez bramę z trzema kobietami, cofnąłem się i odwróciłem do nich. Harmony objęła mnie w pasie i wtuliła głowę w moją klatkę piersiową. Tuliła się do mnie tak mocno, że prawie nie słyszałem, jak powiedziała:

— Dlaczego mam wrażenie, że ty się ze mną żegnasz?

Skrzywiłem się, próbując nie poddać się ogarniającemu mnie smutkowi. Trzymałem się na tyle, żeby powiedzieć:

— Uwalniam cię.

Gdy Harmony ścisnęła mnie mocniej, spojrzałem na Mae i zobaczyłem, jak chwyta Styxa za rękę.

— O co chodzi, Styx? — spytała swoim delikatnym, dezorientowanym



głosem... A potem spojrzała na mnie.

Jak tylko mnie ujrzała, jej dłoń powędrowała do ust.

— Rider — szepnęła, a moje serce pękło jeszcze raz. Mae zawsze zwracała się do mnie Rider, nawet wtedy, gdy nie przejawiałem już cech człowieka, którego niegdyś znała. Ona nigdy nie straciła wiary we mnie.

Zdałem sobie sprawę, jak dobrą była przyjaciółką. Była moją przyjaciółką, jedyną przyjaciółką, a ja spieprzyłem to wszystko dla proroctwa, które miało tyle wspólnego z prawdą co święty Mikołaj.

Spojrzałem na Delilah w ramionach Kylera. Ky ją podtrzymawał. Wyglądała tak, jakby czuła silny ból. Ledwie stała. Patrzyła na mnie z twarzą bez wyrazu... Wiedziałem, kogo we mnie widzi. Przeniosłem wzrok na Maddie wtuloną we Flame'a. Obejmowała go mocno. W jego oczach widziałem obietnicę śmierci za to, że zdradziłem Katów. Skinąłem głową do brata. Niebawem będzie miał okazję.

Zamknąłem oczy, napawając się obecnością Harmony jeszcze przez krótką chwilę. Wreszcie odsunąłem ją delikatnie od siebie. Spojrzała mi w oczy zdezorientowana.

— Już nie jesteś sama, kochanie — powiedziałem.

Zmarszczyła brwi, robiąc uroczą, zdezorientowaną minę. Powoli obróciłem ją w kierunku przeklętych sióstr. Czułem, że zeszywniała, gdy wzrok wszystkich skierował się na nią. Mae, Lilah i Maddie powoli zaczęły dostrzegać kobietę, którą trzymałem w ramionach.

Harmony wypuściła powietrze z ust.

— Nie... — szepnęła. — To niemożliwe... — Oczy Mae otworzyły się szeroko. Lilah i Maddie stały z ustami otwartymi z szoku.

Harmony zachwiała się i oparła o moją klatkę piersiową, a w tym momencie Maddie wyplątała się z ramion Flame'a i ostrożnie szepnęła:

— Bella?

Harmony natychmiast odwróciła głowę do najmłodszej przeklętej siostry, a z jej ust wydobył się bolesny jęk.

— Maddie? — szepnęła w odpowiedzi. — Moja mała... Maddie?

Maddie krzyknęła i rzuciła się do przodu. Nie zrobiła dwóch kroków, a Harmony wybiegła swojej siostrze na spotkanie. Jak tylko znalazły się naprzeciw siebie na ziemi niczyjej pomiędzy mną a Katami, padły sobie w ramiona i uklęły. Ścisnęło mnie w piersiach, gdy patrzyłem na to, jak Harmony obejmuje swoją siostrę. Trzymała ją tak mocno, jakby miała jej już nigdy nie puścić.

Ciemne włosy Maddie miały dokładnie taki sam kolor jak włosy Harmony. Flame zaczął chodzić tam i z powrotem, trzymając się za głowę, jakby nie mógł poradzić sobie z taką dawką emocji.

Mój wzrok przykuł jakiś ruch. Do dwóch sióstr powoli podchodziła Lilah, a po jej oszpeconej twarzy płynęły łzy. Trzymała się za brzuch i poruszała z trudem. Nawet z takiej odległości widziałem, że drżały jej ręce. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie. Harmony ostrożnie wyplątała się z ramion Maddie i wstała. Maddie też wstała, nie odstępując Harmony ani na krok i patrząc na swoją starszą siostrę, jakby ta była Jezusem zmartwychwstałym z grobu.

— Lilah — szepnęła Harmony. Do jej oczu napłynęły łzy. — Lilah... Co ci się stało? — Ogarnęło mnie poczucie winy. Czułem na sobie świdrujący wzrok. Gdy uniosłem oczy, widziałem, jak Ky patrzy na mnie morderczym wzrokiem. Doskonale rozumiałem, co chciał mi powiedzieć. To ja byłem odpowiedzialny za wygląd i cierpienie jego żony. Za to, co teraz przechodziła.

Całkowicie się z nim zgadzałem.

— Bella — krzyknęła Lilah, przyciągając z powrotem moją uwagę. Nie odpowiedziała na pytanie Harmony, tylko ostrożnie wpadła jej w ramiona.

— Cśś — uspokajała ją Harmony, tuląc mocno. Widziałem, jak zaciska oczy

z bólu — bólu, który sprawiło jej to, przez co jej siostra przeszła podczas jej nieobecności — a po jej policzkach płyną łzy.

— Tęskniłam za tobą, Bella. Tak bardzo za tobą tęskniłam, że nie mogłam oddychać. — Lilah zaczęła płakać. — Ale jak... Nie rozumiem... Ty umarłaś... Nie mogę...

Wtedy rozległ się głośny, żałosny jęk. Mae. Harmony ucałowała Lilah w policzek i wysunęła się z jej objęć. Spojrzała na Mae. Przeniosłem wzrok na Mae, a potem znów na Harmony. Wyglądały niemal jak bliźniczki. Jednak, co ciekawe, dla mnie nie były identyczne. Były tego samego wzrostu, miały taką samą budowę, takie same ciemne włosy, jasnoniebieskie oczy... ale Harmony miała w sobie jakąś iskrę, której nie miała Mae. Iskrę, która mówiła mi, że była moja, tak jak Mae nigdy nie była.

I nigdy nie miała być.

W miarę jak Harmony zbliżała się do Mae, ta płakała coraz bardziej. Mae opowiadała mi kiedyś o swojej siostrze Belli i o wyjątkowej więzi, jaka je łączyła. Kochała swoje siostry, ale zawsze wiedziałem, że je dwie łączyło coś wyjątkowego. Widziałem to nawet teraz po tym, jak na siebie patrzą.

Mae stała wtulona w Styxa, który podtrzymywał swoją ciężarną narzeczoną, żeby nie upadła. Pocałował ją w głowę, obserwując to wszystko z wyrazem totalnego szoku na twarzy.

Harmony stanęła jak wryta.

— Mae — powiedziała.

— Ty umarłaś — szepnęła Mae. Zrobiła krok ku swojej siostrze. — Ty umarłaś... Siedziałam przy tobie, kiedy umarłaś. — Twarz Mae wykrzywił grymas bólu. — Trzymałam cię za rękę, kiedy stałaś się sztywna i zimna. Czułam, jak twoje palce przestały drżeć i zupełnie znieruchomiały...

— Wiem — odszepnęła Harmony.

— Kazałaś mi uciekać. Kazałaś mi uciekać i nie oglądać się za siebie. —

Niebieskie oczy Mae wypełniły się bólem. — Więc tak zrobiłam... Uciekłam... ale... ale... ale zostawiłam cię tam żywą i samą? — Pokręciła głową i zanosła się szlochem. — Bella, nigdy bym cię nie zostawiła... gdybym wiedziała... gdybym wiedziała...

Kolana Mae ugięły się i opadła na ziemię. Styx rzucił się do przodu, żeby ją złapać, ale Harmony była szybsza. Uklękła przy swojej siostrze.

— Mae, nie obwiniaj się. — Harmony wzięła ją w ramiona. Mae płakała i płakała, głośno i przejmująco.

Gdy się uspokoiła, uniosła głowę i spojrzała na Harmony.

— Ani trochę się nie zmieniłaś. — Mae się uśmiechnęła i przesunęła dłońią po policzku Harmony. — Wciąż jesteś taka piękna. Najpiękniejsza ze wszystkich.

— Mae, tak bardzo mi przykro — krzyknęła Harmony. — Myślałam... Powiedziano mi, że wszystkie zginęłyście. Myślałam, że was straciłam.

Mae wyciągnęła rękę do Lilah i Maddie. Dwie siostry podeszły do nich i uklękły. Objęły się wszystkie, tworząc nierozzerwalny krąg. Pochyliły głowy, jakby pogrążone w modlitwie. Ogarnął mnie smutek, kiedy zrozumiałem, jak musiały żyć w starej społeczności. Miały tylko siebie. Znały tylko swoją wzajemną miłość. Nikt inny ich nie akceptował.

Harmony uniosła głowę.

— Powiedziano mi, że wszystkie zginęłyście. — Pokręciła głową. — Tak długo byłam przekonana, że nikt mi już nie został na świecie. Że jestem sama. — Wtedy spojrzała na mnie i się, kurwa, uśmiechnęła. — Dopóki nie poznałam Ridera.

Jej pełen miłości uśmiech przebił ochronny lód, który skuł moje serce, gdy tu przybyliśmy. Próbowałem się zmusić i zachować dystans. To była ochrona, która zabezpieczyła moje serce przed roztrzaskaniem się na drobne kawałki. Bo wiedziałem, że to się stanie.

I stało się.

— Ty sobie, kurwa, chyba jaja robisz!

Harmony się wzdrygnęła. Spojrzałem na Kylera, który kręcił głową i przeczesywał włosy sfrustrowany. Wskazał na swoją żonę.

— Chcesz wiedzieć, dlaczego Li ma szramę na twarzy? Spytaj tego sadystycznego sukinsyna, który cię tu przywiózł. — Harmony zbladła. — Chcesz wiedzieć, dlaczego ja i moja żona — twoja *siostra* — być może nie będziemy mogli mieć dzieci? Dlaczego Li ledwie chodzi po operacji, którą musiała przejść, żeby to naprawić? Spytaj tego skurwysyńskiego gwałciciela, który cię tu, kurwa, przywiózł. — Harmony przeniosła wzrok na Lilah, która pochyliła głowę z zażenowania. — Niech ci ten twój pojeb opowie, jak porwał Mae i próbował ją zmusić, żeby za niego wyszła. Niech ci opowie, jak porwał Li i pozwolił swojemu braciszкови i jego koleżkom z fiutami jak ołówki na to, żeby wypalili jej krzyż na brzuchu i ją zgwałcili. Niech ci opowie o swojej chorej obsesji na punkcie Mae. A teraz pojawia się tu z tobą, jej lustrzanym odbiciem! Niech...

— Ky! Dosyć! — krzyknęła Lilah i zaczęła wstawać ociężale. Wyprostowując się, skrzywiła się i syknęła z bólu. Ale przetrwała ból, kiedy zobaczyła, że wszyscy na nią patrzą. Zwróciła się do swojego męża:

— Przestań. Dopiero co odzyskałyśmy naszą siostrę. To cud. — Pokręciła głową. — Więc... *przestań*. — Wydawała się wyczerpana.

Czułem się jak kupa gówna, za którą uważał mnie Ky.

Harmony zrobiła krok w moim kierunku. Jej dolna warga drżała, a oczy napełniły się łzami, gdy na mnie spojrzała.

— Rider? — szepnęła. Pochyliłem głowę. Było mi wstyd. Tak bardzo, kurwa, wstyd.

Wciągnąłem powietrze do płuc, spojrzałem w jej piękne jasnyniebieskie oczy i powiedziałem:

— To wszystko prawda. Wszystko, co mówią... zrobiłem to. Zrobiłem to.

Harmony wykrzywiła twarz z bólu i pokręciła głową. Z jej oczu popłynęły łzy.

— Nie, nie wierzę w to. Nie zrobiłbyś takich złych rzeczy. Człowiek, którego poznałam, nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Ma dobre i czyste serce... Przywiózł mnie do moich sióstr. Ocalił mnie przed niechcianym małżeństwem. Zwrócił się przeciwko własnej rodzinie dla większego dobra... przez wzgląd na moje szczęście. Kobiety, którą dopiero co poznał.

Jej słowa były dla mnie jak cios w brzuch. Ponieważ tak bardzo chciałem być człowiekiem, za jakiego mnie uważała. Chciałem jej to wszystko dokładnie wyjaśnić, powiedzieć jej, dlaczego doszło do tego wszystkiego, *jak* do tego doszło. Ale wiedziałem, że na to, co spotkało nie tylko jej siostry, ale wielu innych ludzi, włącznie z samymi Katami, nie było żadnej wymówki. Dopuszczałem do tego wszystkiego. Byłem prorokiem, ale pozwoliłem na to, by czyniono rzeczy w moim imieniu bez mojej wiedzy. Byłem żalonym przywódcą, który chował głowę w piasek, kiedy działo się źle.

Oddałem władzę człowiekowi z urojeniami, który chciał zostać bogiem. To była moja wina. Byłem winny jak sam diabeł. Może nie ponosiłem bezpośredniej winy, ale w moich oczach to tylko pogarszało sprawę.

— Rider — ponaglała mnie Harmony z rękami złożonymi na piersiach jak w modlitwie.

— Zrobiłem to — powtórzyłem tym razem bardziej dobitnie. Jasno i wyraźnie słyszałem w swoim głosie przekonanie. Nie pozostawiłem żadnych wątpliwości.

— Nie — oponowała Harmony i znów pokręciła głową. Zaszlochała i podeszła do mnie. Położyła mi dłoń na piersi i musiałem odwrócić głowę, kiedy zobaczyłem połyskującą w blasku lamp obrączkę na jej palcu — symbol przysięgi, którą jej złożyłem. To było gorsze od czegokolwiek, co mógł zrobić mi Ky. Ta obrączka drwiła ze mnie, droczyła się ze mną, pokazując to, co mógłbym mieć — miłość bez wstydu i konsekwencji. I żonę, którą mógłbym kochać bez poczucia winy. — Naprawdę wyszłaś za

złego człowieka, Harmony...

— Bella — wtrąciła uniesionym głosem. Zamknąłem oczy na krótką chwilę, bo nie mogłem znieść nuty bólu i zdrady w jej głosie. — Moje prawdziwe imię to *Bella*.

Pękło mi serce.

— Bella — wychrypiałem. Otworzyłem oczy. — Wyszłaś za proroka, prawdziwego proroka. Jestem tak samo winny i pojebany jak ten, którego boisz się najbardziej.

— Rider...

— *Kain*. — To imię smakowało jak ocet w moich ustach, ale zmusiłem się, żeby dokończyć to, co miałem do powiedzenia. — Jestem Kainem bez względu na to, jak bardzo udawaliśmy, że tak nie jest. Robiłem pojebane rzeczy, niewybaczalne rzeczy... Mówiliśmy o Judaszu, jakby był jedynym winnym w Zakonie. Jakbym nie był taki jak on... ale *jestem*. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, płynie w nas ta sama krew. Zło, które mieszka w nim, czai się i we mnie. Tylko udawaliśmy, że tak nie jest.

Spojrzałem jej w oczy.

— Musisz pozwolić mi odejść, kochanie. Odzyskałaś swoje siostry. Jesteś wolna. Nie jestem człowiekiem, za którego mnie uważałaś. I z pewnością *nie mogę być* tym, na kogo zasługujesz. — Poczulem ból w piersiach, gdy ostatecznie rozwiąłem jej nadzieję. — Nie poznałaś prawdziwego mnie. Jestem złem w przebraniu dobra. Nie zasługuję na twoje uczucie. Musisz pozwolić mi odejść.

Bella nic nie powiedziała, tylko patrzyła na mnie jak na obcego człowieka. Ky chwycił mnie za kark i przepchnął przez bramę. Ktoś plunął mi w twarz, kiedy przechodziłem, ktoś inny uderzył w i tak już poobijane żebra.

Ale trzymałem głowę wysoko uniesioną, kiedy szedłem przez podwórko klubu. Byłem słaby w przeszłości, pozwalając na to, by akty pedofilii działały się pod moim nosem. Tym razem przyjmę każdą karę, jaką wymierzą mi

Kaci. Najpierw jednak muszą mnie wysłuchać i mi pomóc.

Potem mogą zrobić ze mną, co zechcą.

Bez względu na to, jak surowa będzie to kara.

Bez wątplenia zasłużyłem na nią. Żadna kara nie będzie wystarczająca.

## **Rozdział dwunasty**

### **Styx**

Kurwa, nie wierzyłem temu sukinsynowi. Bezczelnie zjawił się pod klubem wystrojony na biało, udając, że nic złego nie zrobił.

Z pieprzonym sobowtórem Mae... Z jej siostrą, która rzekomo umarła, a którą Rider — największy fan Mae — najwyraźniej posuwał.

Ja. Pierdołę.

Bracia kipieli z wściekłości, podążając za Kylerem, który prowadził proroka jełopa przez podwórko do stodoły. Idealne miejsce dla tej pizdy. Z dala od klubu, a tym bardziej od naszych domów.

Spojrzałem na Ridera i wykrzywiłem usta z odrazy. Kurwa, nienawidziłem tego sukinsyna. Moje mięśnie niemal pulsowały z ekscytacji na myśl o tym, jak dziś wieczorem się z nim zabawimy.



Dziś wieczorem moi bracia zaspokoją swoją żądzę zemsty na nim — powoli, zadając mu ból, katując go tak długo, jak tylko się da.

Podeszli do mnie Tank i Bull. Tank pokręcił głową.

— Siostra Mae, prez? Czy ona powinna nie żyć?

Skinąłem głową i zamigałem:

— *Owszem. To był główny powód, dla którego Mae uciekła od tych jebanych pedofili.*

— To w takim razie jak Rider ją znalazł? Ze wszystkich suk w społeczności, które pewnie robiły się mokre na jego widok, ten wybiera dupę najbardziej podobną do Mae — i bądź tu mądry.

Przygryzłem dolną wargę z nerwów. Jego obsesja na punkcie mojej suki przekroczyła już, kurwa, wszelkie granice. Jedna rzecz była pewna: już się więcej nie zbliży ani do niej, ani do Belli. Jeszcze nie widziałem, żeby Mae zareagowała na coś tak, jak na widok swojej siostry, która pojawiła się przed naszą bramą jak duch. Wiedziałem, że były sobie bliskie, ale, kurwa! Mae ledwie stała na nogach.

Chyba nie zdawałem sobie sprawy z tego, że łączyła je aż tak silna więź.

— *Umrze dziś wieczorem* — zamigałem. — *Dziś wieczorem skończy się urojone panowanie tego skurwiela. Mam go już, kurwa, serdecznie dość.*

Ky otworzył drzwi do stodoły i kopnięciem w plecy pchnął Ridera na środek zaplamionej krwią podłogi.

Sądząc po twarzy Kylera, kret był jego i nikt inny nie miał szans go dotknąć. Lilah niedawno przeszła kolejną operację i od tego czasu, z każdym dniem, mój vice zaczął coraz bardziej zapadać się w ciemność. Gdy znów zobaczył, jak jego suka cierpi w tym pierdolonym szpitalu, z luzaka zmienił się w pierdolonego demona. W demona, którego jedynym celem była zemsta.

Kyler pierdolony Willis czuł taki ból, że był gotów zadać Riderowi śmierć w sposób, który przeszedłby do historii. Kiedy Vike przytrzymał drzwi,

żebyśmy mogli wejść, miał kamienny wyraz twarzy. Jedna z zasad, które wprowadziłem w tym cholernym klubie, jest taka, że kiedy chodzi o interes klubu, nie ma miejsca na przemądrzałe teksty i głupie uwagi.

To dlatego byliśmy tacy bezwzględni.

Kiedy trzeba była sprzątnąć jakiegoś sukinsyna, robiliśmy to... a jaja robiliśmy sobie z tego później... nad jego pokrojonym ścierwem.

Viking zamknął drzwi i zasunął rygiel. AK zaświecił gołą żarówką zwisającą z samego środka drewnianego sufitu. Przecisnąłem się pomiędzy Smilerem, Hushem a Cowboyem i wyminąłem Flame'a, który z nożami w dłoniach i żądzą krwi w oczach chodził tam i z powrotem.

Ky zakuł Ridera w łańcuchy przymocowane do podłogi. Mój najlepszy przyjaciel nie cackał się ze zdrajcą. Wykręcił mu ręce do tyłu i zakładając mu kajdanki na nadgarstki, wymierzał mu od czasu do czasu cios w żebra. Na twarzy Ridera widziałem ból, ale skurwiel ledwo drgnął. Oczy miał opuszczone, a wzrok utkwiony w pierdolonej podłodze.

Ky zrobił krok w tył, adrenalina tak mu podskoczyła, że aż dyszał.

— Co jest, krecie? Ktoś ci odebrał nową maskotkę? Płaczesz, bo twoja nowa dupa dowiedziała się o tym, że jesteś gwałcicielem?

Rider uniósł wzrok. Z jadem w głosie, o którego nawet bym tego religijnego świra nie podejrzewał, syknął:

— Więcej tak o niej nie mów. Wyrwę ci ten jęzor. — Jego głos był niski i złowrogi. Okazało się, że ten zdrajca jednak ma pod tą pedalską tuniką jakieś jaja.

Ky zamarł, a potem na jego przystojnej twarzy pojawił się zajebiście zimny uśmiech. Kucnął i spojrzał Riderowi prosto w twarz.

— Ojej, cóż to, wasza świętobliwość? Nie podoba ci się, że obrażamy kogoś, na kim ci zależy? Że mówimy o jej słodkiej, mokrej cipie? — Spoważniał i nachylił się do Ridera tak, że niemal dotknęli się nosami. — Trzeba było o

tym pomyśleć, zanim ty i ten twój braciszek pedofil postawiliście sobie za cel, żeby odebrać nam, co nasze... I wciąż, kurwa, nie macie dosyć.

Twarz Ridera zapłonęła. Gdy już myślałem, że Ky się odsunie, ten przywalił Riderowi z bani w czoło. Po stodole rozszedł się tępy odgłos. Rider odrzucił głowę, ale natychmiast się wyprostował i usiadł.

— Wgląda na to, chłopaki, że mamy do czynienia z pierdolonym fighterem!  
— krzyknął Viking, strzelając kostkami u palców. Poczuję, że napięcie zaczęło rosnać.

Ky stanął nad Riderem. Flame łąził na boku tam i z powrotem i z sekundy na sekundę dostawał coraz większej kurwicy. Wiedziałem, że jeśli szybko czegoś nie zrobię, ten skurwiel nie powie, co tu, do diabła, robi. Te wściekłe pitbule nie dadzą mu szansy — nie żeby sukinsyn na nią zasługiwał. Ale chciałem wiedzieć, co było grane z Bellą.

Więc się, kurwa, dowiem.

Ani przez sekundę nie wierzyłem, że przyjechał tu tylko po to, żeby ją oddać. Ten skurwiel zawsze coś kombinował. Zawsze był jakiś haczyk. Zawsze było coś za coś.

Ruszyłem do przodu, a bracia szybko zeszli mi z drogi. Stanąłem przed Riderem. Muszę przyznać z uznaniem, że uniósł wzrok i ani na chwilę go ode mnie nie oderwał. Drań nawet nie wyglądał na przestraszonego. Może szybko będę musiał coś z tym zrobić. Potrząsnąłem rękami, żeby je rozluźnić i dałem głową znak Kylerowi, żeby się odsunął. Ky spiorunował mnie wzrokiem. Chciał rozerwać tego skurwiela na strzępy kawałek po kawałku.

Nie mogłem mu na to pozwolić. Jeszcze.

Kiedy Ky zobaczył, że nie zamierzam odpuścić, pokazał mi środkowy palec i stanął obok Husha. Hush położył mu rękę na ramieniu, żeby skurwiela przytrzymać.

Ky utkwiał wzrok w Riderze. Wiedziałem, że jedno niestosowne słowo z jego ust może sprawić, że Ky nie wytrzyma.

Rider skupiał uwagę tylko na mnie. Przekrzywiłem głowę najpierw w jedną stronę, potem w drugą, i zamigałem: — *Lepiej zacznij gadać, i to szybko. Bo stoi tu dokoła jakieś jedenaście powodów, dla których powinieneś to zrobić jak najszybciej... Zanim będzie za późno i postanowię poderznąć ci gardło.*

Na moje słowa Riderowi rozszerzyły się nozdrza. Ale otworzył usta. Zauważyłem na jego twarzy kilka starych siniaków. To zwróciło, kurwa, moją uwagę. Ktoś go dopadł pierwszy.

*Farciarze.*

— Zamierza was zaatakować — wymamrotał Rider, a każdy z moich braci zamarł.

— Co? Kto? — spytał Tank i stanął obok mnie. Ky nie tłumaczył tego, co mówię, bo był na mnie za bardzo wkurwiony, więc wyręczył go Tank. I dobrze. W warunkach stresowych, ten były nazista potrafił zachować stoicki spokój. Ky zaczynał pękać.

— Mój brat. — Włosy stanęły mi dęba. Brat Ridera, pojebany pedofil. Tamta kupa gówna była jeszcze gorsza niż ta pizda. Jeśli to w ogóle możliwe.

— *Jak to, kurwa, zamierza nas zaatakować?* — zamigałem. Tank przetłumaczył głośno moje pytanie.

Rider nieco pobladł. Spojrzał na każdego z braci, a potem na mnie i powiedział:

— Kiedy zabraliśmy kobiety, *wasze kobiety*, to nie ja wydałem rozkaz. On to zrobił, bo myślał, że musi wypełnić prorocstwo mówiące o tym, że prorok powinien poślubić przeklętą, aby zbawić swój lud. — Pokręcił głową. — Teraz wiem, że to prorocstwo to kłamstwo.

Rider opuścił głowę.

— Kiedy wtedy, w tamtej fabryce, wypuściłem *wasze kobiety*, to wkurwiło nie tylko Judasza, ale też starszysznę. — Spojrzał gniewnie wprost na mnie i powiedział: — Potem wkurwiłem ich jeszcze bardziej, kiedy zostałem

zaproszony do udziału w akcie zjednoczenia z Panem. Nigdy przedtem tego nie widziałem ani nie brałem w tym udziału...

Rozległ się dziki ryk. Kiedy uniosłem głowę, zobaczyłem, jak Flame kipi z wściekłości. Miał nabrzmiąle żyły na szyi, a ręce, w których trzymał noże, aż się trzęsły.

AK popatrzył na mnie. Skinąłem głową, dając znak byłemu snajperowi, żeby, kurwa, uspokoił swojego przyjaciela. AK podszedł do Flame'a i zaczął z nim gadać. Flame zamknął oczy i warknął:

— Zrobili to Maddie. Zrobili to Maddie. Skrzywdzili ją podczas tej pojebanej ceremonii. Skrzywdzili ją, kurwa.

Na te słowa krew się we mnie zagotowała, bo na wspomnienie o tym pierdolonym rytualnym gwałcie mnie też ogarniała wściekłość. Za każdym razem, kiedy patrzyłem na blizny, które Mae miała na udach, kipiałem ze złości. Kiedy spojrzałem na Kylera, który zamknął oczy, żeby się uspokoić, wiedziałem, że mój vice był już na granicy wytrzymałości.

— Przerwałem to! — rzucił Rider, jakby czując, że jeszcze kilka sekund, a zostałby oskalpowany od razu. Jego twarz wykrzywiła się z bólu. — Do wtedy nawet nie wierzyłem, że coś takiego naprawdę miało miejsce.

— *Mae ci mówiła, ty kanalio. Mówiła mi, że opowiadała ci o tym — zamigałem.*

Rider zrobił smutną minę i odwrócił głowę.

— Nie wierzyłem jej. Myślałem, że kłamała, żeby się od nas uwolnić... ale teraz wiem, że to była prawda. Widziałem to pojebane gównno na własne oczy. — Wciągnął powietrze do płuc i zamknął powieki. — Widziałem, jak mężczyźni gwałcą dzieci, biorą je siłą... więc to przerwałem... Zatłukłem jednego z nich na śmierć. To było chore... Nigdy... Nigdy bym nie pomyślał, że mój lud dopuszcza się takich rzeczy.

U mego boku pojawił się Viking. Kucnął i obracając nóż w dłoni, spojrzał Riderowi w oczy.

— Masz jakiś ulubiony typ, krecie gwałcicielu? Lubisz blondyneczki z tycimi cyczkami czy wolisz bruneteczki w okresie dojrzewania? Poniżej dziesięciu lat czy lekko starsze?

Rider pokręcił głową z wściekłością.

— Żadne z nich, ty fiucie! Nie rznę dzieci. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił!

Viking odchylił głowę do tyłu.

— Naprawdę? No ale wy przecież robicie to w tej społeczności, tak? Gwałcicie dzieci dzień i noc, i to wszystko w imię „Boga”?

Rider na chwilę zamknął oczy.

— Nie zrobiłem tego. Mówię prawdę. Nigdy nie zrobiłem czegoś tak gównianego. Spędzałem czas z dala od innych, zawiodłem jako prorok... Nie wiedziałem...

— Mmm... Lepiej nie kłam, pojebańcu. Bo żaden z Katów nie będzie tolerował pedofilów. — Przycisnął czubek noża do czoła Ridera, aż z jego skóry pociekła krew. — Więc jeśli się dowiemy, że kłamiesz — jeśli *ja* się dowiem, że kłamiesz — zrobię użytek z tego oto noża i naprawdę kreatywnie się zabawię z twoim fiutem. — Uśmiechnął się. — Flame sprzedał mi kilka ciekawych pomysłów. Cholera, facet nie znosi pedofilów jeszcze bardziej niż ja.

— Zaatakowali mnie — powiedział szybko Rider. — Po tym, jak zniszczyłem komnatę, w której odbywały się ceremonie, zakazałem tej praktyki... więc mnie zaatakowali. Mój własny brat obrócił się przeciwko mnie i zajął moje miejsce. On i jego strażnicy zamknęli mnie w celi z dala od kogokolwiek, kto mógłby mi pomóc. I przez kilka tygodni bili mnie co dzień, karząc za to, że zakazałem tej chorej praktyki. Mój własny brat zwrócił się przeciw mnie, bo wolał rznąć dzieci.

Wszyscy patrzyliśmy na niego. I nie miałem zielonego, kurwa, pojęcia, czy on nie kłamie. Bo taki był Rider. Był kłamcą. Wiecznie, kurwa, kłamał.

— Wierzyłem w to gównu całe życie, tak mnie wychowano. Ale niedawno się dowiedziałem, jak i po co została założona społeczność... i nie ma to nic wspólnego z religią. Więc teraz możecie powiedzieć, że ja też jestem grzesznikiem. — Spojrzałem na niego gniewnie, żeby, do diabła, mówił dalej.

— Społeczność prowadzi Judasz, udając mnie. Ludzie się nie zorientowali. A teraz przygotowuje się do wojny. Uzbroił ich, mówiąc, że zbliża się koniec świata, że Bóg objawił mu Armagedon. — Wziął głęboki oddech. — Zamierzają na was wkrótce napaść. Judasz planuje atak na klub Katów. I przyjdą tu tylko w jednym celu: żeby zabić. Was... oraz wszystkie kobiety.

Tak mocno zacisnąłem zęby, że aż rozbolała mnie szczęka.

— Twój brat nadal kupuje broń od Klanu? — spytał Tank.

Rider zmarszczył brwi na to pytanie, ale skinął głową. Tank zwrócił się do Tannera:

— Tamta broń. Tamta pierdolona dostawa broni.

Tanner przesunął dłonią po głowie.

— Cholera! Wiedziałem, że coś się święci. Coś tak, kurwa, czułem.

— Masz jeszcze kontakt z tym kimś, kto sprzedaje ci informacje o nich? — Spytał Ky. Wreszcie odłożył gniew na bok i zaczął gadać do rzeczy.

Po chwili milczenia Tanner powiedział:

— Tak. Tak sędzę. Coraz trudniej o pomoc, ale tak.

— Możesz go poprosić, żeby to wszystko potwierdził? Czy może fałszywy prorok wciska nam kit?

Tanner skinął głową. Kiedy się odwrócił i miał już wyjść ze stodoły, Rider powiedział:

— Ktoś z Klanu jest w społeczności w bliskim otoczeniu Judasza. Nadzoruje

handel bronią i... inne interesy, które prowadzą. — Uniosłem brwi. Nie miałem pojęcia, jakie inne interesy prowadził Klan, ale jeśli to wszystko było prawdą, niebawem się, kurwa, dowiemy.

Tanner odwrócił się na pięcie i spojrzał na Ridera.

— Kto to jest? Jak się nazywa?

Rider wzruszył ramionami.

— Wiem tylko tyle, że ma takie same dziary jak ty, swastyki i tak dalej. Łysy... i każe wszystkim mówić do siebie *Meister*.

Zmarszczyłem brwi, bo ta informacja wydała mi się bezużyteczna. Kiedy jednak spojrzałem na Tannera, zauważyłem, że krew odpłynęła mu z twarzy.

— Chryste — powiedział i spojrzał mi w oczy. — Niedobrze, prez. Bardzo niedobrze. *Meister* to sukinsyn klasy A. I jest ostro jebnięty. Tak jebnięty, że nie ma dla niego lekarstwa.

— Jeśli zaopatruje religijnych świrów w broń, to z pewnością będą to automaty, półautomaty, pistolety maszynowe i inne tego typu zabawki — powiedział Tank, a Tanner przytaknął

Zaczęło mi się zaciskać gardło. To wszystko brzmiało, kurwa, prawdziwie. Klan. Brat Ridera... Pierdolony koniec świata.

Szalone gówno, z którym zazwyczaj mamy do czynienia.

— Poznałeś tego ciula *Jägermeistera* czy jak mu tam? — spytał Viking, kiedy Tanner wyparował ze stodoły, żeby sprawdzić, czy ten fiut mówił prawdę.

— Nie. — Rider odwrócił wzrok od Vikinga i spojrzał na Kylera. — Phebe mi powiedziała.

Ky zmarszczył brwi, gdy usłyszał to imię. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale uprzedził go AK, który zrobił krok do przodu i spytał:



— Siostra Lilah?

— Tak — odparł Rider. — Ona pomogła mi uciec, przekazywała nam informacje, o czym rozmawiają w najbliższym otoczeniu Judasza. Ona, kurwa, dogorywa w tej społeczności. Nie jest już nałożnicą Judasza. Oddał ją *Meisterowi*... a ten drań ją powoli zabija. To widać. Bije ją, gwałci i Bóg wie, co jeszcze. Phebe nie jest już tą samą osobą, którą była niegdyś. Ona gaśnie.

AK skrzyżował ręce na piersiach, a jego twarz przybrała lodowaty wyraz.

— *A Bella?* — zamigalem. — *Jak się dostała w twoje łapy, skoro byłeś zamknięty i z nikim się nie spotykałeś? Jak to się stało, że akurat spotkałeś martwą siostrę mojej suki?*

Rider osunął się na podłogę na wspomnienie o Belli, tracąc jaja, które niedawno w sobie odnalazł.

— Zamknęli ją w celi obok. Jej społeczność dołączyła do Nowego Syjonu jako ostatnia. Judasz nie miał pojęcia, że wśród nas żyła jeszcze jedna przeklęta. Ja też, kurwa, nie miałem o tym pojęcia. Kiedy zacząłem z nią rozmawiać przez ścianę, powiedziała, że ma na imię Harmony. Ludzie, którzy się nią zajmowali, zmienili jej wygląd — ufarbowali jej włosy na jasny blond, dali szkła kontaktowe zmieniające kolor oczu na ciemnobrązowe, dali jej nowe imię.

Rider przesunął dłonią po twarzy.

— W Nowym Syjonie jest grupa ludzi, która chce doprowadzić do likwidacji sekty. Chcą zniszczyć to miejsce raz na zawsze. Mój wujek zrujnował im życie, zrujnował życie zbyt wielu ludziom. To oni zajmowali się Harm... *Bellą*. — Skurwiel spojrzał mi prosto w oczy. — Zakochałem się w niej, kiedy wyglądała zupełnie inaczej niż teraz. Nie miałem pojęcia, że jest siostrą Mae. Dla mnie to była — wciąż jest — Harmony. Nie chodziło o to, że jest siostrą Mae. Chciałem jej i się w niej, kurwa, zakochałem. To ma głównie wspólnego z Mae. Nie myślę już o niej. I taka jest, kurwa, prawda.

Przewróciłem oczami. Ani trochę nie wierzyłem w to głównie.

— To ludzie Harmony pomogli mi się stamtąd wydostać. Na ich czele stoi człowiek, którego nazywają bratem Stephenem. — Rider się zawahał. Potem westchnął zrezygnowany i powiedział: — Harmony o tym nie wie, a ja jej nie powiedziałem, bo on nie chciał, ale... — Zawiesił głos.

— Ale co? — spytał Ky przez zaciśnięte zęby. Jego cierpliwość dla tej prezentacji zaczynała się kończyć.

Rider spojrzał na mnie, a potem na Flame'a.

— To jest ich ojciec. — Temperatura w stodole spadła o trzydzieści pierdolonych stopni. — Mae, Belli i Maddie... Brat Stephen to ich biologiczny ojciec.

Czułem, że moje oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

— *One nie znają swoich rodziców* — zamigałem, a moje serce wystrzeliło jak pierdolona armata.

— Zgadza się. Taka jest tradycja wśród mojego ludu: rodzice nie znają swoich dzieci — powiedział Rider. — Ale brat Stephen chciał wychowywać swoje dziewczynki od momentu, gdy się urodziły. Walczył o nie, chciał się z nimi spotykać, ale musiał zadowolić się tym, że widział je tylko z pewnej odległości. Ale kiedy mój wujek uznał je za przeklęte, ich ojciec próbował zabrać je ze społeczności. Wiedział, co się działo z przeklętymi. Nie mógł pozwolić na to, żeby to spotkało jego dzieci. Próbował je zabrać. Prawie udało mu się je stamtąd wyprowadzić, ale zatrzymali go strażnicy. Ukarali go tak, że prawie umarł, a potem, gdy nie chciał okazać skruchy, zesłali go do społeczności buntowników.

— Do społeczności buntowników? — Ky znów stanął przy mnie. Tam, kurwa, gdzie jego miejsce. — A co to, do chuja, jest społeczność buntowników?

— Tam wysyłali tych wszystkich, którzy nie chcieli się dostosować do zasad obowiązujących w społeczności. Tych, którzy chcieli położyć kres aktom zjednoczenia z Panem i świętym przebudzeniom. Nie wiedziałem nawet, że taka społeczność istniała, dopóki Harmony i jej opiekunowie nie pojawili się w bloku więziennym. Dowiedzieli się, kim jestem, i wszystko mi powiedzieli. Włącznie z tym, że mój wujek miał na koncie wyrok za pedofilię, zanim wymyślił tę wiarę, i wraz z innymi równie chorymi kolegami stworzył siatkę pedofili. Użyli religii jako przykrywki.

— A więc — powiedział Ky, śmiejąc się. — Całe twoje pierdalone życie, wszystko, co zrobiłeś — to, że nas zdradziłeś, zabrałeś dziewczyny, skończyłeś w tamtej celi — było na nic? Wszystko po to, żeby twój wujaszek mógł ruchać dzieci? — Ky roześmiał się Riderowi prosto w twarz, a bracia się przyłączyli. Ale nie ja. Obserwowałem Ridera. Obserwowałem jego

reakcję. Zawsze umiałem wyczuć fałsz. I to, co zobaczyłem, mnie, kurwa, zszokowało — fałszywy prorok osunął się na podłogę jeszcze bardziej, ten śmiech dotknął go do głębi. Było mu wstyd, że jedynym celem jego pierdolonego istnienia było to, żeby ten pomarszczony fiut, jego wujek, mógł gwałcić dzieci.

Rider opuścił głowę, po jego twarzy było widać, że jest zdruzgotany. Gdybym był lepszym człowiekiem, współczułbym temu żalosanemu nieudacznikowi. Ale ja też byłem sukinsynem, więc nie miałem w stosunku do niego najmniejszych wyrzutów sumienia.

— Tak — wychrypiał Rider. — To wszystko na nic. Całe moje życie, całe to gówno, które nawyprawiałem... To wszystko na nic.

Gdy po tym wyznaniu śmiechy nie cichły, zagwizdałem i w stodole zapadła cisza. Spojrzałem na każdego z moich braci, moje zimne spojrzenie mówiło im, że mają przymknąć te swoje głupie gęby.

Tak zrobili.

— *Bella znalazła się w społeczności buntowników? Jak?* — zamigałem, kierując uwagę wszystkich na burzę gówna, która nadchodziła w naszym kierunku.

— Tak. To było w Portoryko — powiedział Rider, unosząc głowę. — Niemal zabił ją jeden z członków starszyny, który edukował ją całe życie — brat Gabriel. — Głos Ridera się obniżył. To było oczywiste, że skurwiel nie kłamał co do swoich uczuć wobec Belli. Sukinsyn zdradzał swoim głosem, że był morderczo wściekły na pedofila, który — jak sądziliśmy — ją zabił. Prawie tak wściekły jak my wszyscy, kiedy strzelaliśmy im w głowy i wbijaliśmy w nie noże.

— Jeden ze strażników ze społeczności buntowników odwiedzał dawną społeczność, spotykał się z członkami starszyny. Buntownicy musieli zachowywać pozory, żeby nikt się nie zorientował, że tylko czekali na okazję, aby ich zlikwidować. To był dzień, w którym Mae miała poślubić proroka Dawida. Strażnicy byli zajęci, więc tamten strażnik dostał rozkaz, żeby pozbyć się ciała Belli i pochować ją w nieoznaczonym grobie. Ale

kiedy otworzył celę i zobaczył ją w środku, wszystko się zmieniło. Z początku myślał, że Bella jest martwa, jednak gdy się okazało, że żyje, skorzystał z zamieszania w związku z ucieczką Mae i przemycił Bellę na zewnątrz.

— Gdy znalazła się w Portoryko, brat Stephen od razu wiedział, kim ona jest — miała na nadgarstku wytatuowany charakterystyczny dla przeklętych fragment z Biblii. Zajął się nią i ukrył. Niektórzy ludzie w tamtej społeczności nawet nie wiedzieli o jej istnieniu... dopóki nie pojawili się tam ludzie mojego brata, żeby zamknąć obóz. Mogła uciec, ale zgodziła się wrócić, aby pomóc zlikwidować społeczność. Powiedziano jej, że wszystkie jej siostry zginęły podczas waszego ataku, więc chciała doprowadzić do zniszczenia społeczności i uwolnienia niewinnych ludzi... Tamtego dnia jej koszmar zaczął się na nowo.

— I skończył dzisiaj — powiedział Smiler, szokując mnie, że się, kurwa, odezwał. Rider spojrział na swojego byłego brata. I tak jak wcześniej — widziałem w jego oczach ewidentne cierpienie. Zrobił w chuja swojego najlepszego przyjaciela na próżno. Odkąd Rider nas zdradził, Smiler nie był już tym samym człowiekiem. To on przyprowadził go do tego klubu, poręczył za niego. Teraz brat prawie w ogóle z nikim nie rozmawia.

A to wszystko wina Ridera.

Rider przeczesał dłonią włosy z irytacji, ręce miał skrępowane łańcuchami.

— W dniu ślubu Judasza z Harmony, czyli dzisiaj, zwabiliśmy go do mojej celi. Strażnicy ze społeczności buntowników przeniknęli do bliskiego otoczenia Judasza — są twardzi i silni, odegrali swoje role perfekcyjnie. Pojmali go, a ja zająłem jego miejsce. Mieliśmy tylko kilka minut, żeby to dobrze rozegrać. I udało się. Po ślubie wyprowadziłem stamtąd Harmony. — Spojrział na mnie. — Kiedy się dowiedziałem, że Harmony jest ich siostrą, wiedziałem, że muszę ją tu przywieźć... i powiedzieć wam o planowanym ataku. — Rider wyprostował się bardziej. — Nie miejcie złudzeń, jeśli on nie zostanie powstrzymany, przyjdzie tu, wszyscy przyjdą. Będą ich setki. Klan dostarczy ich tu po cichu i ci wszyscy ludzie — włącznie z kobietami i dziećmi — rozpętają tu piekło.

— A dlaczego mielibyśmy ci, kurwa, wierzyć? — spytał cierpko AK. — Wydajesz własnego brata. Spodziewasz się, że uwierzemy, iż po tym wszystkim, przez co ostatnio przez was przeszliśmy, tak po prostu nam go wydasz? Nie wierzę w to.

Twarz Ridera pochmurniała.

— Tym razem posunął się, kurwa, o wiele za daleko. Wszystkich krzywdzi. Skrzywdził Harmony. Ma gdzieś to, że Phebe jest bita prawie na śmierć. Ale, co gorsza, pozwala na molestowanie dzieci. Właściwie zachęca do tego. Na siłę trzyma tam ludzi, którzy chcą odejść. Jeśli ktoś próbuje uciec, zostaje zabity. — Rider zeszytniał. — Jest moim bratem, ale trzeba go powstrzymać. — Umilkł. Zamknął oczy, jakby dostał nożem w serce. — Trzeba go... zabić. Tylko tak można go powstrzymać. Tylko tak można oszczędzić cierpienia innym... I zachowałem go przy życiu dla was. Żebyście wy mogli go zabić.

Po tym wyznaniu nikt z nas się nie odezwał, ale wymieniliśmy między sobą spojrzenia. Nie mogliśmy pozwolić na to, żeby te skurwiele stanęły u naszych bram. Nie było czasu na zwołanie Katów z innych stanów. Musieliśmy uporać się z tym głównym sami. Nie było czasu. Za chuja.

— Twoja decyzja — powiedział do mnie Ky, jak zwykle czytając mi, kurwa, w myślach.

— Brat Stephen i pozostali buntownicy wciąż tam są. Phebe też. Muszę ich stamtąd wydostać. Zamieniłem się miejscami z Judaszem. Trzymają go w celi. Jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, wciąż tam jest. Ja — jako prorok — mam spędzić cztery dni sam na sam z Harmony, oczyszczając ją z grzechów. W tym czasie nikt nie śmie przeszkadzać prorokowi w egzorcyzmach przeklętej. Strażnicy będą przekonani, że Judasz to ja. Ubraliśmy go w moje ciuchy. Z okazji uroczystości weselnych nie będą mnie bić przez kilka dni, więc nikt nie powinien niczego podejrzewać. To da nam trochę czasu.

Myślałem intensywnie nad tym, co mam, kurwa, zrobić.

— Styx — powiedział Rider. Spojrzałem szybko na niego. — Wejdźcie tam,

zanim was zaatakują. Mają dużą przewagę liczebną. Celem Judasza jesteście wy, ale, co gorsza, również wasze kobiety... i moja kobieta. On chce, żeby za wszystko zapłaciły. Naprawdę wierzy, że one są sługami diabła. Jeśli tam nie wejdziemy, dowiedzą się o tym, co zrobiłem. Moi przyjaciele zginą, a Judasz was zaatakuje.

Zrobiłem dwa kroki w przód i spojrzałem na ciula, przez którego mój klub doświadczył tyle gówna. Musiałem się powstrzymać, żeby nie zacisnąć pięści i nie przywalić mu prosto w gębę.

— Zróbcie to. Pozwólcie mi wam pomóc... a potem... Potem możecie, kurwa, zrobić ze mną, co chcecie. Nie będę stawiał oporu. Wiem... Wiem, że na to zasługuję. — Przełknął ślinę, przyjął neutralny wyraz twarzy. — W tej społeczności są niewinne kobiety i dzieci, kilku niewinnych mężczyzn. Potrzebują pomocy. Nie chcą walczyć, są posrani ze strachu, ale nie mają wyboru. — Jego spojrzenie stało się bardziej intensywne. Spojrzał na każdego brata, który tam stał. — Wiem, że was wszystkich wyruchałem. — Spojrzał na Kylera. — Wiem, że pozwoliłem na to, żeby waszym kobietom stała się krzywda, a powinienem był temu zapobiec. Ale żeby powstrzymać Judasza, musicie dopaść go pierwsi. To jedyny sposób... i do tego potrzebujecie mnie.

— Dlaczego? Skoro możemy tam po prostu wejść i ich wszystkich pozabijać? — spytał AK, mrużąc oczy.

— Mam w społeczności ludzi, którzy przekażą wam Judasza. Potem ja — jako prorok Kain — będę mógł bezpiecznie wyprowadzić stamtąd ludzi. I mogę zebrać strażników wraz ze starszyzną i wam ich wystawić. Wtedy nie zostanie już nikt, kto mógłby dalej prowadzić sektę.

— Twój brat jest *mój* — warknął Ky, który ani na chwilę nie oderwał wzroku od Ridera. Widziałem ból na twarzy Ridera, gdy podpisywał wyrok śmierci na swojego brata, musiał się zgodzić.

Wszyscy wiedzieliśmy, że tego sukinsyna trzeba było powstrzymać.

Rider skinął głową, nie potrafił wypowiedzieć stosownych słów.

Do stodoły wpadł Tanner. Spojrzał na mnie i skinął potwierdzająco głową. Rider osunął się z powrotem na podłogę.

Odwrociłem się do moich ludzi i zamigałem:

— *Kościół. Natychmiast.*

— A co z prorokiem? — spytał Viking, wskazując na Ridera.

Spojrzałem na niego, załamane i zakute w łańcuchy.

— *Zostawcie tu skurwiela. Nie wolno mu się stąd ruszyć... dopóki nie zdecydujemy, czy może nam pomóc skończyć z tą gównianą sektą raz na zawsze, czy może lepiej przebić mu serce maczetą. Zresztą to i tak go czeka.*

Wyszedłem ze stodoły i poszedłem do klubu. Bracia ruszyli za mną, po chwili znaleźliśmy się w sali i zajęliśmy swoje stałe miejsca.

Ky pochylił się nad stołem i złapał za głowę.

— Możesz w to, kurwa, uwierzyć?

Uderzyłem młotkiem o stół i wszyscy bracia spojrzeli na mnie.

— *A więc?* — zamigałem. — *Jak to, kurwa, rozegramy?*

Ky przetłumaczył, a wśród braci zapadło milczenie. Pierwszy przemówił AK. Brat zawsze przejmował inicjatywę w takich sprawach.

— Wchodzimy. Tym razem — nie wierzę, kurwa, że to mówię — myślę, że Rider nie kłamie. Jestem za tym, żeby zrobić tak, jak mówi. Tam są niewinni ludzie, a ja nie zamierzam zabijać dzieci, kobiet... — odchrząknął. — Musimy wyciągnąć stamtąd ludzi, którzy zaopiekowali się Bellą, zwłaszcza jej ojca. A potem załatwimy tych skurwieli. Ale każdy, kto zwróci się przeciwko nam, umrze. I wtedy nieważne czy to mężczyzna, kobieta czy dziecko. Każdego, kogo Rider stamtąd nie wyprowadzi, uznamy za wroga.

— Broń, którą dysponują, to nie byle co. Jeśli przygotowywali się do ataku tak, jak mówi ten dupek, musimy tam wejść, kiedy nie będą się nas



spodziewać — powiedział Tanner.

— Najlepszą obroną jest atak — zaciągnął Cowboy swoim cajuńskim<sup>[1]</sup> akcentem i rozsiadł się na krześle, jakby miał wszystko w dupie.

Spojrzałem na braci. Wszyscy pokiwali głowami na zgodę.

— A potem? — spytał Ky. Wiedziałem, o co pyta. Więc przedstawiłem *własny* pierdolony plan na potem. Tym razem bracia też pokiwali głowami na zgodę.

— Niech to szlag — powiedział Bull i nalał sobie kielicha tequili. — Nie mogę uwierzyć, że znów wchodzimy do tego pojebanego piekła. — Walnął klina i rąbnął kieliszkiem o stół.

Viking wziął butelkę i pociągnął z gwinta.

— No cóż, a mnie przynajmniej teraz porządnie stanął. Ostatnio było tu trochę cicho. Nie ma to jak zajebać jakiegoś fiuta z urojeniami. A fakt, że są to akurat te religijne pojeby, jest jak wisienka na torcie. Uwielbiam patrzeć, jak wieją przed nami w tych swoich białych kieckach. Większość z nich ginie, bo przez nie mogą szybko przebierać nogami. Zajebisty ubaw.

— To są tuniki, a nie kiecki — oznajmił sucho Hush.

— Tak? — Viking obrócił się na krześle w kierunku Husha. — *Tuniki*, mówisz? No cóż, jakoś nie widać, żeby twój chłoptaş chadzał w kiecce, co niebieskooki? — Viking się uśmiechnął i wymownie mrugnął okiem. — Wy to się chyba z Cowboyem ruchacie, co? Przyjaciele, pедераści i tak dalej... Jeśli to ty z was dwóch bierzesz w dupę, taka tunika może ułatwić sprawę. Szybszy dostęp, łatwiej wbić małego w dupę, że tak powiem.

— Do kurwy nędzy, my się nie rżniemy! Mam już dość twojego pierdolenia!  
— krzyknął Hush.

— Chcę zabić — warknął Flame, jego wybuch akurat powstrzymał Husha przed zerwaniem się z krzesła i skopaniem Vikingowi jego głupiej bladej dupy. Flame przesunął ostrzem noża po swoim ramieniu. Ale nie przeciął

sobie skóry. Przesuwał tylko nożem po jedenaście razy. Spojrzał na mnie, a jego oczy wydały się czarniejsze niż zwykle. — Chcę ich zabić, prez, za to, co zrobili Maddie. Chcę czuć, jak ich serca przestają bić w mojej dłoni.

— *Tak będzie* — zamigałem. — *Wszyscy ich dorwiemy.* — Na twarzy Flame'a pojawił się psychopatyczny uśmiech.

— Czyli wchodzimy? — spytał Ky.

— Tak — powiedział każdy z braci z osobna.

— *W takim razie, kurwa, wchodzimy.*

— Jutro — powiedział AK. — Dziś wieczorem przygotuję szczegółowy plan działania. Ale wchodzimy jutro. Nie ma co ryzykować. Jeśli chcemy przypuścić na nich atak, musimy to zrobić jutro, zanim ktoś znajdzie jego brata w tej celi i wszystko się popierdoli.

— *W takim razie jutro* — zamigałem. — *AK, powiedz braciom, jakiego sprzętu potrzebujemy. Jeśli będzie trzeba, będziemy się przygotowywać całą noc.*

— A Rider? — Spojrzałem w kierunku, z którego dobiegł głos. Smiler patrzył na mnie. Brat, kurwa, znów przemówił. Aż dwa razy tego wieczoru. Nowy pierdolony rekord.

— Co z nim? — spytał Ky.

— Wchodzi pierwszy?

Spojrzałem na AK. W tej kwestii polegałem na nim.

— Odnajdę plany bazy. Mam je jeszcze w pokoju. Rzucę okiem. Ale proponuję dać mu trzy, cztery godziny na dotarcie tam, odegranie proroka i wyprowadzenie stamtąd ludzi.

— A co potem? — spytał Smiler.

Ky się uśmiechnął.

— Potem ogary Hadesa staną u ich bram. — Wokół stołu wybuchły okrzyki podniecenia połączonego z żądzą krwi. Uderzyłem młotkiem o stół i zakończyłem kościół. AK wyprowadził braci, żeby przydzielić im zadania.

Ky się nie poruszył. Ja też.

Kiedy drzwi się zamknęły, powiedział:

— Uwierzyłyś w to wszystko, stary? Rider z Bellą... Ich ojciec?

Pokręciłem głową i przetarłem ręką twarz.

— Powiesz im? — spytałem.

— Je-jeszcze nie — wyjąkałem. — Nie, nie ma se-sensu im mó-mówić, skoro skoro nie-nie wia-wiadomo, czy prze-przeżyje.

— No tak — powiedział Ky. Westchnął, oparł się o krzesło i powiedział: — Nie mogę uwierzyć, że już jutro to całe gówno związane z tą sektą może się skończyć. Wreszcie wszyscy będą martwi. Do dzisiaj nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo istnienie tych skurwieli nie dawało mi spokoju. Muszę znów zacząć oddychać, Styx. A to będzie możliwe, gdy spalimy to miejsce na popiół.

— Pewnie — zgodziłem się.

Ky wstał i położył mi rękę na ramieniu.

— Pójdę pomóc chłopakom. I tak nie zasną, a Li z pewnością będzie z Bellą. Muszę się czymś zająć, żeby nie wrócić do tej stodoły i nie rozwalić Riderowi czaszki siekierą.

Mój vice wyszedł, ale ja zostałem na sali chuj wie, jak długo. Odtworzyłem w głowie wszystko to, co powiedział Rider. Jeśli coś pójdzie nie tak, trzeba będzie zmierzyć się z setkami tych skurwieli.

Wiedziałem jedno. Nie wszyscy wyjdziemy z tego żywi. Nie odezwałem się słowem, kiedy Rider mówił. Nie odezwałem się słowem, kiedy zgodziliśmy się wszyscy wejść do tego piekła. Ale taka była prawda. Nas jedenastu

przeciwko setkom uzbrojonych po zęby sukinsynów o wypranych mózgach? Nikt nie miałby dużych szans, nawet my.

Wiedziałem, że moja siła jako prezesa jeszcze nigdy nie była wystawiona na taką próbę. Bez względu na wszystko nie mogłem dopuścić do porażki.

Miałem sukę, którą kochałem nad życie, i dziecko w drodze.

Miałem tylko jedno zadanie: nie dać się zabić...

...po prostu nie mogłem, kurwa, dać się zabić.

[1] Cajun — potomek francuskojęzycznych odsadników wysiedlonych z Kanady zamieszkujących południową część stanu Luizjana w USA — *przyp. tłum.*

## **Rozdział trzynasty**

### **Bella**

Z dłońmi przyciśniętymi do piersi patrzyłam, jak ci mężczyźni zabierają Ridera — nie, Kaina — i serce pękło mi na pół, kiedy jego biała tunika zginęła wśród czerni.

— Rider — szepnęłam, kiedy znikł mi z oczu. Chciałam za nim pobiec, ale moje nogi były zbyt słabe. Próbowałam powstrzymać łzy, które wciąż napływały mi do oczu.

Zrobił wszystko to, o co go oskarżali.

Do wszystkiego się przyznał.

Lilah, moja piękna Lilah. Skrzywdził ją... Miała krótko obcięte włosy, a jej twarz szpeciła blizna... I to wszystko przez Ridera. Nie mogłam w to uwierzyć. Ponieważ mężczyzna, w którym się zakochałam mimo oddzielającej nas ściany, u boku którego spałam każdej nocy przez ostatni tydzień, który pieścił moją twarz, nigdy nie zmuszał mnie do niczego więcej prócz niewinnego dotyku, nie mógł być zdolny do takich potworności.

Ale Mae... On porwał moją Mae? Dlaczego? Dlaczego zrobił coś takiego? Nic z tego nie rozumiałam.

— Bella? — Mae szła w moim kierunku, a Maddie i Lilah przyglądały mi się.

Zacisnęłam mocno powieki.

— To wszystko prawda? To, co powiedział tamten mężczyzna z długimi, jasnymi włosami, to prawda?

— Ky. — Otworzyłam oczy i zobaczyłam Lilah obok Mae. Maddie stanęła po jej drugiej stronie. Przez chwilę przyglądałam się moim trzem siostrze i moje serce uniosło się wysoko. Łzy popłynęły mi po policzkach.

Tak bardzo za nimi tęskniłam.

— Bella — powiedziała cicho Maddie i powoli oddaliła się od Mae i Lilah. Stanęła przede mną i otarła mi łzy z twarzy. Spojrzałam na moją najmłodszą siostrę. Jej zielone oczy błyszczały i były pełne czegoś, czego nigdy wcześniej w nich nie widziałam — były pełne spokoju.

Maddie odnalazła spokój.

— Jak? — spytałam.

Maddie, jak gdyby czytając mi w myślach, odpowiedziała tylko jednym słowem:

— Flame.

Zmarszczyłam brwi zdezorientowana. Nie rozumiałam. Mae objęła mnie za ramię.

— Powinnyśmy wejść do środka. Jest dużo do opowiadania.

Spojrzałam przez bramę i zobaczyłam dwóch mężczyzn — nie, właściwie chłopców — również ubranych na czarno. Z bronią w rękach czekali, żeby zamknąć za nami bramę.

Mae ruszyła przodem. Jak tylko znalazłyśmy się po drugiej stronie ogrodzenia, dwaj chłopcy zamknęli bramę. Podskoczyłam, gdy rozległ się metaliczny dźwięk. Młodszy z chłopców pochylił głowę i podszedł do nas.

— Madds — powiedział, spoglądając na nią. — Ona jest do ciebie bardzo podobna.

— To moja starsza siostra, Ash.

Ten otworzył szerzej oczy.

— Myślałem, że ona nie żyje.

Maddie położyła mu rękę na ramieniu.

— Ja też — powiedziała. — Bello, to jest Ash, młodszy brat Flame'a. On też dołączył do nas niedawno.

Znów poczułam się zdezorientowana. Maddie uniosła lewą rękę. Miała na palcu pierścionek.

— Flame to mój mąż — powiedziała z dumą.

Poczułam ekscytację i lekkość, które zastąpiły ciężar duszący mnie od momentu, kiedy zabrali Ridera.

— Maddie — szepnęłam, widząc na jej ustach słodki uśmiech. — Znalazłaś miłość? Prawdziwą miłość?

Maddie skinęła głową.

— Tak. Najgłębszą z możliwych. — Musiałam zacisnąć wargi, żeby nie drżały. Moja mała Maddie. Moja nieśmiała i bojaźliwa Maddie znalazła coś, co w naszym poprzednim życiu w społeczności było dla niej nieosiągalne — prawdziwą miłość. Kogoś, kto się o nią troszczył tak, jak na to zasługuje. Kogoś, kto zdołał wyrwać ją z ciemności, w której zatopił ją brat Mojżesz.

Spojrzałam na Mae i Lilah. One też miały na palcach obrączki.

— Wy też wyszłyście za mąż? — Lilah przytaknęła, a Mae zaprzeczyła.

Mae wygładziła swoją długą, zwiewną, czarną suknię, a na jej ustach pojawił się radosny uśmiech. Chwyciła się za brzuch.

— Bella, jestem w ciąży.

— Mae — szepnęłam. Zdumienie odebrało mi mowę. Ale po chwili ogarnęła mnie panika. Nie była zamężna, a jednak była w ciąży. Ktoś ją skrzywdził... Ktoś zrobił coś wbrew jej woli... Ktoś ją...?

Mae objęła mnie za ramię.

— Jestem zakochana, Bello. Jesteśmy zaręczeni. Jeszcze się nie pobraliśmy. Ale mimo to kocham go z całego serca. W moich oczach jesteście małżeństwem.

Przypomniałam sobie mężczyzn, obok których stały moje siostry.

— Ten z ciemnymi włosami. Przywódca, który nic nie mówił — powiedziałam. Mae skinęła głową.

Znów spojrzałam na moje siostry i poczułam spokój. Lilah odgarnęła mi włosy z twarzy. Spojrzałam na nią. Miała widoczną bliznę na policzku i była obolała. Ale ona też była szczęśliwa. Widziałam to po jej twarzy.

Spokój. Odnalazły spokój.

— Jesteście szczęśliwe — powiedziałam. Przez kilka sekund stałam

nieruchomo, a potem z mojego gardła wyrwał się szloch.

— Bella! — krzyknęła Maddie, ale cofnęłam się i wyciągnęłam ręce na znak, żeby się nie zbliżała. Nie poznawałam uczucia, które we mnie zakiełkowało. Z jednej strony byłam przeszczęśliwa, że moje siostry — moja jedyna rodzina, jaką kiedykolwiek miałam — żyły... i były bezpieczne. Zawsze chciałam, żeby były szczęśliwe. Żeby były wolne. To dlatego kazałam Mae uciekać. Chciałam, żeby zabrała ze sobą Lilah i Maddie i wyrwała je z tamtego więzienia.

I właściwie to zrobiła. Najwyraźniej nie było to łatwe, ale Mae zrobiła dla moich sióstr to, co mnie się nie udało. Ocaliła je.

Żyły. I odnalazły spokój.

Były bezpieczne.

Przed oczami stanęła mi twarz Ridera. Nie mogłam wyrzucić z głowy tego bólu, który miał w oczach, gdy przyznał się do skrzywdzenia moich sióstr. Wróciły do mnie słowa mężczyzny o jasnych włosach... *Niech ci ten twój pojeb opowie, jak porwał Mae i próbował ją zmusić, żeby za niego wyszła. Niech ci opowie, jak porwał Li i pozwolił swojemu braciszкови i jego koleżkom z fiutami jak ołówki na to, żeby wypalili jej krzyż na brzuchu i ją zgwałcili. Niech ci opowie o swojej chorej obsesji na punkcie Mae. A teraz pojawia się tu z tobą, jej lustrzanym odbiciem...*

— Ten blondyn — powiedziałam do Lilah.

— To mój mąż. Ma na imię Ky — przytaknęła. Usłyszawszy to, poczułam się jeszcze gorzej. Bo jeśli to była prawda, kochał Lilah nad życie. Nie kłamałby na temat tego, co jej się przytrafiło. W głębi duszy wiedziałam, że to prawda. Słyszałam ból w jego głosie.

— On naprawdę to wszystko zrobił? — spytałam niemal bezgłośnie. Nie miałam już sił. — Rider. Kain. On was tak skrzywdził? — Moje siostry spojrzały po sobie z niepokojem. — Powiedzcie mi! — Mój krzyk rozdarł ciszę nocy.



Maddie podskoczyła. Na twarzach Lilah i Mae pojawiło się współczucie. Pokręciłam głową, nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłam uwierzyć, że Rider mógł zrobić coś takiego... moim siostronom... Jedynym osobom, które kochałam na tym opuszczonym przez Boga ziemskim padole.

— Chodźmy do mnie — powiedziała Mae. Ruszyłam za nimi do samochodu. Ash, brat męża Maddie, zawiózł nas na miejsce. Ale nie pamiętałam podróży. Ogarnęło mnie dziwne otepienie i nie próbowałam nawet z tym walczyć.

Kiedy samochód się zatrzymał, uniosłam wzrok i ujrzałam drewniany dom na końcu ścieżki. Był piękny. Mae pomogła mi wysiąść z samochodu.

— Oto mój dom. Mieszkam tu ze Styxem.

Skinęłam głową i pozwoliłam, by poprowadziły mnie przez drzwi wejściowe do kuchni. Nie była to typowa kuchnia, jaką znałam ze społeczności. Głównymi motywami wystroju były stal i drewno. Srebrne urządzenia kuchenne lśniły tak, że można się było w nich przejrzeć. Błaty były czarne w srebrne cętki. Na wypolerowanej drewnianej podłodze w całym domu leżały dywany o intensywnych, ciepłych kolorach. Wielkie okna przystrojone były w zasłony w piękne, kwieciste wzory. W domu unosił się zapach świeżo upieczonego chleba połączony z nutą przypraw i piżma.

Mae podeszła do kuchenki i wstawiła wodę. Maddie pomogła Lilah usiąść na krześle przy dużym stole. Stałam w drzwiach, patrząc na to, z jaką swobodą krzątają się w tym urządzonej z przepychem pomieszczeniu.

Nigdy nie czułam się bardziej samotna.

Moje siostry przetrwały, miały nowe życie... i odnalazły się w tym świecie beze mnie. Dla mnie był to nowy i obcy świat, w którym nie rozpoznawałam zapachów ani dźwięków. Był to świat, którego się bałam, do którego nie należałam.

— Rider — szepnęłam i poczułam, że moje siostry zamarły. Nie widziałam ich jednak, wzrok miałam skupiony na sęku w podłodze, ale po chwili obraz przed oczami mi się rozmył. — To dobry człowiek — oświadczyłam. — To dobry człowiek. Wiem to.

— Bella — powiedziała ostrożnie Mae po kilku sekundach. — Chodź do nas.  
— Skupiłam wzrok na tym, co mam przed sobą, i zobaczyłam, że Mae wskazuje na wolne krzesło przy stole.

Ścisnęło mnie w żołądku.

Nie wiedziałam, co mam robić. Nie wiedziałam, jak mam się zachować w obecności moich sióstr po tak długim czasie rozłąki. To uczucie niemal zabiło mnie tak jak edukacja brata Gabriela. Bo te kobiety były moim życiem, moją bezpieczną przystanią. W chwilach, gdy bałam się, że sobie nie poradzę, myślałam tylko o nich. Żyłam dla nich.

Ale teraz byłam zdezorientowana. Miałam zamęt w głowie. I ja... Ja...

Pragnęłam Ridera. *Potrzebowałam Ridera.*

Poczułam ogień w dłoni, jakby jego palce były splecione z moimi. Gdy skupiłam się wystarczająco mocno, niemal słyszałam jego szorstki głos szepczący moje imię przez grubą ścianę. Jego głos dźwięczał mi w głowie, a moje serce zaczynało bić w równym rytmie, który utraciło, kiedy go zabrali. Gdy był przy mnie, mogłam oddychać. Czułam się uzdrowiona. Nie byłam zagubiona.

Czułam się... spełniona.

Zamknęłam oczy i nie zdziwiło mnie to, że mój umysł przeniósł mnie do niewielkiego bloku więziennego w Nowym Syjonie. Co za ironia. Przez całe swoje życie pragnęłam być wolna. A jednak wiedziałam, że nigdy nie czułam się bardziej wolna niż wtedy, gdy byłam zamknięta w tamtej celi, a moją dłoń trzymała inna dłoń, silna i opiekuńcza.

Mae chrząknęła i otworzyłam oczy. Usiadłam na krześle, a ona wyciągnęła do mnie ręce i omal się nie rozpląkała, gdy się nade mną pochyliła i pocałowała mnie w głowę. Usiadła. Cztery przekłete siostry połączyły się ponownie w tym drewnianym pałacu.

— Ten dom... — nie wiedziałam, jak wytłumaczyć, co czuję w związku z tym, że moja siostra mieszka w takim miejscu.

Mae się zarumieniła, ale wiedziałam, że to nie była duma. Była zażenowana. Kiedyś znałam moje siostry. Kiedyś znałam na pamięć ich gesty, wyrazy twarzy, ich głosy. Teraz byłam jakby na zewnątrz i spoglądałam na ich szczęście, które wreszcie odnalazły i na które tak bardzo zasługiwały.

— To zbyt wiele — powiedziała Mae, gdy rozglądałam się po domu. Po minach Maddie i Lilah domyśliłam się, że mieszkały w równie wspaniałych domach.

— Nigdy nie czuj się zażenowana tym, że jesteś wolna — powiedziałam, znów na nie spoglądając. Mówiłam to z całkowitym przekonaniem. — Wolność wymaga poświęceń. Ciesz się tą nagrodą.

— Bella — powiedziała Lilah. — Co się stało? — Miała ból wymalowany na twarzy. Natychmiast dotknęłam jej dłoni, odruchowo znów przyjął matczyną rolę wobec Lilah. — Przyszłam do ciebie... kiedy Mae uciekła. Zostałam przy tobie, gdy leżałaś w tej celi. Mimo iż odeszłaś. — Zaczepnęła powietrza. — Ale ty nie żyłaś. — Jej twarz wykrzywiła się z bólu. Maddie chwyciła Lilah za drugą rękę i wiedziałam, że ona też tam była. Ona też przyszła się ze mną pożegnać. — Myślałam, że już pozbyli się twojego ciała. Ale... ale myliłam się... Ty żyłaś, a ja nie przyszłam ci z pomocą.

— Nie wiedziałaś. Skąd mogłaś wiedzieć, że moje serce wciąż biło?

— Powinnam była to sprawdzić — powiedziała Mae. — Nie powinnam była zakładać, że umarłaś. Powinnam była jakoś dostać się do tej celi i spróbować cię uratować.

— Nie możesz... — szepnęłam. — Nie możesz się za to winić. — Ogarnął mnie gniew, kiedy przypominałam sobie brata Gabriela, kiedy przypominałam sobie tamten wieczór.

— Bella — powiedziała łagodnie Maddie, a ja spojrzałam w jej wielkie zielone oczy.

— To wszystko jego wina — wycedziłam przez zaciśnięte zęby, kręcąc głową i próbując wyrzucić z pamięci tamto ostatnie wspomnienie. Ale nie mogłam.

— Opowiedz nam — błagała Mae. Zamknęłam więc oczy. Zamknęłam oczy i przeniosłam się pamięcią do tamtego dnia. Przynęłam sobie, że nigdy więcej nie wrócę do tych wspomnień. Ten ból był zbyt wielki.

Ale zrobię to dla moich sióstr.

Znów byliśmy razem i należało wszystko wyjaśnić...

\* \* \* \* \*

*W pokoju brata Gabriela panowała ciemność. Miałam bezwładne ciało. Mój policzek był stłuczony, a głowa pękała mi z bólu.*

*Próbowałam poruszyć nogą i z mojego gardła wydobył się jęk. Ból głowy był niczym w porównaniu z bólem, jaki czułam między nogami. Próbowałam oddychać przez nos i jakoś go przewyciężyć.*

*Ale to było niemożliwe, cierpiałam potworne męki. Powoli poruszyłam ręką i dotknęłam ud. Zebrało mi się na mdłości, kiedy poczułam ciepłą ciecz na skórze — krew.*

*Zaczęłam płakać. Słone łzy piekły mnie w poranioną twarz, ale pozwoliłam im popłynąć. Byłam zmęczona. Miałam już dość. Ale nie tylko bólu, który brat Gabriel zadawał mi w ciągu ostatnich kilku tygodni. Tego wszystkiego.*

*A wszystko dlatego, że nie wytrzymałam.*

*Przez lata byłam poddawana torturom. Podczas codziennych aktów zjednoczenia z Panem Gabriel brał mnie, jak chciał. Nie mogłam nic zrobić, byłam bezradna.*

*Najgorszy ból czułam wtedy, gdy obok mnie widziałam moje siostry. Wszystkie klęczałyśmy z głowami na podłodze i z rękami założonymi z tyłu. Patrzyłam im w oczy i próbowałam jakoś pocieszyć bez słów. Ale z dnia na dzień, z roku na rok, widziałam, jak gasną. Widziałam, jak uchodzi z nich życie.*

*Byłam ich najstarszą siostrą. Szukały we mnie pomocy... ale nie mogłam nic zrobić. Musiałam znosić myśl, że zostałyśmy w tym życiu uwięzione.*

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł brat Gabriel. Tym razem jednak nie zamarałam ze strachu. Nie mógł zrobić mi już nic, czego dotąd nie zrobił. Nie mógł skrzywdzić mnie bardziej. Nie mogłam już krzyczeć. Nie miałam już sił.

Gabriel żył dla moich krzyków. Moje łzy były dla niego jak życiodajna krew. Żył po to, by patrzeć, jak jego przekłeta podopieczna kapituluje. A ja zawsze kapitulowałam. Jako dziecko zawsze płakałam, kiedy się we mnie wdzierał. Bezradna i unieruchomiona specjalnym urządzeniem, które włożyli mi między nogi, krzyczałam, kiedy odbierał mi niewinność.

Zawsze byłam uległa... Do pewnego dnia... Nie było żadnej iskry zapalnej. Nie wydarzyło się nic szczególnego, co skłoniło mnie do przeciwstawienia się rozkazom Gabriela, by służyć mu tak, jak tylko sobie tego zażyczył.

Po prostu miałam już dość. Wcześniej czy później każdy by pękł.

Kiedy Gabriel wezwał mnie do siebie, kiedy zdarł ze mnie ubranie i wbił we mnie swoje palce, raniąc mnie w środku paznokciami, złapałam go za nadgarstek. Działając pod wpływem impulsu, odrzuciłam jego rękę. Odepchnęłam go i zadrapałam w policzek. Potem chciałam uciec. Rzuciłam się do drzwi. Ale Gabriel mnie złapał i uderzył w twarz.

Tak zaczęła się walka.

Przygwoździł mnie do podłogi. Położył się na mnie i ujrzałam w jego oczach wyzywający błysk.

— Jezebel... Ty chyba postradałaś rozum.

— Zejdź ze mnie — syknęłam.

Oczy Gabriela powiększyły się z szoku. Nidy przedtem tak do niego nie mówiłam. W ogóle się do niego nie odzywałam.

— No proszę — powiedział zadowolony z siebie. — Zawsze wiedziałem, że diabeł, który w tobie żyje, pewnego dnia pokaże swoją brzydką twarz. — Pochylił się i przesunął czubkiem nosa po mojej szyi. — Wiedziałem, że pewnego dnia trzeba będzie stoczyć tę walkę. Że grzeszny demon, którego

*masz w sobie, będzie chciał odzyskać nad tobą kontrolę. — Znieruchomiał, a potem powoli uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. — Cieszę się na tę walkę, Jezebel. Oczyszczę twoją duszę z grzechu.*

*— Nie dotykaj mnie — warknęłam i próbowałam się uwolnić.*

*Gabriel chwycił jedną dłonią moje ręce, a drugą przesunął po moich piersiach, potem po brzuchu, aż wreszcie gwałtownie zacisnął ją między moimi nogami. Zacisnęłam powieki, gdy zaczął pocierać palcami moje wargi sromowe. Zbliżył twarz do mojej i poczułam na sobie jego oddech.*

*— Będę cię dotykał, kurwo. Będę cię dotykał tak długo, aż zrozumiesz, gdzie jest twoje miejsce. Nie masz prawa odmawiać niczego, czego od ciebie zażądam. A moim obowiązkiem jest ukarać cię zgodnie z nakazem naszego Pisma Świętego.*

*Zabrał rękę z mojego łona i chwilę później wdarł się we mnie. Krzyknęłam, bo moje ciało przeszły potworny ból. Krzyknęłam znów, gdy uderzył mnie w twarz. Ale moje krzyki szybko umilkły i ogarnęło mnie odrętwienie. Od tamtego czasu już nie krzyczałam.*

*Miał zamiar mnie zabić, a ja chciałam umrzeć, nie okazując bólu. Nie chciałam, aby myślał, że zwyciężył.*

*Byłam zupełnie nieruchoma, kiedy wróciłam myślami do terażniejszości. Dłoń Gabriela zaczęła wędrować w górę po moim zakrwawionym i ociekającym jego nasieniem udzie, aż wreszcie wbił we mnie swoje palce. Zamknęłam oczy. Zamknęłam oczy i modliłam się do Boga, żeby zabrał mnie do siebie. Miałam już dość tego miejsca. Nie chciałam już tak żyć.*

*Dałam się pochłonąć ciemności.*

*Gdy otworzyłam oczy, myślałam, że moje życzenie się spełniło. Ale gdy uniosłam głowę, zobaczyłam, że jestem w małej celi. Drzwi były zrobione z metalowych prętów. I było mi zimno. Było mi tak zimno. Miałam zamęt w głowie i nie mogłam się skupić. Chciało mi się pić. Miałam suche i spękane usta.*

*Nie czułam własnego ciała.*

*— Bella — usłyszałam zapłakany głos.*

*Mae? Moja Mae? Nie mogłam się skupić...*

*Otworzyłam usta, by odpowiedzieć. Próbowałam coś powiedzieć, ale nie byłam pewna, czy z moich ust wydobyły się jakieś słowa. Byłam zmęczona. Chciałam spać. Musiałam się przespać. Choćby jeszcze przez chwilę. Nagle poczułam ciepło na dłoni. Zmusiłam się, by otworzyć opuchnięte oczy. Światło padające z zewnątrz niemal mnie oślepiło. Ujrzałam niebieskie oczy... Mae.*

*Zrobiło mi się smutno, kiedy zobaczyłam, że płacze.*

*— Cśś — chciałam powiedzieć. Nie byłam pewna, czy mi się udało. — Kocham cię — chciałam jej powiedzieć ale nie miałam pewności, czy mój głos mnie nie zawiódł.*

*Widziałam, że jej usta się poruszają, ale nie słyszałam, co mówi. Wydawało mi się, że udało mi się odpowiedzieć na słowa, które wyłuskałam z głośnego szumu w uszach. Ale to nie wystarczyło. Zaczęłam zapadać się w ciemność.*

*— Nieposłuszna... — powiedziałam, gdy Mae spytała mnie, co się stało. Próbowałam jej powiedzieć, co zrobiłam. Ale mój umysł pracował zbyt wolno, nie mogłam zebrać myśli. — Myślę... że... mnie odurzył... — Mae coś jeszcze powiedziała, ale już o tym zapomniałam, zapomniałam, co jej odpowiedziałam.*

*— Ja umieram, Mae... Chcę odejść do Pana...*

*Mae próbowała o mnie walczyć. Chciałam jej powiedzieć, że już za późno. Zebrało mi się na mdłości. Gdy poczułam w ustach smak żelaza, ścisnęłam mocniej jej dłoń. Zakasłałam i poczułam, że po brodzie spływa mi krew. Usłyszałam jej krzyk. I słyszałam też słodki głos Lilah. Ale zapadałam się w ciemność.*

*Byłam taka zmęczona.*

*Zamknęłam oczy, umierając na oczach moich sióstr, które kochałam bezwarunkową miłością...*

*Odplynęłam w ciemność... Po prostu chciałam umrzeć...*

*Ale tę ciemność zaczęły rozświetlać przebłyски światła. Mówiły do mnie ciche, nieznajome głosy, mówiły mi, że będę bezpieczna. Ktoś mnie umył. Odzyskiwałam na chwilę przytomność, by za moment znów zapaść w sen. Miałam wrażenie, że unoszę się na wodzie.*

*Kiedy wreszcie przebudziłam się na dobre, dotarło do mnie, że jestem w niewielkim pokoju. Naprzeciw mnie było małe okno, a ja leżałam na dziwnym materacu. Nie był wygodny, ale był lepszy od tego, na którym spałam od lat.*

*Próbowałam się poruszyć, ale byłam zbyt słaba. Po szyi spływał mi pot, panował tam nieznośny upał.*

*Nagle otworzyły się drzwi, a ja wstrzymałam oddech. Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna. Gdy zobaczył, że się przebudziłam, znieruchomiał. Przełknął ślinę, a do jego ciemnych oczu napłynęły łzy. Nie rozumiałam dlaczego i poczułam lekki niepokój.*

*Serce zaczęło mi szybko bić.*

*— Jesteś wolna — powiedział łagodnie. Te dwa słowa wprowadziły mnie w oszołomienie. — Nie jesteś już w głównej społeczności. Przyjaciel znalazł cię w celi i zabrał ze sobą.*

*Mężczyzna przyłożył dłoń do piersi.*

*— Jestem brat Stephen. Nie chcę cię skrzywdzić... Już nikt więcej cię nie skrzywdzi...*

*\* \* \* \* \**

*— Chciałam wrócić. Chciałam po was wrócić. — Zaczepnęłam powietrza, żeby nie stracić panowania nad sobą. — Planowaliśmy was wydostać, kiedy wydobreję, ale... wtedy dowiedzieliśmy się o tej masakrze. O śmierci proroka... I powiedziano mi, że wszystkie zginęłyście. Ja — wstrzymałam*



oddech — nie mogłam znieść tego bólu.

— Bella — powiedziała Mae, szlochając. Spojrzałam na stół. Wszystkie trzy siostry trzymały mnie za rękę.

Minęło kilka sekund zupełnej ciszy.

— Chciałam umrzeć w tej celi. Po tych wszystkich torturach chciałam umrzeć. — Pochyliłam głowę. — Zawsze starałam się być silna, musiałam was chronić... ale nie potrafiłam. Dręczyła mnie ta świadomość za każdym razem, kiedy przychodzili po was apostołowie. — Zwróciłam się do Maddie. — Zwłaszcza po ciebie, siostró. Wiedziałam, co ci robił.

— Już dobrze — powiedziała odważnie Maddie.

Pokręciłam głową, znów zaczął ogarniać mnie gniew.

— Nie. Nic nie jest dobrze. To dlatego się sprzeciwiałam. Po prostu nie mogłam już dłużej tego znieść. — Przełknęłam ślinę i szepnęłam: — To było głupie. Ja byłam głupia. Moje zachowanie tylko wszystko pogorszyło.

Zamilkłyśmy. Po kilku chwilach Mae powiedziała:

— Przeciwnie, Bello. — Odpędziłam smutek i spojrzałam na moją siostrę. — Twoja śmierć... — Mae wzruszyła ramionami i ścisnęła mocniej moją dłoń. — Zmieniła wszystko. Uruchomiła serię wydarzeń, które ostatecznie doprowadziły do naszego ocalenia. — Mae nachyliła się do mnie i przesunęła dłonią po moim policzku. — Znalazłam dom. Znalazłam Styxa. To Kaci zabili proroka Dawida. — Mae umilkła i posmutniała.

— O co chodzi? — spytałam.

— I wszystko skończyłoby się dobrze, ale wtedy Rider...

Wzięłam głęboki oddech:

— Zwrócił się przeciwko tym ludziom... Przeciwko tobie.

Żadna z moich sióstr się nie odezwała. To była odpowiedź, której

potrzebowałam.

Mae zerknęła szybko na drzwi, a potem nachyliła się jeszcze bliżej.

— Bella, on się pomylił. To, co zrobił, było niewłaściwe, ale wypuścił mnie. Mógł zmusić mnie, bym poszła razem z nim... ale ostatecznie powodowany resztkami dobra, jakie w nim pozostały, pozwolił mi odejść.

Gdy spojrzałam mojej siostrze w oczy, zobaczyłam coś, co złamało mi serce. Słyszałam to w jej łagodnym głosie.

— On cię pragnął — powiedziałam. — Rider... On pragnął ciebie.

Mae oparła się o krzesło i ujrzałam zakłopotanie na jej twarzy. Uszła ze mnie wszelka wola walki. Oddałam mu serce. Ale on pragnął tylko Mae.

Wysunęłam dłoń z uścisku dłoni moich sióstr i przyłożyłam ją do piersi. Coś w środku zabolowało mnie tak mocno, że już myślałam, iż coś mi dolega.

— Bella — powiedziała cicho Mae.

Pokręciłam głową.

— To nic — zapewniłam. — Nic mi nie jest.

— Ty go kochasz — stwierdziła Mae. Moje zdruzgotane serce zdołało załomotać. Otworzyłam usta, by zaprzeczyć, ale dusza nie pozwoliła mi skłamać.

*Nie. Ja go nie znam... Ja go nie...*

Opuściłam ramiona zrezygnowana. Zakochałam się w oszuście.

Moją uwagę zwrócił jakiś ruch. Lilah ocierała łzy. Skrzywiła się, zwykle uniesienie ręki sprawiło jej ból.

— Ty cierpisz — powiedziałam, wskazując na jej brzuch. Lilah zbladła. Jej twarz zawsze zdradzała emocje. — Przez Ridera — powiedziałam, przypominając sobie oskarżenia wykrzywane przez jej męża. Próbowałam

sobie przypomnieć, co dokładnie powiedział. — Rider pozwolił, aby zgwałciło cię kilku mężczyzn. Skrzywdzili cię i ukarali... Dlatego nie możesz mieć dzieci.

Lilah zamknęła oczy i zaczerpnęła powietrza.

— Byłam w ciąży ale straciłam to dziecko. — Zaciśnęła usta i wiedziałam, że próbowała powstrzymać łzy. Maddie i Mae opuściły oczy. Nie mogłam już tego znieść. Ciągły ból, ciągłe straty. To się nigdy nie kończyło...

— Musiałam przejść operację, żeby to naprawić — powiedziała Lilah. Na końcu zdania jej głos się nieco załamał. Sięgnęłam ponad stołem i wzięłam ją za rękę. Lilah uśmiechnęła się lekko. — Porwali mnie. Rider na to pozwolił, ale, Bello... — umilkła, rozglądając się ostrożnie dokoła, jak gdyby upewniając się, że wciąż jesteśmy same. — Myślę, że Rider próbował nie dopuścić do ukarania mnie. Kiedy ze mną rozmawiał, błagał mnie, bym się podporządkowała... Myślę, że próbował mi pomóc.

Nie mogłam się poruszyć. Po twarzy Lilah przemknął cień.

— To jego brat, Judasz, zadał mi ból. To on stał za tym wszystkim.

— Rider nam powiedział, że nie wiedział o tym, co stało się Lilah. — Powiedziała Mae. — Był przekonany, że Kaci przyszli po nią i zabili jego ludzi. Powiedział, że nie wiedział, co jego ludzie zrobili Lilah.

Zapadło milczenie.

— I ja mu wierzę — powiedziała Maddie.

Odwróciłam się do mojej najmłodszej siostry. Maddie utkwiała we mnie swoje wielkie oczy, błagając mnie, bym jej wysłuchała.

— Kiedy nas porwali, myślałyśmy, że Rider to zorganizował...

— Ale to nie on? — dokończyłam za nią. Potrzebowałam chwili, żeby dotarło do mnie to, co słyszę. Zostały porwane? Ktoś je skrzywdził?

*Moje siostry... Nie...*

— On nas wypuścił — dodała Mae. — Nie wiedział nic o porwaniu. Widziałam to w jego oczach, Bello. Już nie chciał, abyśmy wróciły do społeczności. Coś się w nim zmieniło. Nie było już proroka. Na jego miejsce wrócił cień Ridera, który kiedyś był moim przyjacielem.

Miotały mną sprzeczne myśli i uczucia. To już było ponad moje siły, odwróciłam głowę.

— Bella? — spytała Maddie, ściskając moją dłoń. — Wszystko w porządku?

Chciałam powiedzieć, że tak, ale pokręciłam głową. Bo nic nie było w porządku. Wręcz przeciwnie.

— Mężczyzna, którego poznałam w tej celi... Rider. Był najbardziej życzliwym, najbardziej opiekuńczym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam. Ja... On mi pomógł. My... — wciągnęłam gwałtownie powietrze — się pobraliśmy. Ja... My... — Nie mogłam zdradzić reszty. Nie mogłam powiedzieć moim siostrze, że człowiek, przez którego tyle wycierpiały, uleczył mnie.

Nie mogłam im powiedzieć, że się z nim zespoliłam. I tym razem cieszyłam się, że zachowam to w tajemnicy... To dla mnie wiele znaczyło. To było dla mnie wszystkim.

Ale Mae szepnęła:

— Uroczyste zespolenie. — Jej niebieskie oczy zrobiły się wielkie.

— Tak — wyznałam. Trzęsły mi się ręce. — Złożyłam mu przysięgę... a on...

— Był dla ciebie dobry? — spytała Lilah z niepokojem w głosie. — Był delikatny, kiedy...?

— Tak — powiedziałam i nie umiałam powstrzymać uśmiechu. — Był doskonały.

— Był prawiczką, kiedy go poznałam — powiedziałam Mae. — Zachował czystość dla przeklętej, którą miał poślubić. Powiedział mi, że nigdy nie

wziął udziału w akcie zjednoczenia z Panem. Nigdy nie miał kobiety.

— To prawda. — Z trudem przełknęłam ślinę, bo smutek ścisnął mnie za gardło. — Zachował czystość. On... był tylko ze mną. Ja byłam jego pierwszą kobietą. I dla mnie on był moim pierwszym mężczyzną. — Zaśmiałam się smutno. — Obdarowałam go swoim zaufaniem i sercem. Nigdy nie myślałam, że będę do tego zdolna. Ale z nim było inaczej... A teraz się dowiaduję, że nie jest człowiekiem, za którego go uważałam.

Wstałam i podeszłam do okna w kuchni. Na zewnątrz było ciemno, jedynie z oddali dochodziło słabe światło lamp. Skrzyżowałam ręce na ramionach, nagle zrobiło mi się zimno.

— Sądzę, że się mylisz — powiedziała Mae.

Zesztywniałam, a potem spojrzałam na moją siostrę, która wciąż siedziała przy stole. Mae zerknęła nerwowo na swoje siostry i przesunęła się na krześle.

— Nasi mężowie są zaślepieni nienawiścią do niego za to, co im zrobił. Za to, co nas przez niego spotkało, zwłaszcza Lilah. Ale... — zaczerpnęła powietrza i ciągnęła dalej. — W głębi serca nie uważam, że to zły człowiek. Często o tym myślałam, Bella. Rider był dobrym przyjacielem i wierzę, że nasza przyjaźń była szczerą, mimo iż jego późniejsze zachowanie mogło temu przeczyć. Przez jakiś czas bałam się, że całkowicie opętała go ta wiara, ale kiedy nas wypuścił, zobaczyłam w nim światło. — Mae westchnęła. — A dziś widziałam, że powrócił w pełni. Rider. Nie Kain, ale człowiek, jakim był, gdy żył z dala od Zakonu. Przywiózł cię do nas. Zły człowiek nie mógłby... *Nie zrobiłby tego.*

Gdy jej słowa do mnie dotarły, poczułam smak łez na ustach.

— Jestem taka zdezorientowana — przyznałam. — Zbyt wiele się wydarzyło. Ja... Ja już nie wiem, co mam myśleć... Ja... Ja...

Otworzyły się drzwi wejściowe i poczułam strach w sercu, gdy do domu wszedł ukochany Mae. Pierwszy raz widziałam go w pełnym świetle. Był wysoki, szeroki w ramionach i miał przenikliwe orzechowe oczy. Na ciele

miał kolorowe tatuaże. Gdy na niego patrzyłam, wydał mi się przerażający.

Jakby czując na sobie mój wzrok, spojrzął na mnie i czułam, że on też mnie ocenia. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Mae podeszła do niego. Pomimo naszej obecności Styx przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował. Zarumieniłam się na ten widok. Wiedziałam, że był to człowiek władczy. Brał, co chciał i kiedy chciał.

Kiedy oderwał się od Mae, uniósł ręce i poruszając nimi, coś jej powiedział. Zobaczyłam, że moja siostra zbladła.

— Nie — powiedziała zszokowana. Styx zachował stoicki spokój.

— Co? — spytałam.

— Mogę jej powiedzieć? — spytała Mae. Styx skinął głową. Patrzył na mnie, kiedy Mae mówiła. — Rider powiedział Styxowi o planowanym przez Zakon ataku na nas.

Moje serce zabiło szybciej, gdy przypominałam sobie o ćwiczeniach w strzelaniu, o zbrojeniu naszych ludzi, o przygotowaniach do końca świata, o kazaniach siejących nienawiść.

— Tak — powiedziałam. — Judasz przygotowuje ich na wielki koniec.

Mae opuściła wzrok.

— Więc Kaci zaatakują pierwsi. — Przerwała, a potem dodała: — Kaci i Rider.

Ogarnął mnie paralizujący strach.

— Nie — szepnęłam. — On zabije Ridera. Judasz, jego brat... On go zabije.

Styx wzruszył ramionami, ten gest rozpałił we mnie ogień. Bez zastanowienia ruszyłam w jego kierunku.

— Bella! — zawołała Mae, próbując złapać mnie za rękę. Wyrwałam się z jej

uścisku.

Styx uniósł brwi i skrzyżował ręce na piersiach. To rozszerzyło mnie jeszcze bardziej.

— Nie masz pojęcia — powiedziałam, próbując z całych sił zapanować nad emocjami. — Nie masz pojęcia, co Judasz mu robił od tygodni. Zadawał mu ból na wszelkie możliwe sposoby. Odrzucił go, zerwał więzy braterskie, które kiedyś ich łączyły. I złamał mu serce. Jego jedyna rodzina, jedyny człowiek, którego kiedykolwiek kochał, odrzucił go, bo próbował postąpić właściwie. — Trzęsły mi się nogi ze złości, ale nie cofnęłam się. — Rider zabił człowieka, kiedy wreszcie zobaczył ceremonię zjednoczenia z Panem. Przeciwwstawiał się wszystkiemu, co znał, aby przerwać to, co uznał za złe. Był prorokiem, a mimo to przerwał jeden z najważniejszych obrzędów dla Zakonu. Wiesz, co musiał wtedy czuć? Nie wiesz, bo nie żyłeś w tym miejscu. Ale *ja* żyłam. *MY* żyłyśmy! — Mae znów próbowała mnie złapać za rękę, ale odwróciłam się do niej i krzyknęłam: — NIE!

Mae się cofnęła, a ja ponownie zwróciłam się do Styxa:

— Zaryzykował wszystko, żeby mnie ocalić. Nie wiem, jak to zrobił, ale zamienił się rolami ze swoim bratem, żeby tamten mnie nie zgwałcił. Zwrócił się przeciwko własnej rodzinie, żeby mnie ocalić i oddać siostrze. A teraz posyłasz go z powrotem w ich ramiona... Oni go zabiją.

Czekałam, aż Styx się odezwie, aż coś powie. Ale on tylko obliznął kółko w dolnej wardze i wzruszył ramionami. Wyprostowałam się z szoku. Spojrzałam na moje siostry. Lilah i Maddie miały opuszczone głowy, a Mae... Mae przestąpiła z nogi na nogę, ale się nie odezwała.

— Co z was za ludzie? — spytałam, czując zimny dreszcz przechodzący wzdłuż kręgosłupa.

Kochanek Mae poruszył rękami. Mae zbladła jeszcze bardziej i pokręciła głową. Styx znów poruszył rękami, tym razem bardziej uparczywie, a Mae spojrzała na mnie i powiedziała:

— Styx chce, żebym ci powiedziała... Żebym ci powiedziała, że tylko ci się

wydaje, iż znasz Ridera. A teraz, kiedy jesteś z nami, nie możesz z nim być. On nigdy nie będzie tu mile widziany. Nigdy.

Roześmiałam się. Śmiałam się i kręciłam głową z niedowierzaniem.

— Bella — powiedziała Mae. Była wytrącona z równowagi tym nagłym napięciem pomiędzy mną a jej ukochanym, widziałam to.

— Nie — powiedziałam cicho. — Muszę tylko... Po prostu muszę się przespać. Muszę zostać sama.

— Dopiero co cię odzyskałyśmy — powiedziała Maddie, a moje serce omal pękło.

— Wiem, siostrzyczko — powiedziałam. — Ale to dla mnie zbyt wiele. Nie bardzo widzę różnicę pomiędzy tym życiem a tamtym. — Znów spojrzałam Styxowi w oczy. — Wydaje mi się, że po prostu zamieniłyście jedno kontrolujące was środowisko na inne. Obawiam się, że wy wcale nie jesteście tu wolne. Po prostu umieszczono was w większej klatce, w której macie więcej swobody.

Moje słowa podziały na kochanka Mae jak płachta na byka. Jego twarz poczerwieniała z wściekłości. Mae chwyciła go za ramię i zmusiła, żeby na nią spojrzał. Położyła mu dłonie na policzkach, a on zamknął oczy i oddychał głęboko. Jej dotyk zdawał się go uspokajać.

— Maddie — powiedziała Mae. — Pokaż, proszę, Belli twój dawny pokój. Tam będzie mogła odpocząć.

Maddie wzięła mnie za rękę. Poszłam z nią na górę do sypialni. Zatrzymała się przy drzwiach, gdy podeszłam do łóżka i usiadłam. Rozejrzałam się po ładnie urządzonym pokoju, a potem spojrzałam przez okno wychodzące na trawnik.

— Bella — powiedziała wreszcie Maddie. Spojrzałam na moją siostrę. Stała z opuszczoną głową i rękami splecionymi przed sobą. — Ja tylko... Ja tylko chcę, żebyś była szczęśliwa.



Pękło mi serce, bo wiedziałam, że mówi to szczerze. Maddie była najbardziej dobroduszną osobą, jaką znałam.

— Wiem.

Moją uwagę zwrócił jakiś ruch za oknem. Zza drzew wyłoniła się ogromna postać. Serce podeszło mi do gardła. To był najbardziej przerażający człowiek, jakiego kiedykolwiek widziałam.

— Ktoś nadchodzi — powiedziałam. Maddie westchnęła.

— To na pewno Flame. Nigdy nie zostawia mnie na zbyt długo.

— To twój mąż?

Maddie skinęła głową i widziałam, że się rozpromieniła.

— Tak. To mój ukochany. Moja druga połowa.

Flame stanął pod oknem i spojrzał na mnie. Potem spojrzał obok mnie, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Maddie. Maddie stanęła przy mnie.

Moja siostra pocałowała mnie w policzek i ruszyła do drzwi. Pochyliłam głowę, znów poczułam ból za uszami.

— Bella?

— Tak?

— Nie znam się za bardzo na sprawach sercowych. Ale wiem, jak to jest czuć coś do mężczyzny, którego ludzie nie akceptują. Uważają za złego, straconego lub grzesznego. — Maddie się zarumieniła. — Ale wiem też, jak to jest być w jego ramionach. W jego sercu. Wtedy jest inaczej. Ty możesz go *zmienić*... Ty możesz mu pokazać, że jego też można ocalić, nawet jeśli jest przekonany, że jest już skończony. — Maddie spojrzała mi prosto w oczy. — Wiem, że to, co zrobił Rider, jest złe. I wiem, jak bardzo cię to dręczy. Ale... Ale ja nie wierzę, że on jest zły. Może jest zagubiony, zdezorientowany... Ale wierzę, że można go ocalić. Ty, Bello... Ty możesz go ocalić. Masz taką moc.

— MADDIE! — podskoczyłam, kiedy zza okna dobiegł głośny ryk.

Maddie się uśmiechnęła.

— Muszę iść.

Maddie znikła w drzwiach. Zdałam sobie sprawę, że nie była już tamtą nieśmiałą, przygnębiającą, małą dziewczynką. Stała się dorosłą, silną kobietą. I właśnie wstrząsnęła moim światem.

## **Rozdział czternasty**

### **Bella**

Leżałam na łóżku. Jak tylko zamknęłam oczy, po chwili znów je otwierałam. Mijały godziny. Próbowalam zasnąć, ale sen nie nadchodził. Nie mogłam przestać myśleć o Riderze. Musiałam z nim porozmawiać. Musiałam usłyszeć to wszystko od niego.

Drzwi do pokoju uchyliły się lekko. W blasku księżyca zobaczyłam Mae. Usiadłam, gdy podeszła cichutko do łóżka. Bez słowa dała mi jakiś klucz. Zmarszczyłam brwi i wzięłam go do niej.

Upewniwszy się, że nikogo za sobą nie ma, szepnęła:

— Jak wyjdiesz z domu, idź prosto przez las, a potem skręć w prawo. Jest w stodole.

— Mae... — powiedziała niemal bezgłośnie.

Mae pochyliła się nade mną, pocałowała w czoło i pomogła mi wstać. Podała mi długą czarną suknię bez rękawów. Zdjęłam swoją białą sukienkę i założyłam tę, którą mi dała. Założyłam sandały, które miałam na nogach podczas ślubu z Riderem. Poszłam za Mae na dół, a potem wyszłam na zewnątrz.

Odwróciłam się, spojrzałam jej w oczy i powiedziała bezgłośnie:

— *Dziękuję.*

Mae się uśmiechnęła i zamknęła drzwi. Rozejrzałam się dokoła. Przewyciężyłam niepokój wywołany obecnością w tak dziwnym, obcym miejscu i ściskając mocno klucz w dłoni, ruszyłam szybkim krokiem zgodnie ze wskazówkami, które dała mi Mae.

Musiałam go zobaczyć.

Odgłosom moich szybkich kroków towarzyszyło pohukiwanie sów i cykanie świerszczy. Zdyszana przebiłam się wreszcie przez gęstwinę drzew. Skręciłam w prawo i zamarłam, ujrawszy starą, drewnianą stodołę. Przez szpary w deskach przebijało przytłumione światło. Wiedziałam, że za tamtymi drzwiami był Rider.

Powoli i ostrożnie podeszłam do stodoły. Otworzyłam drzwi kluczem, który dała mi Mae, wśliznęłam się do środka i zamknęłam drzwi za sobą.

Odwróciłam się... A widok, który ujrzałam, zmiażdżył doszczętnie to, co zostało z mojego serca. Rider był na środku brudny i przykuty do podłogi zardzewiałymi łańcuchami. Leżał na brudnej posadzce, przedstawiając sobą widok całkowitej klęski... Moja dusza zapłakała ze współczucia.

Znów był więźniem. Zdałam sobie sprawę, że gdzie nie był, tu czy w społeczności, Rider zawsze był sam. Zawsze będzie sam.

Był wiecznym wygnańcem. Nigdy nie należał do żadnego z tych dwóch światów.

Gdy to sobie uświadomiłam, ból odebrał mi dech.

Zmusiłam stopy, by się poruszyły i podeszłam cicho na środek stodoły. Mężczyznę, któremu oddałam całą siebie, oświetlała jedna ciemna żarówka. I bez względu na to, co usłyszałam, odkąd znalazłam się w tym dziwnym miejscu, po prostu nie mogłam uwierzyć w to, że on był zły. Mimo iż wszelkie dowody wskazywały na to, że jest inaczej, ani mój umysł, ani moje serce nie mogły się z tym pogodzić.

Musiał wyczuć moją obecność, bo gdy się tak w niego wpatrywałam i z całych sił próbowałam zebrać na odwagę, by się odezwać, uniósł powieki i spojrzał wprost na mnie. Jak tylko jego zmęczone oczy odnalazły moje, jego piękna twarz wykrzywiła się z bólu. Odwrócił ode mnie głowę. Wiedziałam, że było mu wstyd.

Zbliżyłam się do niego, zrobiłam jeden krok, potem drugi, aż wreszcie usiadłam przy nim. Byłam na tyle daleko, że nie mógł mnie dotknąć. Ale z miejsca, w którym siedziałam, widziałam go wyraźnie. Widziałam wyraźnie jego twarz. Musiałam poznać prawdę — potrzebowałam tego.

Całą prawdę. Żadnych tajemnic. Karty na stół.

Podkurczyłam nogi, objęłam kolana i czekałam, aż znów na mnie spojrzy. Gdy to zrobił, to, co ujrzałam, zdruzgotało mnie. Po jego bladej twarzy płynęły gorące łzy. Na czole miał świeży siniak, a na skórze świeże rany.

Był bity, gdziekolwiek by się nie znalazł. I wszystko to znosił.

Wziął głęboki oddech i powiedział:

— Harmony... Ty... Nie powinnaś tu być.

— Bella — poprawiłam go.

— Bella — powiedział łagodnie niemal podniosłym tonem. — Musisz odejść. Po prostu... Zostaw mnie w spokoju.

Nie miałam zamiaru nigdzie iść.

— Kochasz Mae — rzuciłam. Rider zrobił wielkie oczy. Zszokowałam go. Zszokowałam siebie. Miałam tyle pytań, a jednak mój umysł podświadomie podsunął mi te słowa. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo nie dawało mi to spokoju. Jak wielki ból sprawiała mi ta myśl.

— Nie — odparł Rider.

— Kłamiesz — powiedziałam oskarżającym tonem. — Moje siostry wszystko mi powiedziały. Wiem, co zrobiłeś. Co zrobił twój brat... Wiem, jak walczyłeś o miłość Mae.

Blade dotychczas policzki Ridera zrobiły się popielate. Łańcuchy, którymi był skuty, zabrzęczały, gdy uniósł się do pozycji siedzącej. Odwrócił do mnie twarz. Spojrzał mi prosto w oczy.

Opuścił ramiona.

— Myślałem, że ją kocham. Kiedy zostałem wybrany przez mojego wujka, by przeniknąć do tych ludzi, nie czułem się tu dobrze. Ale wierzyłem w naszą sprawę. Bella... Tak gorliwie wyznawałem naszą wiarę, że nie kwestionowałem ani jednego słowa z nauk, które wpajano mi w Pastwisku. — Przesunął dłonią po twarzy. — Kiedy pojawiła się Mae, krwawiąca i umierająca, szybko zorientowałem się, kim była. — Wskazał na napis, na moim nadgarstku. Przesunęłam palcami po tatuażu, który zrobiono mi siłą, gdy byłem dzieckiem. — Wiedziałem, że musiałem zdobyć jej zaufanie, by zwrócić ją mojemu wujowi. I była jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek rozmawiałem. Myślę... Myślę, że jej pragnąłem, bo była członkinią Zakonu. Myślałem, że kierowało nią zło.

Zaśmiał się z samego siebie.

— Pojebane, co? Ja naprawdę myślałem, że musiałem pomóc jej duszy. Szczerze wierzyłem, że ją kochałem, że była mi pisana i że mogłem ją ocalić. Kiedy zostałem prorokiem, odzyskanie jej było moim najważniejszym celem. Chciałem mieć ją u swego boku. Myślałem, że takie było moje zadanie. Że Bóg ode mnie tego oczekiwał.

— Co się zmieniło? — spytałam odruchowo. Zaczęło mnie mdlić, gdy mówił

o tym, że pragnął Mae. To było nie do zniesienia, ale nie umiałam tego zwalczyć.

Jego klatka piersiowa uniosła się i opadła, jakby to, co chciał powiedzieć, uniemożliwiało mu oddychanie. Ale to powiedział i moje mdłości natychmiast ustały.

— Ty.

Zamarłam, wstrzymałam oddech.

— Ty to zmieniałaś. Zmieniałaś *wszystko*.

— Rider... — szepnęłam łamiącym głosem. Moje palce zaczęły drżeć. Chciały dotknąć jego palców i poczuć ich ciepło. Poczuć jego napawający poczuciem bezpieczeństwa dotyk.

— To prawda. Cały czas żyłem pod kloszem. Pozostałem w czystości i zalecałem się do pierwszej kobiety, która w ogóle zwróciła na mnie uwagę... Ale to wszystko były głupoty. Moja uczucie do Mae było tak samo fałszywe jak ta pierdolona religia, której poświęciłem całe swoje życie. — Rider odwrócił ode mnie głowę. Nie poruszyłam się. Znow na mnie spojrzął oczami pełnymi nienawiści do samego siebie. — Bella... Kiedy zostałem prorokiem, ja... *Spodobało* mi się to.

— Polubiłem władzę. Czułem, że wszystko to, co poświęciłem, poświęciłem *po coś*. Kroczyłem pewną drogą, miałem cel... I wtedy wszystko zaczęło się psuć. Nie wiedziałem, jak przewodzić ludziom. Starszyzna zaczynała tracić wiarę we mnie. Nie otrzymałem żadnych objawień, których się spodziewałem. — Zaśmiał się smutno. — Bo to było kłamstwo. Mój wuj to wszystko wymyślił. Był cwany. On i jego chorzy koledzy zorientowali się, że jeśli ukryją swoje dewiacje pod przykrywką religii, będą mogli wabić na to ludzi. Załamanych, zagubionych ludzi, którzy szukali sensu. Chcieli lepszego życia. Ale wszystko, co on im oferował, to gwałt i represje.

— Nie wiedziałeś — powiedziałam. — Wychowano cię tak, abyś w to wierzył. Tak jak my wszyscy.

— *Ja* powinienem był to wiedzieć, — powiedział stanowczo. — Bella, żyłem tu z Katami pięć lat. Widziałem prawdziwe życie, prawdziwy świat. Żyłem w nim. Jednak uczepiłem się przekonania, że cały świat był zły, a nasza mała społeczność była dobra. Jakie to, kurwa, było naiwne!

— To nie było naiwne, Rider. Ta społeczność była twoją rodziną. Nie znałeś nic innego. Ja to *wiem*. Nie zapominaj, że ja też to przeżyłam.

Patrzył na mnie długo. Tak długo, że jego spojrzenie wprawiło mnie w zakłopotanie. Tak długo, że jego twarz, na której dotąd odbijały się targające nim emocje i wstyd, przybrała lodowaty wyraz.

— Dopuszciliśmy do tego — powiedział z przygnębieniem. — Do tego wszystkiego.

Przełknęłam ślinę.

— Pozwoliłem, aby ludzie z Klanu porwali Lilah. Mieli porwać Mae. Potem umyłem od wszystkiego ręce i pozwoliłem, aby Judasz ją ukarał.

— Nie wiedziałeś, co Judasz jej zrobi, co zrobią jej pozostali członkowie starszyny. Nawet Lilah jest przekonana, że próbowałeś ją ocalić.

— I tu się mylisz. — Każdy mój mięsień zesztyniał. Myliłam się co do Ridera? Zaczęłam się obawiać, że ból i nienawiść do samego siebie to tylko podstęp. Ale wtedy jego usta zaczęły drżeć, a po policzku popłynęła łza... I wtedy wiedziałam, że on *był* człowiekiem, za którego zawsze go uważałam. — Sądzę... Sądzę, że w głębi serca od samego początku wiedziałem, że Judasz był zły... okrutny... Że był sadystą...

— Rider — rozpłakałam się i zbliżyłam do niego. Wyciągnął rękę na znak, bym się zatrzymała. Łańcuchy, którymi był skuty, zabrzęczały, ocierając się o podłogę.

— Myślę... Myślę, że wiedziałem. Ale nic nie zrobiłem, Bella... Gdybym nie miał Judasza... — Z jego gardła wydobył się jęk, a twarz wykrzywiła się z bólu. — To... nie miałbym nikogo.

Nie potrafiłabym powstrzymać łez, nawet gdybym próbowała. Tym razem żadna wyciągnięta ręka nie powstrzymałaby mnie przed zbliżeniem się do mojego męża. I tym razem, gdy usiadłam przy nim, Rider pozwolił się objąć. Przytulił się do mnie i uwolnił cały ból, jaki miał w sercu. Łańcuchy wpijały mi się w ciało, ale nie dbałam o to.

— Rider — szepnęłam i odgarnęłam mu włosy z mokrej od łez twarzy. — Jestem tu... Jestem tu. — Na moje słowa z jego ust wydobył się jeszcze głośniejszy płacz. Kołysałam go, a moje łzy opadały na brudną podłogę i mieszały się z jego łzami.

— Jestem sam — powiedział wśród szlochu. — Jestem, kurwa, taki samotny... Tak bardzo, kurwa, skołowany...

— Nie — powiedziałam i przeniosłam dłonie na jego policzki. Pękało mi serce na widok jego cierpienia. Nigdy nie widziałam nikogo tak zdruzgotanego. Nawet w najgorszym dla mnie czasie zawsze miałam miłość moich sióstr. Potem miałam brata Stephena i siostrę Ruth... Rider nie miał nikogo.

Absolutnie nikogo. A co najgorsze: większość ludzi, których znał, nienawidziła go. Prawdziwie i zjadle go nienawidzili.

Rider trwał w takim stanie jeszcze przez kilka chwil. Kiedy jego łzy wyschły, wciągnął spazmatycznie powietrze.

— Zaslужuję na to, by umrzeć. Nie mogę zrobić nic, by naprawić to, co zrobiłem. Zaslужuję, kurwa, na śmierć.

— Nie — powiedziałam szorstko. Uklękłam przed nim i ujęłam w dłonie jego twarz. Nie podobał mi się złowieszczy ton jego głosu. — Nieprawda — protestowałam. Rider zamknął oczy i próbował odwrócić ode mnie głowę, ale nie pozwoliłam mu na to.

— Bella — szepnął zrezygnowany.

— Masz mnie — powiedziałam z żarem. Musiał wiedzieć. Miałam gdzieś to, co myśleli mężczyźni w tym klubie. — Masz mnie.



— Ja... Ja na ciebie nie zasługuję. To, co pozwoliłem zrobić twoim siostronom...

— Nie zgodziłeś się na to.

Rider pokręcił głową.

— Jakie to ma znaczenie? Wiedziałem, do czego Judasz jest zdolny. W głębi serca... Wiedziałem...

— Ale kochałeś go. Tylko jego miałeś do kochania. Łatwo jest przymknąć oko na czyjeś grzechy, gdy zaślepią nas miłość.

Rider milczał, a po jego policzkach popłynęły kolejne łzy. Zamknął oczy, a potem szepnął:

— Wciąż go kocham, kurwa. Bella... Pomimo tego wszystkiego... Ja wciąż go kocham. To mój brat... Jest wszystkim, co mam. A ja... Nie chcę być sam. Jestem, kurwa, taki samotny. — Spojrzał mi w oczy. — Czuję z tego powodu wstyd, ale wciąż go kocham... Nawet wiedząc, że on już mnie nie kocha... I nie jestem pewien, czy kiedykolwiek kochał.

Zajrzałam mu głęboko w oczy i ujrzałam w nich poczucie winy oraz ból.

— Bo jesteś dobrym człowiekiem, Rider. Czysta dusza zawsze znajdzie miłość. Nawet otoczona nienawiścią wcześniej czy później zapagnie miłości.

— Nie jestem dobry — oponował. — Nie wierzę w to.

Uśmiechnęłam się. Dotknęłam czołem jego czoła i powiedziałam:

— W takim razie będę w to wierzyć za ciebie.

— Bella — powiedział z jękiem. Ale nie pozwoliłam mu powiedzieć nic więcej. Nie mógł powiedzieć nic, co zmieniłoby to, co do niego czułam. Nic nie zmieniłoby tego, jak bardzo pragnęłam go w tamtym momencie... Jak bardzo chciałam go mieć w swoim życiu, u mego boku.

Spięta zbliżyłam usta do jego ust. Ale Rider się nie poruszył i pozwolił mi się

pocałować. Pozwolił mi się poprowadzić.

Żaden mężczyzna nigdy nie dał mi takiej swobody.

Pomimo smutku, który go ogarniał, miał gorące wargi. Czułam w ustach smak jego łez i przyjechałam to z radością. Jego łzy stały się moimi łzami, a brzemień jego win i mnie przygniotło swoim ciężarem.

Z ust Ridera wydobył się cichy jęk. Uniósł swoje skute łańcuchami ręce i dotknął moich pleców. Gdy przywarłam do niego klatką piersiową, zapłonął we mnie ogień, który rozlewając się po moim wnętrzu, zapalił każdą komórkę mojego ciała. Rider oderwał ode mnie usta, by złapać oddech.

— Bella — szepnął i złożył pocałunek na wewnętrznej części mojej dłoni.

Uczucie do mnie, które miał w oczach, zgubiło mnie. Wiedziałam, jaki będzie mój następny krok. Jaki *musiał* być mój następny krok. Nie miałam pojęcia, co przyniesie kolejny dzień. Nie mogłam tego przewidzieć. Ale tamta noc należała do mnie. Mogłam pokazać temu wiecznie zgnębnionemu mężczyźnie, że już nie był sam. Że ja byłam przy nim.

Wciąż byłam jego żoną.

Rider obserwował mnie uważnie i rozszerzyły mu się oczy, gdy nieśmiało usiadłam mu okrakiem na udach.

Oddychałam chaotycznie, gdy spojrzeliśmy sobie w oczy. Rider przełknął ślinę, co powiedziało mi, że był równie zdenerwowany jak ja.

— Chcę tego — uspokoiłam go. Chwyciłam jego rękę i pokierowałam ją pod moją suknię, która zadarła mi się kolan. Ciepła dłoń Ridera znalazła się na tylnej części mojego uda i zadarła suknię jeszcze wyżej.

— Łańcuchy — powiedziałam, gdy metalowe kajdany zaczęły ograniczać mu ruchy.

— To nic. Poradzimy sobie.

Zamknęłam oczy, gdy jego palce poruszały się po mojej skórze,

przyprawiając mnie o dreszcze. Poczułam na ramionach ciepłe, wilgotne powietrze. Otworzyłam oczy i zderzyłam się wzrokiem z Riderem.

Jego blade dotąd policzki rozplómiły się, a oddech stał się ciężki z pożądania. Objęłam go jedną ręką za szyję, a drugą sięgnęłam w dół. Szarpnięciem zsunęłam mu nieco spodnie, by wziąć go w dłoń. Rider syknął, gdy odnalazłam jego twardą męskość. Moje nerwy uleciały wraz z lekkim podmuchem wiatru, który wpadł do stodoły.

— Bella — szepnął, a ja się uśmiechnęłam, bo jego usta zamknęły się z rozkoszy, a moje imię zabrzmiało w jego ustach jak modlitwa. Swoją wolną dłoń położył na moim drugim udzie i zaczął przesuwając ją w górę, zadzierając mi suknię. Poczułam ciepło w podbrzuszu. Przesunęłam biodra tak, by znaleźć się nad jego męskością i powoli zaczęłam się obniżać.

Kiedy Rider się we mnie wbijał, dotknęłam dłonią jego ramienia. Trzymałam się mocno, nadziejąc na niego... dopóki w pełni się nie zespoliliśmy. Dopóki nic nas już nie dzieliło. Wiedział, że nigdzie nie odejdę.

— Bella — wychrypiał, gdy się uniosłam. Ani na chwilę nie oderwałam od niego wzroku, gdy ponownie się na niego nadziałam. Wbiłam mu paznokcie w skórę. Jęknęłam cicho, bo gdy mnie wypełnił, poczułam lekkość w sercu.

— Rider — zamruczałam. On jęknął, położył głowę na moim ramieniu i przytulił ją do mojej szyi. Wsunęłam mu dłonie we włosy. Gdy przyspieszyłam ruchy bioder, przystawiłam usta do jego ucha i szepnęłam: — Jestem tu z tobą. Już nie jesteś sam.

Jęk, którym Rider zareagował na moje słowa, rozpalił we mnie ogień. Rider wbił się we mnie mocno, przejmując inicjatywę. Jedną ręką złapał mnie za biodro, a drugą za kark. Gdy ujrzałam dzikie spojrzenie w jego oczach, poczułam żar między nogami, mimo iż zimny łańcuch ocierał mi się o plecy.

— Ja pierdołę... Bella... — Mruknął, nadając tempo moim ruchom. Jego oliwkowa skóra zalsniła od wilgoci, gdy zaczęliśmy się ruszać coraz szybciej. Napięcie w moim podbrzuszu, które dotąd poczułam tylko raz, zaczęło narastać.

Męskość Ridera drgnęła we mnie, uderzając w miejsce, od którego rozeszły się po moim ciele dreszcze rozkoszy.

— Rider! — krzyknęłam zaskoczona, a jego przymrużone oczy zderżyły się z moimi. Przygryzł dolną wargę i zaczął mocniej poruszać biodrami. Przewróciłam oczami, bo to było piękne uczucie: on we mnie. Aż stało się nie do zniesienia.

Rider przyciągnął mnie bliżej do siebie. Przywarł do mnie ustami i włożył język do moich ust. Zaczęłam tonąć w doznaniach. Był wszędzie — w ustach czułam jego smak, na ciele dotyk jego rąk... W sercu czułam jego duszę.

Jego język zaczął jeszcze żarliwiej pojedynkować się z moim. Jego biodra poruszały się z szaleńczą prędkością i w chwili, gdy nie mogłam już dłużej znieść tego napięcia w sobie, poraził mnie ogień rozkoszy tak silnej, że krzyknęłam, nie odrywając od niego swoich ust. Rider znieruchomiał, kiedy wygięłam plecy w łuk. Po chwili wypełnił mnie swoim ciepłem i zaczęliśmy spijać sobie z ust swoje wzajemne jęki.

Dyszeliśmy, błędząc nawzajem dłońmi po swoich ciałach. Uspokoiliśmy nas, spowalniając ruchy bioder, by w końcu zupełnie znieruchomieć. Oderwałam od niego usta i zetknęliśmy się czołami. Wsunęłam dłoń w jego włosy i napawałam się wspaniałością tej chwili. Jej słodyczą i czystością.

Gdy otworzyłam oczy, ujrzałam na jego twarzy spokój, który posklejał moje rozbite serce z powrotem.

— Jesteś dobrym człowiekiem. — Powtórzyłam słowa, które wypowiedziałam, zanim się zespoliliśmy.

Rider milczał. Wsunęłam dłoń z jego włosów i odgarnęłam wilgotne włosy z jego twarzy. Rider zamknął oczy i wiedziałam, że to, co tego wieczoru powiedziała mi Maddie, było prawdą.

Kochałam go. W jakiś cudowny sposób w całym tym szaleństwie, stresie i żalu, które towarzyszyły nam przez ostatnie kilka tygodni... oddałam serce temu mężczyźnie. Mężczyźnie, którego dusza była tak samo krucha jak moja.

I mogłam go ocalić.

Byłam zdeterminowana, by pomóc mu odkupić winy.

Gdy palcami kołam niepokój, który go dręczył, na jego ustach pojawił się zadowolony uśmiech. Ten jeden objaw radości był dla mnie bodźcem, aby wyrazić prośbę, by błagać męża, którego kochałam, o złożenie obietnicy.

— Wróc do mnie.

Rider zeszywniał, otworzył szeroko swoje brązowe oczy i zaczął się we mnie wpatrywać. Uniósł dłoń i delikatnie przesunął nią po moich policzkach.

— Muszę tam pojechać, Bello. Muszę pomóc tym, którzy pomogli nam. I muszę spróbować uratować naszych ludzi. Nie mogę pozwolić, by zginęli z powodu dumy Judasza. Tylko ja mogę to zrobić... Teraz wszystko zależy ode mnie. Muszę to zrobić.

— Wiem — powiedziała niechętnie. Wiedziała, że to była prawda. Co nie znaczy, że nie chciałabym, aby było inaczej. Żebyśmy jakoś mogli zapomnieć o przeszłości i po prostu cieszyć się faktem, że byliśmy wolni.

Ale nie wszyscy z nas byli wolni. Tak długo jak będą żyć Judasz i starszyzna, Rider nigdy nie będzie wolny. Ale jednocześnie nie wiedziałam, jaki wpływ na Ridera będzie miała utrata Judasza. Nawet teraz czułam, że on wciąż był przekonany, iż nie zasługiwał na moją miłość. Nie zasługiwał na to, by być wśród ludzi, którzy go chcieli za to, że był dobrą duszą. Martwiłam się, że gdy wreszcie uwolni świat od Judasza, kompletnie się załamie.

— Po prostu... wróc do mnie — poprosiłam ponownie. — Potrzebuję... Potrzebuję, żebyś przeżył. Potrzebuję, żebyś wrócił do domu.

— Ja... — Rider chciał się odezwać, ale zachrypiły głos uwiązł mu w gardle.

— Ja... Ja nie mam domu — powiedział smutno.

Chwyciłam jego dłoń, zabrałam ją ze swojej twarzy i przyłożyłam sobie do serca.

— Masz. Twój dom jest tutaj.

Nie wiedząc, co powiedzieć, Rider przywarł ustami do moich ust. Jego pocałunek był namiętny, długi i głęboki.

— Powinnaś iść, zanim ktoś cię tu przyłapie. Nie zniósłbym tego, gdyby z tego powodu stała ci się krzywda, — powiedział.

Przez kilka chwil pozostałam w bezruchu, po czym zmusiłam się, by wstać z jego kolan. Rider natychmiast złapał mnie za rękę. Uśmiechnęłam się. Jego ciało błagało mnie, bym została, choć jego rozum kazał mi iść.

Ale Rider nie wiedział jeszcze o mnie wszystkiego, jak choćby tego, że rzadko robiłam to, co mi kazano. To dlatego popadałam w konflikty. Nigdy nie umiałam się podporządkować.

Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej i pchnęłam go delikatnie, żeby się położył. Próbował się opierać, ale jedno spojrzenie na moją twarz wystarczyło, żeby przestał się sprzeciwiać. Położyłam się na nim i objęłam go w pasie. Głowę położyłam na jego sercu, które natychmiast zawołało moje serce.

Zabrzęczały łańcuchy, gdy Rider przesunął dłońmi po moich włosach. A potem nie padły żadne słowa, a brzęk łańcuchów zatonął w ciszy. Wiedziałam, co do niego czuję. I sądząc po tym, jak Rider mnie tulił i napawał się moją bliskością, wiedziałam, że on czuł do mnie to samo.

Ale nie chciałam jeszcze wyznawać mu miłości. To mogło stać się tylko wtedy, gdy się wyzwoli z poczucia winy, które trzymało go w swoim uścisku. Kiedy wróci w moje ramiona.

Ponieważ jutro, jeśli uda mu się ocalić niewinnych ludzi i uwolnić świat od okrucieństwa Judasza, to uczyni go to wybawcą...

...nie będzie już fałszywym prorokiem, ale odkupioną, wyzwoloną duszą.

## **Rozdział piętnasty**

## Rider

Patrzyłem, jak promienie wschodzącego słońca przebijają się przez szpary w drewnianych ścianach stodoły... samotnie. Bella wyszła przed samym wschodem słońca. Musiała. To nie było bezpieczne miejsce dla niej.

Choć nie przejmowała się tym. Uśmiechnąłem się na myśl o tym, jaka okazała się nieposłuszna. Gdy się obudziłem tego ranka, Bella obsypywała mnie pocałunkami.

Kochałem ją. Jeśli wcześniej nie zdawałbym sobie z tego sprawy, to tamten moment z pewnością by mi to uświadomił. Ale ja już to wiedziałem. Wiedziałem to od chwili, gdy odkryła, kim jestem, i nie uciekła. Chciała mnie pomimo moich grzechów.

Nie mogłem tego ogarnąć.

— Wróc do mnie — powiedziała na pożegnanie. Chciałem jej obiecać, że wrócę, ale w głębi serca wiedziałem, że nie mogę złożyć takiej obietnicy.

Nie wiem, jak długo tak siedziałem, obserwując wschód słońca. Na zewnątrz usłyszałem głosy. Przekreślił się zamek i drzwi się otworzyły. Przygotowałem się na spotkanie z prezesem albo vice... ale to nie był żaden z nich.

W drzwiach pojawił się brat, z którym spotkania bałem się najbardziej. Brat, którego okłamałem najbardziej... Nigdy nie mogłem sobie wybaczyć tego, że go oszukałem.

Smiler.

Mój były przyjaciel zamknął drzwi, a w rękach trzymał zwinięte skórzane ciuchy. Obserwowałem, jak podchodzi do mnie z twarzą bez wyrazu. Miał spięte włosy i ubrany był jak zawsze — miał na sobie białą koszulkę, skórzane spodnie i kataną Katów.

Zatrzymał się i rzucił ciuchy na podłogę. Nie było wśród nich katany, tylko kurtka, spodnie, buty i czarna koszulka.

— Ubierz się. Zaraz będzie tu prez. Pojedziesz pierwszy, tak jak chciałeś.

— Wiem — odparłem. — AK był tu wczoraj wieczorem i przedstawił mi plan.

Smiler spojrzał na mnie gniewnym wzrokiem, po czym schylił się i uwolnił mnie z łańcuchów. Odwrócił się na pięcie. Ogarnęło mnie poczucie winy i wstydu, gdy odchodził jak obcy. Gdy był już przy drzwiach, powiedziałem:

— Przepraszam.

Smiler się zatrzymał. Nie odwrócił się, ale słuchał.

To już było coś.

Wstałem i kopnąłem ciężkie łańcuchy.

— Tak bardzo mi, kurwa, przykro... Bracie.

Smiler uniósł ramiona, a potem je opuścił i zszokował mnie jak cholera, gdy się odwrócił i do mnie podszedł. Miał lodowaty wyraz twarzy, ale kiedy stanął przy mnie, spytał:

— Dlaczego to, kurwa, zrobiłeś? Dlaczego z tego zrezygnowałeś, zrezygnowałeś z *nas*? Poręczyłem za ciebie, człowieku. Przyprowadziłem cię do tego klubu. Masz pojęcie, na jakiego durnia wyszedłem, kiedy się okazało, że byłeś kretem? Więc dlaczego?

Opuściłem głowę.

— Nie wiem. — Pokręciłem głową. — Nie, gówno prawda. *Wiem*. Teraz.



Ale nie wiedziałem, że wiara, w której mnie wychowano, była przykrywką dla siatki pedofilów. Nie miałem, kurwa, pojęcia, że wszystko, w co wierzyłem, było złe.

Smiler przesywał mnie wzrokiem.

— Byłeś moim najlepszym przyjacielem, Rider. Byłeś, kurwa, moim *bratem*. Nikomu nie pozwalałem się do siebie zbliżyć. Nikomu. Ale tobie pozwoliłem... A ty okazałeś się pierdolonym kretem.

— Wiem — powiedziałem. Czułem się jak gówno. Uniosłem głowę. — Nie mam słów innych niż *przepraszam*. Gdybym mógł to cofnąć, zrobiłbym to bez zastanowienia. Zostałbym z Katami i powiedział, kto im pierdoli interesy. Ale nie zrobiłem tego. I z tego powodu bardzo mi, kurwa, przykro.

— Pewnie też nie służyłeś w marines? To była tylko pierdolona przykrywka.

Westchnąłem.

— Nigdy nie służyłem. Medycyny nauczyłem się w Pastwisku. Mój wujek chciał, żebym umiał leczyć ludzi. — Zaśmiałem się sardonicznie. — Chciał, żebym był jak Jezus. Uzdrowiciel swojego stada. Ale nie, nigdy nie byłem w wojsku. Zanim się tu pojawiłem, nigdy nie wyjeżdżałem z domu.

Smiler jakby nieco zmienił wyraz twarzy, ale szybko zrobił surową minę i wskazał na ciuchy.

— Lepiej się ubierz. Prez niebawem każe ci jechać. I, Rider? — Skinąłem brodą. — Lepiej tego nie spierdol i oby to, kurwa, nie była kolejna pułapka.

— Nie jest. Masz moje słowo.

— No cóż, teraz twoje słowo gówno dla mnie znaczy. Ale jedno ci mogę obiecać. — Podszedł do mnie blisko. — Jeśli zwabisz nas w pułapkę, jeśli to jest jakaś pojebana zagrywka... Zabiję cię, kurwa, osobiście.

To powiedziawszy, mój były najlepszy przyjaciel wyszedł ze stodoły. Ubrałem się. Gdy założyłem na siebie skórzane ciuchy, poczułem coś, czego nie czułem od długiego czasu.

Poczułem się, kurwa, na właściwym miejscu. Poczułem się *dobrze*.

Na zewnątrz rozległy się głosy. Drzwi do stodoły otworzyły się z trzaskiem, a w nich pojawił się Tank.

— Wyłaź, kurwa.

Moje kroki w butach motocyklowych, w których czułem się tak zajebiście, brzmiały na starej podłodze jak gromy. Kojący zapach skóry, który docierał do moich nozdrzy, uspokajał moje nerwy. Gdy wyszedłem na zewnątrz, wszyscy bracia już czekali... Stali wokół pierdolonego w połowie matowocznego, w połowie chromowego choppera.

Było to taki sam model, jaki ja kiedyś miałem.

Smiler rzucił mi kluczyki. Podeszedł do mnie Ky. Spojrzał z odrazą na moje skórzane ciuchy.

— To nie jest, kurwa, prezent powitalny, jasne, fiucie? To po to, żebyś mógł tam dotrzeć niezauważony i żebyśmy mogli śledzić każdy twój ruch.

Vike klepnął w bak choppera.

— GPS. Co za zajebisty wynalazek szpiegowski.

Ky uderzył swoją klatką piersiową o moją klatę.

— Jeden niewłaściwy zakręt, jedna oznaka, że nas wychujałeś i wróciłeś do swojej pojebanej rodzinie, a będziemy o tym wiedzieć. — Przystawił mi usta do ucha. — I wtedy przyjdziemy po ciebie i po twojego braciszka pedofila.

Zacisnąłem szczękę.

— Nie nawalę — powiedziałem. — Chcę ocalić tych ludzi. A wszystkich pozostałych sukinsynów chcę widzieć martwych. A Judasz... — Siłą wyrzuciłem z siebie te słowa: — Dostaniesz go. Tak jak obiecałem.

Styx klepnął Kylera w ramię. Ky się odsunął, a Styx zamigał:

— *AK postanowił dać ci cztery godziny, żebyś zrobił, co masz zrobić. My będziemy zaraz za tobą, żeby zrobić swoje. Lepiej niech to wejście będzie otwarte, tak jak powiedziałeś. A jeśli ktoś stanie nam na drodze — dziecko, suka czy jakiś fiut — rozwalimy bez zastanowienia. Jasne?*

Skinąłem głową. Styx stał przede mną kilka sekund, wpatrując się we mnie i upewniając, że dotarło do mnie to, co powiedział. Wytrzymałem jego spojrzenie. Prez uśmiechnął się pod nosem i zszedł mi z drogi.

Przerzuciłem nogę przez siedzenie. Moje ciało potrzebowało około dwóch minut, żeby przypomnieć sobie, jak siedzieć na motorze. Włożyłem klucz do stacyjki. Gdy silnik z rykiem obudził się do życia, zauważyłem przed sobą Bulla na harleyu.

— *Bull odwiezie cię kawałek, żeby dopilnować, czy jedziesz tam, gdzie trzeba. Potem zostaniesz sam, dopóki nie przybędziemy — zamigał Styx. — Nie spierdól tego.*

Skinąłem głową i przygazowałem silnik. Bull wyjechał na wąską, żwirową drogę, która prowadziła od stodoły do klubu. Kiedy chopper zaczął sunąć wzdłuż ścieżki, skupiłem się na swoim zadaniu.

Już za kilka godzin będzie po wszystkim.

Zignorowałem ścisk żołądka. Miałem przed sobą około godzinę jazdy, zanim rozpęta się piekło. Chciałem po prostu jechać. Nic nie wydawało się prostsze, gdy byłem tylko ja i pusta droga przede mną.

Zapomniałem o tym. Kiedy zostałem prorokiem, zapomniałem o tym, jak dobrze było czuć tę wolność. Ale przyrzekłem sobie już nigdy więcej o tym nie zapomnieć.

\* \* \* \* \*

Kiedy dotarłem do ogrodzenia, poczułem ulgę. Drut był przecięty zgodnie z planem — Samson i Salomon zrobili swoje. To ogrodzenie było po przeciwnej stronie siedziby społeczności niż dziura, przez którą uciekliśmy wczoraj. Na wszelki wypadek.

Przecisnąłem się przez płot i ruszyłem przez las w kierunku zabudowań. Z każdym krokiem serce biło mi coraz mocniej. Zmusiłem się, by iść dalej, przywołując obraz Belli.

*Trzeba to zrobić*, powiedziałem sobie. Przystanąłem na chwilę, gdy pomyślałem o wydarzeniach z poprzedniego dnia. Kiedy uderzyłem Judasza, związaaliśmy go i zamieniłem się z nim miejscami...

\* \* \* \* \*

*Poprzedni dzień...*

— *Jesteś gotowy?*

*Skinąłem głową do Salomona i wziąłem głęboki oddech. Właśnie zabrali Harmony, żeby przygotować ją do ślubu. Kiedy Sarai po nią przysłała, nadludzką siłą woli zmusiłem się, żeby nie wyskoczyć ze swojej celi i nie poderżnąć tej suce gardła.*

*Ale to, co najbardziej mnie prześladowało, to smutek w oczach Harmony, kiedy wyszła ode mnie. Nie mogłem jej pocieszyć. Byłem zbyt zmęczony. Musiałem zrealizować nasz plan. Musiałem spotkać się z nią przy ołtarzu. Nie mogłem pozwolić, by wpadła w ręce Judasza — żadna sprawa nie była tego warta.*

*Salomon wyszedł z celi, a ja usiadłem. I czekałem. Nie miałem żadnych wątpliwości, że Judasz przyjdzie. Nie byłem na tyle głupi, by wierzyć, że zrobi to z miłości. Judasz przyjdzie do mnie kierowany dumą.*

*Przyjdzie, żeby uczcić swoje zwycięstwo nade mną... i wtedy się nim zajmę.*

*Brat Stephen ukazał się w drzwiach z kawałkiem materiału w ręku.*

— *Jesteś gotowy? — spytał.*

*Skinąłem głową.*

— *Masz chloroform?*

— Tak — odparł i uniósł białą szmatkę. Zdumiało mnie, co tym buntownikom udało się przemyścić z Portoryko. — Kain... Może lepiej byłoby, gdybyśmy... załatwili go... na dobre.

Jego sugestia natychmiast wywołała u mnie takie emocje, że ledwie mogłem oddychać. Pokręciłem głową.

— Jeśli chcemy mieć Katów po swojej stronie, musimy mieć go żywego. On jest naszą kartą przetargową. Wierz mi, nie tylko my chcemy jego śmierci. — Wciągnąłem powietrze i powiedziałem: — Trzymajcie go uśpionego. Postarajcie się, żeby wyglądał jak ja. Przekonam Katów, aby przybyli, zanim skończy się czterodniowy okres oczyszczania Harmonii z grzechów. Nikt nie powinien go w tym czasie szukać. A ja będę mógł wrócić i uwolnić ludzi. Zapewnię strażników i nasz lud, że wypędziłem diabła z Harmonii w rekordowym czasie i że odpoczywa. Będą zbyt zaślepieni moim sukcesem, żeby we mnie zwątpić... Przynajmniej na czas, którego potrzebujemy. — Westchnąłem. — Zbiorę strażników i starszyznę gdzieś, gdzie Kaci będą mogli ich znaleźć. — Zacisnąłem szczękę. — Potem wydam im Judasza. Oni zajmą się resztą.

Bart Stephen skinął głową.

— Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? — spytałem. — To ryzykowne. Tak wiele rzeczy może pójść nie tak. Jesteś gotów ponieść karę, jeśli nam się nie uda?

— Jestem gotów. Jestem gotów umrzeć, jeśli będzie trzeba. — Uśmiechnął się do mnie przez łyżę. — Zawiodłem moje córki więcej razy, niż mogę zliczyć. Tym razem nie zawiodę.

— A siostra Ruth? — spytałem. Coś błysnęło w jego oczach, gdy zadałem to pytanie. — Ona też ma swoje powody, by walczyć. Jest gotowa na wszystko, co jest nam pisane.

Z zewnątrz dobiegł odgłos zbliżających się ludzi. Brat Stephen spojrzał mi w oczy, bezgłośnie życząc mi powodzenia. Zamknął drzwi, a ja usiadłem w kącie celi. I czekałem.

*Drzwi otworzyły się z trzaskiem i nawet nie spoglądając w tamtym kierunku, wyczułem, że to mój brat. Judasz patrzył na mnie gniewnie z przymrużonymi oczami i rękami skrzyżowanymi na piersiach. Miał na sobie ślubną tunikę. Poczułem ulgę. Jak dotąd wszystko szło zgodnie z planem.*

*— Judasz — szepnąłem, starając się mówić ochryłym, unizonym głosem. — Dziękuję, że przyszedłeś.*

*Z początku Judasz nic nie powiedział. Gdy ukląknęłam, zachwiał się. Ale ja opuściłam głowę i powoli uniosłam rękę. Tak nasz nauczyciel uczył nas witać naszego wuja. To pokazywało jego wyższość nad nami.*

*Nasze podporządkowanie się.*

*Judasz wypuścił powietrze z ust. Niemal wrzasnąłem, bo rozpoznałem ten dźwięk zwycięstwa. Tyle razy mówiłem mu, że duma przysłania mu zdolność osądu, że kieruje się nią w swoich wyborach.*

*Na to właśnie liczyłem tym razem.*

*Wyciągnął rękę i położył dłoń na mojej głowie. Przez chwilę, gdy poczułem jego dotyk, moja determinacja osłabła. Ale zamknąłem oczy i przywołałem obraz dzielnej, lecz złąknionej Harmonii.*

*Musiałem to zrobić dla niej.*

*— Postanowiłeś okazać skruchę? — spytał Judasz.*

*— Tak — odparłem. — Chcę wyrazić żal za to, że zwątpiłem w nasze obyczaje... Ja... Myślałem o tym, co uczyniłem tobie, naszemu ludowi. I nie mogę... Nie mogę... — Umilkłem i zaszlochałem.*

*— Spójrz na mnie — rozkazał Judasz.*

*Uniosłam głowę. Przyjrzałam się jego twarzy, jego włosom. Zwróciłam uwagę na to, jak nosił tunikę. Starłam się zapamiętać, ile tylko mogłam.*

*— Bracie — szepnąłem, wymuszając u siebie łzy. — Mój proroku.*

*Judaszowi rozszerzyły się oczy, gdy okazałem mu szacunek. Zacisnął dłoń na moich włosach. Ukląkł naprzeciw mnie i spojrzał mi w twarz. Dotknął dłonią mojej twarzy, a potem położył mi ją na ramieniu. Ścisnęło mnie w piersiach, gdy mnie dotknął. Ale myślałem tylko o tym, co siostra Ruth uzmysłowiła mi kilka dni temu.*

*Judaszowi nigdy na mnie nie zależało.*

*Ten gest był gestem władcy. Wszystko, co robił, było przemyślane. Wykalkulowane po to, by przynieść mu maksimum korzyści.*

*Nic w jego duszy nie było czyste... Już nie.*

*— Stęskniłem się za tobą, bracie — powiedział i się uśmiechnął. — Gdy mi powiedziano, że chcesz okazać skruchę, musiałem do ciebie przyjść. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, bracie. Ale nie miałem wyboru. Sam mnie do tego zmusiłeś.*

*— Teraz to wiem. Rozumiem.*

*Judasz przekrzywił głowę na bok.*

*— I zastosujesz się do naszych zasad?*

*Poczułem złość, ale skinąłem głową.*

*— Tak — powiedziałem. — Będę posłuszny... Dumnie stanę u twego boku. To ty zawsze powinieneś być naszym przywódcą. Teraz to widzę.*

*Nozdrza Judasza rozszerzyły się triumfalnie.*

*— I po moim okresie odosobnienia z przeklętą weźmiesz sobie nałożnicę na moją cześć? — Skinąłem głową. Judasz pochylił się w moim kierunku. — Przebudzisz dziecko na moją cześć? Na uroczystości ślubne przygotowaliśmy trzy dziewczynki.*

*Drgnął mi policzek, bo ogarnął mnie nagły gniew. Ale opanowałem go na tyle, by powiedzieć:*

— Tak. Zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko.

Judasz otworzył usta, by coś jeszcze powiedzieć, gdy z korytarza dobiegł głośny trzask i usłyszałem uniesione głosy Salomona i Samsona, jakby ktoś ich zaatakował. Judasz natychmiast odwrócił głowę w kierunku drzwi.

— Co do...? — zaczął, a ja wstałem i przewróciłem go na podłogę.

Zszokowane oczy Judasza były ostatnią rzeczą, którą widziałem, gdy uniosłem rękę i uderzyłem go pięścią w twarz. Ten od razu stracił przytomność. Uderzyłem go ostrożnie. Nie mogłem pozwolić, żeby krwią zabrudził bielutką tunikę.

— Teraz! — zawołałem i natychmiast usłyszałem kilka par biegnących do mojej celi stóp. — Brat Stephen przyłożył Judaszowi do twarzy materiał nasączony chloroformem. Salomon i Samson pomogli mi go rozebrać. Po kilku minutach miałem na sobie białą tunikę, a siostra Ruth zaczęła tuszować moje siniaki.

Serce waliło mi gwałtownie i zalała mnie fala adrenaliny. Siostra Ruth odsunęła się, a w jej oczach pojawiły się łzy.

— I jak? — spytałem. — Wyglądam jak on? Nie jestem zbyt poobijany?

Siostra Ruth spojrzała na nieprzytomnego Judasza, a potem na mnie.

— Ostatnio strażnicy nie uszkodzili ci zbyt twarzą, więc jest dobrze. — Urwała, a potem powiedziała: — Jesteście identyczni pod każdym względem... To... zdumiewające. — Odetchnąłem z ulgą, ale nagły smutek siostry Ruth dotknął czegoś we mnie. Ona nie pasowała do tego miejsca. Miała zbyt dobrą, czułą duszę. Wyglądała na trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć lat. Jeśli uda mi się doprowadzić to do końca, będzie miała na zewnątrz całe życie przed sobą. Dobrze, szczęśliwe życie.

To kolejny powód, dla którego nie mogę zawieść.

— Bracia Łukasz, Michał i Jakub byli u proroka, gdy po niego poszliśmy — powiedział Salomon. — Zebrali już ludzi na ceremonię. Judasz im



*powiedział, że gdy wróci, pójdzie od razu w kierunku ołtarza.*

*Spojrzałem na mojego nieprzytomnego brata.*

*— Damy sobie radę — powiedział brat Stephen. Zaczepnąłem powietrza. Gdy już miałem wyjść, dodał: — Ochroń ją, Kainie. Zabierz ją do sióstr... Po prostu zabierz ją tam, gdzie czeka ją lepsze życie.*

*— Wrócę po was — obiecałem.*

*Skinął głową.*

*— Wierzę, że ci się uda.*

*Spojrzałem ostatni raz na mojego brata. Ścisnęło mnie w żołądku... Wiedziałem, że gdy nadejdą Kaci, Judasz za wszystko zapłaci. Tak musiało być, ale... Ledwie mogłem znieść myśl, że zostanę bez niego. Był moim bratem.*

*Wyszedłem z celi na świeże powietrze. Gdy dotarłem do rezydencji, byli tam bracia Łukasz, Michał i Jakub, dokładnie tak jak powiedział Salomon.*

*Brat Łukasz przyglądał mi się uważnie, gdy wszedłem.*

*— Okazał skruczę?*

*Skinąłem głową i uśmiechnąłem się w sposób, w jaki robił to Judasz. Był to uśmiech pełen dumy.*

*— Oczywiście. Nie mógł przecież siedzieć tam w nieskończoność. Złożył mi przysięgę wierności. I uznaje mnie za swojego pana i proroka.*

*Brat Jakub spojrzał za mnie.*

*— Gdzie on jest?*

*Machnąłem ręką.*

*— Jest brudny i nie wygląda na tyle dobrze, żeby pokazać się ludziom. Zajmę*

się nim po moim czasie odosobnienia. — Wymusiłem na sobie sprośny uśmiech. — A potem znów dołączy do owczarni podczas weselnego aktu zjednoczenia z Panem.

— Weźmie w nim udział? — spytał podejrzliwie brat Łukasz.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

— Nie tylko weźmie udział, ale przebudzi też dziecko.

Brat Łukasz sięgnął po moją dłoń i ucałował ją z czcią.

— Zaprawdę jesteś prorokiem, mój panie. Bóg obdarzył cię swoim błogosławieństwem. A nas twą mocą.

Położyłem dłoń na jego głowie.

— Chodźmy — powiedziałem. — Mamy wiele dusz do zbawienia.

Odwróciłem się i wyszedłem z rezydencji, mając nadzieję, że wystarczająco dobrze odegrałem swoją rolę. Czekałem na cios od tyłu...

Ale nikt mnie nie uderzył ani nie pojmał.

Gdy dotarliśmy do ołtarza, odetchnąłem z ulgą. Spojrzałem na łóżko stojące na środku podwyższenia. Ogarnęła mnie trema, kiedy pomyślałem, co będę musiał zrobić... co Harmony musi ze mną zrobić, abyśmy mogli być wolni.

Stałem przy ołtarzu, czekając na pannę młodą... i cały czas modliłem się, żeby Judasz się nie obudził i wszystkiego nie popsuł.

Na końcu alei pojawiła się Harmony i wszelkie myśli o Judaszu prysnęły... Teraz skupiałem się tylko na jednej osobie. Miałem jeden powód, by żyć... A ona szła do mnie, miała kwiaty we włosach i wyglądała jak anioł.

Była po prostu... piękna.

\* \* \* \* \*

Odgłosy poruszających się pośpiesznie ludzi przywołały mnie do rzeczywistości. Kucnąłem przy najbliższym drzewie i rozejrzałem się dokoła. Społeczność powinna być spokojna.

Ludzie zgromadzili się na zewnątrz. W społeczności panowało napięcie i nikt nie wyglądał na spokojnego. Nie miałem pojęcia, co się dzieje, ale gdy zobaczyłem strażników wykrzykujących rozkazy, ta świadomość uderzyła we mnie jak ciężarówka — oni przygotowywali się do wojny.

Skryłem się za drzewami. Serce zabiło mi szybko, gdy popędziłem przez las w kierunku bloku więziennego. Minął tylko jeden dzień. Ludzie powinni się weselić, a nie przygotowywać do ataku.

Wpadłem do środka, by ujrzeć powywracane krzesła i stoły. Zajrzałem do każdej celi — wszystkie były puste.

Serce podeszło mi do gardła.

Nikogo tam nie było.

Judasz znikł.

Wszyscy znikli.

Co się, do cholery, mogło stać? Wsunąłem dłonie we włosy i próbowałem się zastanowić, co robić. Wtedy zza budynku dobiegł jakiś odgłos. Tak cicho, jak to tylko możliwe, poszedłem na tyły, żeby zobaczyć, co to było. W ścianie był niewielki otwór, jakby wejście dla psów. Ktoś chował tam małą dziewczynkę. Odetchnąłem z ulgą gdy się okazało, że tą osobą była Phebe.

Rozejrzałem się dokładnie dokoła — była sama. Bezgłośnie podszedłem do nich. Phebe podskoczyła, gdy mnie zobaczyła, ale dotarłem do niej na czas, by zatkać jej usta dłonią.

— Cśś, siostró Phebe. To ja. Kain... Prawdziwy Kain. Wróciłem.

Phebe zeszywniała, gdy ją dotknąłem.

— Puszczę cię. Nie krzycz, proszę. OK? — Phebe skinęła głową, a ja

zabrałem dłoń z jej ust.

Odwróciła się do mnie, zastawiając ciałem wejście do piwnicy. Była blada i zauważyłem, jak bardzo schudła. Wciąż miała siniaki na twarzy, szyi i rękach.

— Udało ci się — powiedziała, patrząc na moje ubranie. Jej oczy się zaszklily. — Zawiozłeś ją do nich... Harmony. Wydostałeś ją. Jest bezpieczna?

Skinąłem głową, a Phebe się rozluźniła.

— Czy ona... Czy wszystko z nią w porządku? — Wiedziałem, że tym razem nie mówiła o Belli.

Mówiła o Lilah. O swojej siostrze.

— Tak — odparłem. — Jest zdrowa i szczęśliwa. Wyszła za mąż. — Nie powiedziałem Phebe o bliźnie, operacji i włosach. I tak już wystarczająco cierpiała. Jeśli się, kurwa, zbiorę do kupy i doprowadzę to do końca, już niebawem sama ją zobaczy.

Phebe otarła łzy. Jej smutek wywoływał we mnie współczucie, ale potrzebowałem od niej informacji. Musiałem się dowiedzieć, co się stało.

— Phebe, gdzie oni są? Gdzie jest mój brat? Co się stało, do diabła?

Phebe pokręciła głową załamana.

— Aresztował ich wszystkich. Brata Stephena, siostrę Ruth, Salomona i Samsona.

Zaczęła mnie ogarniać panika.

— Co? Jak?

— Brat Łukasz...

Zamarłem.

— O świcie przyszedł po ciebie ze strażnikami. — Wzięła głęboki oddech.  
— Wiedział, że okazałeś skruchę i chciał cię przygotować do weselnego aktu zjednoczenia z Panem. Chciał cię zabrać do rezydencji, by cię wykąpać i nakarmić. Chciał, abyś był gotowy na to, by stanąć u boku swego brata, gdy ten wróci.

— Nie — powiedziałem, czując że krew odpływa mi z twarzy. — Znalazł Judasza?

Phebe skinęła głową.

— Spał pod wpływem środka, który podał mu brat Stephen. Ale musiał przestać działać albo był nieskuteczny, bo Judasz zdołał powiedzieć bratu Łukaszowi, kim jest, gdy przyszedł do jego celi. Wtedy... rozpętało się piekło. Buntownicy próbowali walczyć ze strażnikami, ale było ich zbyt wielu. Samson i Salomon nie dali im rady. Brat Łukasz zabrał Judasza, a ten opowiedział im, co się stało, co zrobiłeś. Strażnicy poszli po ciebie, ale cię nie zastali i wydało się... że zabrałeś ze sobą Harmonię.

Zamknąłem oczy. Kręciło mi się w głowie, gdy tego słuchałem. Na moim barku spoczęła dłoń i uniosłem powieki.

— Widziałaś to? — spytałem.

Phebe skinęła głową.

— Kobiety, których zadaniem była opieka nad tobą, miały wolny dzień z uwagi na uroczystości. Wysłano mnie z jedzeniem, gdy to się stało. Udało mi się schować.

— Przykro mi — powiedziałem. Strach i poczucie beznadziei odebrały mi siły.

Phebe zaszlochała.

— Judasz ich ukarał: Ruth, Stephena, Salomona i Samsona. On... zamierza ich zabić za nieposłuszeństwo. Porwanie Harmonii wywołało wrzawę. Wszyscy są przekonani, że Bóg mści się na nas. Judasz mówi, że Bóg

sprawdza, czy naprawdę potrafimy stawić czoła złu. Atak jest zaplanowany na jutro. Zmienił termin. Chce zemsty. — Phebe dotknęła ręką czoła. — Zapanował chaos. Jeden wielki chaos.

Z piwnicy zza Phebe dobiegł płacz. Otworzyła szerzej oczy i opuściła rękę zrezygnowana.

— Phebe? — spytałem i przesunąłem ją na bok. Kucnąłem i ujrzałem spoglądające na mnie z piwnicy niebieskie oczy. Należały do małej dziewczynki o jasnych włosach.

Od razu widziałem, kim była. Wyprostowałem się i spojrzałem Phebe w oczy.

— Ma na imię Delilah — szepnęła. Stałem, kurwa, jak osłupiały. Phebe zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, powiedziała: — Za dwa miesiące kończy osiem lat.

Zmroziło mi krew w żyłach.

— Już ją uznano za przeklętą... i... — rozpląkała się. — Postanowił, że to on ją przebudzi, gdy nadejdzie czas.

Judasz. Pierdolony Judasz.

Phebe spojrzała na dziewczynkę, która patrzyła na Phebe, jakby ta była jej słońcem. Phebe się schyliła, a mała wyciągnęła rączki przez kraty. Phebe ucałowała jej dłoń.

— Przyjechała tuż przed Harmony i innymi. Widziałam, jak jego ludzie przyprowadzili ją do niego. Jak tylko zobaczyłam, jaka jest piękna i wesoła, powiedziałam mu, że zajmę się nią, dopóki nie skończy ośmiu lat... Ale od samego początku planowałam ją jakoś stąd wydostać do tego czasu.

Phebe jeszcze raz ucałowała dłoń dziewczynki, wstała i spojrzała mi w twarz.

— Siostra Ruth miała ją zabrać, jeśli z jakiegoś powodu mnie nie udałoby się wydostać. Nie mogę pozwolić, by ją skrzywdzono, Kainie, tak jak moją siostrę. Ona wygląda jak Rebeka, gdy była w jej wieku. A... a potem nazwał

ją Delilah. Jej też nadał to wstrętne imię. Wiedziałam, że to z powodu ich podobieństwa. Muszę ją ochronić. Nie mogę dopuścić, by cierpiało kolejne dziecko. Nie mogę... Nie mogę już znieść tego życia. Jest w nim tyle bólu...

Przyciągnąłem Phebe do siebie i przytuliłem ją. Prawdę mówiąc, dzięki temu nie zacząłem krzyczeć z wściekłości. Mój brat... mój pierdolony brat! To przez niego. Wszystko poszło nie tak.

— Zawsze będzie ktoś — powiedziałem. — Mae, Lilah, Maddie, Harmony... A teraz mała Delilah. Nawet jeśli uratujemy wszystkie przeklęte, jakie istnieją, on zawsze znajdzie inną, napiętnuje inną. Zawsze będzie próbował utrzymać przy życiu to bzdurne proroctwo.

Phebe skinęła głową.

— Ja... Ja też tak sędzę. On nigdy nie przestanie krzywdzić tych dzieci. A wszystko dlatego, że nie potrafi się oprzeć ich urodzie. Chce mieć je na własność, chce je posiadać, kontrolować. Tak jak nas wszystkich. — Phebe odsunęła się ode mnie nieco i złapała mnie za kłapy mojej skórzanej kurtki. — Musisz ją stąd wydostać. Zabierz ją stąd.

— Gdzie teraz są Stephen, Ruth, Salomon i Samson? — spytałem, zerkając na zegarek. Kurwa. Kaci będą tu za niecałe dwie godziny. Co ja mam teraz zrobić?

Phebe przyjrzała mi się uważnie.

— Oni nadchodzą... Prawda? Ludzie diabła.

Skinąłem głową.

— Muszę wyprowadzić stąd niewinnych ludzi, Phebe. Plan legł w gruzach. Nie wiem, co robić...

— Judasz trzyma ich w celach wystawionych na widok publiczny. — Wtrąciła Phebe. — Tak, by wszyscy mogli widzieć, kto jest odpowiedzialny za ten chaos. Żeby ludzie mogli widzieć, w czyich duszach mieszka diabeł. Te cele wychodzą na Wielką Polanę. — Wielka Polana — miejsce, gdzie

Judasz głosi kazania.

— Kurwa! — warknąłem. Tam nie było się gdzie schować. Otwarta przestrzeń.

Phebe chwyciła mnie za ramię.

— Teraz nikogo tam nie ma. Wszyscy ładują broń na samochody i przygotowują wszystko do ataku. Są po drugiej stronie.

To dawało cię nadziei.

— Nie pokazuj się nikomu, słyszysz? Zaczekaj tu. Nie zbliżaj się do polany. Kaci będą tędy szli. Mieli iść po strażników i Judasza. Zdejmij czepek i pokaż im, kim jesteś. Będzie wśród nich Ky, mąż Lilah. On wie, kim jesteś i jak wyglądasz. Oni was ochronią.

Phebe zamknęła oczy z ulgą.

— Dziękuję — szepnęła.

Zrobiłem ruch, żeby odejść. Phebe zaczęła uspokajać dziewczynkę. Odwróciłem się do niej.

— Phebe? — spojrzała na mnie. — Zostaw ją tam i powiedz, żeby była cicho. Bez względu na wszystko musi być cicho. Jeśli coś... — urwałem.

— Mi się stanie — dokończyła.

— Wrócę po nią. Albo zrobi to siostra Ruth. Uwolnię ją albo dopilnuję, aby zrobił to ktoś inny. Coś wykombinuję. Obiecuję.

Phebe skinęła głową i gdy zerknęła na tę małą dziewczynkę ukrytą w piwnicy, wiedziałem, jaką darzyła ją miłością. Znałem jeszcze inny powód, dla którego próbowała ją ochronić. Ratowała niemal lustrzane odbicie tej, którą w swoim przekonaniu zawiodła.

— Jak ma na imię? — spytałem.



Na twarzy Phebe pojawił się uśmiech.

— Grace — powiedziała z szacunkiem w głosie. — Ma na imię Grace.

— Wrócę po ciebie i po Grace. Ale spróbuj najpierw dotrzeć do Kylera. Jeśli nam się poszczęści, jeszcze dziś wieczorem spotkasz się ze swoją siostrą. Grace też.

To powiedziawszy, pobiegłem w górę wzniesienia, chowając się wśród drzew. Gdy moim oczom ukazała się Wielka Polana, przekonałem się, że Phebe miała rację. Polana była opustoszała. Więzienia były na drugim końcu. Upewniwszy się, że w pobliżu nikogo nie ma, pognałem przez przystrzyżony trawnik. Nie miałem czasu, żeby biec dookoła. I tak już zmarnowałem go zbyt dużo.

Biegłem tak szybko, jak tylko mogłem. Czułem w klatce piersiowej rozrywający ból, gdy wyciskając z siebie resztki sił, dobiegłem do celu. Ogarnęła mnie rozpacz, kiedy ujrzałem w środku moich przyjaciół.

— Kain... — Siostra Ruth odwróciła się, by spojrzeć w moim kierunku. Była mocno pobita i ledwie się ruszała. Gdy zobaczyłem tę dobrą kobietę w takim stanie, ogarnęła mnie mordercza wściekłość.

— Ruth — odpowiedziałem szeptem.

Siostra Ruth próbowała się uśmiechnąć, ale miała zbyt poranione usta.

Salomon przysunął się do stalowych prętów. Był cały posiniaczony.

— Zawiedliśmy, Kainie. Udało się nam z Samsonem wyciąć otwór w ogrodzeniu, ale dziś rano strażnicy Judasza przyszli po ciebie i nas pojмали. Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy się przyznać. Pokazałem im otwór w płocie, którym wczoraj uciekliście, ale nie powiedziałem nic o tym drugim, którym dzisiaj wszedłeś. — Opuścił głowę. — Przepraszam. Zawiodłem cię. Przyjechałem tu tylko w jednym celu. I zawiodłem.

— Nie — oponowałem. — Nie zawiodłeś. Wydostałem się. Bella jest bezpieczna, a Kaci nadchodzą. Przykro mi tylko, kurwa, że zrobili wam

krzywdę.

— Wydostałeś ją. Tylko to się liczy — powiedział brat Stephen i odetchnął z ulgą.

Skinąłem głową.

— Ale muszę was stąd wyciągnąć. Potrzebuję pomocy, żeby wyprowadzić stąd niewinnych ludzi. Musimy odwrócić jakoś uwagę strażników. Kiedy wejdą tu Kaci... Oni zabijają każdego, kogo spotkają na swojej drodze.

Siostra Ruth zbladła. Zacząłem się rozglądać w poszukiwaniu klucza albo czegokolwiek, czym mógłbym rozwalić zamek.

— Potrzebuję klucza — powiedziałem pośpiesznie.

— W wartowni — powiedział Salomon i wskazał na niewielki budynek schowany wśród drzew.

— Wrócę tu. — Wstałem i chciałem ruszyć w kierunku wartowni... i wiedziałem, że to spierdoliłem. Poczułem na skroni metalową lufę.

Ten, kto przystawił mi pistolet do głowy, stanął przede mną — brat Łukasz. Pierdolony brat Łukasz.

Wyszczrzyłem zęby i spiorunowałem skurwiela wzrokiem. Wtedy poczułem na plecach lufę kolejnego pistoletu... A potem jeszcze jeden na żebrach.

— Wygląda na to, że jesteś otoczony — powiedział brat Łukasz. Spiał się, wiedziałem, kto nadchodził.

Miałem w dupie pistolety, odwróciłem się. Judasz kroczył w naszym kierunku i patrzył na mnie z nienawiścią. Myślałem, że widziałem już mojego brata rozeźlonego, ale zdałem sobie sprawę, że stać go na więcej. Nigdy jeszcze nie widziałem go tak wkurwionego.

Judasz podszedł prosto do mnie i uderzył mnie pięścią w twarz. Moja głowa przechyliła się nieco od uderzenia, ale główniany był z niego bokser. Cios był słaby.

— Jesteś zdrajcą! — Przesunął wzrokiem po moich ciuchach. — No proszę, znów ubrany w strój ludzi diabła. — Zbliżył się do mnie. — Zabrałeś naszą jedyną szansę na zbawienie. Jesteś takim samym poplecznikiem diabła jak ona... jak oni wszyscy!

Nie mogłem się powstrzymać. Parsknąłem śmiechem. Roześmiałem się prosto w jego czerwoną twarz. Ale szybko spoważniałem i rzuciłem:

— To wszystko pierdolone bzdury! Nie było żadnej pielgrzymki do Izraela! Nie było żadnego objawienia w bazylice Grobu Świętego! Nie ma żadnego Zakonu, żadnego dążenia do zbawienia... Właściwie jestem pewien, że za to, co zrobiliśmy, dostaniemy bilet w jedną stronę do piekła!

Judasz zrobił wielkie oczy.

— Kłamiesz — warknął i splunął, wyrzucając tym swoją frustrację. — Masz język węża! Jesteś słaby i zostałeś opętany!

— Obudź się! — ryknąłem. Judasz zrobił krok w tył. — Obudź się, kurwa! Nie jesteś żadnym prorokiem! I obaj wiemy, że nie dostałeś żadnego objawienia od Boga, ty kłamliwa kupo gówna! — Judasz zbladł, a ja poczułem, że strażnicy wokół mnie zeszytnieli. Patrzyli na Judasza ze zmartwionymi minami.

— Jesteś pośmiewiskiem, bracie — ciągnąłem. — Wszyscy jesteśmy. I wszyscy zasługujemy na to, żeby smażyć się w piekle za to, co zrobiliśmy! Zasługujemy na śmierć za to, że pociągnęliśmy za sobą niewinnych ludzi! — Wciągnąłem gwałtownie powietrze do płuc. — Oni nadchodzą, Judaszu. Kaci będą tu za niecałe dwie godziny i wszystkich nas powybijają... Wszystkich, którzy prowadzą to piekło na ziemi! Musimy zabrać stąd niewinnych ludzi, i to natychmiast. Możemy zrobić coś, żeby spróbować naprawić to, co uczyniliśmy. Powinniśmy ocalić niewinnych ludzi i wreszcie ich uwolnić. Oni na to nie zasługują! Posyłając ich na wojnę z Katami, przypieczętujesz ich los. Oni wszyscy zginą... Zostaną zarżnięci jak świnie!

Judasz niemal trząśł się ze złości, ale widziałem, że jego mózg pracował na przyspieszonych obrotach. Nie byłem tylko pewien, o czym, kurwa, myślał. Judasz zrobił krok w tył, potem kolejny i powiedział:

— Masz rację co do jednej rzeczy. I bardzo się mylisz co do drugiej.

Ogarnął go nagle dziwny spokój. To przeraziło mnie jeszcze bardziej niż jego gniew. Judasz nigdy nie był spokojny. Był emocjonalny, wybuchowy. Coś tu nie grało. Sposób, w jaki się zachowywał, mówił mi, że coś, kurwa, było nie tak!

— Judaszu — powiedziałem zimno, ale brat Łukasz i pozostali strażnicy przystawili mi lufy pistoletów do ciała.

Judasz uniósł ręce, a w jego oczach ujrzałem szaleństwo.

— Mylisz się. Ja *jestem* prorokiem! Czuję to w sobie. Czuję w sobie Boga! Jestem prawdą, drogą i światłem! Mesjaszem naszych czasów! — Zamknąłem oczy poirytowany. Bo wiedziałem, że Judasz naprawdę w to wierzył.

Było z nim już bardzo źle. Jego urojenia były zbyt silne, żeby przemówić mu do rozumu.

— Ale jednocześnie miałeś *dużo* racji! — Otworzyłem natychmiast oczy, słysząc jego złowieszczy ton. Judasz pstryknął palcami i wskazał na celę.

— NIE! — krzyknąłem, próbując walczyć ze strażnikami. Ale na mojej głowie wylądowała kolba pistoletu i zobaczyłem gwiazdy. Dostałem kolejny cios, a potem jeszcze jeden w żebra. Próbowałem się uwolnić, ale w mgnieniu oka otworzyły się drzwi do celi i zostałem wepchnięty do środka. Na klęczkach uderzyłem barkiem w stalowe drzwi, ale na niewiele się to zdało.

— Judaszu! — krzyknąłem, ale mój brat tylko stał i patrzył na mnie ze spokojem. — *JUDASZU!*

Podszedł do mnie i spojrzał mi w oczy.

— Miałeś rację, że przypieczętowałem los naszego ludu, bracie. Wiele tygodni temu Bóg powiedział mi, co mam zrobić, gdyby ludzie diabła mieli zwyciężyć. *Zawsze* miałem drugi plan. Bóg przemówił do mnie, a ja zrobiłem

to, co mi kazał. Dobrze nas przygotowałem, tak na wszelki wypadek. Pan nigdy nie pozwoliłby mi — jego płonącej pochodni — zawieść. I teraz ten czas nadszedł.

Zamarłem. Gdy zaczął odchodzić, opadłem z sił.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Co przygotowałeś? — zapytałem, gdy już się odwrócił do mnie plecami, a w moim głosie zabrzmiała nuta paniki. Strażnicy ruszyli za nim. — Judaszu! Co chcesz, kurwa, przez to powiedzieć?

Ale Judasz i strażnicy po prostu odeszli. Usiadłem na twardej podłodze i spojrzałem na moich przyjaciół.

— Co on robi? Co on, kurwa, wyprawia? Niebawem będą tu Kaci. Otworzą ogień. Wszystkich zabiją.

Moi przyjaciele nic nie powiedzieli, tak jak ja nie mieli pojęcia, co się dzieje. Ale w miarę upływającego w ciszy czasu, wyczułem coś w powietrzu. Obudziło się we mnie złe przeczucie, które przerodziło się w paniczny strach. Zbyt spokojne oczy Judasza nie dawały mi spokoju. Nigdy go takiego nie widziałem. Coś w nim pękło.

Zamierzał zrobić coś okropnego... Wiedziałem to.

Trzaski budzących się do życia głośników rozeszły się po pustej polanie. Rozległ się głos Judasza i moje serce zamarło.

— Ludu Zakonu! Przerwijcie swoje zajęcia i zbierzcie się na Wielkiej Polanie. Żwawo! Zbierzcie dzieci i zwołajcie przyjaciół. Powtarzam: wszyscy mają się zebrać na Wielkiej Polanie. Otrzymałem nowe objawienie od Pana. Musimy się spieszyć, zależy od tego nasze zbawienie! — Z głośników zaczęła płynąć tandetna muzyka modlitewna.

W ciągu kilku sekund ludzie zaczęli pojawiać się na ogromnym trawniku. Byli po drugiej stronie. Próbowałem krzyczeć, zwrócić na siebie ich uwagę, ale mój głos nie mógł się przebić przez dźwięki. Chwyciłem dłonią pręty, gdy zauważyłem, że członkowie starszyny szli ze strażnikami w kierunku

Polany i ciągnęli za sobą jakieś wózki. Zmrużyłem oczy. Wózki były załadowane wielkimi beczkami.

Stephen, Ruth, Salomon i Samson podeszli do mnie.

— Co to, u licha, jest? — spytałem, gdy strażnicy przyciągnęli na polanę kolejne wózki. Zobaczyłem kolejne beczki i pudła z czymś, czego już nie mogłem dostrzec.

— Nie mam pojęcia — powiedział Stephen. — Wyglądają na beczki w winem.

— Będzie celebrował eucharystię? — spytał Samson. — Będą się łamać chlebem i pić wino?

Pokręciłem głową. Nie miałem pojęcia, dlaczego miałyby celebrować eucharystię na chwilę przed atakiem Katów.

Na polanę zaczęli dziesiątkami schodzić się ludzie. Strażnicy otaczali ich jak sępy, krzycząc, by siadali na trawie. Dzieci zaczęły płakać, wśród mas zapanował strach. Strażnicy mierzyli do tych, którzy zbyt panikowali lub pytali, co się dzieje.

Nie wiedziałem, ile czasu upłynęło. Wydawało się jakby zaledwie kilka minut, nim na polanie przed nami zgromadziła się cała społeczność. Panował duszący upał. Dzieci płakały i zawodziły. Dorośli modlili się żarliwie, kołysząc się w przód i w tył, a strażnicy ubrani na czarno oddawali ostrzegawcze strzały w powietrze. Strach był niemal namacalny... A ja mogłem tylko siedzieć i się temu przyglądać.

Judasz podszedł do podestu, który był tam zamontowany na stałe. W ręce trzymał mikrofon. Jak wcześniej był przerażająco spokojny... I wtedy zaczął swoje kazanie...

— Ludu Nowego Syjonu! — Zaczął. Uniósł rękę i jak zwykle wszyscy zamilkli. Widok ludzi wpatrujących się w niego i wsłuchujących się w każde jego słowo budził grozę. Wlepiali w niego wzrok... I wtedy to zobaczyłem. Widziałem jak na dłoni jego absolutną władzę na nimi. Władzę, której ja nie

miałem nigdy. Ton jego głosu był urzekający, gdy przesuwał wzrok, spoglądając wiernym w oczy, wydawało się, że ma z nimi osobisty kontakt.

Tam na podium *był* ich mesjaszem.

— Zrobią wszystko, co im każe — szepnąłem. Mój brat stanął na skraju podestu, a setki oczu podążało za każdym jego ruchem.

— Wiele tygodni temu Pan objawił nam, że mamy stanąć do walki z ludźmi diabła w świętej wojnie. Przygotowywaliśmy się do tego zadania tygodniami... — Przerwał, a potem powiedział: — Ale dziś otrzymałem nowe objawienie. Ważne... Dzięki niemu dostąpimy zbawienia, nie stawiając czoła demonom.

Zmrużyłem oczy, gdy opuścił głowę. Gdy znów ją uniósł, dał znak starszyźnie i strażnikom. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy zobaczyłem, jak otwierają beczki i zaplombowane pudła.

— Widzisz, co w nich jest? — spytał Stephen. Wyciągnąłem szyję, żeby coś dostrzec.

— Strzykawki — powiedziałem zdezorientowany. Spojrzałem na Ruth i Stephena. — Po co im strzykawki i wino?

Nikt się nie odezwał, więc obserwowaliśmy dalej. Patrzyliśmy jak wyznaczeni mężczyźni i kobiety podchodzą do wózków. Zaczęli napełniać strzykawki ciemnoczerwonym winem, które było w beczkach. Włożyli strzykawki do koszyków i zaczęli rozdawać je dorosłym siedzącym na trawie. Dzieci przyglądały się zaciekawione i wyciągały ręce po strzykawki.

Judasz obserwował to z dumnym uśmiechem na twarzy. Ale nie podobał mi się ten uśmiech. Martwił mnie. Byłem totalnie, kurwa, skołowany.

— Co takiego ważnego jest w tych cholernych strzykawkach? — syknąłem. Ogarnęła mnie panika, gdy strażnicy uformowali zwarty szyk wokół ludzi. Utworzyli pierdolony mur. Tak mocno zacisnąłem dłonie na prętach, że zbiełały mi kostki u palców.

Judasz znów uniósł mikrofon.

— Pan wybrał każdego z was, wybrał *nas*. Tylko wy, prawdziwie błogosławieni, wybraliście właściwą drogę na tym świecie pełnym zła i grzechu. Pan zobaczył, jacy byliśmy posłuszni przez tych kilka ostatnich tygodni, i jest dumny. — Twarz Judasza przybrała zatroskany wyraz. — Ale w tym czasie przyszło nam się też zmierzyć z diabłem. To potężny przeciwnik. Niektórzy z wiernych członków naszej społeczności dali mu się zwieść. A realizacja proroctwa, która miała nam zapewnić zbawienie, została udaremniona przez demona w przebraniu... Człowieka, któremu ufałem nad życie. — Skręciło mnie w żołądku. Mówił o mnie.

— Ale wtedy Bóg znów do mnie przemówił. — Judasz się uśmiechnął, a ludzie odpowiedzieli tym samym. — Bóg w swej nieskończonej mądrości i dobroci widział, jacy byliśmy oddani jego sprawie, jego imieniu... Do tego stopnia, że byliśmy gotowi przejść przez bramy piekła i poświęcić swe dusze na jego chwałę... Aby móc dumnie zasiąść z nim w niebie, wiedząc, że w tym życiu służyliśmy mu z całych sił.

Judasz przeszedł na środek podium.

— Ludu Nowego Syjonu. Oto dziś przemówił do mnie Pan. Wezwał mnie, gdy przygotowywaliśmy się do bitwy. Byliśmy przekonani, że staniemy z orężem u bram diabła, lecz okazuje się... że jego ludzie ruszyli na nas pierwsi. Są już blisko.

Ludzie wpadli w popłoch. Zaczęli wstawać, próbowali przedrzeć się przez kordon strażników. Ale ci zaczęli ich pchać z powrotem i bić kolbami karabinów, by ich uspokoić.

Brat Michał i brat Jakub strzelali raz za razem w powietrze. Ludzie usiedli na trawie. Spojrzałem uważnie na Judasza. Przeszły mnie ciarki. Judasz obserwował to wszystko z ogniem w oczach. Delektował się tym chaosem. W tamtym momencie był panem i władcą.

Zerknął w bok i wyciągnął rękę. Sarai, jego nałożnica, weszła na podium i chwyciła go za wyciągniętą rękę. Wiedziałem, że Judasz ją kochał na swój sposób. A ona kochała jego, ale to nie była piękna miłość. To była miłość



zrodzona z okrucieństwa i obsesji. Zła dusza związała się z inną złą duszą.

Sarai skinęła głową i szepnęła mu coś do ucha. Pocałowała go w usta i obdarzyła zachęcającym uśmiechem.

Judasz znów odwrócił się do tłumu. Ludzie już zupełnie milczeli. Wszyscy czekali na kolejne słowa swojego proroka.

— Dziś pokonamy diabła w jego własnej grze. Wiemy, że w tym życiu diabeł kusi niewinne dusze, wykorzystując ich wady i chciwość... Grożąc śmiercią. Ale my, prawdziwie wierni Panu, nie boimy się śmierci. Jakże byśmy mogli, skoro wiemy, co nas czeka. A czeka nas raj. Bóg wezwał nas, swój lud wybrany, by przyjąć śmierć. Nakazał pokrzyżować plany diabła.

Usiadłem i wstrzymałem oddech, kiedy Judasz dzielił się resztą swojego „objawienia”.

— Szatan wysłał na nas swoich ludzi. Nadchodzą, by siać spustoszenie. Będą grzeszyć i zadawać nam cierpienie. Czekają zatem największa rebelia w dziejach. — Ludzie patrzyli na Judasza z ufnością w oczach, gdy ten ogłosił: — Oddamy nasze życie w *jego* ręce. Poddamy się *jego* woli. Ludu Nowego Syjonu! Kiedy ludzie diabła nadejdą, nie będzie nas tu już duchem. Ludzie diabła nie dostaną naszych dusz, zastaną jedynie nasze martwe ciała leżące na tej świętej ziemi. A my będziemy weselić się w niebie! Przechytrzymy ich. Radujcie się tym dniem, albowiem już wkrótce zasiądziemy u stołu Pana!

Większość ludzi ogarnęła maniakalna radość, wyciągali ręce do góry, chwając mego brata i mego Boga. Inni siedzieli nieruchomo... przerażeni... uwięzieni przez strażników.

— Nie! — krzyknąłem znów, gdy zdałem sobie sprawę, co się zaraz stanie. Jeszcze mocniej złapałem za pręty. — Strzykawki... To nie jest wino... To trucizna... Kurwa! On chce ich zabić... Chce ich wszystkich zabić!

— Nie! — krzyknęła Ruth z szokiem w głosie.

— Judasz! — wrzasnąłem z obrzydzeniem. Ale mój głos zginął w muzyce płynącej z głośników.

— Osoby z dziećmi dostały dwie strzykawki: jedna jest dla was, a druga dla dziecka. Jako dumni i święci opiekunowie — najpierw ich dusze wysłamy do Boga. — Na twarzy Judasza pojawił się uśmiech pełen dobra i miłości. — On weźmie je w swoje ramiona i otoczy czułą opieką, dopóki nie przybędziemy.

— O nie! — krzyknęła siostra Ruth. — Dzieci... On chce zabić również dzieci.

Zrobiło mi się niedobrze. Krzyczałem raz za razem, gdy zobaczyłem, że Judasz dał znak ludziom, aby zrobili, co im kazał. Mężczyźni i kobiety, którzy siedzieli obok dzieci, odwrócili się do nich. Zapiekły mnie łzy w oczach, gdy zobaczyłem, z jakim zaufaniem te małe dzieci patrzą na swoich opiekunów... Patrzyły na nich z takim, kurwa, zaufaniem, że zrobiłyby dla nich wszystko.

Skóra na dłoniach zaczęła mi krwawić, gdy szarpałem za pręty. Ból rozrywał mi barki, gdy próbowałem wyważyć drzwi, ale one, kurwa, ani drgnęły. Słyszałem, jak Salomon i Samson z wściekłości wrzeszczą na całe gardło na starszyznę, żeby przestali. Stephen był blady z przerażenia. Ruth płakała na klęczkach.

Ale ja nie mogłem przestać. Nawet mimo tego, że na nic się to nie zdało, nie mogłem, kurwa, przestać.

— Judasz! — ryknąłem, ale mój głos zginął w hałasie. — JUDASZ! — krzyczałem, i krzyczałem, i krzyczałem...

Potem zobaczyłem, jak dorośli zaczęli wlewać płyn dzieciom do ust, zachęcając, by go połknęły. A potem zamarłem zupełnie, gdy dorośli poszli w ślady dzieci.

Ogarnęła mnie, kurwa, wściekłość. Skręcało mnie w żołądku. Cokolwiek było w tych strzykawkach, nie zabiło dzieci od razu. Zaczęły krzyczeć z bólu, ich małe ciała wiły się na ziemi. Z ust ciekła im piana zmieszana z krwią. Nie mogły oddychać, drapały się po gardłach, desperacko wyciągały ręce po pomoc... Ale nie było tam nikogo, kto mógłby je ocalić.

Nie było, kurwa, nikogo, kto mógłby ulżyć ich cierpieniu...

W tym piekle nikomu nigdy nie zależało na dzieciach. Zawsze były same... nawet w obliczu śmierci. Judasz się postarał, żeby cierpiały w samotności.

Na dorosłych trucizna też zaczęła już działać. Jeden po drugim zaczęli się przewracać i rzucać na ziemi w męczarniach.

Niektórzy w popłochu zaczęli wstawać i rzucając strzykawki na ziemię, próbowali uciekać. I patrzyłem bezradny jak strażnicy zmuszali ich, by z powrotem siadali na trawę, i wlewali im truciznę do ust na siłę.

Mordowali ich... Kurwa, mordowali ich!

Grupa ludzi z sekcji brata Łukasza wyrwała się z kordonu i zaczęła uciekać w las. Ten uniósł karabin i posłał im serię w plecy. Ruth krzyczała, kiedy ofiary zaczęły padać na ziemię.

Następni byli członkowie starszyny, zaczęli padać na ziemię dobrowolnie, wypiwszy truciznę. Rozległa się kakofonia krzyków ludzi umierających w męczarniach. Strażnicy biegali wokół, upewniając się, że wszyscy przyjęli truciznę.

Dzieci coraz wolniej wiły się na ziemi... aż wreszcie zamilkły i zastygły w bezruchu. Kolejni byli dorośli, a po nich starszyna. Ludzie zaczęli się rozbiegać, dokoła zapanowały chaos i histeria.

Wtedy nagle przed oczami mignęły mi rude włosy.

— Phebe — powiedziałem gorączkowo. — Otwórz drzwi!

Phebe trzymała klucz w dłoni. Ręce drżały jej ze strachu i miała załzawione oczy, gdy próbowała włożyć klucz do zamka. Serce waliło mi jak armata, gdy w tym całym szaleństwie próbowałem dojrzeć Judasza.

Phebe przekręciła klucz. Pchnięciem otworzyłem drzwi dokładnie w momencie, gdy w oddali pośród drzew rozległy się wystrzały karabinów.

— Kaci! — krzyknąłem. Wypadłem z celi i rzuciłem się biegiem przez polanę. Strażnicy odwrócili się od umierających i z uniesionymi karabinami ruszyli na Katow. Niektórzy z pilnujących zaczęli uciekać.

Pierdolone tchórze!

Spojrzałem w kierunku, z którego dobiegały strzały, i ujrzałem ubranych na czarno facetów nacierających od strony lasu. Mimo iż było ich tylko jedenastu, wyglądali jak pierdolona armia. Trafiali z doskonałą precyzją. Strażnicy padali na ziemię jeden po drugim, kule przeszywały im głowy i serca.

Phebe wycofała się do lasu. Spojrzałem w jej przerażone oczy.

— Grace... Muszę wrócić po Grace! — powiedziała i pobiegła w kierunku bloku więziennego. W oddali dostrzegłem mojego brata stojącego z boku podium.

Rozsadzała mnie wściekłość i rzuciłem się biegiem w jego kierunku. Biegłem. Biegłem, kurwa, i biegłem. Gdy dotarłem do masy leżących na ziemi martwych ciał, zachwiałem się. Złapałem się za głowę, gdy zobaczyłem wpatrujące się we mnie martwe oczy. Przeszył mnie nieopisany ból. Z trudem ustałem na nogach. Wszędzie dokoła, jak okiem sięgnąć, na ziemi leżały trupy. I za każdym razem, kiedy widziałem przerażoną twarz małego dziecka — otwarte usta, szklane oczy przepełnione strachem — z mojego gardła wydobywał się bolesny jęk.

Zmusiłem się, by odwrócić wzrok od umarłych. Rozejrzałem się po polanie. Judasz wciąż kuczał przy podium jak pierdolony szczur. Nawet nie spojrzałem na Katów. Oczy zaszyły mi czerwoną mgłą, serce rozsadzała wściekłość, skupiłem się tylko na jednym celu.

Na pierdolonym, zbrodniczym draniu, który miał taką samą twarz jak ja.

Słyszałem w uszach swój własny oddech, gdy biegłem tak szybko, jak tylko mogły ponieść mnie nogi. Zauważywszy martwego strażnika na ziemi, podniosłem jego karabin i wyjąłem z jego pasa nóż. Nagle usłyszałem za sobą kobiecy krzyk. Odwróciłem szybko głowę w obawie, że to siostra Ruth. Ale na mojej twarzy pojawił się krwiożerczy uśmiech, gdy ujrzałem Kylera z ręką zaciśniętą na gardle Sarai. Brat uniósł ją z ziemi, a ona wbijała palce w jego ramiona. Ten zatopił nóż jej czaszce i rzucił ją na ziemię. Stanął przy

niej i splunął na jej zwłoki. Kaci kosili strażników, jednego po drugim, dosłownie masakrowali tych fiutów.

Odwróciłem głowę.

Coś białego mignęło w oddali. Ktoś biegł od podium w kierunku drzew, żeby się ukryć. Ale moje nogi niosły mnie dalej. Nie zatrzymałem się, dopóki nie dotarłem tam, gdzie zmierzałem... A wtedy mój brat spojrzał mi w oczy i zamarł.

Rozszerzyły mu się nozdrza, gdy z bronią wycelowaną w jego serce spiorunowałem go wzrokiem. I nawet teraz pośród tej całej śmierci i zniszczenia nie okazywał żalu.

Skurwiel był *dumny*.

Zawsze był, kurwa, pełen dumy. Do tamtej chwili nie wiedziałam, że można darzyć kogoś jednocześnie tak ogromną nienawiścią i miłością. Nienawiść rozumiałem, ale miłość... To mnie, kurwa, doprowadzało do pasji. Chciałem wyrwać sobie to zdradzieckie serce z piersi i rzucić je na leżące wokół nas martwe ciała.

— Bracie — głos Judasza przebił się przez moją wewnętrzną wściekłość. Spojrzałem mu w oczy. Zdałem sobie sprawę z tego, że dokoła zapadła cisza. Nawet jeden pierdolony ptak nie śpiewał w oddali — zapadła ciężka kurtyna śmierci, tak, kurwa, bezsensownej śmierci, i odgrodziła od tej ziemi wszelkie życie.

Dlatego wciąż stałem i patrzyłem na mojego brata. Bo ja też czułem się martwy. Martwy w środku. Tylko dzięki rozsadzającej mnie wściekłości jeszcze stałem na nogach... Dzięki wściekłości i wiedzy, że za kilka minut rzucę martwe ciało Judasza na ziemię, żeby mógł dołączyć do tej swojej małej sadystycznej kurwy w piekle.

— Bracie — powiedział ponownie Judasz i uniósł rękę.

— Nawet, kurwa, nie śmieję tak mnie nazywać!

Judasz rozejrzał się dokoła i omiótł wzrokiem martwe ciała.

— To musiało się stać, bracie. Nie mogłem pozwolić na to, by zabili nas grzesznicy. Zawsze wiedziałem, że taka może być nasza droga. Musiałem być przygotowany. Nasi ludzie to rozumieli. Oni też tego *chcieli*. — Mówił to z takim spokojem, z taką obojętnością wobec masowego morderstwa, którego był sprawcą, że przeszył mnie po plecach lodowaty dreszcz. — Diabeł *nigdy* nad nami nie zatriumfuje. — Uśmiechnął się i zamknął oczy. — Dziś wieczorem nasi ludzie zasiądą u stołu Pana, dołączą w niebie do naszego wuja założyciela.

— Ty jesteś, kurwa, szalony — szepnąłem, patrząc, jak wygrzewa się w blasku chwały, stojąc zaledwie krok od ofiar swojej zbrodni.

Judasz otworzył oczy i spojrzał wprost na mnie.

— Nie, bracie. Zawsze byłem silny w wierze. To ty nigdy nie umiałeś kontrolować swoich grzesznych czynów i myśli. To ty nie potrafiłeś zastosować się do nauk i postępować zgodnie z naszym Pismem Świętym. Miałeś zbawienie w swoich rękach i je odrzuciłeś.

— To były kłamstwa. To wszystko było kłamstwem — powiedziałem przez zaciśnięte zęby. Wskazałem na malutką stópkę dziecka leżącego po mojej lewej stronie. — Odebrałeś ludziom życie dla pierdolonych kłamstw! Mogłeś ich ocalić! Mogłeś ich wypuścić!

— Nie — pokręcił głową. — *Musieli* umrzeć. *Musieli* poświęcić swoje życie dla dobra swoich dusz. — W tamtym momencie nabrałem pewności... że muszę go zabić osobiście.

Musiał zginąć z moich rąk. Trzeba było go uśmiercić jak wściekłego psa.

Nie odwracając wzroku od mojego brata, rzuciłem karabin i nóż na ziemię. Judasz zmrużył oczy, a ja podszedłem do niego. Wiedziałem, że po moim spojrzeniu widział, co zamierzam, kiedy uniósł ręce i się cofnął. — Bracie — powiedział ostrożnie, gdy zbliżyłem się do niego. — Nie możesz tego zrobić. Próbowaleś już i nie potrafiłeś, pamiętasz? Jestem twoim bratem. Płynie w nas ta sama krew... Nie odbierzesz mi życia... Potrzebujemy się nawzajem.

Zawsze się potrzebowaliśmy.

Pozwoliłem tym słowom spłynąć po mnie i rozproszyć w powietrzu. Zacisnąłem pięść i zadałem cios. Gdy moja ręka zderzyła się z jego twarzą, wyłączyłem wszelkie emocje. Judasz nieprzyzwyczajony do przemocy natychmiast przewrócił się na ziemię. Wskoczyłem na niego i zacząłem go okładać po twarzy. Po chwili poczułem na skórze jego ciepłą krew.

Zadawałem mu cios za ciosem, aż wreszcie jego twarz przestała przypominać moją. Był cały zakrwawiony, miał złamany nos i rozcięte wargi. Okładałem go tak długo, że w końcu brakło mi tchu i poczułem ból z wyczerpania.

Odchyliłem się i przesunąłem zakrwawioną dłoń po włosach. Ale kiedy spojrzałem w dół, Judasz wciąż na mnie patrzył, mrugając powiekami, bo krew w oczach przesłaniała mu widok. Pochyliłem się nad nim i przystawiłem usta do jego ucha.

— Musisz umrzeć, bracie. — Gdy wypowiedziałem te słowa i poczułem na policzku jego oddech, a na piersi bicie jego serca, to odrętwienie, które było dla mnie błogosławieństwem, opadło, zaś ja poczułem potworny ból.

Poczułem pierdolony, straszliwy ból wywołany świadomością tej pojebanej chwili.

On żył. Judasz wciąż żył... Razem przyszliśmy na ten świat. Przez wszystko przeszliśmy *razem*. Tylko w nim znajdowałem pocieszenie. Był moją jedyną rodziną... A jednak wiedziałem, że musi umrzeć tu i teraz... Ale nie umiałem... Nie potrafiłem...

Dotyk jego dłoni na mojej głowie omal nie doprowadził mnie do zguby. Bo nie był gwałtowny czy agresywny. Był łagodny... Był to dotyk brata, który mnie kochał.

Judasz zrobił głęboki wdech, wydając siebie chrapliwe dźwięki. Znieruchomiałem. On odwrócił głowę, a jego usta znalazły się przy moim uchu.

— Kain... — wychrypiął głosem pełnym emocji, który łamał mi serce. —

Kocham... Kocham cię... — Zamknąłem oczy i zaszlochałem. — Mój...  
*bracie...* Moje *serce...* — Jego palce zacisnęły się na moich włosach.

Z oczu trysnęły mi parzące łzy, ale pozwoliłem im popłynąć. Pozwoliłem, by moje piersi rozdarł gorzki żal. Miałem opuszczoną głowę, nie mogłem tego zrobić, ale jednocześnie wiedziałem, że *muszę...* Nikt nie byłby bezpieczny, gdyby on żył...

W momencie, gdy już zacząłem unosić głowę, Judasz powiedział:

— Zło rodzi zło, Kainie. Grzech, który płami moją duszę, żyje i w tobie. Jesteśmy tacy sami. Urodziliśmy się tacy sami... Zostaliśmy stworzeni tacy sami...

Zamarłem. Otworzyłem usta, z trudem łapiąc powietrze. *Zło rodzi zło... Zło rodzi zło...* Nie mogłem przestać powtarzać w głowie tych słów. A za każdym razem, kiedy je powtarzałem, czułem się, jakby przeszywała mnie seria kul z karabinu.

Bo on miał rację, ale...

— Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego — szepnąłem. Uniosłem głowę i spojrzałem mu prosto w oczy. — Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego... Czegoś tak pojebanego... Zamordowałeś ich... wszystkich...

Judasz się uśmiechnął.

— *Zrobiłbyś... Zrobiłeś...* — odparł Judasz, a mnie krew odpłynęła z twarzy.  
— To... — wychrypiął — dokonało się w twoim imieniu.

Judasz uśmiechnął się jeszcze szerzej, dostrzegłem w jego oczach wyraz triumfu.

— Oni umarli z twoim imieniem na ustach... *proroku Kainie.*

Zacząłem kręcić głową.

— Nie — warknąłem. — *NIE!* — ryknąłem, a Judasz uśmiechnął się, odsłaniając zakrwawione zęby.



— Zrobiliśmy to... Zrobiliśmy to wszystko... *Razem.*

Gdy jego szorstki głos dotarł do moich uszu, z zadowoleniem przyjąłem ciemność, która zaczynała wypełniać moje serce. Pozwoliłem się jej pochłonać. Pozwoliłem, by czerń wściekłości zdławiła resztki światła w mojej duszy.

Wydałem z siebie ogłuszający ryk i zacisnąłem dłonie na gardle Judasza. Jego oczy rozszerzyły się w szoku, a potem to zobaczyłem... Zobaczyłem w jego oczach wątpliwość, że dokończę to, co zacząłem. Niemal słyszałem w głowie jego głos, gdy ścisnąłem gardło jeszcze mocniej.

— *Już raz spróbowałeś, bracie. Nie mogłeś tego zrobić wtedy i nie zrobisz tego teraz. Nie będziesz mógł spojrzeć mi w oczy i patrzeć, jak uchodzi z nich życie... Jestem twoim bratem... Jestem twoim bliźniakiem...*

— Nie! — krzyknąłem, odpowiadając wyimaginowanemu głosowi. — Muszę! — rzuciłem Judaszowi w twarz, która stawała się coraz czerwieńsza. — Muszę... Musisz zapłacić... Musisz odpokutować...

Judasz zaczął walczyć, gdy coraz mocniej zaciskałem palce na jego gardle, odcinając dopływ powietrza do płuc. Zaczął panicznie wierzgać nogami i wbijać mi palce w ramiona... Ale cały czas miałem wzrok utkwiony w jego oczach. Ani na chwilę go od nich nie oderwałem, nawet gdy na skórze jego twarzy zaczęły pojawiać się plamy, a naczynia krwionośne w oczach zaczęły pękać.

Zacisnąłem palce jeszcze mocniej, aż zaczęły mnie boleć. Judasz wierzgał nogami coraz wolniej. Puścił moje ramiona. Po policzkach mojego brata zaczęły płynąć łzy. Po moich też. Łzy bliźniaków mieszały się w glebie opuszczonej polany.

Wtedy gdy Judasz przestał już walczyć, otworzył usta i powiedział bezgłośnie:

— *Kain... Kain...* — Zacisnąłem zęby, kiedy z jego ust wypłynęło moje imię — moje *prawdziwe* imię, imię, które tyle razy wypowiadał z miłością i szacunkiem. Imię, które wypowiadał, śmiejąc się, gdy byliśmy dziećmi... W

chwilach dobrych i złych.

A potem zupełnie przestał się ruszać. A ja patrzyłem. Patrzyłem na niego, gdy z jego ciała uszło życie, a oczy zaszyły mgłą śmierci...

...i nie potrafiłem oderwać wzroku. Nie mogłem ruszyć rękami ani powstrzymać potoku łez, gdy mój brat i najlepszy przyjaciel patrzył na mnie martwymi oczami.

Mimo iż wieczór był parny, czułem zimno na skórze. Moje ręce zeszywniały na jego szyi... Nie mogłem się ruszyć...

Zaczęły trząść mi się ramiona, potem całe ręce, aż po same palce, i puściłem go. Na skórze miał odcisnięte czerwone ślady moich palców. Zamknąłem czy. Ale wciąż miałem w głowie obraz Judasza wypowiadającego moje imię

— *Kain... Kain...*

Błagał mnie, bym go oszczędził... Ale nie mogłem... Kurwa, nie mogłem...

Otworzyłem oczy i zmusiłem się, żeby z niego zejść. Ale kiedy się odwróciłem i ujrzałem setki martwych ciał, zacząłem kręcić głową. Wsunąłem dłoń we włosy i zacząłem rozglądać się dokoła, szukając jakiegoś ukojenia.

Nie znalazłem go nigdzie.

Łzy zamazywały mi obraz w oczach, ale widziałem przyglądających mi się Katow... Zaszlochałem w obliczu śmierci tylu istnień ludzkich. Widok tylu bezsensownie zamordowanych ludzi był ponad moje siły... Był nie do pojęcia...

Ugięły się pode mną nogi i opadłem na ziemię... tuż obok Judasza. Twarz wykrzywiała mi się z bólu, który rozrywał mnie od środka. Ale ciemność pozostała w moim sercu. Płynęła w moich żyłach jak pierdolona kaskada, tłumiąc wszelkie światło i dobro we mnie. Odchyliłem głowę do tyłu i krzyczałem. Krzyczałem dopóty, dopóki wrzask mojego bólu nie stał się jedynym słyszalnym dźwiękiem.

Gdy opadłem już z sił, schowałem twarz w dłoniach i oparłem głowę o ziemię. Oddychałem powoli i głęboko, ale nic nie było w stanie usmierzyć tego bólu. Tego pierdolonego bólu rozrywającego mi serce.

Nagle poczułem na swoich plecach dłoń. Wzdrygnąłem się i usiadłem gotów, kurwa, walczyć z każdym, kto by mnie zaatakował. Ale gdy uniosłem wzrok, ujrzałem przed sobą Smilera. Patrzył na mnie z wyrazem twarzy, którego nie umiałem odczytać... A potem wyciągnął do mnie rękę. Spojrzałem na nią, nie wiedząc, kurwa, co mam zrobić. Smiler przełknął ślinę:

— Weź ją.

Więc tak zrobiłem. Wyciągnąłem drżącą dłoń i przyjąłem pomoc od mojego byłego najlepszego przyjaciela. Smiler pomógł mi wstać. Nie spojrzałem już na Judasza. *Nie umiałem.*

Przebiegłem wzrokiem po stojących przy mnie Katach. Wszyscy przeżyli. I patrzyli na mnie z niedowierzaniem. — Rider... Co tu się, kurwa, stało? — spytał Smiler szorstkim głosem, wskazując na masy martwych ludzi.

— Wydostał się z celi. Zabił ich. Namówił ich, żeby odebrali sobie życie. Ja... — urwałem. — Nie mogłem temu, kurwa, zapobiec. Nie mogłem ich ocalić... Dzieci... Nikogo...

Spojrzałem na Kylera i natychmiast pomyślałem o siostrze Lilah.

— Phebe — powiedziałem pod nosem i rzuciłem się biegiem w kierunku lasu, omijając leżące na ziemi ciała. Za sobą słyszałem biegnących Katów. Odginając gałęzie, które zastawiały mi drogę, przedzierałem się w kierunku bloku więziennego.

Wypadłem z lasu od tyłu budynku i zaczerpnąłem powietrza. Stephen i Ruth stali przy wejściu do piwnicy. Szybko schowali coś za siebie.

Kiedy opuchnięte, podbite oczy Ruth skierowały się na mnie, krzyknęła i złapała się za usta. Wtuliła głowę w klatkę piersiową brata Stephena i zaczęła płakać.

Stałem jak wryty, nie wiedząc, kurwa, co zrobić. Usłyszałem za sobą braci wychodzących z lasu. Na twarzach Stephena i Ruth pojawiło się przerażenie.

Na dźwięk odbezpieczanej broni odwróciłem szybko głowę. Ky, Flame i Styx wycelowali swoje półautomaty w moich przyjaciół. Uniosłem rękę.

— Nie — zdołałem wychrypieć zdartym głosem. — To są buntownicy, którzy pomogli mi wydostać stąd Bellę. Są niewinni.

Styx spojrział na Stephena, a ja, zwracając się do ojca Belli, Mae i Maddie, powiedziałem:

— To jest mężczyzna Mae. — Wskazałem na Flame'a. — Flame jest mężem Maddie.

Brat Stephen otaksował wzrokiem prezesa i Flame'a.

— Dziękuję — powiedział do tych dwóch braci... I do mnie. — Dziękuję, że uratowaliście je, kiedy ja nie mogłem. Nigdy nie zdołam się wam odwdzięczyć za to, co zrobiliście dla moich dziewczynek.

Z lasu dobiegł jakiś szelest. Kaci zareagowali natychmiast i unieśli broń. Zza drzew wypadli Salomon i Samson i zatoczyli się zszokowani, gdy przywitało ich jedenaście karabinów wycelowanych w głowy. Ci dwaj wielcy bracia stanęli jak wryci i unieśli ręce.

— To Salomon i Samson — powiedziałem szybko. — Oni też nam pomogli.

— Ci dwaj napakowani skurwiele wam pomogli? — spytał Bull.

Skinąłem głową. Styx unióś rękę, dając braciom znak, by opuścili broń.

— Musimy spierdalać — powiedział Ky.

Podszedł do mnie AK.

— Gdzie jest ruda? Ona też była z wami, zgadza się?

Odwróciłem głowę w kierunku bloku więziennego.

— Zabrał ją — powiedział Salomon. — Ten pierdolony *Meister* ją zabrał. Goniliśmy ich, ale przy drodze czekał na nich samochód. Nie daliśmy rady.

Tanner spojrział na Tanka.

— Niedobrze dla niej — powiedział, a Tank z irytacji odchylił głowę do tyłu.

— Pomogła nam — powiedziałem. Uderzyło mnie poczucie winy. — Poświęciła się, żeby nas wypuścić. Prosiła nas, byśmy pomogli jej w jednej rzeczy, a my ją, kurwa, zawiedliśmy.

Zapadło milczenie, a mnie zaczęło zżerać poczucie odpowiedzialności za los Phebe.

Wtedy mignęły mi czyjeś jasne włosy między Stephenem a Ruth. Spojrzałem Ruth w oczy.

— Nie zabrał jej? — spytałem.

Ruth pokręciła głową.

— Myślę, że Phebe ją tu schowała... Ona... uratowała jej życie.

— O czym wy, do chuja, mówicie? — spytał Ky, przestępując z nogi na nogę. Brat zaczynał tracić cierpliwość.

Ruth zwróciła się do Styxa.

— Phebe prosiła mnie, abym jej coś obiecała na wypadek, gdyby nie udało jej się stąd wydostać. Prosiła mnie, abym odszukała jej siostrę. Ma na imię Rebeka.

Ky zbliżył się do nas.

— To moja żona. Rebeka... Lilah, siostra Phebe. To moja żona.

Ruth wzięła głęboki oddech, ale zamiast odpowiedzieć, odwróciła się. Gdy ponownie spojrzała na Kylera, trzymała za rękę dziewczynkę, którą uratowała Phebe.

— Phebe była opiekunką tej dziewczynki. — Ruth się skrzywiła. — Została niedawno napiętnowana jako przeklęta siostra Ewy.

Spojrzałem na Kylera, ale on miał wzrok utkwiony w dziecku. Nie nosiła już na głowie czepka, miała rozpuszczone włosy i wpatrywała się swoimi wielkimi oczami w vice.

— Ja pierdolę — szepnął Ky i przełknął ślinę.

— Nie ma rodziców. — Twarz Ruth posmutniała. — Zwłaszcza teraz. — Objęła dziecko mocniej. — Phebe chciała, żeby siostra ją przygarnęła i zapewniła jej dobre życie. Powiedziała... Powiedziała, że ta dziewczynka przypomina jej siostrę, gdy ta była dzieckiem. — Ky milczał, ale jeśli dobrze widziałem, zaszklily mu się oczy. Ruth czekała, aż Ky coś powie, ale on zdołał tylko skinąć głową. Ruth pogłaskała Grace po jasnych włosach. — Phebe ukrywała ją, bo nie chciała pozwolić, by potraktowano ją tak jak jej siostrę. Trzymała ją z dala od mężczyzn. — Ruth wskazała na dziecko. — Judasz niedawno nadał jej imię Delilah. Jej imię przeklętej to Delilah.

— Jak się naprawdę nazywa? — Głos Kylera był ochrypły i niski.

— Grace — oznajmiłem. — Phebe mi powiedziała, że jej prawdziwe imię to Grace.

Ky skinął głową i powiedział:

— W takim razie, kurwa, jedzie z nami. — Zauważyłem, że bracia spojrzeli po sobie, nie do końca rozumiejąc co się, kurwa, dzieje. Tego było już za wiele. Tego wszystkiego było już za wiele.

Styx chrząknął i zaczął migać, a Ky jak zawsze tłumaczył:

— *Jadą z nami. Mamy samochody od strony wschodniej, tam gdzie weszliśmy. I musimy się, kurwa, pospieszyć.*

Ruth wzięła Grace na ręce, a nieśmiała dziewczynka wtuliła głowę w jej szyję. I zaczęliśmy biec byle jak najdalej od tego pierdolonego miejsca. W ciągu niecałych dwudziestu minut byliśmy już w drodze do klubu Katow...

Zostawiliśmy społeczność za sobą.

Wraz z moją wiarą.

Wraz z moim nieżywym bratem...

...wraz z moim ostatnim aktem odkupienia.

Bo wiedziałem, co mnie czeka. Ale cieszyłem się na to. Zabiłem mojego brata, bo to było *sprawiedliwe*.

Teraz nadszedł czas, żeby skończyć to, co zaczęło się dawno temu.

I to też było *sprawiedliwe*.

## **Rozdział szesnasty**

### **Rider**

Zapadł zmrok, gdy zbliżaliśmy się do klubu. Jechałem z moimi byłymi braćmi, czując odrętwienie.

Za każdym razem, kiedy myślałem o tym, co się stało, mój umysł to odpychał. Próbowałem przywołać twarze umarłych, ale widziałem ich jak przez mgłę. Próbowałem sobie przypomnieć ostatni oddech Judasza... ale w głowie miałem pustkę.

Gdy byliśmy już blisko bram klubu, zaczęły trząść mi się ręce. Próbowałem nad tym zapanować. Ale nie mogłem. Widziałem, że Smiler mnie obserwuje.

Ale nie potrafiłem, kurwa, powstrzymać drżenia rąk.

Dotarliśmy do klubu i otworzyła się brama. Moje serce, kurwa, eksplodowało, kiedy otworzyły się drzwi klubu, a na zewnątrz wybiegła Bella, a za nią Mae, Lilah i Maddie. Następne były Piękna i Letti, ani trochę się nie zmieniły od ostatniego razu, kiedy je widziałem.

Bella zaczęła gorączkowo szukać mnie wzrokiem. Gdy mnie odnalazła, chwyciła się dłońmi za usta. Rozplakała się i podbiegła do mnie. Zmusiłem się, żeby zejść z motoru, bo chciałem się z nią przywitać. Stała przede mną i znieruchomiała.

— Rider — szepnęła i obejrzała mnie z góry na dół.

Zerknąłem w dół na swoje tułów i nogi. Miałem na sobie krew Judasza. Uniosłem rękę, była czerwona, miałem zdartą skórę na knykciach.

Bella objęła mnie w pasie i spojrzała mi w twarz. Po moich policzkach płynęły zły. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

Kiedy otworzyła oczy, powiedziała:

— Zrobiłeś to... On... On nie żyje?

Skinąłem głową. Nie padły żadne słowa. Nie mogłem mówić. Bella przytuliła się do mnie, ignorując fakt, że wszędzie na sobie miałem zaschniętą krew. Objąłem ją tak mocno, jak tylko mogłem.

Potrzebowałem jej.

Tak bardzo jej, kurwa, potrzebowałem.

Słyszałem głosy wokół nas. Słyszałem, jak bracia opowiadali, co się stało: *Zbiorowe samobójstwo... Trucizna... Dzieci też... Rider go zabił...*

Bella zeszywniała w moich ramionach. Jej usta zaczęły drżeć.



— Wszyscy nie żyją? Niewinni ludzie... Dzieci...?

Zamknąłem oczy i skinąłem głową. Bella wysunęła się z moich ramion i zrobiła krok w tył. Uniosłem powieki, ujrzałem łzy w jej oczach.

— Ruth, Stephen, Samson i Salomon? Wszyscy... nie żyją?

— Nie — odpowiedziałem szybko, a potem odwróciłem się w kierunku samochodów. Hush otworzył drzwi jednego z nich i naszym oczom ukazali się Salomon i Samson. Zanim zdążyli zrobić krok, Bella podbiegła do nich z płaczem i uścisnęła każdego z osobna. Ci z zakłopotaniem odwzajemnili uścisk.

Kiedy z samochodu wysiadł brat Stephen, powitała go w ten sam sposób. Zabolało mnie w piersi, nawet nie wiedziała, że obejmuje własnego ojca.

Ojca, który ją ubóstwiał.

Brat Stephen zamknął oczy i pocałował ją w głowę. Zrobił krok w tył i rozejrzał się po wszystkich. I wtedy zamarł. Powiodłem wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyłem Mae oraz Maddie, które obserwowały, jak Bella wita się z przyjaciółmi.

Stephen odwrócił się od Belli i dotknął palcami oczu. Nagle przypomniałem sobie, że to samo robiłem Belli w łazience w pokoju motelowym...

Bella spojrzała na niego. I widziałem moment, kiedy dostrzegła różnicę w jego wyglądzie. Zrobiła krok w tył, potem jeszcze jeden. Uniosła dłoń do swoich oczu.

— Twoje oczy — szepnęła. — One są... One są takie jak moje... — Bella odwróciła się do Mae. — I takie jak Mae.

Stephen spojrzał na każdą z sióstr po kolei, a potem powiedział do Belli:

— Jestem twoim ojcem, Bello... Jestem ojcem twoim, Mae i Maddie.

— Co? — szepnęła Bella.

Jego jasnoniebieskie oczy zalśniły ze wzruszenia.

— Zostałem wypędzony do społeczności buntowników, bo próbowałem z wami uciec, gdy byliście małe. — Wskazał na Maddie. — Maddie była jeszcze niemowlęciem. — Maddie patrzyła na Stephena, obejmując Flame'a w pasie. Słuchała go z oczami wielkimi jak u łani.

Styx obejmował Mae za ramię, a ona słuchała z ustami otwartymi z niedowierzania.

— Dlaczego? — spytała Bella. — Dlaczego mi nie powiedziałeś? Dlaczego nie pokazałeś mi prawdziwego koloru oczu? Dlaczego to przede mną ukrywałeś?

Stephen westchnął głęboko.

— Bo nie chciałem sprawiać ci więcej cierpienia. Tak wiele przeszłaś. Zawsze wiedziałem, że wrócimy, żeby doprowadzić do likwidacji społeczności. Nie chciałem, abys mnie opłakiwała, gdybym zginął. Zaslugujesz na to, by być szczęśliwa... Tyle razy cię już zawiodłem. Nie potrafiłem obronić was przed cierpieniem, którego doświadczyłyście z rąk proroka... Ja... Nie zasługiwałem na to, by być twoim ojcem.

Mae zaczęła płakać i wtuliła głowę w klatkę piersiową Styxa. Maddie milczała i wyglądała, jakby była w ciężkim szoku. A Bella nie. Jak zwykle znalazła w sobie siłę, podeszła szybko do Stephena i ujęła w dłonie jego policzki.

— I tak bym cię opłakiwała, gdybyś zginął. Byłeś moją rodziną... *Jesteś moją rodziną.*

— Bella — powiedział łagodnie Stephen i ucałował ją w policzek.

— Ocaliłeś mnie — szepnęła Bella i go objęła. — Kiedy mnie przywieźli do Portoryko, to ty nie pozwoliłeś mi umrzeć. Wyleczyłeś mnie. Ukryłeś mnie. Sprawiliś, że byłam bezpieczna.

Odwróciła się do Mae i Maddie, wyciągnęła rękę. Mae podeszła do niej

natychmiast. Maddie z początku się nie poruszyła, ale po chwili wysunęła się z bezpiecznych ramion męża i dołączyła do sióstr. Maddie opuściła głowę, ale Mae spojrzała ojcu w oczy.

Stephen uśmiechnął się do córek, których tak długo nie widział.

— Jesteście wszystkie takie piękne — powiedział. — Piękniejsze, niż mógłbym to sobie wyobrazić. — Mae opuściła głowę, a potem, ku mojemu zaskoczeniu, rzuciła się Stephenowi w ramiona. Stephen miał zszokowaną minę, ale po chwili na jego twarzy pojawiła się ulga. Ogromna ulga i miłość.

Mae zrobiła krok w tył, ocierając łzy, i wtedy Stephen spojrzał na Maddie. Bella objęła swoją najmłodszą siostrę. Maddie wtuliła się w nią, a potem wyciągnęła do Stephena drżącą dłoń.

Stephen się uśmiechnął. Uścisnął jej dłoń i powiedział:

— Miło znów cię widzieć, Maddie.

Maddie oddychała głęboko.

— Ciebie też — powiedziała ledwie słyszalnym głosem, ale widziałem, że to nie miało znaczenia dla jej ojca. To natychmiast przegoniło ciemność z mego serca.

Zobaczyłem jakiś ruch z tyłu. Lilah podchodziła do nas powoli ze wzrokiem utkwionym w Stephenie. Stała przy swoich siostrach i spytała:

— A Phebe? — Po załamanej wyrazie jej twarzy zorientowałem się, iż wiedziała, że jej siostry z nami nie ma.

Że jej nie uratowałem.

Stephen opuścił głowę. Gdy spojrzał na Lilah, powiedział:

— Ty jesteś Delilah... Rebeka? — Lilah wzdrygnęła się, gdy usłyszała swoje prawdziwe imię, ale skinęła głową. Ky podszedł do swojej żony.

— Phebe pomogła nam uciec — powiedział Stephen. — Wiele poświęciła,

żeby nam pomóc. I zrobiła to wszystko dla ciebie. Twoja siostra... bardzo cię kocha. Wszystko, co zrobiła, robiła dla ciebie.

Lilah zaszlochała.

— Ja też ją bardzo Kocham — zapłakała. Ky przytulił swoją żonę mocniej.

Stephen przestąpił z nogi na nogę.

— Zabrał ją jeden ze współników Judasza. Przykro mi, ale nie wiem dokąd.

Lilah rozplakała się jeszcze bardziej, wtulając się w ramię Kylera. Ky dał jej chwilę, a potem dotknął palcem jej podbródka i unióśł głowę.

— Kochanie — powiedział nieśmiało. — Phebe prosiła, żebyś coś dla niej zrobiła. Potrzebuje twojej pomocy.

— Nie rozumiem — odparła Lilah.

Ky położył dłonie na jej twarzy.

— Wiedz tylko, że jestem tu z tobą, OK? Dostałaś to, na co zasłużyłaś, Kochanie. — Lilah wtuliła się mocniej w swojego męża i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale z pick-upa Cowboya wyszła siostra Ruth.

Uśmiechnęła się do mnie nerwowo, a potem odwróciła w kierunku tylnego siedzenia. Lilah, prowadzona przez Kylera, nerwowym i niepewnym krokiem podeszła bliżej samochodu. Ruth uniosła Grace z tylnego siedzenia, a jasnowłosa siostra zamarła w szoku.

Ruth postawiła dziewczynkę na ziemi i chwyciła ją za rękę, potem podeszła wraz z wystraszonym dzieckiem do Lilah. Grace zaczęła się przyglądać wszystkim wokół, ale gdy jej spojrzenie padło na Lilah, nie mogła oderwać wzroku.

Lilah wciągnęła powietrze, a Ky przytulił ją mocniej.

— Ty jesteś siostrą Phebe? — spytała Ruth.

Lilah skinęła głową.

— Phebe była opiekunką tego dziecka. — Ruth odchrząknęła i powiedziała:  
— Judasz niedawno uznał ją za przeklętą siostrę Ewy.

— Nie — szepnęła Lilah. Bella, Mae i Maddie patrzyły na Grace ze smutnymi, wymownymi minami.

— Judasz zamierzał ją wziąć w dniu jej ósmych urodzin — ciągnęła Ruth. — To za dwa miesiące.

— A więc on nie... Nie zmusił jej...? — Lilah zawiesiła głos, nie potrafiła dokończyć tego pytania.

— Nie — odparła Ruth. — Twoja siostra ją uratowała. Trzymała ją w zamknięciu dla jej bezpieczeństwa... Gdyby tego nie zrobiła, Delilah straciłaby życie jak wszyscy inni.

Lilah zamarła.

— Delilah? — szepnęła zrozpaczonym głosem.

— Tak — odparła Ruth. — Jej przekłete imię to Delilah. Judasz nazwał ją tak, ponieważ jest bardzo do ciebie podobna. — Z ust Lilah wydobył się szloch.

Chrząknąłem i powiedziałem:

— Grace. — Lilah odwróciła się do mnie zdezorientowana. Wskazałem na dziewczynkę, która już zdawała się być kompletnie zauroczona siostrą Phebe.  
— Jej prawdziwe imię to Grace. Phebe chce, żebyś ją przygarnęła i wychowała jak własne dziecko. Ocaliła Grace, abyś mogła dać jej lepsze życie. Nie chciała dopuścić, aby skrzywdzono ją tak jak ciebie — Spojrzałem w pełne łez oczy Belli. — Tak jak skrzywdzono was wszystkie...

Grace podeszła do Lilah i pociągnęła ją za długą, kremową suknię. Lilah spojrzała w dół, a Grace powiedziała nerwowym głosem:

— Ty... jesteś... siostrą cioci Phebe?

Lilah wykrzywiła się z żalu i z pomocą Kylera pochyliła się, by spojrzeć Grace w twarz.

— Masz taki sam kolor włosów jak ja — powiedziała niewinnym głosem, a moje serce pękło, kurwa, na pół.

Ky odwrócił głowę i wiedziałem, że też się rozkleił. Lilah uśmiechnęła się do niej z pobłażaniem.

— To prawda.

Grace wskazała na oczy Lilah.

— I oczy też masz takie same.

— Tak — powiedziała Lilah ochryłym głosem. — Są niebieskie.

Grace przekrzywiła głowę i się zarumieniła. Splotła przed sobą rączki.

— Ciocia Phebe powiedziała... — Grace spojrzała na Ruth, prosząc po pozwolenie na to, żeby dokończyć to, co chciała powiedzieć. Ruth zachęcająco skinęła głową, a Grace dokończyła: — Ciocia Phebe mówiła, że będziesz moją... mamą. — Dziewczynka przełknęła ślinę. — To prawda? Jesteś moją mamą? Nigdy nie miałam mamy.

Lilah i Ky odwrócili na chwilę głowy, próbując powstrzymać łzy. Potem Lilah się uśmiechnęła. Uśmiechnęła się przez łzy i skinęła głową.

— Tak, Grace. Będę twoją mamą.

Uśmiech Grace praktycznie rozświetlił niebo nad klubem. Dziewczynka podeszła nieśmiało do Lilah, a ta przytuliła ją delikatnie. Lilah spojrzała na Kylera z ogromnym uśmiechem na ustach. Odsunęła nieco Grace od siebie i wskazała na Kylera.

— Ky, mój mąż... będzie twoim tatą, Grace. To będzie twój tata... — Ky zacisnęła szczękę, gdy Grace spojrzała na niego.

— Hej, mała — powiedział ochryłym głosem.

Grace uśmiechnęła się do niego i słyszałem, jak Ky wstrzymał oddech.

— Ty też jesteś do mnie podobny — powiedziała i pokazała palcem na jego włosy.

— Zgadza się — wychrypiał Ky. — Mam takie same włosy i oczy jak ty.

Grace ponownie spojrzała na Lilah.

— Czy ciocia Phebe też będzie z nami mieszkać?

To pytanie było dla Lilah jak kubeł zimnej wody. Stephen kucnął przy Grace i powiedział:

— Ciocia Phebe musiała wyjechać na pewien czas. Chciała, żebyś najpierw poznała mamusię i tatusia.

Grace skinęła głową, jakby doskonale rozumiała.

— A my mamy dom? — spytała Grace. — Ciocia Phebe mówiła, że masz dom. Z łóżkiem. — Urwała, a potem dodała: — Nigdy nie spałam w prawdziwym łóżku. Tylko na materacu na podłodze w kwaterze dziecięcej. Prorok mi powiedział, że już niedługo będę z nim spała w łóżku. W prawdziwym. Ale jeszcze z nim nie spałam.

Lilah wzdrygnęła się na te słowa i potrzebowała kilku sekund na to, żeby dojść do siebie. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, co Judasz zamierzał zrobić temu dziecku.

— Tak — powiedziała Lilah zdyszczonym głosem. — Mamy dom... z pokojem, który czeka na ciebie.

Grace roześmiała się radośnie, a Lilah spojrzała na swoje siostry poruszona.

— Chodź, mała, pokażemy ci twój nowy dom. — Ky pochylił się i wziął Grace na rękę. Wszyscy troje odeszli, a Grace patrzyła na Lilah i Kylera zafascynowana.

Pozostali bracia zaczęli wchodzić do klubu. A ja nie wiedziałem, kurwa, co mam robić. Nagle pojawiła się przy mnie Bella, który wyglądała na kompletnie oszołomioną tym wszystkim.

— Bello! — zawołała Mae. — Zabiorę Stephena i Ruth do siebie, żeby odpoczęli. Styx da twoim pozostałym dwóm przyjaciołom pokoje w klubie. — Mae spojrzała na mnie i się uśmiechnęła. — Jestem pewna, że chcesz pobyć z Riderem.

Styx spojrzał na mnie wymownie. Zrozumiałem, co chciał mi powiedzieć. Coś, czego nie można było wypowiedzieć na głos. Potem uniósł rękę i zamigał. Skinąłem głową, a potem chwyciłem Bellę za rękę.

— Co on powiedział? — spytała.

Wymusiłem na sobie uśmiech.



— Że mogę zająć jego dawny pokój w klubie. — Uśmiech Belli niemal złamał mi serce.

— Znów ci ufa? — spytała z nadzieją.

Wzruszyłem ramionami.

— Nie wiem.

Bella dotknęła mojego policzka.

— Chodź. Musisz odpocząć. Musisz się wykapać.

Pozwoliłem Belli zaciągnąć się do klubu, a potem zaprowadziłem ją do pokoju Styxa. Wyglądał tak samo jak zawsze. Bella zamknęła za nami drzwi, odgradzając nas od wszystkiego, i stanęła naprzeciw mnie. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

Moją głowę wypełniała gęsta mgła. Oczy piekły mnie od łez. I byłem zmęczony.

Tak bardzo, kurwa, zmęczony.

Bella bez słowa zaczęła mnie rozbierać. Pozwoliłem jej na to. Trzymałem ręce bezwładnie wzdłuż tułowia, gdy ściągała ze mnie kurtkę i koszulkę. Cały czas przyglądałem się jej olśniewającej twarzy i poczułem w swoim odrętwiałym sercu płomień nadziei.

Bo teraz będzie wolna.

— Ile naprawdę masz lat? — spytałem. Nagle zdałem sobie sprawę, że nie może mieć dwudziestu trzech lat. To był kolejny wybieg, żeby Judasz nie mógł odkryć jej prawdziwej tożsamości.

Bella zeszywniała.

— Dwadzieścia sześć. — Przesunęła dłonią po moim nagim torsie. — A ty?

— Dwadzieścia cztery — powiedziałem. — Ale czuję się starszy. Czuję się,

jakbym przeżył tysiąc żyć. — Oparłem się o drzwi. — Jestem zmęczony, Bello. Jestem... Jestem tak bardzo, kurwa, zmęczony.

Po jej twarzy przemknął niepokój. Bez słowa wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do łazienki. Jak zwykle łazienka była czysta, zaopatrzona w ręczniki i we wszystko, co potrzeba — klubowe dziwki starały się, jak mogły. Bella podeszła do kabiny prysznicowej. Z początku nie wiedziała, jak odkręcić wodę, ale po chwili gorąca para zaczęła wypełniać łazienkę. Wciągnąłem ciepłe powietrze do płuc i zamknąłem oczy.

Nagle poczułem na guziku spodni delikatne dłonie. Spojrzałem w dół, Bella zdjęła mi je i stanąłem przed nią nagi.

Uniosła ręce do ramiączek sukni i zsunęła je z ramion. Gdy suknia znalazła się na podłodze i moim oczom ukazało się jej doskonałe ciało, nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Była taka doskonała, dobra i tak cholernie silna...

Nie zasługiwałem na nią.

Wzięła mnie za rękę i poprowadziła pod prysznic. Syknąłem, gdy gorąca woda zaczęła parzyć moje rany na skórze. Bella uniosła moją twarz w kierunku strumienia wody. I pozwoliłem jej na to. W tamtym momencie nie chciałem podejmować żadnych decyzji. Nie chciałem już dowodzić. Nie chciałem myśleć, nie chciałem pamiętać... niczego.

Woda lała mi się na głowę. Dłonie Belli poruszały się po moim ciele. Zaczęła zmywać ze mnie pozostałości dnia — krew i pierdoloną, przerażającą świadomość bezradności, że nie mogłem ocalić niewinnych ludzi.

Westchnąłem gwałtownie i oparłem się rękami o ścianę, bo przez mur ochronny, którym otoczyłem mój umysł, zaczęły się przebijać wspomnienia. Ale Bella nie przestała. Wcierała mi szampon we włosy i w długą brodę, zmywając ze mnie krew... Tyle pierdolonej krwi.

I wtedy, jedna po drugiej, zaczęły stawać mi przed oczami twarze umarłych... Tyle twarzy. Przerażone twarze dzieci rzucających się na ziemi i

wyciągających ręce po pomoc. Ale nikt im nie pomógł. Przypomniałem sobie ludzi, którzy padali od kul strażników, próbując uciec, bo bali się umrzeć. Krzyki, muzykę tłumiącą jęki agonii.

A potem przypominałem sobie Judasza... Jego zdławione słowo „bracie”, przypominałem sobie, jak powiedział, że mnie kocha, kiedy z jego oczu zaczęło uchodzić światło, życie... *Kain... Kain...* A potem jego serce umilkło.

W kabinie prysznicowej rozległ się głośny krzyk bólu. Dopiero gdy opadłem na podłogę, zdałem sobie sprawę, że ten krzyk wydobył się z mojego gardła. Nogi się pode mną ugięły i usiadłem skulony pod strumieniem gorącej wody.

— Rider! — krzyknęła Bella i kucnęła przy mnie. Mokre włosy opadły mi na twarz. Ale Bella oparła mnie o ścianę.

— Rider... Kochanie... — szepnęła. Jej łagodny głos był pełen współczucia. To tylko potęgowało mój ból.

Potrząsałem głową, by pozbyć się niechcianych obrazów, żeby nie dopuścić do siebie krzyków. Ale bez skutku. Krzyki stawały się głośniejsze. Moją głowę zaczęły wypełniać ogłuszające krzyki przerażenia.

Pochyliłem się do przodu i zatkałem uszy. Woda wciąż lała się na mnie ciężkim strumieniem tak jak te wspomnienia. Na moich nadgarstkach zacisnęły się dłonie i oderwały mi ręce od uszu.

— Bella — szepnąłem łamiącym się głosem. — Zabiłem go... Zabiłem go, bo wszystkich zamordował.

Bella skinęła głową, zbliżyła się do mnie i oparła swoje czoło o moje. Kiedy poczułem na sobie jej ciepło, rozpłakałem się, a ona głaskała mnie swoimi delikatnymi dłońmi po głowie. Ale ból nie ustępował. Nie mogłem go przeczucić...

— Ich twarze nie chcą wyjść z mojej głowy — szepnąłem. Zamknąłem mocno oczy, ale wracały do mnie obrazy, jak wlewali dzieciom truciznę do ust. A one z ufnością w oczach nawet się nie opierały. — Ich krzyki nie dają

mi spokoju.

Otworzyłem oczy i uniosłem ręce. Wciąż widziałem na nich krew. Krew Judasza.

— Krew — wymamrotałem. — Proszę... Zmyj krew z moich rąk...

Bella chwyciła moje dłonie. Obejrzała je, zanurzając palce w gęstej, czerwonej cieczy.

— Rider — szepnęła. — Nie ma już krwi. Nie ma.

— Nie — spierałem się, unosząc ręce jeszcze wyżej. — Wciąż jest. Widzę ją. — Przystawiłem dłonie do jej twarzy. — Wciąż tu jest... Krew mojego brata... Widzę ją...

Z jej ust wydobył się zdławiony dźwięk. Zamarłem i zamrugałem powiekami, żeby rozgonić łzy.

— Bella? — spytałem cicho. Zabrałem szybko ręce, gdy pocałowała mnie w dłoń. — Nie! — krzyknąłem i zacząłem wstawać. Pośliznąłem się na kafelkach i uderzyłem o podłogę.

— Rider! — Bella przytrzymała mnie za ramiona. Miałem nierówny oddech i z trudem łapałem powietrze. — Posłuchaj mnie — błagała. — Posłuchaj mnie! — powtórzyła, gdy na nią nie spojrzełem.

Gdy to zrobiłem, siedziała na mnie okrakiem z twarzą zaledwie kilka centymetrów od mojej. Spojrzała mi w oczy.

— Kochanie — powiedziała łagodzącym głosem. — Widzisz rzeczy, których nie ma. — Przerwała, żeby jej słowa do mnie dotarły. Dotknęła mojego policzka. — Widzisz krew, której nie ma. Zmyłam ją z ciebie. Jesteś czysty. Kochanie, jesteś wolny.

— Nie jestem. — Uderzyłem się dłonią w głowę. — Krzyki i twarze... są tutaj. Nie mogę... Nie mogę ich odpędzić. Oparłem głowę o twardą ścianę. — Zabiłem go, Bella... Zabiłem go gołymi rękami. I widziałem jego niedowierzanie, że ja, jego brat, mogłem to zrobić... Umarł, wiedząc, że to ja

wysłałem go do piekła.

Bella nic nie odpowiedziała. Sięgnęła ręką do góry i zakręciła wodę.

Wzięła mnie za dłoń.

— Chodź ze mną — powiedziała łagodnie. Nie byłem pewien, czy będę się mógł ruszyć, ale kiedy wstała, a światło za nią wyglądało jak aureola na głowie, wiedziałem, że pójdę za nią wszędzie.

Była moim cholernym aniołem... Moim, kurwa, aniołem.

Podąłem jej rękę i pozwoliłem, by pomogła mi wstać. Chwiałem się na nogach, ale wyszedłem za nią spod prysznic. Wzięła ręcznik i zaczęła mnie dokładnie wycierać.

Gdy wytarliśmy się do sucha, Bella zaprowadziła mnie do łóżka. Czułem ogromny ból w nogach. Położyłem się przy niej i spojrzeliśmy sobie w twarze.

Przesunąłem wzrok na jej piersi, brzuch i nogi. Zesztywniałem, kiedy zobaczyłem blizny na wewnętrznych stronach ud. Zebrało mi się na mdłości... To były blizny po akcie zjednoczenia z Panem...

— Już ich nie ma — powiedziała i zbliżyła się do mnie. — Rider — zaczerpnęła powietrza. — Dzięki tobie już ich więcej nie będzie.

— Ale oni wszyscy zginęli — powiedziałem.

— Przez Judasza — spierała się.

Pokręciłem głową.

— Judasz zmienił plany, gdy mu powiedziałem, że Kaci nadchodzą. To go do tego skłoniło, Bella. To go skłoniło do zabicia ich. Nie chciałem, żeby ocaleli, wolałem ich zabić. Nawet kiedy wszystko było już stracone, Judasz jakoś znalazł sposób, żeby jeszcze to pogorszyć. — Zdusiłem w sobie szloch. — Ich twarze, Bella... Oni... Byli tacy przerażeni...

— Cśś — powiedziała, przywarła do mnie piersiami i pocałowała mnie. Zesztywniałem, gdy jej usta zaczęły się poruszać na moich, ale gdy poczułem na języku jej słodki smak, poddałem się.

Pod wpływem jej dotyku do moich mięśni wróciło życie. Wsunąłem dłoń w jej włosy. Bella jęknęła, a ja przewróciłem ją na plecy i położyłem się na niej. Oderwałem się od jej ust, bo musiałem na nią spojrzeć. Gdy odchyliłem głowę do tyłu, mój puls przyspieszył. Jej długie, czarne włosy rozłożyły się na pościeli jak wachlarz, a źrenice powiększyły z pożądania.

Pożądała mnie.

— Bella. — Przesunąłem dłonią po jej miękkim policzku. Złapała mnie za palce i przyłożyła je sobie do ust. Pocałowała moją dłoń i położyła ją sobie na sercu. Moje serce przejęło nade mną kontrolę i otworzyłem usta. — Kocham cię — szepnąłem, a te słowa wypłynęły z samego dna mojej duszy.

Bella zamknęła powieki... a na jej ustach pojawił się uśmiech. Serce załomotało mi w piersi. Otworzyła oczy i spojrzała w moje.

— Ja też cię kocham, Rider. I mimo iż nie potrafię pojąć, jak można kochać kogoś tak bardzo, to... kocham cię. Z całego serca... — Moje zimne ciało wypełniło się jasnym, ciepłym światłem.

Pochyliłem się nad nią i pocałowałem ją dokładnie w momencie, gdy za oknem zaczął padać deszcz. Pokój rozjaśnił się na chwilę od błyskawicy i po chwili z oddali dobiegł potężny grzmot. Ale nawet nie drgnąłem. Bella przesunęła delikatną dłoń w górę moich pleców, drocząc się swoim językiem z moim. Przy niej byłem bezpieczny. Przy niej byłem spokojny.

Wsunąłem się między jej nogi, połykając jej jęki. Gdy odnalazłem jej wejście, mruknąłem. Bella położyła dłonie na pośladkach i delikatnie poprowadziła mnie do środka. Oparłem ręce po obu stronach jej głowy i zadrzałem, poczuwszy na sobie jej ciepło. Zacisnąłem zęby i wbiłem się w nią do samego końca. Bella odchyliła głowę do tyłu, zacząłem obsypywać jej smukłą szyję pocałunkami. Wsunęła dłonie w moje włosy i przycisnęła do siebie.

— Rider — szepnęła. Uniosłem lekko biodra i znów się w nią wbiłem. Pocałowałem ją w szyję, a potem podniosłem wzrok. Bella oparła głowę na poduszce. Patrzyła mi w oczy... i swoim uśmiechem przyprawiła mnie o drżenie serca.

W tak krótkim czasie stała się dla mnie wszystkim. Moim porankiem, popołudniem i nocą. Powodem, dla którego rano chciało mi się wstać z łóżka. Ostatecznie była największym błogosławieństwem, jakie kiedykolwiek mogłem sobie wymodlić.

Ona była świętą, a ja wielkim grzesznikiem.

Chwyciłem jej ręce i splotłem nad jej głową nasze dłonie. Z twarzą przy jej twarzy zacząłem szybciej poruszać biodrami. I ani na chwilę nie odwróciłem wzroku od jej oczu. Chciałem, żeby zobaczyła w moich oczach, ile dla mnie znaczyła. Patrząc na jej olśniewającą twarz, chciałem wyrzucić z głowy przerażające wspomnienia.

Te jasnoniebieskie oczy, długie, czarne rzęsy, nieskazitelna skóra, pełne, różowe usta... Chciałem się odezwać, powiedzieć jej o wszystkim, co czuję, ale wiedziałem, że nie będę mógł otworzyć ust. Moje emocje były zbyt silne.

Żałowałem tylko, że nie poznałem jej wcześniej.

Tak bardzo żałowałem, że nie poznałem jej, zanim stałem się tym, kim się stałem. Zanim zrujnowałem życie tak wielu ludziom... Zanim pomogłem w morderstwie setek ludzkich istnień.

Zaczął mi się zamazywać obraz przed oczami. Mrugnąłem powiekami, zdawszy sobie sprawę, że to przez łzy. Krople zaczęły spadać na rozpalone policzki Belli. Ścisnęła moje dłonie. Uniosła nasze złączone ręce do moich oczu i otarła łzy. Serce mi pękło, kiedy zobaczyłem, że ona też płacze.

— Bella — wychrypiałem i znieruchomiałem.

Pokręciła głową i wykrzywiła twarz z bólu.

— Nie mogę tego znieść, Rider.

— Czego? — spytałem, przywierając do niej mocniej — ciało do ciała, serce do serca.

— Tego, co sobie robisz. — zaszlochała. — Tego, że pozwalasz, żeby poczucie winy pożarło cię żywcem. — Spojrzała mi w oczy. — Obwiniasz się za to, co się dzisiaj stało. To był twój brat. To właśnie zawsze ci robił. Manipulował tobą. Nawet teraz, kiedy nie żyje, obarczył cię katastrofą, a ty przyjmujesz ciężar winy z otwartymi ramionami.

— Bo to prawda. To jest moja wina.

Bella przyjrzała mi się uważnie. Zaczęła kołysać biodrami lekko i subtelnie. Zamknąłem oczy i oparłem czoło o jej czoło. Bella uwolniła jedną rękę i wsunęła ją w moje włosy, po czym przyłożyła usta do mojego ucha.

— W takim razie ja cię oczyszczam z tej winy. Jeśli potrzebujesz, żeby ktoś ci przebaczył, pozwól, niech to będę ja.

Jej biodra zaczęły ruszać się szybciej, a moje ciało zaczęło reagować na te niesłabnące ruchy. Ale potem się rozpłakałem, rozpłakałem się, kurwa, gdy powtórzyła te słowa.

— Wybaczam ci, kochanie. Wybaczam ci to, co zrobiłeś. — Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Oddech Belli przeszedł w ostre dyszenie.

— Rider — szepnęła, a jej serce zaczęło wystukiwać pieprzoną symfonię na moich piersiach. — Rider — zacisnęła mocniej dłoń na moich włosach. Napiąłem mięśnie, uderzając biodrami mocniej i pozbawiając płuca powietrza. Bella znieruchomiała w moich ramionach, wygięła plecy w łuk i przywarła do mnie mocno piersiami. Zaczęła krzyczeć z twarzą wtuloną w moją szyję, przyciągając mnie do siebie tak mocno, jak tylko mogła.

Gdy poczułem, jak się na mnie zaciska, było już po mnie. Nie mogąc się powstrzymać ani chwili dłużej, wbiłem się w nią jeszcze trzy razy i ryknąłem z rozkoszy zdartym i osłabionym głosem. Doszedłem z jej dłonią w moich włosach i głosem szepczącym do mnie:

— Wybaczam ci. Kocham cię. Już czas, żeby się uwolnić.



Głowa opadła mi na poduszkę. Przez krótką chwilę nie miałem przed oczami twarzy, w uszach nie słyszałem głosów. Byliśmy tylko my.

— Kocham cię — szepnęła Bella.

— Ja też cię kocham — powiedziałem ochryplym głosem. — Jesteś jedynym dobrem, jakie poznałem w życiu. Jesteś niebem, którego jednak szukałem. Nie liczy się wiara czy modlitwy... Tylko ty... Tylko ty.

Bella miała na twarzy wymalowaną miłość do mnie. Poruszyła się pode mną. Wszedłem z niej, a ona skuliła się na łóżku. Oparła głowę na mojej piersi i objęła mnie w pasie. Gdy bawiłem się jej mokrymi włosami, poczułem na skórze jej ciepły oddech.

W pokoju zapanowała cisza. Jakby czytając w moich myślach, Bella powiedziała:

— W barze jest cicho... Bracia też musieli już pójść spać.

— Tak — odparłem.

Bella pokazała mi swoją zaspaną twarz.

— Śpij, kochanie. Jutro wszystko będzie lepiej. Zawsze jest lepiej, gdy znów wschodzi słońce. Przyniesie nowy dzień. I rozjaśni mrok w twojej duszy.

Te słowa ścisnęły mnie za serce. Jej powieki zaczęły robić się ciężkie. Zanim zamknęła oczy, powiedziałem:

— Dziękuję, Bello. Dziękuję ci za twoją miłość... Za wszystko. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz. Ile spokoju zaznałem dzięki tobie.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się. — Dziękuję za uratowanie mi życia.

Bella zasnęła w ciągu kilku minut. Jej oddech stał się głęboki i wiedziałem, że spała spokojnym snem. Ale ja miałem oczy otwarte. Za oknem niebo znów rozblęsnęło i zadrzało od grzmotu. Deszcz uderzał mocniej o szybę. Burza była coraz bliżej.

Spojrzałam na zegarek na stole i wziąłem głęboki oddech. Musiałem iść. Delikatnie wysunąłem się spod Belli i ułożyłem jej głowę na poduszce. Zamarłem, kiedy się poruszyła, ale jej oddech znów się wyrównał. Spojrzałem na kobietę, która skradła moje serce. Starąłem się zapisać w pamięci każdy szczegół jej twarzy. Wyryć sobie w umyśle ją całą.

Nigdy nie zapomnę tamtej nocy. W całym moim życiu tak naprawdę nikt mi nie powiedział, że mnie kocha. Dziewięć liter, dwa proste słowa, a wbijają się w duszę człowieka z siłą komety roztrzaskującej się o ziemię.

— Kocham cię — szepnąłem. Poczułem potrzebę, by znów jej to powiedzieć.  
— Czeka cię szczęście, kochanie. Od teraz już tylko dobro. Tylko wolność.

Poszedłem cicho do łazienki i podniosłem spodnie z podłogi. Nie przeszkadzało mi, że były poplamione krwią. Wkrótce to nie będzie miało znaczenia.

Nie umiałem spojrzeć na Bellę, kiedy wymykałem się z pokoju. Nie zwracałem sobie głowy zakładaniem koszulki. Byłem boso. W barze było zupełnie pusto, gdy przez niego przechodziłem — na stołach stały szklanki z niedopitym alkoholem, ktoś nie dokończył bilarda.

Wyszedłem tylnym wyjściem na podwórze. Szedłem po trawie w strugach ciepłego deszczu, a moje stopy grzęzły w rozmokniętej ziemi. Włosy przykleiły mi się do szyi.

Z każdym krokiem przywoływałem obraz Belli. I uśmiechałem się. Uśmiechałem się, wiedząc, jakie czekało ją życie. Tak wiele zrobi, tak wiele zobaczy... I będzie kogoś kochać. I mimo iż bolało mnie, że nie będzie mnie przy niej, że będzie kochać kogoś innego, to ta świadomość napawała mnie spokojem, którego nigdy nie spodziewałem się poczuć.

Bella wolna... Bezpieczna.

Było dobrze.

Gdy przedarłem się przez gęstwinę drzew, ujrzałem ciemne światło przed sobą. Drzwi od stodoły były już otwarte. Liczyłem kroki. Po dwudziestu

dotarłem do drzwi. Zatrzymałem się w progu. Zamknąłem oczy, wziąłem głęboki oddech i wszedłem do środka.

W stodole panowała cisza. Bracia jeden po drugim zaczęli się do mnie odwracać. Spojrzałem każdemu z nich w oczy. Jedni stali z lewej, inni z prawej, wytyczając ścieżkę prowadzącą do miejsca, w którym miałem za wszystko zapłacić.

Zaczerpnąłem głęboko powietrze i ruszyłem naprzód. Bracia, wszyscy ubrani w skórzane spodnie i katany, obserwowali mnie, gdy ich mijałem. Ale patrzyłem przed siebie. Słyszałem odgłosy chwytanyc łomów i ostrzonych noży. Dotarłem na miejsce. Uniosłem głowę i zobaczyłem łańcuchy zwisające z sufitu. Do ich końców przyczepione były kajdanki.

Wszedłem pod łańcuchy i spojrzałem na braci. Moi byli przyjaciele patrzyli na mnie gniewnym wzrokiem. W ciepłym, burzowym powietrzu na ich twarzach i nagich torsach wystąpił pot. Większość z nich miała na sobie resztki krwi, nie zmyli jej z siebie po masakrze w społeczności.

Nie było sensu.

Spojrzałem na braci, których najbardziej skrzywdziłem swoim postępowaniem: AK, Tanka, Bulla, Vikinga, Flame'a. Widziałem nowych braci, których nie miałem okazji poznać: Husha, Cowboya, Tannera... No i wreszcie spojrzałem na Smilera. Stał z boku z wyrazem ogromnego bólu na twarzy. Miał spięte włosy i puste dłonie. Ścisnęło mnie w żołądku. Tylko on nie miał nic w rękach. Tylko, kurwa, on.

Był moim prawdziwym przyjacielem. Nawet teraz, po tym wszystkim. Był przyjacielem, na którego nie zasługiwałem.

Nie mogąc dłużej patrzeć w jego pełne bólu oczy, przenieśliem wzrok na Kylera i Styxa. Prez i vice stali obok siebie przed braćmi. Styx był rozebrany do pasa, nie miał na sobie nawet katany. Wiedziałem dlaczego. Na klatce piersiowej miał wielką bliznę w kształcie swastyki — miał ją z mojej winy. A w ręce trzymał swój niemiecki nóż.

Jego ulubiony.

Piorunował mnie wzrokiem, ale nie odwzajemniłem spojrzenia. Zamiast tego spojrzałem na Kylera. Jasnowłosy brat podszedł do mnie. Dobrowolnie uniosłem ręce. Ky podszedł do dźwigni w ścianie i pociągnął ją na dół, ani na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku. Usłyszałem obniżające się łańcuchy. Ky podszedł do mnie i zakuł mi ręce w kajdany.

Kiedy się oddalił, spojrzałem przed siebie i utkwilem wzrok w jednym punkcie. Znów rozległ się dźwięk dźwigni i łańcuchy zaczęły unosić mi ręce do góry. Zacisnąłem zęby, bo poczułem potworny ból w ramionach. Zawisłem trzy centymetry nad ziemią.

Ky zablokował dźwignię, byłem gotowy.

Najpierw podszedł do mnie Styx. Jedyne dźwięki, jakie dało się słyszeć w stodole, to uderzenie pioruna, odgłosy deszczu i kroki Flame'a, który chodził tam i z powrotem.

Styx uniósł nóż i przyłożył czubek ostrza do mojego mostka. Zamknąłem oczy. Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie twarz Belli. Potrzebowałem siły na tę noc.

Bo ta śmierć nie będzie szybka.

I zgadzałem się, że nie powinna taka być.

Potem poczułem potworny ból, gdy ostrze zaczęło rozcinać mi skórę. Próbowałem oddychać i tak mocno zaciskałem zęby, że aż bolała mnie szczęka.

Styx zabrał nóż, a ja otworzyłem oczy, by zderzyć się z jego wściekłym spojrzeniem. Styx dyszał zwycięsko i przystawił mi ostrze noża do piersi. Tym razem miałem oczy otwarte, gdy kończył wycinać mi na torsie znak krzyża. Krew płynęła mi po ciele, a ramiona drgały, gdy ostrze ponownie zaczęło rozcinać skórę. Czułem w nadwyreżonych barkach rozrywający ból, ale powstrzymałem się od krzyku, który cisnął mi się na usta.

Postanowiłem, że to zniosę. Zniosę to, kurwa, wszystko.

Styx się odsunął, jego tors błyszczał od potu.

Następnie podszedł do mnie Ky ubrany tylko w spodnie i katanę. Na dłoniach miał nawinięte grube łańcuchy. Vice się zamachnął i zaczął okładać mnie po twarzy, żebrach i brzuchu. Odrzuciłem głowę do tyłu i zacząłem się huścić na łańcuchach. Ale nie skończył. Daleki był od tego.

Byłem zdrajcą.

Nadszedł czas, abym odpokutował i odszedł do Hadesu bez monet na oczach.

Kiedy Ky skończył, ujrzałem braci zbierających się wokół mnie gotowych na to, żeby się zemścić. Zamknąłem oczy i tym razem przyrzekłem sobie, że już nigdy więcej ich nie otworzę.

Zamiast tego wyobraziłem sobie twarz Belli.

Wyobraziłem sobie jej oczy, usta i uśmiech. Przypomniałem sobie jej dotyk, jej wyszeptane słowa... Jej wyznanie miłości.

I nawet wtedy, gdy usta wypełnił mi smak mojej własnej krwi, uśmiechnąłem się. Bo przynajmniej poznałem, czym jest prawdziwa miłość. Zachowałem to uczucie w sercu. Zachowałem to ciepło w piersiach tak długo, że aż prawie zupełnie przestałem czuć ból wywołany ciosami braci.

Aż ciemność, na którą zasługiwałem, zaczęła mnie wreszcie pochłaniać.

## **Rozdział siedemnasty**

**Bella**

Zerwałam się ze snu, gdy nad moją głową rozległ się grzmot pioruna. Zamrugałam powiekami w ciemnościach, próbując zorientować się, gdzie jestem.

Pokój w klubie.

Przypomniały mi się wcześniejsze wydarzenia i uśmiechnęłam się. *Kocham cię*, powiedział. *Mój Rider. Mój Rider...*

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć mojego męża. Zmarszczyłam brwi, gdy moja dłoń napotkała zimną pościel. Uniosłam głowę i rozejrzałam się po oświetlonym blaskiem księżyca pokoju.

Nic.

Gwałtownym ruchem uniosłam się do pozycji siedzącej. Z jakiegoś powodu serce łomotało mi w piersi.

— Rider? — powiedziałam cicho. Nie uzyskałam żadnej odpowiedzi. Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki... Ale tam też było cicho.

Włączyłam światło i spojrzałam na ubranie. Nie było jego spodni. Buty i koszulka były tam, gdzie je zostawiłam.

Nie rozumiałam tego, ale poczułam w sobie lęk.

Założyłam swoją długą, czarną suknię i sandały. Wybiegłam z pokoju i rozejrzałam się po korytarzu. W klubie panowała cisza. Weszłam do baru, ale nie zastałam tam nikogo.

— Gdzie ty jesteś? — szepnęłam głośno.

Instynktownie wypadłam na podwórze. Padał ulewny deszcz, ale nie dbałam o to. Musiałam znaleźć Ridera. Coś było nie tak, czułam to.

Pobiegłam przez las w kierunku domu Mae, ślizgając się na mokrym podłożu. Biegłam i biegłam, ile sił w nogach. Zanim ujrzałam jej dom, zabrakło mi tchu. Ale musiałam poprosić kogoś o pomoc. Po prostu wiedziałam, że potrzebuję pomocy.

Gdy dotarłam na miejsce, byłam już kompletnie przemoczona. Zaczęłam walić do drzwi.

— Mae! — zawołałam głośno, żeby przekrzyczeć burzę. — MAE!

Drzwi się otworzyły, a w nich stanęła Mae w koszuli nocnej.

— Bella? — spytała, patrząc na moją przemokniętą suknię.

— Jest w domu twój narzeczony? — spytałam.

Mae zmarszczyła brwi.

— Nie, powiedział, że ma do załatwienia sprawę dotyczącą klubu.

Moje serce забиło szybciej i odeszłam od drzwi. Lilah. Musiałam pobiec do Lilah. Zeskoczyłam z werandy i pobiegłam do jej domu.

— Bella! Zaczekaj! — zawołała za mną Mae, ale nie zatrzymałam się. Drzwi w domu Lilah otworzyły się, zanim nawet zdążyłam zapukać. Wyszła na werandę i zamknęła drzwi.

— Bella? — Zerknęła za siebie. — Grace śpi. Słyszałam twój rozpaczliwy głos od samego domu Mae.

— Jest Ky? — spytałam szybko.

Lilah pokręciła głową.

— Ma jakieś klubowe sprawy do załatwienia.

Pokręciłam głową, poczułam ból w piersiach, do oczu zaczęły cisnąć się łzy.

— Nie — szepnęłam dokładnie w chwili, gdy pod dom Lilah podbiegli Mae,

Ruth i Stephen.

— Bella! — powiedziała Mae i podeszła do mnie.

Odwróciłam się do mojej siostry.

— Rider... Nie ma go. — Odwróciłam się do Lilah. — Styxa i Kylera też nie ma. — Złapałam się za głowę. — Spaliśmy, a on się po cichu wymknął. Po co miałyby to robić? Wziął tylko spodnie. Nawet się nie ubrał.

Ogarnęła mnie trwoga, kiedy spojrzałam na gęsty las. Ze wzgórza, na którym stał dom Lilah, widziałam jego kraniec.

— Nie — szepnęłam, gdy w oddali dostrzegłam słabe światła. — Stodoła — powiedziałam pod nosem. — Nie! — zaczęłam biec.

— Bella! — zawołała Mea. — Ruth, Stephen, zostańcie z Grace. Lilah, chodź ze mną. Musimy iść po Maddie.

Słyszałam za plecami rozmowę swoich sióstr, ale ja byłam skupiona na moim celu. Spoglądając w kierunku stodoły, pędziłam przez błoto, ile sił w nogach. Gałęzie drzew smagały mnie po twarzy, a leżące na ziemi patyki kaleczyły mi stopy. Ale nie zwracałam na to uwagi. Mieli Ridera... Mieli mojego Ridera. Wiedziałam to.

— Rider — szepnęłam, próbując przyspieszyć. — Co ty zrobiłeś?

Brakowało mi tchu, ale starałam się nie myśleć o dyskomforcie fizycznym. Wreszcie dotarłam do starej podupadłej stodoły. Przez szpary w deskach prześwitywało słabe światło. Widziałam w środku jakieś ruchy. Ktoś tam był.

Rider.

Zmusiłam moje wyczerpane mięśnie do ruchu i rzuciłam się do drzwi. Miałam wrażenie, że czas zwolnił. Wydawało mi się, że dosięgam klamki w zwolnionym tempie. Otworzyłam drzwi. To, co zobaczyłam, zabiło całe moje szczęście, które dopiero co znalazłam.

— Nie — szepnęłam, gdy moje spojrzenie padło na środek stodoły. —



Rider... Rider — poobijany i pokaleczony wisiał na łańcuchach. Głowa opadła mu bezwładnie do przodu, a mokre włosy opadały na zakrwawioną klatkę piersiową.

— PRZESTAŃCIE! — krzyknęłam i wbiegłam do środka. Wyciągnęłam ręce do przodu i zaczęłam się przepychać pomiędzy hałaśliwymi, podekscytowanymi i żądnymi krwi mężczyznami. Kiedy zderzałam się z tymi wielkoludami, wybijałam sobie powietrze z płuc. Ale nie zatrzymałam się. W uszach słyszałam szum własnej krwi, kiedy parłam naprzód. Wreszcie się przez nich przedarłam i stanęłam przed Riderem.

— Rider! — krzyknęłam, gdy zobaczyłam go z bliska. Wisiał pod dziwnym kątem. Na torsie miał wycięty wielki krzyż, a twarz zakrwawioną i opuchniętą.

— Rider! — krzyknęłam, tym razem głośniej. Gdy usłyszał mój głos, próbował otworzyć oczy. Gdy usłyszałam, że mężczyźni za mną ucichli, mój smutek przerodził się w niepohamowany gniew. Nie mogłam powstrzymać wściekłości.

Odwróciłam się i spojrzałam na ludzi, którzy w tak haniebnym i okrutnym sposób potraktowali mężczyznę, którego kochałam. Dyszeli z wyczerpania. Podekscytowani tymi chorymi torturami byli niemal pijani od adrenaliny. Cofnęłam się, aż prawie dotknęłam plecami Ridera. Wyciągnęłam ręce.

Już go nie dostaną.

Ukochany Mae, Styx, zrobił krok do przodu. Trzymał w ręce brudny od krwi nóż, a jego nagi tors też był zachlapany krwią Ridera. Spojrzał na mnie swoim orzechowymi oczami, które płonęły ogniem zemsty.

Mąż Lilah stanął obok niego. Na rękach miał łańcuchy poplamione krwią. Zacisnęłam zęby i syknęłam:

— Cofnijcie się! Nawet nie ważcie się zbliżyć!

Wszyscy bracia zrobili krok do przodu. Wiedziałam, że zrobili to po to, żeby mnie przestraszyć. Nie wiedzieli jednak, że miałam w życiu do czynienia z o

wiele gorszymi ludźmi. A w tamtym momencie bałam się tylko tego, że mogą mi zabrać mojego ukochanego.

— Bella, odejdz stąd, kurwa — rozkazał Ky ostrym, groźnym głosem. Oddychał ciężko, a jego jasne włosy były mokre od potu.

Pokręciłam głową i zrobiłam krok w tył. Dotknęłam nóg Ridera i przeraziłam się, gdy lekkie muśnięcie wywołało u niego jęk bólu.

— Bella — warknął ponownie Ky. — ODSUŃ SIĘ, kurwa!

— NIE! — krzyknęłam i jeszcze bardziej wyciągnęłam ręce, osłaniając przed nimi Ridera. — Jeśli chcecie go dostać, będziecie musieli najpierw zabić mnie.

— To się, kurwa, da załatwić, słonko. — Rudowłosy olbrzym patrzył na mnie gniewnym wzorkiem. — Twój obecny tu chłopak płaci za to, że okazał się kretem. Skurwiel musi za to zapłacić. Zawarł z nami umowę pięć lat temu, kiedy założył naszywkę. On wie, że takie są zasady.

— Nie — powtórzyłam. — Już go nie dotkniecie.

Rudowłosy roześmiał się sardonicznie.

— A właśnie, że tak, kurwa. Ważysz niecałe pięćdziesiąt kilo, kotku, i to jak namokniesz. Nie powstrzymasz nas. Twój chłopak umrze. To cena, którą zgodził się zapłacić. Dziś w nocy odejdzie do Hadesu.

Krew odpłynęła mi z twarzy, ale byłam silna. Byłam silna, gdy dwóch z nich zaczęło się do mnie zbliżać. Wtedy rozległ się głośny okrzyk przerażenia. Spojrzałam w kierunku drzwi i zobaczyłam Mae, Lilah i Maddie wbiegające do stodoły. Gdy moje siostry zobaczyły, co się dzieje, otworzyły usta.

Mae podeszła do przodu pierwsza, przeciskając się między mężczyznami. Spojrzała na Ridera i jej oczy napełniły się łzami.

— Bella — powiedziała głosem pełnym bólu. — Mój Boże, co oni zrobili?

Styx złapał ją za nadgarstek i szarpnięciem przyciągnął do siebie. Mężowie

Lilah i Maddie poszli w jego ślady. Wzięli swoje kobiety w ramiona i trzymali z dala ode mnie.

— Bella — szepnęła Maddie, kręcąc głową na widok wiszącego na łańcuchach Ridera.

Ciszę przerwał Ky.

— Dość tego! — krzyknął, a potem spojrzał na mnie. — Bella, w dupie mam, kim jesteś, a wy — spojrzał na Lilah, Mae i Maddie — wiecie, że macie się nie wpierdalać w sprawy klubu.

Styx zaczął migać, a moja siostra spojrzała na jego ręce. Opuściła głowę zmartwiona. Ky skrzyżował ręce na swojej szerokiej, umięśnionej klatce piersiowej.

— Musicie stąd odejść. — Skinął głową na Ridera. — Poleciał z nami w chuja. Teraz zapłaci za to życiem. Nie spodziewam się, że to zrozumiecie, ale takie są, kurwa, reguły. I nie masz tu nic do powiedzenia. Dziś w nocy umrze. I będzie, kurwa, umierał powoli.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, że mogą być tacy okrutni, i uwolniłam moja wściekłość.

— NIE! — ryknęłam mu w twarz. — To ty nie rozumiesz!

Ky uniósł brwi, ale miałam gdzieś jego protekcyjność. Miałam dość bycia pokorną kobietą, którą mężczyźni ciągle uciszali. Będę mówić, a oni mnie wysłuchają.

— Wiecie, przez co on przeszedł? Czy w ogóle obchodzi was, jak wyglądało jego życie? Zadaliście sobie kiedykolwiek pytanie, dlaczego zrobił to, co zrobił? Zastanawialiście się kiedykolwiek, jak to jest być wychowanym tak jak on? *Nie!* Ani jeden z was. W przeciwnym razie nie traktowalibyście go tak!

— Mamy w dupie, jak został wychowany — powiedział jeden z braci z ogoloną głową, Tank.

Spojrzałam w oczy moim siostrom, które stały w bezpiecznych ramionach swoich mężczyzn. I roześmiałam się, ale ten śmiech był pozbawiony wesołości. Spojrzałam na Ridera i zabolalo mnie serce. Nie obchodziło ich to. *Jak mogło ich to nie obchodzić?*

— Jak może was to nie obchodzić? — powiedziałam nagle. — Jak możecie tu stać i mówić mi, że jego życie was nie obchodzi, kiedy wasze kobiety doświadczyły czegoś podobnego? — Spojrzałam na Styxa. — Mae została wychowana tak samo. Wpajano jej od dziecka, że ma zachowywać się w określony sposób i wierzyć w określone rzeczy. — Spojrzałam na Kylera. — Lilah została oddzielona od rodziny, a ludzi, którzy to zrobili, nie obchodziło, że została wyrwana z ramion swoich bliskich, bo byli przekonani, iż stworzył ją diabeł. — Wskazałam na twarz Lilah. — Moja siostra oszpeciła sobie twarz z powodu tego, co spotkało ją w społeczności! Z powodu tego, co miała głęboko zakorzenione w swojej świadomości!

Ky zatrzęsął się z wściekłości i pokazał na Ridera.

— Przez niego! On kazał ją zgwałcić, suko! Rozum ci, kurwa, odjęło?

— Nieprawda! — warknęłam. — Jego *brat* to zrobił. Możesz go winić za to, co zrobił, ale na takie czyny nie dał przyzwolenia. Nie zlecił tego. Nawet twoja żona jest o tym przekonana, ale boi się powiedzieć ci to w twarz! — Ky obrócił głowę do Lilah, ale ona miała opuszczoną głowę.

— A Maddie — powiedziałam łagodniejszym tonem. — Ona najbardziej ucierpiała. — Flame, jej mąż, wyszczerzył zęby i przytulił ją do siebie. — Judasz, brat Ridera, niewątpliwie zadałby dzieciom takie same cierpienia. Ale nie zdołał dzięki Riderowi. A Rider wylądował w więzieniu za to, że *zabił* człowieka, który gwałcił dziecko! Musiał znosić codzienne bicie, bo walczył o to, co uznawał za słuszne. Ocalił życie kobiety, którą ledwie znał, bo nie godził się na to, by kolejna niewinna osoba cierpiała w imię fałszywej religii. Przywiózł mnie do moich sióstr, bo chciał, żebym była szczęśliwa. I dobrowolnie przeszedł przez bramę piekła, wiedząc, że umrze.

Z drżącymi ustami spojrzałam w oczy moim siostrom. Każdej z osobna.

— Gdybym wiedziała, że mój powrót będzie oznaczał oddanie go w ręce

waszych bezlitosnych mężczyzn, nigdy bym się na to nie zgodziła. — Mae zrobiła wielkie oczy. — Chciałyśmy wolności i dobra. A odkąd tu przyjechałam, nie widziałam nic prócz okrucieństwa i mściwej żądzy krwi.

Zrobiłam krok do przodu, myślałam, że ugną się pode mną nogi, ale nie poddałam się. Nie chciałam, żeby widzieli, jak upadam. Westchnęłam i zwróciłam się do Styxa:

— Żaden z was nie obwinił moich sióstr za to, że były tak zindoktrynowane przez Zakon. Było wam ich żal. Zapewniliście im bezpieczeństwo i pokazaliście, jak żyć w tym świecie. Ale ponieważ Rider jest mężczyzną, nie okazujecie mu litości. — Po policzkach popłynęły mi gorące łzy i zaszlochałam. — Został odseparowany od swoich rodziców, wychowywał się w odosobnieniu. Całe życie był sam, u swego boku miał tylko złego brata, który nim manipulował. Nigdy nie miał nikogo, kto by się o niego zatroszczył i kochał go tak, jak na to zasługiwał. — Oddychałam głęboko. — My, przeklęte siostry, przynajmniej miałyśmy siebie. On miał tylko brata... Brata, którego właśnie zabił, by nas ocalić... By ocalić was wszystkich!

Podeszłam z powrotem do Ridera, niemal się załamałam, gdy ujrzałam łzę, która wypłynęła z oka, które mógł otworzyć. Uniosłam dłoń i dotknęłam go w pasie.

— Kocham cię — szepnęłam, a potem się odwróciłam. Nie miałam już sił.

— Zabił jedyną osobę, którą miał w życiu, bo uważał, że świat będzie bez niej lepszy. — Spojrzałam na Kylera. — Zabiłbyś Styxa gołymi rękami? Gdybyś czuł, że musisz? — Pokręciłam głową. — Nie, tak jak ja nie mogłabym zabić Mae, Lilah czy Maddie. A Rider to zrobił. I teraz wiem, że zrobił to, wiedząc, że odda się w wasze ręce... Wiedząc, że będziecie go torturować na śmierć.

Otarłam łzy.

— Ale jeśli mi go zabierzecie, zabierzecie mi moje serce. — Spojrzałam na moje siostry. — Odbierzecie mi powód do życia. Na przekór wszystkiemu spotkaliśmy się w piekle. Nie pozwolę wam mi go odebrać, kiedy wreszcie przeszliśmy zdradziecką drogę wiodącą do nieba. Jeśli chcecie mi go

odebrać... To mnie też możecie zabić.

Opuściłam głowę zrezygnowana. Ale mówiłam to wszystko szczerze. Nie zaszłam tak daleko, by żyć bez niego. — On zasługuje na to, żeby żyć — szepnęłam. — Człowiek, który jest w stanie zaryzykować wszystko, by odkupić swoje grzechy... Człowiek, który jest w stanie się poświęcić tak, by inni mogli żyć, zasługuje na ocalenie. Jak... — zaparło mi dech — Jak to możliwe, że tego nie widzicie? Jak możecie być tacy zimni?

Cofnęłam się i dotknęłam plecami nóg Ridera. Nie poddałam się. Nie chciałam odejść. Postanowiłam, że albo go uwolnię, albo będą musieli mnie zabić.

Bracia spojrzeli na mnie, a potem po sobie. Wreszcie Ky zrobił krok do przodu z surowym, bezlitosnym wyrazem twarzy. Serce podeszło mi do gardła. Wiedziałam, jaka będzie jego odpowiedź.

Rider umrze.

W takim razie ja też.

— Bella — powiedział ostrym głosem. — Odsuń się, kur...

Ky zawiesił głos, gdy Lilah wysunęła się z jego objęcia, podeszła do mnie i stanęła obok. Spojrzałam na moją siostrę zdumiona. Lilah uśmiechnęła się do mnie przez łzy i chwyciła mnie za rękę.

Następnie skierowała wzrok wprost na swojego męża, który patrzył na nią z otwartymi ustami.

— Li — zrobił krok w jej kierunku, ale ona wystawiła rękę i pokręciła głową.

— Po tym wszystkim, czego doświadczyłaś przez tego fiuta? — spytał Ky.

— Po tym całym gównie, przez które przeszłaś, odkąd wróciłaś z tego piekła?

— On próbował ocalić Phebe. Ona mu ufała. Wierzyła w niego. I uratował Grace, abyśmy mogli cieszyć się naszym własnym dzieckiem.

Ky złapał się za włosy i krzyknął:

— I pozwolił, żeby dokonano na tobie zbiorowego gwałtu! — Wzdrygnęłam się na te słowa. Ale Lilah zachowała spokój.

— To spotkało *mnie* — powiedziała łagodnie, a mnie zaczęła rozpierać duma. Lilah spojrzała w udręczone oczy swojego męża. — To *wszystko* spotkało mnie. A ja postanawiam mu wybaczyć. Nie chcę widzieć więcej krwi przelanej z mojego powodu. — Lilah pociągnęła lekko nosem. — Dzięki niemu społeczności już nie ma. Zabił, abyśmy mogli żyć. Ocalił Grace przed Judaszem, abyśmy mogli ją wychować jak własne dziecko.

Ky odwrócił głowę. Kątem oka zauważyłam jakiś ruch. Spodziewałam się, że ktoś będzie chciał dopaść Ridera, korzystając z zamieszania. Ale zobaczyłam, że to Maddie uwalnia się z objęć swojego męża. Flame chciał ją złapać, ale Maddie się odwróciła i z siłą, której nigdy u niej nie słyszałam, krzyknęła:

— Nie! — Flame zachwiał się do tyłu z szoku, patrząc, jak Maddie podchodzi do mnie. Skinęła do mnie głową i chwyciła Lilah za rękę.

Mur. Stworzyłyśmy mur ochronny wokół mojego męża.

Maddie się wyprostowała.

— Maddie — szepnął Flame smutnym, gardłowym głosem.

Maddie spojrzała swojemu mężowi w oczy.

— Kocham cię, Flame, ale nie chcę stracić siostry. Nie pozwolę wam zabić Ridera. Mam już serdecznie dość bólu i cierpienia.

— On cię skrzywdził. Zabrał mi ciebie — warknął Flame.

Maddie pokręciła głową.

— Nie. On mnie wypuścił. To jego brat mnie porwał. Jego brat, którego Rider zabił, by nas ocalić. — Położyła sobie dłoń na sercu. — Flame. Krzywdząc Ridera, skrzywdzisz mnie. Dotkliwie.

Czarne oczy Flame'a zapłonęły.

— Nie — powiedział. — Nie chcę, kurwa, żebyś cierpiała. Nie ma, kurwa, mowy.

— Wiem, że nie chcesz — powiedziała i uśmiechnęła się do niego z miłością w oczach.

Flame omiół wzrokiem swoich braci, a potem rzucił noże na podłogę. Odwrócił się do rudzielca stojącego obok niego i wyrwał mu z ręki metalowy pręt. Ciemnowłosa mężczyzna, który stał z jego drugiej strony, pokręcił głową, ale też rzucił zakrwawiony nóż. Flame odwrócił się do braci i powiedział:

— Rzućcie, co macie w rękach na podłogę, bo pozabijam was wszystkich tak, jak stoicie! Niech nikt się nie waży dotknąć Maddie! Nikt!

Poczułam lekką nadzieję, gdy bracia spojrzeli po sobie niepewnie. I wtedy serce omal nie wyrwało mi się z piersi, gdy ruszyła w moją stronę Mae. Styx stał nieruchomo, patrząc, jak jego narzeczona kroczy w moim kierunku.

— Mae — powiedziałam chicho.

Mae stanęła przede mną i spojrzała na Ridera.

— Mężczyzna, który poświęca wszystko dla kobiety, którą kocha, zasługuje na ocalenie. Zgadzam się całym sercem. Ale co więcej — Mae uśmiechnęła się do mnie i pocałowała mnie w policzek — zasługuje na kogoś odważnego, kto będzie o niego walczył i pokaże mu, że jest dobrym człowiekiem, choć on uważa inaczej. On zasługuje na ciebie... Tak jak ty zasługujesz na niego. — Mae odwróciła się do Styxa i powiedziała: — Żeby dostać Ridera, musicie zabić Bellę. — Zaczepnęła powietrza i powiedziała stanowczo: — A żeby zabić Bellę, będziecie musieli zabić nas wszystkie.

Mae chwyciła mnie za rękę i wszystkie razem, trzymając się za ręce, stawiliśmy czoła tak zwanym ludziom diabła. Przeklęte siostry Ewy stanęły w obronie upadłego proroka Zakonu... I nigdy wcześniej nie czułam się taka wolna.



— Prez? — Ktoś się wreszcie odezwał. — Masz zamiar tak tutaj stać i na to pozwolić, kurwa? To nie jest miejsce dla suk. Nie mają nic do powiedzenia. — Ale Styx nie odpowiedział. Z rękami skrzyżowanymi na piersiach i z zaciśniętą szczęką wciąż wpatrywał się w Mae.

Rider wydał z siebie niski jęk i odwróciłam do niego głowę.

— Pomóżcie mi — powiedziałam ponagłajaco do moich sióstr. Podeszłam szybko do Ridera i próbowałam dosięgnąć łańcuchów. Mae podeszła do ściany i przesunęła dźwignię. Łańcuchy zabrzęczały głośno, kiedy Rider zaczął się obniżać. Wyciągnęłam ręce i wzięłam jego zmaltretowane ciało w ramiona.

— Klucze — powiedziała Lilah do Mae. Mae wzięła je z haka wbitego do ściany. Moje siostry zaczęły zdejmować Riderowi kajdanki, a ja pochyliłam się nad jego poobijaną twarzą. Patrzył na mnie nieprzytomnie jednym okiem. Jęknął, gdy Mae z Lilah uwolniły mu jedną rękę. Zaczęłam mu ją masować, żeby przywrócić krążenie.

— Bella — powiedział Rider chropawym głosem. — Powinnaś była... pozwolić mi... umrzeć...

Pokręciłam głową.

— Nigdy, kochanie... *Nigdy*.

Z jego oka popłynęła łza. Otarłam ją kciukiem.

— Pomóżcie mi go stąd wynieść — powiedziałam do Maddie. Chwyciła Ridera z drugiej strony i próbowałyśmy go podnieść. Rider syknął z bólu. — Jest za ciężki — powiedziała smutno Maddie. Lilah i Mae patrzyły z rozpaczą. Ale jedna była po operacji, a druga w ciąży. Nie mogłam pozwolić na to, żeby zrobiły sobie krzywdę.

— W porządku — powiedziałam. — Odgarnęłam Riderowi włosy z poranionej klatki piersiowej. — Zostanę tu z nim. Przynieście mi wodę i opatrunki. — Chwyciłam go za rękę. — Zostanę tu z nim, dopóki nie będzie mógł chodzić... Dopóki nie będzie mógł odejść z tego piekła.

— Bella — powiedziała Mae i słyszałam smutek w jej głosie. Kochałam moje siostry, ale Mae wiedziała, że nie zamierzałam zamieszkać tu z Riderem. Nie chciałam żyć w miejscu pełnym nienawiści.

*Już nigdy więcej.*

Spojrzałam na moje siostry, już chciałam błagać je, żeby zrobiły to, o co poprosiłam, gdy ktoś zaczął się przeciskać przez stojących mężczyzn. Wśród braci rozległy się niskie szepty. Podszedł do nas długowłosego mężczyzna. Zasłoniłam Ridera, żeby nie mógł go dotknąć. Ten uniósł rękę.

— Smiler? — powiedziała Mae. Uniosłam głowę. Smiler. Dawny przyjaciel Ridera.

Zbliżył się.

— Mogę? — spytał.

Lilah uśmiechnęła się do mnie i skinęła głową. Ufałam jej całkowicie.

Nie puszczając ręki Ridera, odchyliłam się do tyłu. Smiler kucnął, wziął Ridera pod ramię i postawił na nogi. Ja podtrzymałam go z drugiej strony. Spojrzałam na Smilera i zabolowało mnie serce. Miał czyste ubranie. Nie miał nic w dłoniach. Nie miał na sobie żadnych plam krwi.

Nie brał w tym udziału.

— Musimy go zanieść do mojego pokoju — powiedział Smiler. Wziął na siebie ciężar Ridera i zaczął prowadzić go do wyjścia. Słyszałam, że moje siostry idą za mną pewnym krokiem, i uczucie, którego doznałam, niemal zważyło mnie z nóg. Mimo iż czułam się zagubiona w tym świecie i martwiłam się o to, że oddaliłam się od kobiet, jakimi były teraz, ich zachowanie rozwiało moje wszelkie obawy.

Wyszliśmy ze stodoły i Smiler skinął głową na stojący w pobliżu samochód.

— Wsadźmy go do samochodu, zawiozę go do klubu.

Rider powłóczył nogami po błocie, gdy zmagaliśmy się z jego ciężarem. Ale

udało nam się zapakować go do samochodu. Położyliśmy go na tylnym siedzeniu i oparł głowę na moich kolanach. Gdy Smiler ruszył, spojrzałam na Ridera i pogłaskałam go po mokrych włosach. Znow patrzył na mnie jednym okiem. Jego białko było czerwone od krwi. Nawet mimo tego, iż był w takim stanie, widziałam na jego twarzy miłość do mnie... ale ku mojemu rozgoryczeniu, widziałam też na niej żal.

On chciał umrzeć.

Wciąż chciał umrzeć.

Pochyliłam się nad nim i pocałowałam go w czoło.

— Nie dopuszczę do tego — szepnęłam tak, żeby tylko on to słyszał. — Już nigdy nie pozwolę, żebyś został sam.

Rider zamknął oczy i zapadł w głęboki sen. Zanieśliśmy go do pokoju Smilera w klubie. Rider spał na jego łóżku, a on, najwyraźniej początkujący sanitariusz, zakładał mu szwy.

Ja i moje siostry w milczeniu obmywałyśmy jego rany. Gdy był już czysty, modliłam się, by ta woda przyniosła odrodzenie.

Nie byłam pewna, ile bólu Rider musiał w swoim przekonaniu wycierpieć, żeby wreszcie uznać, że odkupił swoje winy. Ale ja wiedziałam — wszystkie wiedziałyśmy — że nacierpiał się wystarczająco. Chciałam tylko, żeby on też w to uwierzył.

Ponieważ go kochałam.

Stwierdziłam, że chętnie zostanę *jego* odkupieniem, jeśli wreszcie przebaczy sam sobie.

## **Rozdział osiemnasty**

## Styx

— Co. Jest. Kurwa? — warknął Viking, gdy usłyszeliśmy odjeżdżający samochód Smilera.

Nie ruszyłem się. Nie zrobiłem, kurwa, ani kroku. Miałem tak mocno napięte mięśnie, że omal nie pękły.

Ky przetarł dłonią twarz.

— I co teraz, kurwa? Skurwiel nie zapłacił za zdradę.

Stałem z oczami utkwionymi w kałuży krwi rozlanej na podłodze pod łańcuchami. Ale rozmył mi się wzrok i ujrzałem Mae trzymającą Bellę za rękę i patrzącą mi w oczy. Nigdy wcześniej nie widziałem jej takiej zdeterminowanej. I mimo iż byłem wkurwiony, moje czarne serce urosło z dumy.

Wsparła Bellę. Wszystkie cztery stanęły razem w obronie życia tej kupy gówna. Jak piękne wojowniczeki.

Odwróciłem się do braci. Obserwowali mnie wszyscy. Tank skinął brodą.

— Nie możemy pozwolić mu przeżyć, prez.

Zacisnąłem szczękę.

Mae. Och, ta Mae. Nie podejrzewałem, że kiedykolwiek mi się przeciwstawi. Ale z drugiej strony nie wiedziałem, co była w stanie zrobić dla swoich sióstr. No to się, kurwa, dowiedziałem.

AK złapał się za kark.

— Smiler, ten mały skubaniec. Co on, do cholery, zrobił? Skurwiel spojrzął nam wszystkim bezwstydnie w oczy i wyniósł stąd kreta. — Pamiętałem to. Ale co więcej, pamiętałem, jak Mae szła za nim, trzymając za ręce Lilah i Maddie... I ani razu na mnie nie spojrzała.

— Pomógł swojemu bratu — powiedział Cowboy. Ten wyluzowany Cajun stał z rękami skrzyżowanymi na piersiach, opierając jedną nogę o ścianę. Wyglądał, kurwa, na znudzonego — w przeciwieństwie do reszty braci. Cowboy wskazał na stojącego obok niego Husha. — Nigdy bym nie pociął tego gościa z zemsty. — Pokręcił głową. — Nawet gdyby powystrzelał całe miasto, i tak bym tego, kurwa, nie zrobił. — Skinął brodą w kierunku drzwi. — Smiler ani razu nie uderzył Ridera. Sądzę, że wciąż uważa go za członka rodziny. Sądzę, że on też mu przebaczył.

Viking się roześmiał.

— Chyba już pora, żebyś sobie zmienił tampon, Cowboy. Robisz się czuły podczas okresu.

Cowboy uśmiechnął się zimno do Vikinga.

— Mów, co chcesz, bracie, ale nie sądzę, żebyś był w stanie wbić nóż w głowę Flame'a czy AK. Prędzej byś za nich oddał życie.

Viking pokazał Cowboyowi środkowy palec, a ten w odpowiedzi uchylił kapelusza. Cajun miał całkowitą rację.

Spojrzałem na Bulla i zamigałem:

— *Niech kandydaci tu posprzątają.*

Ruszyłem szybkim krokiem do drzwi, ale zanim do nich dotarłem, Viking powiedział:

— Czyli co, prez? Po prostu pozwolimy, żeby to całe gówno uszło mu na sucho?

Napiąłem mięśnie pleców, słysząc jego wkurwiony ton. Ale nie odpowiedziałem. Zacząłem iść przed siebie, ale Vike znów się odezwał.

— Jesteś pierdolonym prezesem Katów! Nie możesz pozwolić na to, żeby twoja dupa przeszkodziła nam w zabiciu Ridera! To, co się tu przed chwilą stało, to chyba, kurwa, jakiś żart. Powinieneś był złapać te suki za włosy i wyrzucić je stąd! Cipy nie mają prawa się wtrącać w sprawy klubu. A ty stałeś jak fiut i pozwoliłeś im go zabrać!

Chyba z wściekłości urwał mi się na chwilę film, bo pamiętam tylko, jak trzymałem jego blade cielsko przy ścianie i zaciskałem dłoń na jego pierdolonym gardle. Słyszałem za plecami krzyki braci, ale miałem to, kurwa, gdzieś. Całą swoją uwagę skupiłem na tym fiucie. Spojrzał mi w oczy, gdy jego twarz robiła się czerwona. Gniew, który miałem w sobie, wymusił na moich upośledzonych ustach słowa:

— Chcesz by-być pie-pierdolonym prezesem? Chce-chcesz wziąć o-ode mnie tę-tę na-naszywkę? — Uderzyłem wolną ręką w naszywkę prezesa na katanie. — Ch-chcesz t-to? Bo ja-ja ma-mam ju-już dość te-tego ca-całego gówna! — Ścisnąłem go mocniej za gardło. Nachyliłem się do niego i powiedziałem: — Je-jeszcze ra-raz wspomnij Ma-Mae, a cię za-zabiję! — Viking wytrzeszczył oczy. Puściłem go i patrzyłem, jak skurwiel osuwa się po ścianie.

Odwróciłem się do moich braci i rozłożyłem szeroko ręce. Patrzyli na mnie zszokowani.

— K-ktoś chce co-coś je-jeszcze po-powiedzieć? — ryknąłem i wyszczerzyłem zęby z wściekłości.

Żaden skurwiel się nie odezwał.

Opuściłem ręce i wyszedłem szybko na deszcz, pozwalając, żeby zmył krew z mojej skóry.

Usłyszałem za sobą kroki i nie byłem zaskoczony, kiedy okazało się, że to Ky. Mój najlepszy przyjaciel zrównał się ze mną krokiem. Skręciłem w gęsty las i zacząłem iść do domu.

— Kurwa, Styx! — powiedział Ky. — Właśnie przemówiłeś! Bracia stali tam osłupiali jak zombie! — Dalej szedłem naprzód. Czułem w szyi pulsowanie tętnic. — NIECH TO SZLAG! — krzyknął Ky i zacisnął pięści. — Nasi starzy przewracają się w pierdolonym grobie! Więcej nie możemy pozwalać naszym sukcom na coś takiego, bracia mieli rację. Cholera, nasi starzy stłukliby swoje kobiety na kwaśne jabłka za taki numer. Tak nie może być. Muszą trzymać buzie na kłódkę.

Nie odpowiedziałem, tylko przyspieszyłem kroku.

— Styx — zawołał Ky, idąc za mną przez mokry las. — STYX!

Odwróciłem się i krzyknąłem:

— To-to co ma-mam, ku-kurwa, zrobić?!

Krople deszczu spływały mi po twarzy i energicznym ruchem odgarnąłem z niej włosy. Wiedząc, że nie będę już mógł mówić, zamigałem:

— *Masz zamiar skopać Lilah dupę za to przedstawienie? Myślisz, że Flame zamknie Madds w domu i wleje jej za to, że mu się sprzeciwiła? —* Zacisnąłem szczękę. — *Nie, skurwiel zabiłby każdego, kto by od niego tego choćby oczekiwał. I niech ci się nie wydaje, że nie zabiłbym każdego fiuta, który chciałby mnie wyręczyć i ukarać Mae. —* Z moich piersi wydarło się warknięcie. — *Zajebałbym go, Ky. Jeśli jakiś skurwiel odezwie się choćby słowem do niej na temat tego, co się stało, to wyrwę mu, kurwa, język.*

Pokazałem na niego palcem.

— *I obaj dobrze, wiemy, kurwa, że chuja zrobisz Lilah. Więc powiedz mi, bracie. Co mamy teraz, kurwa, zrobić? Bo Bella nie pozwoli nam się zbliżyć do tego fiuta. A Mae, Madds i Li nie pozwolą nam skrzywdzić Belli, żeby go dopaść.*

Ky westchnął i oparł się plecami o drzewo.

— Takie są zasady, Styx. On musi umrzeć. Odkąd powstał ten klub żaden kret, który zdradził Katów, nie został oszczędzony. Będziemy pierwsi, którzy

przymkną oko na takie gówno? — Parsknął śmiechem bez wesołości. — Będą się z nas śmiać.

— *Wiem, kurwa!* — zamigałem i jakoś udało mi się uspokoić. — *Bracia chcą krwi. Nasze suki chcą, żebyśmy odpuścili.*

Ky pokręcił głową.

— Nie możemy. Dług musi zostać spłacony.

Podszedłem do drzewa naprzeciw Kylera i oparłem się o nie plecami. Nie mogłem przestać myśleć o Belli i o tym, co powiedziała: że wybaczyliśmy Mae, Li i Madds. Czy Ky zabiłby mnie, gdyby musiał?

— *Zrobiłbyś to?* — Ky patrzył na moje ręce. — *Gdybyś musiał mnie zabić, zrobiłbyś to?*

Ky odwrócił głowę i spojrzał w ciemny las. Nie myślałem, że odpowie. Wtedy pokręcił głową.

— Nie. Nie ma, kurwa, szans.

Zamknąłem oczy i przypomniałem sobie, jak Rider udusił bliźniaka na tamtej polanie. Przypomniałem sobie, kurwa, wyraz jego twarzy, gdy patrzył na swojego brata, jak ten rzuca się pod nim i wierzga nogami... Setki ciał wokół niego, a on zabijał człowieka, w żyłach którego płynęła ta sama krew.

*Ja pierdolę. Jezu Chryste.*

— Te suki robią z nas miękkie pizdy, wiesz o tym? — powiedział Ky, a ja otworzyłem oczy. Ky patrzył na mnie i uśmiechał się pod nosem. Ja też się do niego uśmiechnąłem i zrobiło mi się lżej na sercu.

— Kiedyś byliśmy silniejsi — powiedział Ky i tym razem jego uśmiech zgasł. — Zanim pojawiły się kobiety. Ty i ja byliśmy niezniszczalni. Pierdolony, bezwzględny tandem. Teraz... — wzruszył ramionami.

— *Chcesz mi powiedzieć, że żałujesz, że poznałeś Li?* — zamigałem.



Ky skierował wzrok w kierunku swojego domu i ten pierdolony uśmiech wrócił na twarz.

— Nie. Kurwa, *powinienem*. Po tym gównie, które dzisiaj odstawiły, powinienem... Ale nie umiem. Ta suka jest moją największą słabością. — Parsknął. — I ona, kurwa, o tym wie. A teraz jeszcze mam Grace. — Brat pokręcił głową. — Kurwa, Styx, mamy dziecko, a już się baliśmy, że nigdy nie będziemy go mieć. Nie zamierzam tego spierdolić. Widziałeś, jak to zmieniło Lilah tak samo jak ja. Jest szczęśliwa, prez. Jest, kurwa, *szczęśliwa*.

Przypomniałem sobie Mae w tym cholernym gabinecie USG i wiedziałem, kurwa, co miał na myśli. Bo, *Chryste*, ona też była, kurwa, *szczęśliwa*.

— *Idę do domu* — zamigałem i odepchnąłem się od drzewa.

— Pewnie — powiedział Ky i ruszył w kierunku swojego domu.

Gdy już miał mi zniknąć z widoku, krzyknąłem:

— Ky!

Zawrócił i skinął brodą:

— Na-naprawdę się cie-cieszę, bracie. G-Grace. Zaslugujesz na-na nią.

Ky się uśmiechnął i skinął głową.

— Nie będziemy się chyba mazgaić, co? Nie spodziewasz się, że cię uściskę i tak dalej...?

Pokazałem mu środkowy palec.

Ky się roześmiał i poszedł do domu.

Kiedy otworzyłem drzwi, zastałem w domu ciszę. Musiałem zrobić kilka wdechów i wydechów, żeby nie pobiec do klubu i nie zabrać Mae od Ridera. Gdybym znalazł się blisko niego, zabiłbym go.

Wziąłem butelkę piwa z barku i zrzuciłem buty. Opadłem na sofę i

pociągnąłem łyk piwa. W domu było, kurwa, za cicho. Przyzwyczailem się do śmiechu Mae. Lubiłem słyszeć, jak śpiewa Dylana schowana w którymś z pokoi.

Sięgnąłem po pilota i włączyłem telewizor. Zamarłem. Pierwsze, co zobaczyłem, to widok z lotu ptaka na społeczność. Dokoła było pełno gliniarzy, a martwe ciała wciąż leżały na ziemi. AK anonimowo zawiadomił policję. Wyglądało na to, że skurwiele wreszcie znaleźli Nowy Syjon.

Napis na dole ekranu głosił: *Zbiorowe samobójstwo w apokaliptycznej sekcje w pobliżu Austin*. Mimo iż kamera była dość oddalona od ziemi, widziałem skurwiela w białej tunice, który leżał naprzeciwko pozostałych ciał.

Judasz. Pierdolony Judasz, którego Rider zabił gołymi rękami.

*Ja pierdolę!*

Odchyliłem głowę i zamknąłem oczy. Usłyszałem stłumiony okrzyk przerażenia z tyłu. Otworzyłem oczy i zobaczyłem Mae. Stała w drzwiach i wpatrywała się w telewizor. Podeszła bliżej, chłonąc wzrokiem setki martwych ciał. Kamera zrobiła najazd na Judasza, Mae zamarła.

— O Boże... — szepnęła, gdy zobaczyła w telewizji pojebaną szopkę, która kiedyś była jej życiem. Jej wilcze oczy błyszczały od łez.

*Cholera*. Wyglądała na wyczerpaną. Miała mokre włosy. Mrugnęła powiekami.

— To mogłyśmy być my. To *stałoby się* z nami, gdybyśmy się nie wydostały ze społeczności.

Mae jakby ocknęła się z transu i spojrzała na mnie. Zbladła, ale przybrała, kurwa, zimny wyraz twarzy i wyprostowała się. Prawie uśmiechnąłem się pod nosem, kiedy tak stanęła przede mną wyzywająco. Dokładnie tak jak w tej pierdolonej stodole.

Ścisnąłem mocniej butelkę w dłoni. Nie miałem pierdolonego pojęcia, co powiedzieć. Nie wiedziałem, czy mam być na nią wkurwiony, czy z niej

dumny. Ale jedno było pewne, wpackowała mnie w niezłe gównno.

Bracia mogli się przez to zwrócić przeciwko mnie.

Mae ruszyła w moim kierunku. Zesztywniałem, zastanawiając się, kurwa, co się stanie, gdy zszokowała mnie jak cholera, siadając mi okrakiem na kolanach.

Mruknąłem, kiedy dotknęła czołem mojego czoła. Odłożyłem butelkę na stolik, żeby móc obiema rękami objąć ją w pasie.

Mae zaczęła całować mnie po policzku i szyi. Ścisnąłem ją mocniej, kiedy zaczął mi stawać. Przysunęła dłońmi po mojej nagiej kłacie, a ja zanurzyłem dłonie w jej włosach, zacisnąłem je i wbiłem w nią swoje usta.

Mae krzyknęła, kiedy włożyłem jej język do ust i przyciągnąłem do siebie tak, że usiadła cipką dokładnie na moim fiucie. Oderwała ode mnie usta, łapiąc oddech. Ale nie puściłem jej. Chciałem, żeby została dokładnie tam, gdzie siedziała.

— Styx — powiedziała zdyszana i odchyliła się do tyłu. Spojrzała na mnie swoimi wilczymi oczami i widziałem na jej twarzy błaganie. — Nie możesz go zabić. Proszę. Zrób to dla mnie. Nie możesz.

Odchyliłem głowę do tyłu, próbując się powstrzymać od tego, żeby jej nie położyć na sofie i porządnie nie zerznąć. Znow zaczęła całować mnie po szyi. Spojrzałem na sufit.

— S-spierdoliłaś spra-sprawę.

Mae oderwała się od mojej szyi. Uniosła się wyżej, żeby móc spojrzeć z góry na moją twarz.

— Wiem — powiedziała cicho. — Ale... Ale nie żałuję tego. Kocham moją siostrę, Styx. Ona zasługuje na to, by być szczęśliwa tak jak Lilah i Maddie. — Mae przesunęła palcem po mojej twarzy. Spojrzała na mnie tymi swoimi oczami, tak jak nie patrzyła na nikogo innego, i to mnie prawie rozwaliło. — Zasługuje na to, by być tak bezgranicznie szczęśliwa jak ja z tobą.

Chwyciła moją rękę i położyła ją sobie na brzuchu.

— Widziałam, jaka była zagubiona, kiedy zobaczyła, że jesteśmy szczęśliwe i wolne. I widziałam, jaka była przy Riderze... i jaki on był przy niej. — Rozszerzyły mi się nozdrza na wspomnienie o tym fiucie.

— Wiem, że postąpił źle. Ale też zgadzam się z Bellą. Odkąd Rider zdał sobie sprawę z tego, że ta wiara to był fałsz, robił wszystko, żeby naprawić swoje winy. Nie tylko swoje, ale brata i wujka też. Zostawmy to już. Nie chcę, żeby Bella cierpiała przez mojego męża. Ja... — Do jej oczu napłynęły łzy. — Nie zniosłabym świadomości, że jestem powodem jej bólu. Wystarczająco dużo wycierpiała. Rider też wystarczająco dużo wycierpiał. Po prostu... Przestań już.

— M-Mae — jęknąłem i pokręciłem głową. — Nie mo-mogę.

— A właśnie, że możesz. To bardzo proste. Po prostu mu przebacz, przestań żyć przeszłością i zacznij iść do przodu.

Uniosłem brwi i niemal, kurwa, też wybuchłem śmiechem, kiedy się roześmiała w reakcji na moje milczenie. Była tak zajebiście piękna, była najbardziej olśniewającą suką, jaka istniała. I jakby czytając w moich myślach, pocałowała mnie w usta i powiedziała:

— Ja też cię kocham.

Po chwili spoważniała.

— Styx? — skinąłem brodą. Mae westchnęła. — Mam już dosyć krwi i bólu. To cud, że Bella żyje i do nas wróciła. Nie ma już społeczności. Nie ma już cierpienia. Więc przebacz Riderowi. Jest mężem Belli. Ona go kocha... Po prostu odpuść. Pozwól im żyć w szczęściu, które znaleźli.

Kiedy nic nie odpowiedziałem, Mae spytała:

— Przemyślisz to? Dla mnie. Proszę.

W odpowiedzi na pytanie przewróciłem ją na plecy. Mae krzyknęła zaskoczona, a po chwili jej powieki zrobiły się ciężkie i wsunęła dłonie w

moje włosy. Sięgnąłem ręką w dół, wyjąłem kutasa i zadarłem jej kieckę do góry.

Nie chciałem myśleć o Riderze. Chciałem zapomnieć o tym dniu. Teraz chciałem tylko zanurzyć kutasa w mokrej cipce Mae i zrobić jej tak dobrze, żeby krzyczała z rozkoszy.

I tak też zrobiłem. Rznąłem ją, dopóki nie brakło nam sił.

\* \* \* \* \*

*Dwa dni później...*

Przyszedłem na kościół ostatni i usiadłem na głównym miejscu przy stole. Nie widziałem swoich braci od dwóch dni. Miałem, kurwa, sporo do przemyślenia.

Wszyscy gapili się na mnie. Spojrzałem na Vike'a, jego twarz pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu.

Tym razem waliło mi serce. Tym razem bałem się, kurwa, tego, co chciałem powiedzieć. Ale, kurwa, będzie tak, jak postanowiłem. Wezmę na siebie konsekwencje bez względu na to, jakie, kurwa, będą.

Uniosłem ręce.

— *Rider nie umrze.* — Gdy Ky wypowiedział te słowa, poczułem, że napięcie w sali wzrosło. — *Możecie o mnie myśleć, kurwa, co chcecie, mam to dupie, ale on jest teraz z Bellą, a ta suka to rodzina. Nie mam zamiaru lecieć w chuja z moją rodziną.* — Zaczerpnąłem powietrza. — *Ustaliłem kilka reguł, którym kret będzie się musiał podporządkować albo go zabiję. Ale dziś nie umrze.* — Pochyliłem się na krześle, zdjąłem katanę i rzuciłem ją na stół. Spojrzałem w oczy każdemu z braci i zamigałem: — *Chcecie, żebym ustąpił ze stanowiska prezesa, powiedzcie, kurwa, tylko słowo. To jest mój klub, moje pierdolone życie. Ale nie zmienię tej decyzji. Powiedzcie tylko słowo, a przekazę władzę Kylerowi.* — Wyjąłem nóż z kieszeni i przystawiłem go do naszywki prezesa.

Widziałem, że Ky kręci głową. Ale ta decyzja nie należała do niego. Jeśli bracia stracili wiarę we mnie, chciałem, żeby otworzyli gęby i to powiedzieli.

— Kurwa, nie — ktoś nagle powiedział. Flame pochylił się nad stołem i spoglądał na mój nóż. — Ja też nie chcę go zabić. Nie mam zamiaru skrzywdzić Maddie. Jesteś pierdolonym prezesem i zostaniesz, kurwa, prezesem.

Skinąłem głową do Flame'a. AK rozsiadł się na krześle.

— Zapomnij, Styx. Pierdolić kreta. Nie zaprzęgam sobie nim już głowy. Będziemy mieć do czynienia z wieloma takimi jak on. Zachowam swoją wściekłość dla nich.

Kolejni bracia skinęli głowami.

— Jesteś pierdolonym prezesem, Styx — powiedział Tank. — Nie mam zamiaru cię stracić z powodu tego gówna. Skurwiel nie jest tego wart. Zaprowadziłeś nas tak daleko. Nie ma sensu narażać klubu na szwank. Jestem z tobą.

Bull i Tanner przytaknęli.

— Nawet nie znam fiuta. — Powiedział Cowboy. — Ten gość to nie moja sprawa. Ale zatrzymaj tę naszywkę. Zostaliśmy przyjęci do tego oddziału dzięki tobie. Nie zrezygnujesz z funkcji prezesa z powodu jakiegoś stukniętego proroka. — Hush skinął do mnie brodą na zgodę.

Smiler, jeszcze większy milczek ode mnie, siedział na samym końcu. Przytaknął. On oczywiście nigdy by się nie sprzeciwił mojej decyzji.

Spojrzałem w oczy Vikingowi.

— Ten skurwiel powinien umrzeć. Ale żaden skurwiel nie chce, żebyś zrezygnował z funkcji prezesa. — Rudzielec wzruszył ramionami. — O ile nie będę więcej musiał oglądać jego gęby, rób, kurwa, co chcesz. Ale ty i ten młotek zostajecie na swoim miejscu. — Uśmiechnął się. — A poza tym za bardzo lubię cię wkurwiać, żebyś chciał twojego ustąpienia.

— Wiesz, że jestem z tobą — dodał Ky. Odłożyłem nóż. Ky zwrócił się do braci. — Wszyscy się zgadzają, żeby zostawić skurwiela w spokoju?

Usłyszałem chóralne „tak”. Viking uderzył ręką w stół.

— A teraz załóż tę katanę z powrotem, Styx, i przestań być taki melodramatyczny. Niech to szlag! Przy was, waszych sukach i Cowboyu, który tak otwarcie wyraża swoje uczucia, wyrośnie mi pierdolona vagina. A szkoda, bo mój fiut to istny cud natury. Szkoda stracić taką anakondę.

AK przewrócił oczami.

Cowboy pokazał Vike’owi środkowy palec.

I tak oto opowiedzieli się po mojej stronie.

Schowałem nóż, założyłem katanę i walnąłem młotkiem w stół.

Kościół dobiegł końca.

Wypadłem z sali i ruszyłem przez korytarz. Otworzyłem z trzaskiem drzwi do pokoju Smilera. Przywitał mnie stłumiony okrzyk strachu. Bella i Rider leżeli w łóżku — skurwiel był w kiepskim stanie. Bella była przy nim, odkąd go wynieśli ze stodoły. Mae mi powiedziała, że Bella nie odstępowała go ani na chwilę, żebyśmy nie mogli wykorzystać sytuacji i dopaść jej faceta. Nawet teraz zeskoczyła z łóżka, przygotowując się do walki. Nie bardzo wiedziałem, co ona sobie, kurwa, wyobrażała, zachowując się tak, jakby miała ze mną jakiejkolwiek szanse. Ale imponowała mi. Był z niej kawał zadziornej suki.

Rozumiałem, dlaczego Mae tak bardzo ją lubiła.

— Czego chcesz? — Spytała zimnym głosem. Zignorowałem ją, podszedłem do łóżka.

Rider miał zmasakrowaną twarz. Wszędzie na sobie miał bandaże, a jedno oko było wciąż zamknięte. Drugie nie było w o wiele lepszym stanie, ale widział mnie. I wdziałem, kurwa, jego niepokój, gdy tak nad nim stałem.

Uniosłem ręce i zamigalem:

— *Muszę z nim porozmawiać.*

Bella zmarszczyła brwi.

— Nie rozumiem cię.

Rozszerzyły mi się nozdrza z irytacji. Rider otworzył swoje porozcinane usta i wychrypiał:

— Musi... ze mną... porozmawiać.

— To rozmawiaj — powiedziała Bella i skrzyżowała ręce na piersiach.

— *Sam na sam* — zamigalem, szybko tracąc cierpliwość do niej.

Rider powiedział jej, co zamigalem.

— Nie — odparła. Widziałem panikę na jej twarzy. Zacisnąłem zęby.

— Bella? — od drzwi dobiegł głos Mae. Bella spojrzała na moją sukę. — On nie robi mu krzywdy. Masz moje słowo. — Bella spojrzała na mnie, próbowała wyczytać coś z mojej twarzy czy co? Wytrzymałem, kurwa, jej spojrzenie. — Bello, proszę. Zostaw ich samych — błagała Mae.

Bella opuściła ramiona. Podeszła do Ridera, pocałowała go w czoło i przeszła obok mnie. Suka cały czas łypała na mnie. Pomyślałem wtedy, że gdyby była facetem, przyjąłbym ją do klubu bez zastanowienia.

Kiedy drzwi się zamknęły, podszedłem do stojącego przy łóżku krzesła i usiadłem. Rider cały czas mnie obserwował. Moje spojrzenie padło na bliznę w kształcie krzyża na jego klatce piersiowej. Nie miałem żadnych wyrzutów sumienia.

— *Oto, co nastąpi.* — Rider patrzył na moje ręce jak jastrząb. — *W związku z tym, że jesteś mężem siostry Mae, a jej odejście z twojego powodu zabiłoby Mae, nie umrzesz.* — Widziałem, że klatka piersiowa Ridera unosi się i opada gwałtownie. Pochyliłem się do przodu. — *Ale na tym kończy się pierdolone*



*miłosierdzie. Mae będzie szczęśliwa tylko wtedy, gdy Bella będzie blisko. Ale bliskość Belli oznacza też bliskość twojej kreciej dupy. — Wzruszyłem ramionami. — Z drugiej strony to oznacza z kolei, że będziemy mogli kontrolować każdy twój ruch. I tak zrobimy. Będziesz pod obserwacją. Nawet się nie wysrasz bez naszej wiedzy. A jeśli kiedykolwiek spróbujesz polecieć z nami w chuja, nie będzie drugiej szansy. — Rider zrobił minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie chciałem słuchać jego pierdolonych wymówek. Pokręciłem głową, ostrzegając go tym, żeby się, kurwa, nawet nie odzywał. Zrobił, jak chciałem.*

*— Zamieszkaś na skraju naszej ziemi, z dala od nas, ale wystarczająco blisko, żebyśmy mogli cię mieć na oku. Nie chcę cię widzieć w pobliżu tego klubu. Nie chcę widzieć, że próbujesz się tu z powrotem wkręcić. Właściwie to w ogóle nie chcę cię widzieć, kropka. A więc będzie tak. Kiedy będziesz mógł już chodzić, wypierdolisz z mojego klubu i zejdziesz mi z oczu.*

Wstałem. Już miałem nacisnąć na klamkę, kiedy skurwiel powiedział ochrypłym głosem:

*— Gdybym mógł cofnąć czas... Nie zrobiłbym tego... Nie zdradziłbym... Będę tego żałował do końca życia.*

Zesztywniałem, usłyszawszy głos tego zdrajcy i to, co powiedział. Ale nie odpowiedziałem. Wyszedłem na korytarz, gdzie czekały Mae z Bellą. Bella trąciła mnie ramieniem, mijając mnie i weszła do pokoju.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Przetarłem dłońmi twarz.

*Stuknięta. Suka.*

Gdy uniosłem wzrok, Mae uśmiechała się od ucha do ucha.

*— Wybrałeś drogę przebaczenia? — Pokręciłem głową z irytacji. Tylko dla niej. Zrobiłem to, kurwa, tylko dla niej. Ky miał rację: zrobiłem się, kurwa, miękki.*

*Ocipiałem. Totalnie, kurwa, ocipiałem.*

Mae stanęła na palcach i przywarła do mnie ustami. Jęknąłem, przyparłem ją do ściany i włożyłem jej język do ust. Mae jęknęła i oderwała się ode mnie. Złapałem ją w pasie, a ona spojrzała na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

Wzięła głęboki oddech.

— River? — Moje serce łomotało mi w piersi za każdym razem, kiedy tak do mnie mówiła. Skinąłem brodą. — Myślę, że już czas.

Zmarszczyłem brwi. *Czas na co?*

Mae ujęła w dłonie moją szorstką twarz i odpowiedziała na niewypowiedziane pytanie.

— Żebym stała się całkowicie twoja... żeby wreszcie została panią Nash.

Zamarłem. Totalnie, kurwa, zamarłem i zmrużyłem oczy.

— Kie-kiedy? — aż warknąłem, bo czekałem na to, kurwa, od dawna.

— Jak tylko będziemy mogli — powiedziała i położyła moją dłoń na brzuchu. — Zanim przyjdzie na świat nasze dziecko. Kiedy wszystko w klubie się uspokoi.

Chciałem wskoczyć na motor, wziąć pierwszego lepszego pastora, jakiego znajdę, za jego świątobliwą dupę i przytaszczyć do klubu, żeby udzielił nam ślubu.

Jednak zamiast tego postanowiłem zabrać moją przyszłą żonę do domu i zerznąć tak, żeby krzyczała z rozkoszy.

I tak zrobiłem.

## **Rozdział dziewiętnasty**

## Rider

— Potrzebujesz coś jeszcze? — spytała Bella po tym, jak pomogła mi wrócić do łóżka z łazienki.

— Nie — powiedziałem, trzymając ją za rękę. Bella uśmiechnęła się do mnie. Zerknąłem na nasze złączone dłonie... i na obrączkę na jej palcu.

Weszła na łóżko i położyła się obok mnie. Skrzywiłem się, odwracając do niej twarz. Bella spojrzała na prostą, złotą obrączkę.

— To najświętsza rzecz, jaką posiadam — powiedziała z uśmiechem. — Ślub z tobą to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

Serce stanęło mi na chwilę. Po jej oczach widziałem, że mówiła to szczerze. Do diabła, kilka ostatnich dni pokazało mi, jak bardzo mnie kochała. Było to dla mnie dziwne jak cholera. Bella twierdziła, że uratowałem jej życie, kiedy tak naprawdę to ona ocaliła mnie.

Przywróciła mi życie, rozmawiając ze mną przez ścianę.

Dała mi nadzieję, bo chciała mnie pomimo tego, kim byłem.

I walczyła o mnie z Katami, gdy powinienem był umrzeć.

Przez ostatnich dziesięć dni ani na chwilę mnie nie odstępowała. Myła mnie z miłością, której nie doznałem jako dziecko. Wciąż mi powtarzała, że nadrobi to wszystko, czego mi brakowało, gdy dorastałem — pocałunków, objęć.

I dotrzymywała słowa. Zawsze trzymała mnie za rękę. Trzymała mnie za rękę, odkąd poznaliśmy się w celi. I oto teraz, gdy leżeliśmy w łóżku, wciąż trzymała mnie, kurwa, za rękę.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Smiler. Przychodził do mnie codziennie. Bella usiadła i w tym momencie, korzystając z tego, że drzwi były otwarte, wśliznęła się do środka jasnowłosa dziewczynka.

— Grace! — usłyszałem głos Lilah. — Przepraszam! — powiedziała, ukazawszy się w drzwiach. — Ta mała psotnica ciągle mi ucieka. — Uśmiechnąłem się, słysząc radość w jej głosie.

Poczułem na sobie czyjś wzrok. Grace stała przy łóżku i wpatrywała się we mnie. Zmarszczyła brwi zdezorientowana. Zerknąłem na Bellę, która obserwowała nas rozbawiona.

— Cześć, Grace — powiedziałem.

Grace odwróciła się do Lilah niepewnie.

— Mamusiu? — powiedziała — Mówiłaś, że prorok jest teraz w niebie. — Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy pokazała na mnie. — Ale on jest tutaj. Odnalazłam go!

Lilah rozszerzyła nagle oczy zażenowana i weszła do pokoju. Kucnęła przy Grace.

— Nie, Grace. Nie pamiętasz Ridera? Pamiętasz, jak mówiłam, że jest bratem proroka?

Grace pokiwała z powątpiewaniem głową.

— Ale wygląda tak samo jak prorok.

— Wiem. To dlatego, że jest jego bratem bliźniakiem. Pamiętasz? Tłumaczyłam ci, kim są bliźniaki.

Grace skinęła głową.

— Ludzie, którzy mają takie same twarze.

— Zgadza się. — Lilah wstała.— Przepraszam, Rider. Ona wciąż jeszcze ma zamęt w głowie. Przejście z tamtego świata do tego jest dla niej trudne. Zacierają jej się granice.

— W porządku — powiedziałem, ale w środku, kurwa, konałem. Odkąd znalazłem się w tym pokoju, przykuty do łóżka jak pierdolony kaleka, nawet nie przejrzałem się w lustrze. Ale nie z powodu moich ran. Dlatego, że nie chciałem na siebie patrzeć.

Za każdym razem, gdy zamknąłem oczy, widziałem *jego*. Jak nie może złapać oddechu. Jak błaga mnie, bym pozwolił mu żyć.

— Ciociu Bello! Chodź na zewnątrz, chcę ci coś pokazać — powiedziała Grace, wyrywając mnie z zamyślenia. Bella zachwiała się na nogach. Widziałem, że chciała iść, ale nie chciała mnie zostawiać.

— Idź — powiedziałem z wymuszonym uśmiechem. — Proszę. — Potrzebowałem trochę czasu w samotności.

Bella skinęła głową ze zrozumieniem, pozwoliła Grace wziąć się za rękę i wyprowadzić z pokoju. Zamknąłem oczy. Próbowiałem oddychać, ale pierdolony ból w piersiach, który mnie nie opuszczał, ścisnął mi płuca.

— Wszystko OK? — otworzyłem oczy i ujrzałem Smilera podającego mi środki przeciwbólowe. Skinąłem głową i wziąłem je od niego. Smiler podał mi szklankę wody, a ja połknąłem tabletki i je popiłem.

Postawiłem szklankę na stoliku przy łóżku i skrzywiłem się, bo poczułem ból w połamanych żebrach.

— Kurwa! — syknąłem, kładąc się na łóżku.

Smiler zajął się opatrunkami, które przyniósł. Brat był tu każdego dnia, mimo iż niektórzy z Katów gnębili go z tego powodu. Nie wiedziałem dlaczego. Do diabła, nie wiedziałem, dlaczego w ogóle wyniósł mnie z tej stodoły.

— Chcę już znaleźć się w tym domu, stary, z dala od klubu — powiedziałem.

— Już niedługo. Jeszcze kilka dni.

— Już mogę tam jechać — spierałem się.

Smiler tylko wzruszył ramionami. Ogarnął mnie gniew.

— Nie chcę tu już być. Wszyscy bracia chcą, kurwa, mojej śmierci. A Bella ani na chwilę nie wychodzi z tego pokoju. Boi się na wypadek, gdyby któryś z nich chciał złamać rozkaz prezesa i mnie zabić.

Smiler skinął głową.

— Masz świetną sukę — powiedział i zamknął torbę lekarską... Tę, która kiedyś należała do mnie. Smiler mi powiedział, że przejął po mnie rolę „lekarza”.

Z tym też go wyruchałem.

Położyłem się z powrotem na łóżku.

— Byłoby jej lepiej beze mnie. — Pokręciłem głową. — Jakie ona, kurwa, będzie miała ze mną życie? Tutaj? Styx nie pozwoli mi odejść z obawy, że znów was wszystkich wydymam. Bella musi być wśród swoich sióstr, ale będziemy mieszkać szmat drogi stąd, bo Styx nie chce mnie widzieć w pobliżu klubu. — Wziąłem głęboki oddech, żeby się uspokoić. — Byłoby dla niej lepiej, gdybym umarł. Kurwa, stary, *chciałem* umrzeć w tej stodole. To, że przeżyłem, oznacza, że jeszcze dłużej będę musiał żyć z tym całym gównem, które nawyczyniałem. — Przetarłem oczy. — Nie chcę już nawet spać, bo wracają koszmary. A kiedy nie śpię, nie mogę znieść widoku Belli cierpiącej z mojego powodu.

Westchnąłem.

— Powinna była, kurwa, pozwolić mi umrzeć.

Moje słowa spotkały się z milczeniem. Wreszcie Smiler podszedł do drzwi i powiedział:

— Nawet nie wiesz, co masz.

Uniosłem się na łokciach, żeby go lepiej widzieć. Brat wyglądał na mocno wkurzonego.

— Co? — spytałem.

Smiler pokręcił głową.

— Ty. Bella. Nawet nie masz pojęcia, jak dobrze trafiłeś. Pierdol klub. Pierdol pojebanego brata i koszmary. Pierdol to, że Grace wzięła cię za proroka. Jakie to, do cholery, ma znaczenie, kiedy masz swoje życie i sukę, która jest w stanie dla ciebie umrzeć. Seksowną sukę, która całuje ziemię, po której stąpasz. Olej wszystko inne, skoro masz coś takiego.

Wzdrygnąłem się na ostry ton Smilera.

— Kurwa, Smiler... — powiedziałem i opanowałem zaskoczenie.

Smiler zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Gdy otworzył oczy, powiedział spokojnie:

— Oddałbym wszystko, by to odzyskać. By mieć sukę, która patrzyłaby na mnie tak, jak Bella patrzy na ciebie. Która oddałaby wszystko, żeby tylko ze mną być. Chyba nie wiesz, jakie już spotkało cię błogosławieństwo. Fakt, miałeś spierdolone życie. Ale los ci to wynagradza w osobie Belli, i to z nawiązką.

Patrzyłem na Smilera i nie wiedziałam, kurwa, co powiedzieć.

Odwrócił się do mnie plecami.

— Kiedyś to miałem, Rider. Uznałem, że będzie ze mną zawsze — powiedział. — I taki ze mnie głupi fiut, że nie zdawałem sobie sprawy, ile dla mnie znaczy, aż pewnego dnia umarła mi na rękach. Jej gasnące oczy błagały mnie, żebym jej pomógł. Ale nie mogłem, było już po niej. Teraz oddałbym wszystko, żeby ją odzyskać, żeby patrzyła na mnie tak, jak Bella patrzy na ciebie. Choćby na jeden pierdolony dzień.

— Smiler — powiedziałem. — Nie wiedziałem...

— To teraz wiesz. Więc tego nie spierdol... Bo wtedy naprawdę będziesz żałował, że nie umarłeś w tej stodole. Życie jest naprawdę do dupy, kiedy człowiek jest sam. Naprawdę, kurwa, do dupy. — Smiler wyszedł z pokoju i zamknął drzwi.

Nie wiem, jak długo wpatrywałem się w te drzwi po tym, jak Smiler wyszedł. Położyłem się na łóżku, zacząłem myśleć o tym, co powiedział. Myślałem o kilku ostatnich miesiącach, o tym, że unikałem swojego odbicia w lustrze.

Byłem mięczakiem. Pierdolonym mięczakiem. Bo nie mogłem znieść tego, że gdy patrzyłem na siebie, widziałem Judasza.

Nie wiedziałem, jak dalej żyć, kiedy dosłownie wszystko we mnie przypominało mi człowieka, o którym bardzo chciałem zapomnieć.

Z baru dobiegły odgłosy braci, ich żon, dziwek. To był rodzinny dzień dla Katów. Śmiechy i radosne okrzyki rozchodziły się po całym klubie. A ja siedziałem zamknięty w pokoju, żeby żaden skurwiol nie mógł mnie dotknąć.

Zamknąłem oczy, próbując skupić się na oddychaniu, kiedy usłyszałem odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Poirytowany tym najściem otworzyłem oczy, by poprosić intruza, żeby wyszedł. Wtedy zamarłem.

Mae.

Obydwoje milczeliśmy, gdy podchodziła do mojego łóżka. Obserwowałem ją cały czas, nie wiedząc, kurwa, co powiedzieć. Cóż było do powiedzenia? Ogarnęło mnie poczucie winy i zażenowanie, gdy pomyślałem o tym, co jej zrobiłem. Przez co przeze mnie przeszła... O mojej szalonej, pojebanej obsesji, którą miałem na jej punkcie.

Mae usiadła na krześle przy łóżku i spojrzała mi wprost w oczy.

— Mae... — zacząłem, ale ona wystawiła nagle rękę i przerwała mi.

— Nie. Proszę, pozwól, że ja coś powiem — powiedziała łagodnie. Skinąłem głową. Mae spojrzała na swoje dłonie, które trzymała na kolanach. —



Powiedz mi tylko, że ją kochasz. — Zesztywniałem, gdy te słowa wypłynęły z jej ust. Gdy nie odpowiedziałem od razu, Mae uniosła wzrok. — Muszę wiedzieć, że jej pragniesz z całego serca. Muszę wiedzieć, że kochasz ją bezgranicznie. Na zawsze. Muszę wiedzieć, że jestem twoim wszystkim i zawsze będzie.

Serce pompowało mi krew do tętnic w zawrotnym tempie.

— Tak. — Powiedziałem ochrypłym i łamiącym się głosem. Odchrząknąłem i poczułem, że płoną mi policzki. — Kocham ją ponad wszystko, Mae. Nie masz pojęcia jak bardzo. — Szukałem odpowiednich słów. — Całe życie czekałem na to, by wreszcie poczuć się spełniony. Myślałem, że tak się stanie, kiedy obejmę przywództwo nad społecznością. Ale poczułem to dopiero, gdy poznałem ją. Kiedy po raz pierwszy usłyszałem jej głos... wszystko się zmieniło. — Położyłem sobie dłoń na sercu. — Jestem gotów dla niej umrzeć. Zrobiłbym dla niej wszystko. Masz moje słowo.

Niebieskie oczy Mae zabłyszczały, a na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Chciałem, żeby nie było żadnych niedopowiedzeń, więc wychrypiałem:

— Mae. — Pokręciłem ze wstydem głową. — To, co ci zrobiłem, jak cię potraktowałem...

— To już nie ma znaczenia — wtrąciła.

— Ma — zaprotestowałem, a potem wziąłem głęboki oddech. — Ja... Przez długi czas myślałem, że cię kocham. — Mae opuściła wzrok. — Ale teraz wiem, że tak nie było. Teraz mam Bellę i rozumiem, czym tak naprawdę jest miłość. Do ciebie czułem coś innego. — Poczułem się winny i upokorzony. — Byłaś moją przyjaciółką, a ja jak głupiec odrzuciłem twoją przyjaźń. Czuję się zażenowany swoim zachowaniem. Gdybym mógł to zmienić, gdybym mógł cofnąć czas, postąpiłbym zupełnie inaczej. Nie...

Mae dotknęła mojej dłoni, przerywając mi. Zaczerpnąłem głęboko powietrza, żeby uspokoić roztrzęsione nerwy. — Rider. To już przeszłość. Widzę, że się zmieniłeś. Ale co więcej, widzę, jak patrzysz na Bellę. Na mnie nigdy tak nie patrzyłeś, i dobrze. Tak miało być. Teraz to widzę.

Ciężar, który czułem na piersiach, nieco zelżał. Mae powiedziała:

— Obiecuj mi tylko, że będziesz się nią opiekował jak żadną inną. — Ścisnęła moją dłoń. — Ona walczyła tak ciężko i tak długo, Rider. Od wczesnych lat troszczyła się o nas wszystkie. Była naszą najbardziej zawziętą obrończynią. Ale to ją wycieńczyło. Była wyczerpana, a mimo to zawsze była przy nas, kochała nas, była dla nas matką, której nigdy nie miałyśmy.

Zakłuło mnie w piersi. Wyobraziłem sobie Bellę jako dziecko wykazujące taką samą nieustępliwość, jak wtedy, gdy broniła mnie przed Katami. Omal się nie załamałem. Mae się roześmiała:

— Często mówiła nam, jak pewnego dnia będzie wyglądało nasze życie, mówiła, że będziemy wolne i spotkamy mężczyzn, którzy będą pragnęli nas nie tylko ze względu na nasz wygląd. — Otarła pojedynczą łzę z policzka. — I tak bardzo w to wierzyła, Rider. A potem umarła, przynajmniej tak myślałyśmy. Przeplakałam w tym klubie niejedną noc, bo my doczekałyśmy życia, które dla nas wymarzyła, a ona nie. Nie miałam pojęcia, że żyje i nadal walczy — walczy o przeżycie. A potem wróciła do Nowego Syjonu, by walczyć za tych, którzy sami nie mogli. — Zawiesiła głos, po czym skinęła głową na mnie. — I walczyła o ciebie. Walczyła o twoje życie... Walczyła tak dzielnie o mężczyznę, który skradł jej serce. — Z trudem przełknąłem ślinę. — Ale już najwyższy czas, żeby mogła przestać walczyć. — Mae zaczerpnęła powietrza. — Już czas, żeby opuściła tarczę i wreszcie była szczęśliwa... Czas, żeby mogła zaznać spokoju.

Odwrociłem wzrok i zamrugałem powiekami, bo do oczu zaczęły mi napływać łzy. Mae wstała.

— Bella jest i zawsze będzie moim życiem. Ona jest największym skarbem, jaki można znaleźć — powiedziała. — I cieszę się, że to ty pokazałeś jej, jaką jest wartościową kobietą. Ponieważ ona jest bezcenna, Rider. Doprawdy bezcenna.

Mae podeszła do drzwi. Gdy wyciągnęła dłoń, by nacisnąć na klamkę, powiedziałem:

— Przepraszam, Mae. Jeśli moje przeprosiny mają dla ciebie jakąkolwiek

wartość, bardzo za wszystko przepraszam.

Mae zerknęła na mnie przez ramię.

— To już przeszłość, Rider. Obydwoje wiemy, że mamy przed sobą przyszłość, która była nam pisana. Czas, żeby spojrzeć w przyszłość i przestać oglądać się za siebie.

Skinąłem głową na zgodę.

— Wiele ryzykujesz, przebywając tutaj. Styx nie będzie zadowolony, jeśli cię przyłapie.

Mae wzruszyła ramionami.

— Musiałam się upewnić, że kochasz Bellę. — Mae uśmiechnęła się szczerze i radośnie. — A to, że Bella wróciła, nauczyło mnie, że trzeba mieć więcej hartu ducha. Ona mnie nauczyła, że trzeba być silną. Bella łamie zasady notorycznie, ale teraz wiem, że niektóre zasady trzeba łamać.

— To prawda, taka właśnie jest — powiedziałem, przywołując obraz jej pięknej twarzy. Poczułem ciepło rozchodzące się w moim ciele na myśl o jej cudownych oczach i ustach... i o tym, jak na mnie patrzy.

Tylko na mnie.

Z bezgraniczną miłością.

— Wiesz, Rider? — Powiedziała Mae. — Kiedyś byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Czuję, że może pewnego dnia znów nimi będziemy.

Na jej twarzy zagościł znajomy platoniczny uśmiech, a ja odparłem:

— Pewnie... Przyjaźń z tobą brzmi nieźle, Mae. Tylko przyjaźń. Tak powinno być od samego początku.

Mae wyszła i zostawiła mnie w ciszy. Patrzyłem w sufit, odtwarzając w głowie to, co stało się przed chwilą. *Czas, żeby spojrzeć w przyszłość i przestać oglądać się za siebie.* Mae miała rację, nie miałem co do tego

wątpliwości. Nie było sensu, żeby którekolwiek z nas oglądało się za siebie.

Zamknąłem oczy i próbowałem przekonać siebie do tego, żeby pójść za jej radą. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, gdy przeszłość człowieka przygniata go swoim ciężarem. Ale musiałem spróbować. Dla Belli, po prostu musiałem... spróbować.

Jakiś czas potem otworzyłem oczy. Przesunąłem się na łóżku, moje mięśnie powoli się budziły. Z zewnątrz wciąż dochodziły odgłosy zabawy Katów i ich przyjaciół.

Jęknąłem, gdy poczułem, że muszę się odlać. Ruszyłem na chwiejnych nogach do łazienki, trzymając się za żebra. Kiedy już zrobiłem swoje, odwróciłem się do wyjścia i dostrzegłem w lustrze swoje odbicie. I zamarłem. Dosłownie, kurwa, zamarłem i struchlałem, gdy ujrzałem w tym lustrze twarz Judasza.

Na krótko udało mi się o tym wszystkim zapomnieć.

Poczułem w szyi pulsowanie tętnic i nie mogłem złapać oddechu, kiedy przed oczami zaczęły przelatywać mi obrazy jego twarzy. Wyczerpany i osłabiony oparłem się o umywalkę i zamknąłem oczy. Ręce zaczęły mi trząść z wściekłości. Judasz. Pierdolony Judasz. Nie żył, a mimo to pozostawałem pod jego urokiem. Wciąż zatruwał mój umysł... Wciąż rujnował mi, kurwa, życie.

Otworzyłem oczy i spojrzałem w lustro. Z zaciśniętymi zębami przyjrzałem się sobie. Uderzyłem pięścią w szafkę wiszącą na ścianie. Rozwaliłem drzwiczki, a zawartość wysypała się na zewnątrz. Oddychając ciężko i pokonując ból żeber, zauważyłem coś w umywalce.

Podniosłem czarną maszynkę do włosów i spojrzałem w lustro. Judasz zawsze miał długie włosy. Zawsze mieliśmy brody jak Jezus i jego apostołowie.

Ale nie chciałem w niczym przypominać Jezusa.

I zdecydowanie pod żadnym względem nie chciałem być taki jak Judasz.

Bez namysłu włączyłem maszynkę i ignorując ból żeber, zacząłem skracać włosy. Za każdym razem, gdy na podłodze lądował pukiel odciętych włosów, z moich ust wydobywał się zdławiony krzyk.

Z każdym ruchem maszynki zaciskałem zęby i wypychałem Judasza ze swojej głowy. Jego śmiech, dotyk jego dłoni na moich plecach. Jego ekscytację, radość... Jego pierdolone szaleństwo. Twarze jego ofiar, gdy krzyczały z bólu, jego pełne obłędu oczy... Jego paznokcie na mojej skórze, które wczepił we mnie, by mnie powstrzymać... Jego szklane oczy, gdy umierał...

Po moich policzkach płynęły łzy, gdy ostatni pukiel włosów spadł do umywalki. Następnie zabrałem się za brodę. Ostrza maszynki nie pozwoliły mi zgolić jej do końca. Ale kiedy odłożyłem maszynkę, spojrzałem na swoje odbicie w lustrze... i poczułem, że wszystko się zmieniło.

Nie było już Judasza. Nie widziałem go już w swojej pierdolonej twarzy.

Ugięły się pode mną nogi i opadłem na podłogę. Złapałem się za głowę i gdy dotknąłem dłońmi krótkich włosów, wykrzyczałem cały swój ból. Chciałem, żeby Judasz znikł... Ale nie wiedziałem, jaki poczuje ból, gdy wreszcie tak się stanie.

Skuliłem się i zacząłem kołysać, czując w sercu smutek nie do zniesienia.

— Rider! — Usłyszałem gorączkowy głos Belli. Wpadła do łazienki i natychmiast kucnęła przy mnie. W drzwiach stał ktoś jeszcze. Uniosłem wzrok: siostra Ruth patrzyła, jak się, kurwa, rozklejam.

— Rider! — szepnęła Bella. — Co ty zrobiłeś? — Wzięła w dłoń leżące na podłodze włosy.

— Już dłużej nie mogłem być nim — powiedziałem. — Już nie mogłem znieść tego, że za każdym razem, gdy spoglądałem w lustro, widziałem jego. Nie... Nie mogłem pozwolić, żeby ludzie widzieli jego, gdy będę przechodził przez bar... Grace, Lilah... — Spojrzałem na swoją żonę. — Ty.

Bella pokręciła głową.

— Nie, Rider. Nie jesteś twoim bratem. Nikt tak nie uważa.

Przypomniałem sobie słowa Judasza, kiedy umierał...

— *Zło rodzi zło, Kainie. Grzech, który plami moją duszę, żyje i w tobie. Jesteśmy tacy sami. Urodziliśmy się tacy sami... Zostaliśmy stworzeni tacy sami...*

— Jestem — powiedziałem. Przesunąłem palcami po żyłach na swojej ręce.  
— W moich żyłach płynie ta sama krew. Nigdy nie poznaliśmy naszych rodziców, ale pomyśl o moim wujku. O Judaszu... Jestem stworzony z tego samego zła co oni. Nie uniknę przeznaczenia.

Bezradny wyraz twarzy Belli sprawił mi ból. Nie chciałem ranić jej jeszcze bardziej. Ale... Ale...

— Uważasz, że ja jestem zła?

Odwróciłem natychmiast głowę do Ruth, która skrępowana stała w progu. Zmarszczyłem brwi.

— Co takiego?

Ruth usiadła naprzeciw mnie. Bella przytuliła się do mnie i wzięła mnie za rękę. Jej dotyk dodawał mi sił. Ona *była*, kurwa, moją siłą.

— Czy uważasz, że jestem zła? — powtórzyła Ruth. Bella wyglądała na zdezorientowaną.

— Nie — powiedziałem, patrząc na kobietę, o której prawie nic nie wiedziałem. Wyglądała teraz inaczej niż wtedy, gdy ją poznałem. Miała na sobie długą spódnicę i koszulę. Jej długie, brązowe włosy były rozpuszczone, a jej brązowe oczy wpatrywały się we mnie uważnie... Tak bardzo, kurwa, uważnie.

Ruth przełknęła ślinę i opuściła wzrok.

— Więc jesteś taki jak ja.

Nie miałem pojęcia, o czym ona mówi.

— Nie rozumiem.

Ruth nie uniosła wzroku. Ręce trzymała splecione na kolanach.

— Miałam trzynaście lat, kiedy zabrał mnie mój starszy przybrany brat. Moi rodzice nigdy nie mieli dla mnie czasu, bardziej zajęci byli piciem. Więc mnie zabrał. Przyjechał i powiedział, że odnalazł Boga, a on powierzył mi zadanie.

Totalnie zamarłem, gdy to opowiadała.

— Zabrał mnie do Teksasu. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczyłam jego nowy dom. Nie mogłam uwierzyć, że ci wszyscy ludzie go kochali, wielbili... Ale moja miłość do tego miejsca nie trwała długo. — Bella tak mocno ścisnęła rękę, że myślałem, iż odetnie mi dopływ krwi do niej. — Ponieważ pewnej nocy przyszedł do mnie. Nie wiedziałam, czego ode mnie chciał, byłam jego siostrą. Ale szybko się dowiedziałam. — Skrzywiła się. — Zaprowadził mnie do swojego łóżka i... i... — Ruth zamknęła oczy.

Gdy uniosła głowę, po jej policzkach płynęły ciurkiem łzy.

— Nie wiedziałam, że jestem w ciąży z bliźniakami. Lance, mój brat, nie pokazał mi zdjęć USG. Trzymał mnie w odosobnieniu, dopóki ich nie urodziłam. — Ruth zaszlochała. — Po urodzeniu pozwolili mi je potrzymać na rękach tylko kilka minut. Nie chciałam tych dzieci, były owocem jego gwałtu na mnie. Ale kiedy spojrzały na mnie swoimi wielkimi oczami, natychmiast je pokochałam. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo ich chciałam. Były moje... Były moją duszą, moim sercem... Ale on mi je zabrał.

— Nie — szepnęła Bella, a jej dłoń zadrżała. Próbowałam oddychać, ale nie mogłam. Nie mogłam wciągnąć powietrza do płuc.

— Płakałam godzinami. Krzyczałam, żeby oddali mi moich synów. Ale mój starszy brat, prorok, powiedział, że moi chłopcy — *jego synowie* — mają być wychowani na jego zastępców. Powiedział, że Bóg kazał mu ich wychować z

dała do ludzi. Bo byli wyjątkowi.

— Ruth — powiedziała Bella i chwyciła ją za rękę, by dodać jej otuchy. Twarz Ruth wykrzywiła się z bólu. Ale ja nie mogłem się ruszyć. Szok odebrał mi mowę.

— Nigdy nie pogodziłam się z utratą moich chłopców. Prorok powiedział, że przez moją depresję i brak wiary, stałam się utrapieniem dla społeczności, więc wysłał mnie daleko od moich synów, abym nie mogła pokrzyżować boskiego planu.

— Portoryko — szepnęła Bella.

Ruth skinęła głową.

— Byłam tam do czasu, aż wróciliśmy do Nowego Syjonu. — Ruth spojrzała na mnie nieśmiało, a potem nieco się zbliżyła. Podniosła garść włosów z podłogi. Zdałem sobie wtedy sprawę, że miały identyczny kolor jak jej. Jej oczy miały taki kolor i kształt jak moje.

Ona była... Ona była...

— Myślę, że Judasz wdał się w ojca, a... — przełknęła ślinę. — A ty w matkę... — Spojrzała mi w oczy. — *We mnie.*

Patrzyłem na tę kobietę, próbując pomieścić w głowie to, co do mnie mówiła. Wuj Dawid nie był moim wujkiem, był moim ojcem. I zgwałcił swoją przybraną siostrę... Moją matkę...

— Nie wiem, jak być synem. — Nie wiem, dlaczego to była pierwsza rzecz, jaką powiedziałem. Ale właśnie to powiedziałem.

Ruth westchnęła i uśmiechnęła się do mnie przez łzy.

— Ja nie wiem, jak być matką.

Opuściłem głowę, nie wiedząc, jak sobie, kurwa, z tym wszystkim poradzić. Nagle poczułem w swojej wolnej ręce dłoń — ciepłą i delikatną...



— Matka — szepnąłem, próbując przepchnąć słowa przez zaciśnięte gardło.  
— Ja mam matkę.

— Tak — powiedziała z płaczem Ruth i poczułem, że jej dłoń zaczęła drżeć.  
— I jeśli mi pozwolisz... Chciałabym... Chciałabym cię poznać. Kocham cię, synu. Zawsze cię kochałam...

Bella pochyliła się ku Ruth i pocałowała ją w skroń. Moja żona przytuliła się do mnie, była blisko, dodawała mi sił.

Siedziałem na podłodze w łazience, trzymając za ręce moją żonę i moją matkę, które zajęły szczególne miejsce w moim sercu. Obydwie były dobrymi kobietami. Czystymi duszami...

...i wszyscy przetrwaliśmy.

Przypomniały mi się słowa Smilera i wiedziałem, że brat miał rację. Musiałem spróbować żyć. Zostałem obdarzony dwoma darami w życiu, które dotąd było piekłem.

Ścisnąłem dłonie mojej matki oraz mojej olśniewającej żony i zamknąłem oczy. I tym razem, gdy przed oczami zobaczyłem ciemność, nie pojawiły się żadne koszmarne obrazy. Poczułem światło i ciepło w sercu.

I mimo wszystko — uśmiechnąłem się.

Uśmiechnąłem się otoczony swoją rodziną...

...bo los hojnie mnie obdarzył.

Naprawdę, kurwa, hojnie.

## **Rozdział dwudziesty**

## **Bella**

*Trzy dni później...*

Przełożyłam Riderowi koszulkę przez głowę i naciągnęłam ją na jego tors, który był pełen wciąż jeszcze niezagojonych ran. Już mógł się sam ubrać, ale obawiałam się, że mógłby się zbyt nadwyrężyć. Gdy uniosłam wzrok, Rider już na mnie patrzył. Tak było przez kilka ostatnich dni. Coś jakby się w nim zmieniło, coś kazało mu mnie hołubić, wielbić... Zmusiło go, by zaakceptował fakt, że już nigdy go nie opuszczę.

Taka była prawda.

— Dobrze się czujesz? — spytałam. Zaparło mi dech, kiedy się nachylił i przywarł ustami do moich ust. Zamknęłam oczy i przesunęłam dłońmi po jego ostrzyżonych włosach.

Oderwał się ode mnie, uśmiechnął i szepnął:

— Tak, wszystko w porządku.

— To dobrze. — Pocałowałam go w głowę.

Zajęłam się zbieraniem rzeczy, których potrzebował. Tego dnia wyjeżdżaliśmy od Katowic do naszego nowego domu. Kiedy Rider powiedział mi o decyzji Styxa, rozplakałam się. Wyszły ze mnie wtedy wszystkie emocje, które w sobie tłumiłam. Mogłam opuścić tarczę, którą byłam zmuszona trzymać.

Miał żyć.

Ja miałam przeżyć życie u boku mojego ukochanego.

Tylko to się liczyło.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam, że do pokoju wchodzi siostra Ruth. Jej nieśmiałe spojrzenie natychmiast padło na syna.

*Jej syna.*

Nawet teraz, gdy patrzyłam jak ta cicha kobieta podchodzi do Ridera onieśmielona, nie mogłam w to uwierzyć. Rider spojrzał na nią i na jego ustach pojawił się nerwowy uśmiech.

Na nich obojgu przeszłość odcisnęła silne piętno, ale desperacko walczyli o przyszłość. Jako matka i syn, którzy wreszcie ponownie się połączyli.

— Jak się czujesz? — spytała. Uniosła rękę, by dotknąć jego lekko posiniaczonej twarzy. Zawahała się w połowie drogi, ale z dumą patrzyłam, jak w końcu go dotknęła.

Reakcją Ridera na ten czuły gest było nerwowe przełknięcie śliny.

— Lepiej. Cieszę się, że opuszczam to miejsce.

Ruth pokiwała głową ze zrozumieniem. W drzwiach pojawił się Stephen, a wraz z nim Salomon i Samson. Uścisnęłam Stephena. Ostatnie kilka tygodni to był dobry czas dla niego i moich sióstr. Rozmawialiśmy ze sobą co dzień i zbliżyliśmy się do siebie.

Poznałam już jego dobre serce w Portoryko. Ale świadomość, że jest moim ojcem, że w moich żyłach płynie jego krew, zacieśniła moją więź z nim. I widziałam, że tak samo było z Mae i Maddie. Mae przyjęła go do swego serca jak większość ludzi. A Maddie z każdym dniem czuła się w jego towarzystwie swobodniej. Z każdym dniem jej bariery malały.

Byłam taka dumna z nich obojga.

Stephen i Ruth wprowadzili się do mieszkania Tanka nieopodal klubu. W Portoryko często się zastanawiałam, czy byli dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi, ale przekonałam się, że nie. Sądziłam, że w pewnym sensie

Ruth postrzegała Stephena jako starszego brata, którym w przeszłości przestał być Dawid. Stephen troszczył się o nią i otoczył miłością, której w Portoryko tak bardzo potrzebowała.

Stephen i Ruth byli naszą rodziną.

Salomon i Samson zajęli mieszkanie nad garażem. Często odwiedzali klub nie tylko po to, żeby spotkać się z Riderem i ze mną. Miałam wrażenie, że ci bracia polubili Katów. Przynajmniej podobał im się sposób ich życia. Salomon zwierzył mi się, że nie różnił się on wiele od sposobu życia strażników. Wyglądało na to, że Kaci też ich polubili. Salomon i Samson zawsze byli silnymi, przyzwoitymi ludźmi. Nigdy się nie dowiedziałam, za co znaleźli się w społeczności buntowników, ale wiedziałam, że przytrafiło im się coś złego. Widziałam to w ich oczach za każdym razem, gdy mówili o swoim dawnym domu.

Tak jak i ja po prostu próbowali się dostosować do tego nowego, dziwnego świata, w którym się znaleźli. Choć w przeciwieństwie do nich do mnie nie dotarło jeszcze, że naprawdę byliśmy wolni. Musiałam jeszcze tylko przekroczyć próg tego klubu.

— Jesteś gotowy? — powiedział Salomon do Ridera.

— Tak — odparł Rider. Salomon i Samson pomogli mu wstać z łóżka. Zasmuciłam się, kiedy zobaczyłam, jak bardzo schudł. Jego dzinsowe spodnie dosłownie wisały na nim, a koszulka, która kiedyś ciasno opinała jego tors, teraz była o jeden rozmiar za duża.

Wciąż nie mogłam się przyzwycząić do jego krótkich włosów i krótkiego zarostu. Mimo to na jego widok wciąż zapierało mi dech. Z długimi włosami czy krótkimi, z brodą czy bez niej, wciąż był niesamowicie przystojny. Rider powoli ruszył w kierunku drzwi, a ja, Ruth i Stephen za nim.

Gdy szliśmy przez korytarz, usłyszałam głosy dochodzące z baru. Odczułam zdenerwowanie. Nie było tajemnicą, że ci mężczyźni nienawidzili Ridera. Tylko Smiler go odwiedzał.

Wiedziałam, że to nie będzie łatwe.

Gdy Rider wszedł do baru, zapanowała cisza. Ruth chwyciła mnie za rękę. Wyprostowałam się, idąc za nim... I pękło mi serce. Każdy z braci patrzył na Ridera gniewnym wzrokiem. Słowa nie były potrzebne, wiedzieliśmy, co oznaczało ich milczenie — każdy z nich chciał śmierci Ridera.

Wstrzymałam oddech, gdy wstali w krzesel, założyli ręce na piersiach i zaczęli się pogardliwie uśmiechać. Serce mi urosło z dumy, kiedy Rider ukrył swoje przygnębienie, które w moim przekonaniu musiał czuć, i zmusił swoje nogi, by poniosły go naprzód.

Oswobodził się z uścisku Salomona i Samsona, którzy go prowadzili, i odwrócił się do Katów. Miałam rację. Ich reakcja zabijała go w środku. W jego oczach widać było ból.

— Mogę iść sam. — Musiałam odwrócić wzrok, kiedy mój mąż kroczył chwiejnym krokiem pod nienawistnymi spojrzeniami mężczyzn w barze. Nie mogłam patrzeć, jak próbuje zachować resztki dumy, z której tak zajadle go odarli.

Usłyszałam bolesne westchnienie Ruth. Rider zatrzymał się na środku baru, żeby chwilę odetchnąć. Chciałam do niego podejść, pomóc mu, ale Ruth pokręciła głową.

— Zostaw go — szepnęła niemal bezgłośnie. — Musi to zrobić sam.

To było wbrew mojemu instynktowi, ale wiedziałam, że ma rację. Mój mąż uniósł głowę i zaczął iść w kierunku drzwi. Uniósł głowę i ani razu się za siebie nie obejrzał.

Bo nie mógł. Jeśli mieliśmy przetrwać, musieliśmy patrzeć wyłącznie w przyszłość. To właśnie robił i za to jeszcze bardziej go kochałam.

Rider doszedł do drzwi i wyszedł z klubu. Salomon i Samson poszli zaraz za nim. Ale ja nie mogłam. Zamiast tego spojrzałam z rozczarowaniem na okrutnych mężczyzn, którzy próbowali go zaszczuć. Ale oni mieli to gdzieś. Widziałam to po ich minach.

Miałam wątpliwości, czy Rider kiedykolwiek odzyska ich przychyłość.

Wciąż mieli w sercu ostrą zadrę. Już o to nie dbałam. Zaczynałam sądzić, że ci ludzie nie byli godni *jego* przychylności. Nie rozumiałam, jak mogli ignorować to wszystko, co zrobił, by odkupić swoje winy.

Zasługiwał na o wiele lepsze traktowanie z ich strony. Ale znosił to wszystko. Kochałam tego mężczyznę. Kochałam go do szaleństwa.

Ruth pociągnęła mnie za ramię. Gdy już miałam ruszyć, zauważyłam moje siostry w głębi baru. Na ich pięknych twarzach widziałam rozdarcie i niepewność. Ale nie winałam ich. Wiedziałam już, na jakie poświęcenie trzeba się czasem zdobyć dla człowieka, którego się kocha.

Skinęłam do nich głową. Niemal się rozpłakałam, gdy Maddie uniosła rękę i pomachała mi lekko.

Kochałam je. Kochałam je tak bardzo, że musiałam pozwolić im żyć swoim życiem. Nie były już dziećmi, które potrzebowały mojej ochrony. Ja też musiałam iść naprzód.

— Bella? — powiedziała Ruth. Skinęłam głową i wyszłam za nią na zewnątrz, gdzie czekały na nas dwa samochody.

Do jednego wsiedli Ruth, Salomon i Samson. Za kierownicą drugiego usiadł Stephen. Zaskoczyło mnie to, że umiał prowadzić. Nauczył się, zanim wstąpił do społeczności. Ja usiadłam za moim ojcem.

Rider oparł głowę o zagłówek, ale patrzył na mnie. Nagle zapiekły mnie łzy w oczach ze wzruszenia. Wzięłam go za rękę.

— Jestem z ciebie taka dumna, kochanie. Tak bardzo, bardzo dumna.

Rider zamknął oczy. Nic nie powiedział. Nie zmuszałam go. Jego siła wewnętrzna słabła i nie chciałam mu jej odbierać. Przysunęłam się do niego i położyłam rękę na jego ramieniu.

Przytuliłam się mocno do mojego męża, gdy mijaliśmy puste pola. Stephen zatrzymał samochód przed niewielkim drewnianym domem. Nie był taki wspaniały i luksusowy jak domy Mae i Lilah. Nie był nawet tak zadbany jak

dom Maddie i Flame'a.

Ale i tak byłam podekscytowana... To miał być nasz dom.

— Przepraszam — powiedział nagle Rider.

— Za co? — spytałam i zmarszczyłam brwi.

— Za to — powiedział, wskazując na dom. — To rudera. Zaslugujesz na więcej.

Spojrzałam mu w oczy i pokręciłam głową.

— Nie. Jest nasz. To będzie nasz dom. Wygląd nie ma znaczenia, pamiętasz?

— Rider spojrzał na mnie z powątpiewaniem, a potem uśmiechnął się pod nosem.

Weszliśmy do środka. Dom był mały i panował w nim bałagan. Ale były w nim łóżko i sofa. Dla mnie to był pałac.

Ruth pościeliła łóżko i Rider powoli podszedł do niego. Usiadł, a ja kucnęłam i odwiązałam sznurówki w jego butach. Rider obserwował każdy mój ruch.

*Kocham cię*, odczytałam z jego twarzy.

*Ja też cię kocham*, wyraziłam swoją.

Usłyszeliśmy chrząknięcie.

— Zostawimy was, żebyście mogli się tu spokojnie rozlokować — powiedział Stephen i rozejrzał się z rozczarowaniem po zaniedbanym pokoju.

— Dziękuję — powiedziałam.

Salomon, Samson i Stephen wyszli. Ruth podeszła nieśmiało do łóżka, na którym leżał Rider. Był zmęczony, widziałam, że zamykały mu się powieki.

— Chcesz, żebym została i pomogła ci posprzątać? — spytała Ruth.

Pokręciłam głową.

— Nie, poradzę sobie. Ten dom nie jest aż taki duży.

Ruth skinęła głową, a potem nieśmiało podeszła do syna. Zeszłam jej z drogi i zajęłam się rozpakowywaniem detergentów i przyborów do sprzątania, które przyniosła nam Ruth. Ale patrzyłam ze ściśniętym gardłem na ten tworzący się związek pomiędzy matką a synem. Rider obserwował, jak jego matka obchodzi łóżko i podchodzi do niego.

Ruth przesunęła dłonią po brzegu łóżka.

— Będzie ci tu dobrze?

— Tak — powiedział Rider niskim, ochrypłym głosem.

Ruth skinęła głową.

— Może mogłabym cię odwiedzać? Jeśli... Jeśli chcesz. Jeśli nie, rozumiem, ale...

— Tak — przerwał jej Rider. — Ja... — odchrząknął. — Bardzo bym chciał.

Uśmiech na twarzy Ruth mógłby rozświecić czarne niebo.

— W porządku — zaczerpnęła powietrza. — W takim razie nie mogę się już doczekać.

Ruth stała przez chwilę zakłopotana, po czym ostrożnie się pochyliła i pocałowała Ridera w czoło. Gdy to zrobiła, Rider zamknął oczy.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

Ruth pożegnała się i wyszła. Przechodząc obok mnie, uśmiechnęła się. Zerknęłam na łóżko. Rider już na mnie patrzył. Podeszłam do niego i chwyciłam go za rękę. Usiadłam na łóżku i pocałowałam go w usta. Pogłaskałam go po włosach i powiedziałam:

— Śpij, kochanie. Śpij.



Rider zamknął powieki i w ciągu kilku minut jego oddech stał się spokojny i miarowy.

Kiedy spał, ja posprzątałam. Gdy skończyłam, zaczął zapadać zmrok. Potrzebowałam świeżego powietrza, więc wyszłam w wilgotną noc.

Usiadłam na kłodzie drewna leżącej w przerośniętej trawie... I oddychałam. Oddychałam i oddychałam, i po raz pierwszy pozwoliłam naszej nowej rzeczywistości dotrzeć do mojej świadomości.

Byliśmy wolni. Byliśmy poza społecznością i z dala od Katów... I byliśmy wolni.

Po moich policzkach popłynęły łzy. Nie tłumiłam płaczu. Płakałam z powodu tylu ofiar, trudności i bólu. Wypłakałam to wszystko, co tłumiłam w sobie od lat. Upłynęło kilka minut, nim zabrakło mi łez. Zastąpiło je pożądane odrętwienie.

Przebłysk nowego początku.

Spojrzałam na stary, drewniany dom. Zakiełkowała w moim sercu nadzieja. Był nasz. Mieliliśmy własny dom. Wzięłam głęboki oddech, gdy pomyślałam o naszej przyszłości. Nie miałam pojęcia, co przyniesie. Po raz pierwszy, odkąd tu przyjechałam, zaczęłam się zastanawiać, jak będę żyć w tym świecie.

Stephen wiele mi wyjaśnił w Portoryko, ale mimo to wiele rzeczy stanowiło dla mnie nowość. Budynki, ludzie, urządzenia, które nasz lud odrzucał. Nawet ubrania, które nosili niektórzy ludzie, wprawiały mnie w zakłopotanie.

Ale nie bałam się tego. Skoro przetrwałam tak wiele i tak długo, byłam zdeterminowana, by przyjąć sposób życia tego nowego świata z oczami szeroko otwartymi. Postanowiłam, że już nikomu i niczemu nie dam się zastraszyć.

Uniosłam głowę do góry i uśmiechnęłam się, widząc pojawiające się na niebie gwiazdy. Nagle usłyszałam odgłos samochodu. Ujrzałam zbliżające się do domu światła.

Zesztywniałam, zastanawiając się, kto to może być. Samochód się zatrzymał, a z niego wysiadły moje siostry.

Wszystkie trzy.

Za kierownicą siedział Mały Ash. Machnął do mnie nieśmiało ręką. Odwzajemniłam gest. Zbyt zmęczona, by wstać, uśmiechnęłam się do moich sióstr, które szły w moim kierunku z naczyniami w dłoniach. Pierwsza odezwała się Lilah.

— Przywiozłyśmy wam jedzenie. Dopiero co się wprowadziliście do nowego domu.

— Dziękuję — powiedziałam i wstałam. Wzięłam garnek od Lilah i postawiłam go przy drzwiach. — Rider śpi — powiedziałam.

— Usiądziemy? — spytała Mae, wskazując na kłodę.

Skinęłam głową i usiadłam. Lilah siadła przy mnie, a Maddie i Mae naprzeciwko nas.

— Nie smuć się — powiedziałam do mojej najmłodszej siostry. Maddie spojrzała na mnie wilgotnymi oczami.

— Nie podoba mi się to, że jesteś tak daleko od nas. — Otarła łzę. — Nie podoba mi się to, że musicie mieszkać tu sami, nie możecie brać udziału w spotkaniach. Naszych uroczystościach. Nie możecie nas odwiedzać w naszych domach.

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy usłyszałam ból w jej głosie. Nachyliłam się i chwyciłam ją za rękę.

— Maddie... Tak musi być. I dobrze mi z tym. On żyje. Tylko to się dla mnie liczy. Nie dom i odległość są ważne. Ale to, że moje serce nie pęknie z powodu kolejnej druzgocącej straty. A zawdzięczam to wam. — Puściłam jej rękę i usiadłam prosto. — Nie miałam okazji, żeby wam za to podziękować jak należy. Ale... Ale nawet nie wiecie, ile to dla mnie znaczy, że stanęłyście przy mnie w tej stodole. — Zaszlochałam. — Kiedy go ujrzałam związanego,

z maltretowanego, myślałam, że już nigdy nie będę mogła oddychać. — Mrugnęłam ze łzami w oczach. — Ale wtedy stanęłyście przy mnie. Wsparłyście mnie.

Mae się przysunęła i położyła rękę na mojej dłoni.

— Zawsze — szepnęła. — Zawsze tak będzie.

Lilah położyła mi rękę na ramieniu i pokiwała głową. Maddie też się zbliżyła i położyła rękę na dłoni Mae. Poczułam dotyk moich sióstr, zamknęłam oczy i napawałam się tą chwilą. Coś takiego jeszcze nie tak dawno było niemożliwe. A teraz stało rzeczywistością.

Tak bardzo pożądaną.

Otworzyłam oczy.

— Tak było zawsze, nieprawdaż? My przeciwko całemu światu... — Zaśmiałam się. — Pomimo tego wszystkiego kochałyśmy się miłością, której nic nie mogło zniszczyć. Była między nami więź, której nikt nie mógł przerwać.

— Nawet teraz — powiedziała Mae i się uśmiechnęła. — Nawet w tej stodole. Nigdy byśmy cię nie zostawiły samej. Jesteś naszą siostrą. Już nigdy nie pozwolimy ci odejść.

— A oni nigdy nie rozumieją — powiedziała cicho Lilah. Odwróciłam się do niej. — Mężczyźni tutaj, włącznie z naszymi mężami, nigdy nie rozumieją, dlaczego go ocaliłaś. Ale my to rozumiemy. — Znieruchomiałam. Lilah spojrzała na zamknięte drzwi domu. — Dużo myślałam o tym, co powiedziałaś w tej stodole. I to prawda. My zawsze miałyśmy siebie. On nie miał nikogo. — Jej oczy się zaszkliły. — Wyobraźcie sobie być całe życie samemu, mając za brata kogoś takiego jak Judasz. Rider nawet nie wiedział, że Judasz był zepsuty, bo nie miał go do kogo porównać.

Mae westchnęła smutno.

— Bella, nie sądzę, że przyjmą go z powrotem do klubu.

— Wiem — odparłam. — I dobrze. Bo ma mnie. Ma Ruth, Stephena, Samsona i Salomona.

— I nas — powiedziała Maddie z rumieńcem na twarzy. — Nas też ma. Wszystkie wiemy, jak wyglądało tamto życie. I nie winimy go.

Skinęłam głową. Uczucie wdzięczności odebrało mi na chwilę mowę. Gdy się pozbierałam, szepnęłam:

— Kocham was. Tak bardzo was wszystkie kocham.

— My też cię kochamy — powiedziała Mae.

Zmęczenie ostatnimi kilkoma tygodniami zaczynało dawać o sobie znać i nie walczyłam z nim. Lilah pogłaskała mnie po twarzy.

— Jesteś wyczerpana.

— Tak — westchnęłam. — Tak bardzo, bardzo zmęczona.

Wstałyśmy. Maddie natychmiast objęła mnie w pasie i przytuliła się do mnie.

— Już nie musisz walczyć — szepnęła. Jej łagodny głos kołło moje nerwy. Uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. — Możesz teraz żyć, Bello. Wszystkie jesteście szczęśliwe. Ty też. Nie trzeba już o nic walczyć.

Na te słowa rozplakałam się i zadrżały mi ramiona. Lilah i Mae też mnie objęły — tym razem to one mnie pocieszały, ratowały... chroniły.

— Tylko tego zawsze chciałam — zdołałam z siebie wydusić. — Takiej chwili... Wolności dla nas wszystkich. Tak długo o tym marzyłam.

— I tak się stało. Wymarzyłaś to dla nas — powiedziała Mae. Długo stałyśmy w tym uścisku. Gdy wypłakałam już łzy i zapadło milczenie, uniosłam głowę. Moje siostry pocałowały mnie jedna po drugiej i ruszyły do samochodu. Ale Lilah, zanim odeszła, powiedziała:

— Bądź szczęśliwa, siostrze. To wielki dar.

— Będę... — powiedziałam. — Jestem.

Na jej twarzy pojawił się piękny uśmiech.

Gdy odchodziły, spytałam:

— Przyjedziecie mnie czasem odwiedzić?

Mae spojrzała na mnie przez ramię.

— Będziemy tu każdego dnia, Bello. Każdego dnia.

Położyłam dłoń na sercu w geście podziękowania. Byłam zaskoczona, że nie poczułam, jak rośnie. Wróciłam do domu z jedzeniem, które przywiozły. Jedynym oświetleniem w domu była mała lampa stojąca w rogu. Rozejrzałam się po trzech niewielkich pokojach... I uśmiechnęłam się. Dom był czysty... I był nasz.

Położyłam naczynia na blacie i podeszłam do łóżka. Rider miał na sobie tylko bieliznę. Był cały spocony. Musiało mu być gorąco i zdjął ubranie.

Zdjęłam suknię i położyłam się na łóżku. To wciąż było dla mnie dziwne uczucie: leżeć na miękkim materacu. Ale powoli się przyzwyczajałam do tego luksusu. Zwłaszcza, że spał przy mnie Rider.

Gdy przewróciłam się na bok, by na niego spojrzeć, otworzył zaspane oczy. Na jego ustach pojawił się uśmiech. — Kocham cię, kochanie — szepnął i przyciągnął mnie do siebie.

Przytuliłam się do niego z lekkością w sercu i z uczuciem wolności w duszy.

— Ja też cię kocham, Rider... Ja też cię kocham.

Zasnęliśmy wtuleni w siebie.

Nie musieliśmy już toczyć żadnych wojen. Wreszcie zazналиśmy spokoju.

I miłości.

Wyzwalającej miłości.

## **Epilog**

### **Rider**

*Dwa tygodnie później...*

Zeskoczyłem z sofy, usłyszawszy odgłos opon za oknem. Wciąż bolały mnie żebra, ale z każdym dniem było coraz lepiej. Bella też wstała i stanęła obok mnie.

— Kto to? — spytała z przerażoną miną.

Podszedłem do drzwi i zerknąłem przez dziurkę od klucza. Na werandzie kiwał się nerwowo Slash, młodszy kuzyn Smilera i kandydat na członka Katów. Otworzyłem drzwi.

— Rider — powiedział pospiesznie. — Potrzebujemy twojej pomocy. Chodzi o Smilera, stary. Kurwa, jest ranny.

Czym prędzej zacząłem się ubierać. Bella za mną robiła to samo. Nigdy nie spuszczała mnie z oczu. Jak tylko wsiedliśmy do samochodu, Slash pognął polną drogą w kierunku klubu.

— Co się stało, do cholery? — spytałem.

— Ten głupi ciul wywalił się na motorze zaraz przed klubem.

— Co? — spytałem z niedowierzaniem. Smiler był jednym z najlepszych motocyklistów, jakich znałem.

— No właśnie! Chuj wie, co mu się stało — powiedział Slash. W jego głosie słyszałem niepokój.

Smiler był jedynym bratem, którego widywałem. Zaskoczył mnie jak jasna cholera, kiedy w zeszłym tygodniu zjawił się u mnie z sześciopakiem piwa. Siedzieliśmy przed domem całą noc. Nie poruszaliśmy ciężkich tematów, ale, kurwa, tak dobrze było mieć z kim pogadać... Dobrze było mieć kogoś, kto się ode mnie nie odwrócił jak wszyscy inni.

Nie dawałem mu tyle, ile byłem mu winny.

— Nie mam żadnych leków — powiedziałem.

— Smiler ma je w pokoju. Powiedział, że kiedyś i tak były twoje.

— O czym on mówi? — spytała Bella.

Opuściłem głowę.

— W Pastwisku uczyłem się medycyny. Kiedy żyłem z Katami, pełniłem funkcję lekarza, w pewnym sensie. Nie mam uprawnień, ale zajmowałem się mniej poważnymi problemami. Problemami, które często zdarzają się w tym życiu... *ich* życiu — poprawiłem się.

Niebieskie oczy Belli zabłyszczały z dumy.

— Jesteś uzdrowicielem? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Wzruszyłem ramionami zażenowany.

— To moja przeszłość, kochanie. Po prostu nigdy nie myślałem, że do tego wrócę. — Bella splotła swoje dłonie z moimi. Zawsze mnie, kurwa,

wspierała.

Slash podjechał pod klub. Zamarłem.

— Ja tam nie mogę wejść, Slash. — Młody przełknął nerwowo ślinę. — Bracia wiedzą, że mnie wezwalesz? Prezes wie? Wpadnie w szal, jeśli mnie tu zobaczy. Jego rozkazy były jasne. Mam się, kurwa, trzymać z daleka.

— To on mi kazał po ciebie pojechać — powiedział Slash.

— Rider — powiedziała Bella podejrzliwie. Widziałem na jej twarzy niepokój i słyszałem go w jej głosie. Nie chciała, żebym tam wchodził.

Drzwi samochodu otworzył Bull.

— Jesteś potrzebny — powiedział chłodno. — Wyłaź, kurwa. Unikaj kłopotów i nie rób nic nieproszony.

Wzięłem głęboki oddech i poszedłem za nim. Ten napakowany Samoanczyk ledwie trzymał nerwy na wodzy.

Przeszedłem szybko przez bar. Czułem na sobie surowe spojrzenia obecnych tam braci, ale patrzyłem przed siebie. Z walącym sercem pobiegłem przez korytarz do pokoju Smilera. Wpadłem do środka i zobaczyłem, że leży na łóżku. Ktoś zdjął mu spodnie, cały prawy bok miał rozwalony.

— Niech to szlag — powiedziałem i podszedłem do niego. Spojrzałem mu w oczy. — Co się stało, kurwa?

Smiler syknął z bólu.

— Było mokro, wpadłem w poślizg.

Zmarszczyłem brwi, bo Smiler, którego znałem, nigdy by, kurwa, nie wpadł w poślizg.

— Musisz się nim zająć. Zrób szybko, co trzeba, i spadaj, kurwa — powiedział Bull. Bella stała w drzwiach, jak zawsze blisko.



Bull zrobił krok w moim kierunku. Wiedziałem, że jeśli się nie ruszę, zmusi mnie do tego. Podszedłem szybko do mojej torby medycznej, która wciąż leżała na komodzie. Zabrałem się do pracy. Działalem jak na pieprzonym autopilocie, lata doświadczenia zrobiły swoje. Kiedy opatrywałem mu rany i szyłem rozciętą skórę, coś we mnie zaczęło tykać.

Kiedyś lubiłem te rzeczy. Byłem w tym dobry.

Poczułem się sobą.

Ktoś wszedł do pokoju. Uniosłem wzrok i ujrzałem Styxa. Nie widziałem go od dwóch tygodni. Zamarłem, gdy spojrzał mi w oczy.

Jak zawsze przeszywał mnie morderczym spojrzeniem.

— *Jesteś tu, bo nie mieliśmy się do kogo zwrócić* — zamigał. Zazgrzytał zębami i napiął mięśnie szyi. Dobijała go moja obecność w klubie.

Rozumiałem to.

— *To nic nie znaczy. Jak skończysz, obowiązują te same reguły. Wypierdalaj do domu i nie wracaj. Nie przeżyjesz w tym budynku więcej niż dwie minuty, jeśli będziesz próbował się tu z powrotem wkręcić. Jasne? Poskładaj go i wypierdalaj.*

Skinąłem głową i wróciłem do pracy. Styx zniknął kilka minut później. Bella stała zaraz za drzwiami. Wciąż trzymała się blisko.

W ciągu trzydziestu minut poskładałem Smilera na tyle, na ile mogłem. Wszyscy pozostali byli w barze.

— Gotowe — powiedziałem i odłożyłem torbę na komodę. — Powinno na razie wystarczyć.

— Dzięki — powiedział Smiler.

— Byłoby dobrze, gdyby ktoś jutro zmienił ci opatrunki.

Smiler pokręcił głową.

— E tam, ty możesz przyjechać.

— Smiler. Nie da rady. Nie przeginaj — ostrzegłem go, ale on zamknął oczy i nie chciał mnie słuchać.

— Muszę się przespać. Jestem, kurwa, cały poobijany przez ten upadek. — Zmrużyłem oczy, wciąż nie mogąc zrozumieć, jak ktoś z takimi umiejętnościami mógł wpaść w poślizg na mokrej nawierzchni. Gdy się odwróciłem, żeby wyjść, obejrzałem się za siebie i zauważyłem, że Smiler mnie obserwuje. Uśmiechnął znacząco i puścił mi oczko.

I wtedy już wiedziałem... Skurwiel zrobił to celowo. Pokręciłem głową, nie mogąc uwierzyć, że wyciął taki głupi numer, żeby zwrócili się do mnie o pomoc. Ale jego lekki uśmiech zmienił się w uśmiech od ucha do ucha, który potwierdził moje przypuszczenia.

Zrobił to.

Chrząknąłem, próbując to ogarnąć. Ale wyglądało na to, że leki przeciwbólowe, które mu podałem, zaczęły działać. Brat zaczął chrapać w ciągu kilku sekund.

Ruszyłem do baru jak błyskawica, a zdenerwowana Bella za mną. Pomachała siostronom, które siedziały w kącie. Niektórzy z braci wstali, jakby chcieli mnie zaatakować. Bella zeszywniała.

Odwróciłem się do wyjścia, ale ktoś stanął mi na drodze. Puls mi przyspieszył, kiedy się okazało, że to Ky. Ze wszystkich braci on nienawidził mnie najbardziej. Widziałem to po jego twarzy, gdy się do niego zbliżyłem, zresztą widziałem to zawsze, kiedy na mnie patrzył.

— Bello, porozmawiaj z siostrami — rozkazał surowym tonem.

Bella ścisnęła mnie mocniej. Oczy Kylera zapłonęły z wściekłości. Odwróciłem się do Belli i powiedziałem:

— Idź, kochanie. Nic mi się nie stanie. — Bella się zawahała, ale skinąłem głową i zrobiła to, o co ją poprosiłem.

Ky patrzył na mnie, jakby był o krok od podejrzenia mi gardła, a potem rozejrzał się po barze, upewniając, że nikt go nie słyszy i powiedział:

— Te przychlasty z Klanu, z którymi współpracowaliście wraz z tą pizdą z sekty. Potrzebuję informacji o waszych kontraktach. Powiesz mi, co sprzedawali.

Z początku nie odpowiedziałem. Ky zbliżył się do mnie z miną sugerującą to, że jemu się nie odmawia.

— OK — powiedziałem.

Ky sięgnął do kieszeni katany, wyjął z niej notes i długopis i przytknął mi je do klatki piersiowej.

— Potrzebuję tego teraz.

Pochyliłem się nad stołem, próbując sobie wszystko przypomnieć: zawarte umowy i nazwiska ludzi, którzy byli za to odpowiedzialni. Ky stał nade mną i ani na trochę mnie nie odstępował.

Poczułem, że inni bracia zaczęli się zbierać wokół mnie. Gdy uniosłem wzrok, zobaczyłem, że obok Kylera stanęli Viking, Flame i AK. Wyglądali tak, jakby oni też chcieli mnie zamordować.

— Czego chce ten zasraniec, do chuja? — warknął Viking.

— Zapisuje mi kilka informacji. A potem stąd wypierdala, zanim skurwiela oskalpuje.

— Jakich informacji? — spytał AK zimnym tonem.

Ky westchnął.

— Nie rozmawiałem o tym jeszcze ze Styxem — wiecie, zajęty jest zbliżającym się ślubem i tak dalej. Ale mam zamiar uwolnić Phebe. Trzeba to zrobić. Po tym wszystkim, co dla nas zrobiła, nie zostawię jej na pastwę tych rasistowskich fiutów.

— Ktoś mówił coś o rasistach? — Cowboy i Hush dołączyli do grupy.

Zacząłem pisać szybciej. Chciałem, cholera, spadać do domu, zanim któryś z nich postanowi złamać rozkaz Styxa. Przebywanie w tym klubie było jak igranie z samym diabłem. Miałem teraz Bellę i już nigdy więcej nie zamierzałem ryzykować utraty życia.

— Li nie spocznie, dopóki nie odzyska siostry. Więc ją, kurwa, odzyskam, trzeba to zrobić, zanim Styx się ochajta. Szybkie wejście i wyjście. A potem będziemy wszyscy cieszyć się życiem rodzinnym.

— Kto idzie? — spytał Cowboy.

— Ja — powiedział Ky i wzruszył ramionami.

— Ty masz dziecko — powiedział Hush.

Ky znów wzruszył ramionami. AK zrobił krok do przodu.

— Nie. Ty zostaniesz ze swoją suką i z dzieckiem. Ja pójdę.

Ky spojrział na AK.

— Dlaczego, kurwa, miałbyś to zrobić?

AK wzruszył ramionami.

— Idę i tyle.

— No cóż — Viking podszedł do swojego przyjaciela. — Jeśli mój brat AK idzie, to ja, kurwa, też. *Uwielbiam* pogrywać z Klanem. To zawsze gwarantuje dobrą zabawę.

— W takim razie ja też idę — warknął Flame i trio psycholi stanęło jak nierozzerwalny zespół.

Cowboy postawił z trzaskiem na stole, na którym pisałem, szklaneczkę z jackiem i zwrócił się do Husha.

— Stary, masz ochotę na trochę zabawy ze zwolennikami supremacji białych? Jakby nie było, powinieneś mieć pełne prawo, żeby sprzątać tych skurwieli.

Hush się uśmiechnął, a jego niebieskie oczy zapłonęły z ekscytacji.

— Zawsze chętnie napsuję krwi białym Anglosasom.

Cowboy zagwizdał z radości.

— W takim razie ekipa z Luizjany w to wchodzi.

— Trochę to wkurwi gubernatora Ayersa i Landry’ego. Ale, tak czy owak, doegrali się. Zadarli z nami zbyt wiele razy, żeby uszło im to na sucho — powiedział AK.

Wszyscy bracia pokiwali głowami.

— Jesteście pewni, że chcecie to zrobić? — spytał vice. Znów skinęli głowami. Ky odwrócił się do mnie. — Im szybciej pójdzie ci z tym pisaniem, tym lepiej. — Napisałem wszystko, co pamiętałem, i oddałem notes Kylerowi. — To jeszcze nic nie znaczy, kurwa — warknął. — Teraz spierdalaj z powrotem do domu i zejdź mi z oczu. Coraz bardziej mnie korci, żeby wbić ci nóż w czaszkę.

Postawa Kylera zaczynała mnie powoli wkurwiać. Rozumiałem, że byli wściekli. Ale były pewne granice tego, co mogłem znieść. Poczulem na ramieniu dłoń.

— Rider? — powiedziała cicho Bella, spoglądając z niepokojem na braci. — Chcę już jechać do domu.

Bez słowa wziąłem ją za rękę. Czulem na sobie wzrok braci, kiedy wychodziłem. Tym razem nie przejmowałem się tym. Nie, kiedy miałem u swego boku Bellę. Ona mnie uspokajała.

Wyszliśmy z klubu i przeszliśmy obok ściany, na której namalowany był Hades. Ten widok powitał mnie tu dawno temu. Westchnąłem głęboko. Tak wiele się wydarzyło przez te pięć lat. Trochę dobrego, ale więcej złego. Ale

byłem tu, kurwa. Kiedyś patrzyłem w bezduszne oczy Hadesa i nie widziałem nic, prócz ciemności i grzechu. Teraz, kiedy patrzyłem na jego twarz, widziałem jedynie wyzwolenie.

Wolność.

Przetrwanie.

Miłość.

Bella ścisnęła moją dłoń, patrząc na mnie tymi zajebistymi, jasnoniebieskimi oczami. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Ująłem w dłonie jej policzki.

— Jedźmy do domu.

Kilka godzin później leżałem na podłodze z głową Belli na mojej klatce piersiowej i próbowałem złapać oddech. Byliśmy cali mokrzy od potu. Nawet nie zdążyliśmy dojść do łóżka. Na deskach podłogowych nie leżało się zbyt wygodnie.

Nie przejmowałem się tym zbytnio.

Przesunąłem palcami po jej włosach. Bella westchnęła i oparła głowę na łokciu. Uśmiechnęła się i pogłaskała mnie po głowie.

— Nabawię się wysypki, jeśli nie przestaniesz — zażartowałem.

Uśmiechnęła się psotnie i przesunęła dłonią po moim krótkim zarostcie.

— Lubię dotykać twoich krótkich włosów i twojego krótkiego zarostu na twarzy — powiedziała zdyszczonym głosem. Pocałowała mnie i oderwała się tylko po to, by się na mnie położyć. — Powinniśmy się wysilić i przenieść na łóżko — powiedziała, ale słyszałem w jej roześmianym głosie niechęć.

— Za chwilę — wychrypiałem. — Za chwilę.

Bella przekrzywiła głowę, a jej twarz emanowała miłością.

— Bella?

— Tak?

— Jesteś szczęśliwa? Warto było przez to wszystko przejść? Warto jest znosić to, co musimy znosić? — westchnąłem. — Nie zniósłbym świadomości, że pozbawiam cię szansy na lepsze życie.

Bella zrobiła poważną minę i chwyciła mnie za rękę. Za moją lewą dłoń, tą, na której wciąż miałem obrączkę — nigdy jej nie zdjąłem.

Przystawiła sobie do ust mój palec i pocałowała złoty symbol naszego małżeństwa. Uśmiechnęła się i przesunęła po nim palcem. Skradła mi, kurwa, serce.

— Pani Bella Carter — powiedziała, a ja zamarłem. Patrzyła mi w oczy, gdy wypowiedziała to nazwisko. Chciałem go nienawidzić, chciałem nienawidzić wszystkiego, co sobą reprezentowało... Ale nie mogłem, gdy ujrzałem wyraz dumy na jej twarzy.

*Pani Bella Carter.*

Przełknąłem ślinę.

— Wiesz, że nasz ślub w świetle prawa był nieważny. Pobraliśmy się w Zakonie. Nasze małżeństwo nawet nie jest prawdziwe.

Bella ścisnęła mocniej moją dłoń.

— Jest prawdziwe — oponowała. — Nasze małżeństwo jest prawdziwe. Wierzę w to, żyję tym. — Znów zerknęła na obrączkę. — A jeśli moja przysięga ci nie wystarcza, to wiedz, że mam wieczne prawo, by cię kochać. I będę o nie walczyć do końca swoich dni.

— Bella — szepnąłem.

— To prawda, Rider. Jestem szczęśliwa i jestem twoja. To było moim marzeniem.

Bella wstrzymała oddech, a ja nagrodziłem ją uśmiechem. Ponieważ to była prawda. Była moja.

Była, kurwa, moją żoną.

Przytuliłem ją do siebie i zamknąłem oczy. Napawałem się tą chwilą. Napawałem się każdym oddechem. Przeżyłem, podczas gdy życie straciło tak wiele ludzi. I znalazłem miłość, na którą nigdy nawet nie liczyłem.

Nie miałem pojęcia, co przyniosą kolejne dni. Nie miałem pojęcia, jak się potoczą sprawy z klubem. Ale w tamtym momencie chciałem tylko czuć tę piękną kobietę w swoich ramionach. Kobietę, która skradła mi serce przez ścianę w celi. Która walczyła o mnie z niespotykaną zawziętością... I w której obronie byłem gotów umrzeć.

Skupiłem się tylko na tamtej chwili i pozwoliłem przeszłości odejść w niebyt. Bo tylko to było ważne. Żadna religia, żadne obowiązki, żaden klub... Tylko my. Tylko ona.

Kobieta w moich ramionach.

Moje serce.

Moja dusza...

...moje odkupienie.

**Koniec**

**DAMNABLE GRACE**



Kaci Hadesa 5

Historia AK i Phebe już niebawem!

### **Tytuły poszczególnych części serii „Kaci Hadesa”**

*To nie ja, kochanie* („Kaci Hadesa” 1)

*Ulecę twe serce* („Kaci Hadesa” 2)

*Uleczone dusze* („Kaci Hadesa” 3)

*Odkupienie* („Kaci Hadesa” 4)

### **Części serii w przygotowaniu**

*Damnable Grace* (Hades Hangmen 5)

*I wiele innych...*

### **Playlista**

*The Sound of Silence* — Disturbed

*Same Old Same Old* — The Civil Wars

*Murder Song (5,4,3,2,1)* — Aurora

*I Got You* — The White Buffalo

*First Light of Winter* — Miranda Lee Richards

*Save Yourself* — Claire De Lune

*Darkness* — Bobby Bazini

*Rise Up* — Andra Day

*Up We Go* — Lights

*Dearly Departed* (feat. Esme Patterson) — Shakey Graves

*Burden* — Foy Vance

*House of Mercy* — Sarah Jarosz

*River* — Leon Bridges

*One More Chance* — Ira Wolf

*Heaven's Gate* — Dawn Landes

*Devil May Care* — Half Moon Run

*The Warpath* — Conner Woungblood

*Salt in the Wound* — Delta Spirit

*Gethsemane* — Dry the River

*Devil We Know* — Lily & Madeleine

*My Love Took Me Down to the River to Silence Me* — Little Green Cars

*I Followed Fires* — Matthew and the Atlas

*The Longer I Run* — Peter Bradley Adams

*Come on Home* — Pharis & Jason Romero

*Demon Host* — Timber Timbre

*Hades Pleads* — Parker Millsap

*Bless Your Soul* — The Bones of J.R. Jones

*Raise Hell* — Dorothy

*At Night* — The Eagle Rock Gospel Singers

*Hammers & Nails* — The Bones of J.R. Jones

*Barton Hallow* — The Civil Wars

*Lost in the Light* — Bahamas

*Whole Wide World* — Bahamas

*If I Needed You* — Matthew Barber & Jill Barber

*From Me To You* — Ane Brun

*From This Valley* — The Civil Wars

*The Squeeze* — Fears

*Contrast Crow* — Fears

*Try, Tried, Trying* — Bahamas

*Ain't No Cure for Love* — Ane Brun

*Just Like a Dream* — Lykke Li

*Broken Glass* — Sia

*Unsteady* — X Ambassadors

## **Podziękowania**

Tato i Mamo, dziękuję za wasze wsparcie. Dziękuję mojemu mężowi Stephenowi za to, że nie pozwolił, abym zwariowała. Samantha, Marc, Taylor, Isaac, Archie i Elias, Kocham was wszystkich. Thesso, dziękuję ci za to, że jesteś najlepszą asystentką na świecie. Liz, dziękuję ci za to, że jesteś moją superagentką i przyjaciółką.

Dziękuję mojej redaktorce. Kia, nie zrobiłabym tego bez ciebie. Moje beta-czytelniczki — znów mi pomogliście. Dziękuję!

Dziewczyny z Hangman Harem, nie mogłabym sobie wyprosić lepszych przyjaciółek. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robicie. BBFT Bishes i autorzy — jesteście super! Moje dziewczyny z Flame Whores — sprawiacie, że każdy dzień jest wyjątkowy. Dziękuję.

Jenny i Gitte — wiecie, co do was czuję. Kocham was na maksa! Dziękuję wszystkim NIESAMOWITYM blogerkom, które wspierają mnie od początku mojej kariery. Dziękuję wszystkim swoim koleżankom autorkom. Bez was

ten świat byłby przerażający. I wreszcie dziękuję moim czytelniczkom. Bez was to wszystko byłoby niemożliwe.

*Żyjmy wolne. Jeździjmy wolne. Umierajmy wolne!*

## O AUTORCE

Tillie Cole pochodzi z małego miasteczka w północno-wschodniej części Anglii. Dorastała na farmie z mamą Angielką, tatą Szkotem, starszą siostrą i całym mnóstwem przygarniętych zwierząt. Gdy tylko mogła, Tillie zamieniła wiejski krajobraz na światła wielkiego miasta.

Po ukończeniu uniwersytetu w Newcastle Tillie zaczęła podróżować po świecie ze swoim mężem — zawodowym graczem rugby. Przez siedem lat z ogromną przyjemnością uczyła nauk społecznych w szkołach średnich. Obecnie osiadła w Austin w Teksasie, gdzie wreszcie może pisać (bez obawy, że jej mąż zmieni klub) i przenosić się w świat fantazji, tworząc swoje niesamowite postaci.

Tillie pisze książki typu *contemporary romance*, *dark romance*, *young adult* i *new adult*. Z przyjemnością dzieli się ze swoimi czytelnikami miłością do facetów w typie samców alfa (przeważnie umięśnionych i wytatuowanych) oraz kobiet o silnych charakterach.

Kiedy nie pisze, Tillie popisuje się swoimi wyczynami na parkiecie

(najchętniej do muzyki Lady Gagi), ogląda filmy (najchętniej z Tomem Hardym albo Willem Ferrellem — z zupełnie innych powodów!), słucha muzyki albo spędza czas z przyjaciółmi i rodziną.